DEATH ROW POWRACA • F.F.O.D. • BIG DADA

HIPHOPOWY ZIN

Playa

TYLKO DLA PRAWDZIWYCH GRACZY

New Flesh
Fenomen
Kasta Skład
Killaz Group
Inespe
Eldo
Seba
Klema
O.S.T.R.
19-Południk
Ascetoholix
Poema Faktu
Beat Squad

FISZ
Gruba chuda ryba

XZIBIT
Nowa definicja alkoholizmu

PROSTO Z BOGUCIC:
Igor i Fokus (z PFK)

KILLAZ GROUP
Saga jak zawsze trwa

O.S.T.R.
Nowa twarz odciśnięta w asfalcie

PLUS:

Lunatic
Outlawz
DJ Muggs
Kasta Skład
Up Rock 2001
BOTY, East Europe
Freestyle Battle

PONAD 80 STRON!!!

LISTOPAD 2001, Nr 8
cena: 14 zł; 3.50$; 7DM
ISSN 1641-9677
9 771641 967083 11

Ten zin zawiera płytę CD. Jeśli jej nie ma - opie' dol sprzedawcę.

wrocław 106,9fm poznań 101,6fm gdynia 101,1fm
gdańsk 92,0fm rzeszów 96,4fm kraków 93,7fm warsz[illegible]5

radiostacja

CYFRA+ radiostacja = kanał radiowy, nr 8

PONIEDZIAŁEK-CZWARTEK

OBUDZENIE 06:30
POGRAM 09:00
PO ŚRODKU 12:00
JUŻ PO 15:00
MASZ TO W GENACH 18:00
STACJA RADIOSTACJA 20:00
HIP-HOP WIE-CZÓR 22:00
KLUB NOCN 23:30
MOC NA NOC 01:00
PORA RELAKSU 03:00
PRZEDBUDZENIE 05:00

MUZYKA

PIĄTEK

RAPTIME
DH SŁAWE
PIĄTEK...
WEEKENDU POCZĄ
AGA S[illegible]ANCZYK
MINIMALNA PRAWDA
GIGI
JESZCZE NIE ZIEWAJ
PAWEŁ MAKS

kulturalne wiadomości 09:45, 16:45

11:05, 13:05, 15:05, 17:05
informacja imprezowa

NA ŚWIAT 7.30 - 16.30 (co godzinę)

SOBOTA

06:00 NIEPRĘDKO .....BRONEK
09:00 EX - TREMA .....RUDY
10:00 REGGAE .....DJ LEO
12:00 WINDĄ NA SZAFĘ .....PAWEŁ MAZUR
KRZYSZTOF SIEMAK
13:00 PODWODNA AMERYKA .....MAKAK
14:00 DZIKIE POLA .....AGENCI: MB, MB & JR
15:00 MIKROFILM .....MICHAŁ LIBERA
16:00 LISTA TYGODNIA .....PIOTR METZ
19:00 PRZED PARTY .....KASIA/MARCIN/MACEO
20:00 STARTER .....BARTEK WINCZEWSKI
DJ GLASSE
22:00 HOUSERKA .....DJ DINN-DJ SEBASTIAN
00:00 DRUM'N'BASS .....DJ PEREZ/SIMBA
03:00 PORA RELAKSU
05:00 PRZEDBUDZENIE

NIEDZIELA

07:00 NASTRÓJ RADIO .....JACEK HAWRYLUK
10:00 MAGAZYN & LISTA .....TOMASZ WALOSZCZYK, ULLA
12:00 RADIO NRD .....KAMIL DĄBROWA, GRZEGORZ MARKOWS
13:00 RADIO LENIWA NIEDZIELA .....KASIA NOWICKA
14:30 PEPSI FAZA .....BARTEK CZARKOWSKI
15:00 ZAMÓWIENIA PUBLICZNE .....WOJTEK APPEL
17:00 W NET .....RADI, KRÓLIK, PRZYJACIELE
19:00 RADIOPRZYSTANEK .....MARCIN I MARCIN
20:00 ZGRZYT .....PIETIA
21:00 MAKAKOFONIA .....MAKAK
23:00 OSTATNIA STACJA .....MARCIN ŚWIETLICKI
00:00 SPOKOJNIE .....KAROLINA DUMAŁA
01:00 ZABRONIONE? .....BRONEK
03:00 PORA RELAKSU
05:00 PRZEDBUDZENIE

www.radiostacja.pl

DEATH ROW POWRACA • F.F.O.D. • BIG DADA

HIPHOPOWY ZIN

Playa

TYLKO DLA PRAWDZIWYCH GRACZY

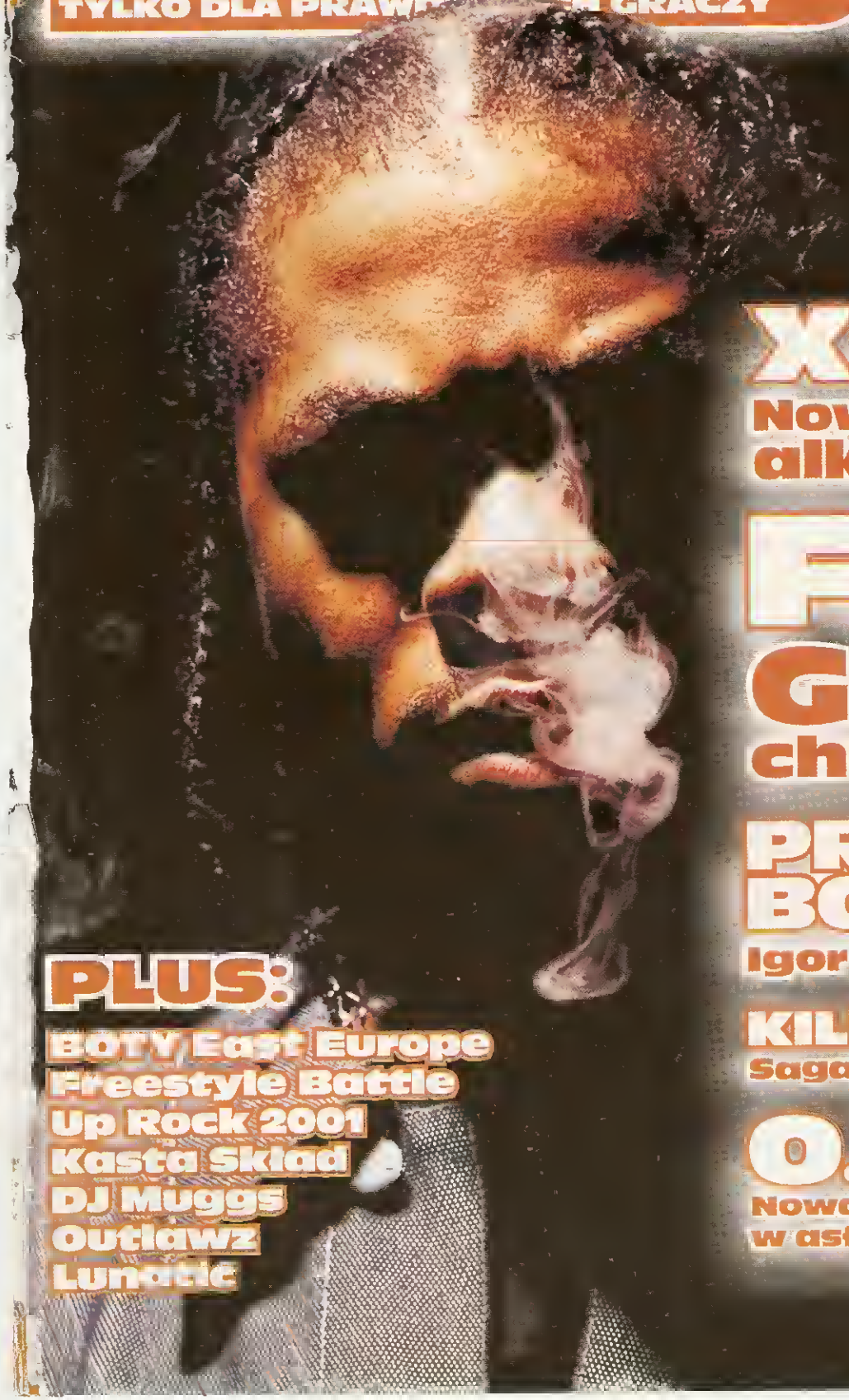

XZIBIT
Nowa definicja alkoholizmu

FISZ
Gruba chuda ryba

PROSTO Z BOGUCIC:
Igor i Fokus (z PFK)

KILLAZ GROUP
Saga jak zawsze trwa

O.S.T.R.
Nowa twarz odciśnięta w asfalcie

PLUS:
BOTY East Europe
Freestyle Battle
Up Rock 2001
Kasta Skład
DJ Muggs
Outlawz
Lunatic

Skocz w "HIP HOP magazyn"
w czwartek 22.00-23.00

VIVA polska!

W ROLACH GŁÓWNYCH:

18 Fisz
o. o. Efiezet / jak ktoś będzie chciał cię ściągnąć z góry, to dostanie w łeb

21 Xzibit
wiesz kto nakręca te pierdolone ulice...

24 Killaz Group
Bóg jest po stronie najmocniejszej ekipy

28 Outlawz
Tupac pogadał z Bogiem, żeby dał jego czarnuchom szansę

32 O.S.T.R.
polskie realia widziane oczami kamikadze z ŁOZ

36 Big Dada
podziemna fabryka podziemnych wypasów

38 Kasta Skład
na ulicach Wrocławia miasta tylko Lodówka (str. 13) i Kasta

42 Fokus
jesteś gotowy na Erę Gada?

45 Igor
nietuzinkowy producent w świecie „trudnych sampli"

48 Battle Of The Year - East Europe
relacja

50 Przyjdź Na Wolnym...
oni są MC's, oni są tym, do czego tęskni platynowy rap, oni nie mają pieniędzy... Chcesz ich podpisać? Telefony w redakcji.

54 Freestyle Battle
bitwa Szczecińska: 30 sierpnia 2001 r., gen. O.S.T.R. pokonał na wolno kwiat polskiego MC'ingu (...)

56 DJ Muggs
zanim powiesz mu Boom Biddy Bye Bye, skontroluj jego nowe gówno

58 Lunatic
jedno jest pewne: ci dwaj na pewno nie lunatykują w tym Biznesie

HIPHOPOWY ZIN
Playa
TYLKO DLA PRAWDZIWYCH GRACZY

ZAWARTOŚĆ

LISTOPAD 2001

POZOSTAŁE:

9 Playa Prezentuje... Vol. MC 2

10 Świat Zwariował
13 Krótka Piłka
F.F.O.D.

14 Ankieta
Spinacz

15 Nieważne Czy Na Płycie Czy Na Taśmie

16 Up Rock 2001
relacja

Recenzje
61 Albumy
74 Nielegale

76 Playa Hata

77 True Playa

Playa ekipa:

Wydawca:
Blend Records
ul. Klimasa 46
50-950 Wrocław

Adres:
Zin Playa
Maciej Siemiński
ul. Limanowskiego 23A/16
60-744 Poznań

E-mail:
playa@hoga.pl

Telefon:
0604892115

Graficze:
Baron ODG, Beny, Druh Sławek, Evil Ernie, Sauron, Ucho, Wall, Y2K

Grafika:
Wallace Studio

Rysunki:
Piotr Okulewicz

Zastrzegamy sobie prawo do skrótów i opracowań tekstów i tytułów. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, a już na pewno nie ponosimy odpowiedzialności za treść nadesłanych reklam i ogłoszeń.

w sklepach: **Fisz** "Polepione dźwięki" CD MC, **Fisz/Inespe** "Polepiony"/"W Oceanie" 12", **Inespe** "W Oceanie" CDS, **Inespe** "Ocean Szarych Bloków" CD MC, **OMP** "Dobra Oferta" CD MC, **O$KA** "Kompilacja 2" CD MC
sierpień: **Fisz** *bez tytułu* CDS MCS 12", wrzesień: **Fisz** "Na wylot" CD MC 2LP, **O.S.T.R.** "Ile jestem w stanie dać" CDS MCS, **Koma** (PWRD) "Nie igraj z ogniem" CDS MCS,
październik: **O.S.T.R.** "Masz to jak w banku" CD MC, **Koma** (PWRD) "A.M.D.K." CD MC

Asfalt Records

www.asfalt.pl

winyl.com

Morda na okładce bledsza niż zazwyczaj? W ogóle - jakaś taka bardziej znajoma? Tak, tak, to Fisz. Pewnie zastanawiacie się czym sobie zasłużył na ten cholerny zaszczyt bycia pierwszym polskim raperem na naszej okładce? Odpowiedź jest prosta. Nagrał dwie bardzo dobre, i co najważniejsze, bardzo profesjonalne płyty. Profesjonalizm wykonania (tak od strony muzycznej, jak i samego rapu) jest tym, czym Fisz zwraca uwagę na tle sceny. Co nie zmienia faktu, że prawdziwą orbitą, wokół której krąży cały numer jest O.S.T.R.(wywiad, str. 32), raper, który właśnie startuje z debiutanckim albumem *Masz To Jak W Banku* (recenzja, str. 62). Jednocześnie Ostry jest od kilku lat nieoficjalnie, a od 1 września oficjalnie (Freestyle Battle, str. 54), najlepszym freestyle'rem w Polsce, i prawdopodobnie jedynym MC, mającym na swoim koncie freestyle'owy mixtape (recenzja, str. 74).

Co jeszcze pozostaje do powiedzenia? Reguły gry znacie. Ostatecznie mieliście całe 6 miesięcy, żeby je sobie przyswoić i utrwalić... Mamy nadzieję, że jesteście dobrze przygotowani. Bo Wielka Gra dopiero się zaczyna.

Playa Prezentuje... Vol. 2

01 **New Flesh feat. Gift of Gob „Communicate"**
[K. Hopewell, G. Edwards, T. Parker]
produkcja: Part 2 dla New Flesh Music Operations 2012; Just Isn't Music Publishing/Gifted Music Publishing (ASCAP)
[Utwór z kompilacji *Sound 01 - A Big Dada Sampler*] za zgodą Big Dada/Ninja Tune

02 **Killoz Group „Zjednoczone Emiraty Poznońskie" (Mogiero Remix)**
produkcja: Magiera; słowa: Gural, Kaczor [utwór z singla Killaz Group "Zjednoczone Emiraty Poznańskie"]

03 **Inespe „Przyjaciel" (album)**
produkcja: DJ M.A.D; słowa: Inespe [utwór z singla Inespe "W Oceanie b/w Przyjaciel" promującego płytę *Ocean Szarych Bloków*]

04 **Fenomen „Yelonky"**
produkcja: Ekonom, Mazsa; słowa: Żółf, Miechu, Ziaja, Bartosz, Ekonom
refren: Sztyku
[utwór z płyty Fenomen *Efekt*]

05 **Kosto Skład „Czas"**
produkcja: White House; słowa: Wally
[utwór z nadchodzącej płyty Kasta Skład]

06 **Beat Squad [gościnnie Gural] „Fomilia/Kuzyni"**
produkcja: Czarny; słowa: Czarny, Rafi, Gural, Barni
[utwór z nadchodzącej płyty Beat Squad'u *Nadal Lubię... Życie Inaczej*]

07 **O.S.T.R. „ABC"**
produkcja: O.S.T.R.; słowa: O.S.T.R.
[utwór z płyty O.S.T.R. *Masz To Jak W Banku*]

08 **Dwoes „Olosolo"**
produkcja: Stabol; słowa: Olo
[utwór z kompilacji *Dziewiętnasty Południk - Własnym Torem*]

09 **Poema Faktu „Im Bordziej Jestem Słowny"**
produkcja: Pablo; słowa: Dany; scratch: DJ Romek
[utwór z nadchodzącej płyty Poema Faktu - *A Pfuj, Co Tu Tak Śmierdzi, Kochanie?!*]

10 **Ascetoholix „Szonuję"**
produkcja: Doniu; słowa: Doniu, Liber, Krzychu
[utwór z nielegala Ascetoholix *Nazwij To Sam...*]

11 **Eldo, Klema, Seba, O.S.T.R. „Freestyle"**
[utwór z Polskiego Radia Szczecin 92 FM; fragment audycji *Wu Doo* (każdy czwartek g. 19.00-20.00; co drugi czwartek g. 19.00-21.00) zasięg: Pomorze Zachodnie]

12 **Ścieżko CD-Rom**

Roszja "Wczoraj" - Klip
produkcja: osa.da.gnoi; słowa: Roszja
realizacja: Dariusz Szermanowicz
zdjęcia: Sławomir Panasewicz
montaż: Dariusz Szermanowicz

Fenomen "Sensacja Magiera RMX" - Klip
produkcja: Magiera; słowa: Fenomen
realizacja: Dariusz Szermanowicz
zdjęcia: Sławomir Panasewicz
montaż: Dariusz Szermanowicz
+ Brotherhood + F.F.O.O.

ŚWIAT ZWARIOWAŁ

zaczęło się w Compton, a znalazło swój koniec w niesławie

Od Hollis w Queens po Hollywood w Kalifornii, hiphopowy świat inspiruje filmowy biznes. Trudno jest przejść obojętnie obok nadchodzącego, kontrowersyjnego hiphopowego dokumentu - *Welcome To Death Row*. Po raz pierwszy widzowie będą mieli możliwość dogłębnej podróży poprzez upadki i wzloty jednej z nietykalnych twierdz Zachodniego Wybrzeża - wytwórni Death Row. Film, który zostanie wyemitowany w Stanach jeszcze tego roku, będzie zawierał wszystko, od obrazowych, niekoniecznie oficjalnych spowiedzi byłych więźniów Death Row - Dr.Dre'a, Snoop Dogg'a i Nate Dogg'a, po ponowne przywołanie całej masy społeczno-politycznych pozwów, ze strony wszystkich, nienawidzących rapu i Death Row: C. Dolores Tucker oraz amerykańskich senatorów Joe Lieberman'a i Bob'a Dole'a. Ponadto materiał ma zawierać wywiad z uwięzionym, rzekomym „cichym" partnerem Death Row - Michael'em „Harry D" Harris'em. Harry D narzeka, że wciąż czeka na zwrot swoich półtora miliona dolarów, które, jak twierdzi, wyłożył na Death Row, pożyczając je Suge'owi Knight'owi na rozkręcenie wytwórni. Z kolei Suge nadal utrzymuje, że Harry D kłamie na temat swoich powiązań z wytwórnią. *Welcome To Death Row*, produkcja wytwórni filmowej Xenon, jest generalnym debiutem producenta wykonawczego S. Leigh Savidge. Nie ulega wątpliwości, że Savidge zrobił dobrą robotę, sklejając to wszystko do kupy. Idea naczelna Savidge'a, która brzmi: być szczerym do bólu i opowiedzieć historię Death Row w sposób właściwy, rodzi wiele kontrowersji. Savidge co prawda stworzył projekt bez żadnych powiązań, wpływów czy przyzwolenia ze strony Suge Knight'a czy Death Row, ale z drugiej strony, drugim producentem wykonawczym jest Lynda Harris, żona Harry'ego D. Ale ponoć film dąży do uzgodnienia pewnych sensów w wyznaczeniu jasnych i ciemnych stron w krótkiej lecz zagmatwanej historii Death Row. „Moim założeniem było nie przedstawiać Suge'a w złym świetle" - broni się Savidge. „Jakkolwiek czuję, że jesteśmy zobowiązani, aby być szczerymi, jeśli chodzi o bieg spraw, o to co się wydarzyło i co zostało przecież udokumentowane". Ze stanowego więzienia Mule Creek, które od pięciu lat jest jego domem, Suge jak zwykle dorzuca swoje trzy grosze: „Jedyną osobą, która może opowiedzieć prawdziwą historię o Death Row jest Suge Knight. Kiedy wrócę do domu i nakręcę film o Death Row, zamierzam pokazać go we wszystkich kinach. Nie ma żadnego gówna w moim sraczu".

PLOTKI

Wygląda na to, że Fat Joe przygotowuje się na wojnę przeciw całemu hiphopowemu światu. Plotka głosi, że Terror Squad nie jest już taki sam, odkąd Pun odszedł, a drogi Joe i Cuban Link'a trochę się rozeszły. Beef stał się oficjalny, kiedy Joe prawdopodobnie wynajął kogoś, kto pewnej nocy pociachał nieco twarz Cuban'a w Jimmy's Bronx Café. Kilka dni później Cuban i Joe postanowili zachować się jak mężczyźni. Po walce na pięści piękna twarzyczka Cuban'a miała sporo sińców. Źródła podają również, że Joe nie widuje się twarzą w twarz z Jay-Z. Biorąc stronę Prodigy'ego (również dobrze znanego wroga S. Carter'a), Joey Crack jest strasznie wkurwiony. Czuje się zdradzony przez jego byłą, zbazowaną w Marcy Projects ekipę - La Familia, która skutecznie chroni Jigga Man'a przed jego ciągle powiększającą się listą wrogów. *** A teraz coś bardziej pozytywnego: Common został zauważony w NYC, kiedy kupował ślubne obrączki. Czy to znaczy, że on i Erykah Badu tak szybko wskoczą na ołtarz? Może Common powinien najpierw pogadać z André 3000. *** A co z Ray J'em i Lil' Kim? No więc, plotka głosi, że ich gorąca i parująca scena w klipie do „Wait A Minute", nie była tylko czystym aktorstwem. Młodszy brat Brandy nieźle sobie poczyna... *** Jeszcze szczypta plotek z obozu Roc-A-Fella, tym razem o Memphis Bleek'u. Mówi się, że Bleek ma przejebane i to na swoim własnym osiedlu. Tym razem złodzieje ukradli mu łańcuch z logo Roc-A-Fella. Ale nie martwcie się - nic mu się nie stało, no może poza małymi zadrapaniami na jego ego. *** Na koniec coś lżejszego. Czy słyszeliście już o tym, że Sticky Fingaz zgubił swój pager? Nie? Plotka głosi, że pan Black Trash zostawił swój pager na tylnym siedzeniu taksówki, a dzieciak, który go znalazł ma teraz tysiące numerów do wszystkich ludzi z branży. Więc jeśli dostaniesz głupie głuchacze nie oddzwaniaj, opierdol Sticky'ego.

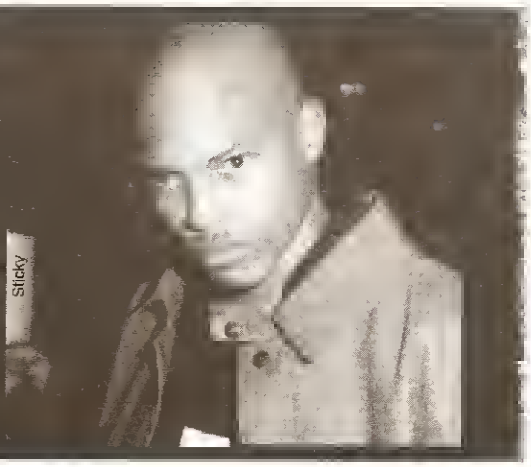

Sticky

DWA MICHAŁY

Pewnie wszyscy już wiecie o występie Michael'a Jackson'a na tegorocznym Summer Jam, organizowanym przez radio Hot97 w Nowym Jorku. 28 Czerwca, biały jak duch MJ, uświetnił scenę Nassau Coliseum, jako specjalny gość Jay-Z. Powodem całej akcji było to, że w swoim nowym kawałku - „Izzo (H.O.V.A.)", Jigga sampluje słynny numer Jackson 5 - „I Want You Back". Jeśli jeszcze nie wiecie: „My Baby" Lil' Romeo zawiera ten sam sampel. Dlatego sobowtór Michael'a Jackson'a tańczy w teledysku tego mini-rapera. Ludzie 2Pac'a również stwierdzili, że trzeba raz jeszcze zreanimować talent MJ'a na wosku. Posamplowali jego „Liberian Girl" na ostatnim hicie 'Pac'a - „Letter To My Unborn".

Wiekopomny wkład Michael'Jackson'a w rap nie jest wcale innowacją. Całe lata 90-te to czas niezmiennych kolaboracji MJ'a z rekinami hiphopu. A+ (z Wreck-N-Effect), Heavy D, Notorious B.I.G., Treach i John Forte - wszyscy oni występowali gościnnie na dotychczasowych nagraniach MJ'a. Legendarni hiphoperzy, tacy jak Run-D.M.C. i LL Cool J także nie omieszkali nagrać utworów z Legendą, które teraz przypuszczalnie ujrzą światło dzienne.

Czy wejście Michael'a na scenę Summer Jam było odrodzeniem jego unii z rapem? Trudno powiedzieć, ale plotka głosi, że nowy album Mike'a jest „mocno rapowy". Podobno kolaborował z Method Man'em na pierwszym singlu. Jay-Z również pojawia się na płycie, podobnie sprawa ma się z niepublikowaną zwrotką Biggie'go, która ma się znaleźć na nadchodzącym LP Michael'a - *Invincible*.

Coś takiego? Być może kolejną rzeczą, o której się dowiesz, to to że Mike o dwóch twarzach jest Królem Popu & Rapu.

westsidaz

Słuchasz West'u? A może ci się tak tylko wydaje? Sprawdź. Evil Ernie zabierze cię w westcoast'ową podróż, której możesz nie przeżyć, skurwysynu! Zasady są proste. Piszesz odpowiedzi i wysyłasz do Ernie'ego. Dla ułatwienia masz częściowo test wyboru, który może ci pomóc, chociaż niekoniecznie. Bądź czujny! Pytania, których test wyboru nie dotyczy należy rozwiązać samodzielnie i przysłać. W ramach nagrody 5 płyt z unikalnej płytoteki Playa, pięknie zgranych na CD-R-ach (to dlatego, że większość tych perełek jest już nie do zdobycia). Jest o co walczyć! Kto odpowie na wszystkie pytania, może liczyć na prywatną audiencję u Ernie'ego. Check ya azz!!!

1. Podaj czterech członków LBC Crew.
A) Techniec, Lady Of Rage, Snoop, Nate Dogg; **B)** C-Style, Bad Azz, Lil' C-Style, Big Pimpin'; **C)** Suge, Dre, Mike Zoot, Mr. Serv-on; **D)** Lil' C-Style, Bad Azz, Tray Deee, Miss Legacy; **E)** Lil' C-Style, Bad Azz, C-Style, Miss Legacy

2. Kto miał pierwotnie tworzyć Tha Eastsidaz?
A) Kurupt, Daz, Snoop; **B)** Daz, Tray Deee, Snoop; **C)** Tray Deee, Goldie Loc, Snoop; **D)** Dre, Xzibit, Snoop, Stretch Armstrong; **E)** Goldie Loc, Daz, Snoop

3. Jak miał się nazywać projekt złożony z brata i kuzyna Snoop'a i brata DJ'a Quik'a?
A) Style Life Crew; **B)** Life Style; **C)** Life Style Crew; **D)** Cali Agents; **E)** Style Of Tha Life Crew

4. Do Death Row przeszedł raper o charakterystycznym flow, Crooked I. Podaj cztery tytuły płyt, na których rymował.

5. Co wspólnego ma Battlecat z artystą o pseudonimie Domino?
A) Domino produkuje Battlecat'a; **B)** Battlecat produkuje Domino; **C)** obaj tworzą team producencki; **D)** są braćmi; **E)** są kochankami

6. Z jakiej dzielnicy pochodzi Big C-Style i na jakiej ulicy mieszka?
A) South Central, 12th Avenue; **B)** Compton, 134th Street; **C)** Beverly Hills 90210; **D)** Long Beach, 18th Street; **E)** Long Beach, 19th Street

7. Ile płyt wydał C-Style sygnowanych swoją ksywą?
A) 2; **B)** 4 ale żadnej oficjalnie; **C)** 1; **D)** 3; **E)** żadnej

8. Czy Bad Azz należał do jakiejś grupy? Jeśli tak, do jakiej, ile ma na swoim koncie płyt?
A) Dogg Pound; **B)** LBC Crew; **C)** Style Of Tha Life Crew; **D)** 213; **E)** Doggy's Angels

9. Ile płyt łącznie (nie tylko solowe) wydał Daz? Podaj tytuły.

10. Kto jest trzecim, nieoficjalnym członkiem Tha Dogg Pound?
A) Snoop; **B)** Nate Dogg; **C)** Soopafly; **D)** Evil Ernie; **E)** Bad Azz

Odpowiedzi przesyłajcie na nasz adres (podany w stopce), albo pizgnijcie mail'a pod playa@hoga.pl.

cappa 2 x

10 listopada w Szczecinie, w nowym klubie "Adrenalina" (były "Trans") odbędzie się koncert członka Wu-Tang Clan - Cappadonny. Po niezwykle udanym występie Cappadonny w Warszawie tym razem czas na Szczecin. Koncert od godziny 18.00 do 21.00. Bilety: 30 zł.

Okey, okey! Mamy też coś prostszego. Wystarczy odpowiedzieć: "Kto wyprodukował nową Missy Elliott?" (Pytanie nie jest wcale podchwytliwe!). Mamy do rozdania kupę kaset i CD Missy *Miss E... So Addictive*.

Adres/zasady jak wyżej.

FAKTY

Lato już dawno umarło, ale mamy dla was kilka gorących newsów: Nelly wierzy, że jest ofiarą rasizmu po incydencie z 9 czerwca, który miał miejsce na pokładzie samolotu lecącego z St. Louis do Denver. Najwyraźniej było to tak, że Nelly Net siedział w pierwszej klasie i kiedy poprosił o poduszkę, stewardessa odmówiła. Później próbował mimo wszystko skołować sobie jakąś poduszkę, ale pilot powiedział mu żeby siedział na miejscu i zagroził aresztowaniem. W końcu Nelly znalazł to, czego szukał, ale gliny już na niego czekały. Wysiadając z samolotu został prawie aresztowany, bo próbował się dowiedzieć o nazwisko pilota, żeby napisać zażalenie. Później i tak je napisał, twierdząc że został źle potraktowany, ponieważ jest Czarny. *** Pewna matka z Maryland chce pozwać Trick Daddy'ego do sądu. Mama kupiła swojemu synowi ocenzurowaną wersję albumu *Thugs Are Us*, ale odkryła, że na płycie znajduje się nieocenzurowany, bonusowy numer Deuce Poppi'ego. Wkurzona matka napisała pozew. Sprawa jak na razie pozostaje w toku. *** Sędzia w Atlancie zasądził, że Da Brat nie musi już więcej przychodzić na rozprawę za znieważenie i grożenie broni pewnej kobiecie (miało to miejsce w zeszłym roku). W zamian Brat zgodził się na wyrok w zawieszeniu, 1,000 $ mandat i 80 godzin robót społecznych. To ją nauczy trzymać spluwę w kaburze! *** I leszcze jeden wyrok: Beanie Sigel 13 czerwca został osądzony za pobicie Frank'a Ferrer'a za to, że 5 czerwca Ferrer zatrąbił na Beanie Mack'a, kiedy ten z kumplami blokował furami ulicę. Hej Beanie, relaks w sobie noś, człowieku, relaks w sobie noś! *** Zajebista okładka to problem. The Coup (DJ Pam i Boots) to prawdziwi farciarze. Można chyba śmiało powiedzieć, że pomysł, który mieli, przerósł ich samych. Stał się niesmacznym żartem, ale chyba nawet wśród mniej rozbawionych znalazło się wielu takich, którzy kupili album, żeby pokazać go żonie, kumplom i dzieciom. Teraz trzeba się tłumaczyć, przepraszać, wyjaśniać, ale pomyślcie o tej górze forsy... Żałoba narodowa? The Coup mają swoją własną - zmuszeni byli wycofać okładkę.

NECROLOG

Fakt, że Necro, jasnoskóry raper / producent, autor tekstów, które mogą wprowadzić Eminema w zakłopotanie, nie chce ci wyjawić swojego dokładnego miejsca pobytu przez telefon, ponieważ ma „zbyt wiele bifów ze zbyt dużą ilością wiary", jest pierwszym z symptomów, że ten koleś jest z zupełnie innego świata. Kiedy odpowiada bez zmrużenia oka: „Pytasz mnie, czy mówię prawdę, kiedy rapuje o zamordowaniu 50 ludzi? Może tak, może nie?", wzmagają się twoje wątpliwości.

W przerwach pomiędzy jego brudnymi opowieściami o rodzimej, brooklyńskiej scenie, mówi z zapałem o swojej pasji - rapowej grze - i o tym, jak go wciągnęła. Jako 20-latni raper pokazał się po raz pierwszy w programie radiowym Stretch'a Armstrong'a i Bobbito w latach 90-tych, wygrywając konkurs na najlepszą taśmę demo. Ale jego kariera niewiele na tym zyskała. „Nie mogę uwierzyć, że ktoś wciąż o tym pamięta" - dziwi się Necro. „To znaczy, byłem wtedy zajebisty, ale od tamtego czasu, stałem się znacznie lepszy. Ludzie powinni posłuchać mojego gówna".

W tym tkwi problem. Z wielu przyczyn: awersji do jego tekstów, rasistowskich uprzedzeń, nadmiernej kontroli ze strony wytwórni, ludzie w zasadzie nie słyszeli jego pracy, włączając w to ostatnio wydaną płytę. *I Need Drugs* [Landspeed Records] to 16-utworowy, samodzielnie wyprodukowany album, którego misją na pewno nie jest wywołanie uśmiechu na twojej twarzy. Necro ma nadzieję, że jego prawdziwi fani docenią jego twórczość i przez to skupią się na niej. Rozpoznanie liczby jego fanów jest niemożliwe. „Słuchaj, wiem, że mam fanów" - akcentuje twardo Necro. „Mam ludzi na całym świecie, którzy wchodzą na necrohiphop.com i kupują moje płyty. Są dzieciaki, które są trochę bardziej zakręcone, które nie boją się słuchać o różnych aspektach życia, takich jak narkotyki czy śmierć".

„Ale wytwórnie... one nie czują białych raperów" - kontynuuje lekko sfrustrowany. „Wchodzisz w tą grę jako czarny chłopak, o którym mówią, że jest zajebisty, albo nie będą z tobą w ogóle gadać. A co jest szczytem wszystkiego, oni próbują mi wmówić, że mam zmienić moje gówno. A teraz, kiedy moi prawdziwi fani akceptują to, jaki jestem naprawdę, jak mogę zmieniać moje słowa dla jakiegoś frajera w garniturze, który nawet nie słucha hip hopu?" Może to ważne pytanie, ale rodzi się ono z nastawienia, które może jeszcze długo utrzymać Necro poniżej radaru, wyłapującego dobry hip hop.

INTERNETOWA REWOLUCJA
RAPERZY VS. MP3

Już 24 maja 2000 roku Chuck D z Public Enemy, zwolennik działalności kontrowersyjnego programu wymiany plików MP3 - Napster, umożliwiającego przeszukiwanie zasobów Internetu i ściąganie wybranych plików muzycznych, złożył przed Komisją Małego Biznesu Kongresu Stanów Zjednoczonych oświadczenie z prośbą o gruntowniejsze zbadanie możliwości rynku, stworzonych przez Internet.

Już od dłuższego czasu ta cyfrowa debata spędza sen z powiek wszystkim krawaciarzom i dziennikarzom muzycznym, ale dopiero teraz wpływowi artyści zaczynają wplątywać się w tą wojnę. Chuck D wystąpił w programie telewizyjnym, gdzie prowadzona była debata na temat zastosowania Internetu. Jego oponentem był Lars Ulrich z zespołu Metallica.

Chuck D argumentował, że w momencie, gdy włączają się w ten biznes wielkie wytwórnie, duże studia muzyczne chcą produkować wielkie hity, w nadziei na multiplatynowy zysk. Miliony dolarów wydawane są na promocję tych wykonawców, na MTV, na DJ'ów i sklepy płytowe. W rezultacie mniej zespołów może liczyć na wybicie, a artyści posiadający kontrakty zarabiają mniej ze względu na duże wydatki. Koszt dystrybucji poprzez Internet jest nieporównywalnie mniejszy w porównaniu z kosztami dystrybucji tradycyjnych produktów, co ma też wpływ na automatyczne zwiększenie sprzedaży.

Ale Lars Ulrich, do którego dołączyli ostatnio Eminem i Dr. Dre, twierdzą, że ściąganie plików z Internetu jest równoznaczne z kradzieżą. „Tutaj chodzi o kontrolę" - mówi Ulrich. „Te utwory są naszą własnością. Posiadamy własne mastery i chcemy kontrolować ich użycie w Internecie". Mniej taktowny Eminem mówi prościej: „Myślę, że to jest jakieś gówniane pierdolenie. Umieszczasz moje gówno w Internecie? Chętnie bym się z tobą spotkał i osobiście wybił ci to z głowy, skurwielu!".

Problem nie zamyka się jednak w granicach Stanów Zjednoczonych. W tej chwili z Napstera można bez problemu ściągnąć utwory polskich wykonawców, w tym między innymi Igora, producenta płyty *Ekspedycje*. „Generalnie MP3 zabija muzykę" - mówi Igor. „Zabija rynek, zabija producentów, zabija wykonawców. Nie pozwala nam żyć. Teoretycznie gdyby te osoby nie miały dostępu do MP3, to musiałyby to sobie przegrać, skopiować, albo w końcu kupić płytę. Chociaż z drugiej strony MP3 mogą być formą promocji. Ktoś sobie to ściąga, słucha i stwierdza: 'To jest to!'. Idzie do sklepu i kupuje. Gdyby to tak funkcjonowało, to było by to idealnym rozwiązaniem".

Dr. Dre był pierwszym hiphopowym artystą, który dostarczył listę 239,612 użytkowników Napstera, oferujących jego utwory, po to by Napster odciął dostęp do ich twardych dysków. Dre zarzuca, że dostarczali oni 34 jego utwory, do których posiada prawa autorskie (razem ponad milion kawałków jakościowo porównywalnych z CD), a wśród nich takie hity jak „The Watcher" czy „Still Dre".

Jeden ze wściekłych użytkowników Napstera, który został wyjebany z netu, stawia sprawę jasno: „Ci artyści zapominają, że bootleg'i i podziemne taśmy uczyniły ich sławnymi i dały im pierwszych fanów. Wywalając dzieciaki z netu, odwracają się plecami do korzeni swojej muzyki". Jak mówi Chuck D: „Rewolucja nie będzie transmitowana, będzie digitalizowana". Debata trwa.

KRÓTKA PIŁKA CZYLI KRÓTKA ROZGRYWKA

Uważasz, że rymowanie po angielsku w Polsce jest bez sensu? Chłopaków z F.F.O.D. nieźle wkurza takie gadanie, jak twoje. Masz szansę skonfrontować z nimi swoje opinie.

Dlaczego rymujecie po angielsku?

Lasscah: Ja zawsze będę się trzymał angielskiego, dlatego, że zaczęliśmy rymować w tym języku, od samego początku. Wtedy nie było jeszcze jako takiego hip hopu. To był 1994 rok. Wtedy po polsku brzmiało to śmiesznie, jakoś tego nie widzieliśmy. A że każdy z nas miał coś tam do czynienia z angielskim i nie kaleczymy tego aż na tyle, żeby to brzmiało jakoś strasznie, no to czemu nie w języku angielskim?

Essi: Po atakach na nas było to takie bardziej zaparcie się przy tym angielskim, niż negacja polskiego. Ludzie starają się do wszystkiego dorobić ideologię, a to tak nie jest.

L: To jest jedyna rzecz, którą nam ciągle zarzucają: dlaczego po angielsku i dlaczego po angielsku. Nigdy nikt nic nie powiedział na temat muzyki: a tam, jak po angielsku to ja se wolę Snoop'a kupić niż słuchać tych palantów.

Na pewno zdajecie sobie sprawę z wykształcenia i znajomości angielskiego w naszym społeczeństwie. Do kogo więc kierujecie waszą płytę?

Pijak P: A do kogo kieruje swoją płytę w Polsce Nas? Albo Wu? Albo ktokolwiek. Już nie wspomnę o bardzo modnych ostatnio kapelach francuskich. Wszyscy tego słuchają. Tłuką to na okrągło, a nie rozumieją ani słowa.

E: Jest ogólna ciemnota lingwistyczna. I dlatego może kogoś boli dupa, bo nie rozumie. Nie mówię, że nam nie zależy na odbiorze, bo nie jesteśmy jakimiś punkami hiphopowymi i nie mamy jakiejś podziemno-niezarabiającej ideologii. Nie robimy tego w jakichś destrukcyjnych celach. Kierujemy to głównie dla ziomali. Wiem, że strona muzyczna to jest mała rewelacja. Z tekstami może ktoś mieć problem, bo to jest już kwestia odbioru poszczególnych ludzi.

L: Kierujemy płytę do tych, którzy chcą posłuchać kawałka dobrej muzyki, nie skupiając się na tym czy to jest po angielsku czy po chińsku. Chcę, żeby ludzie traktowali to jak całość, jako muzykę, słuchali tego, a nie zastanawiali się co on tam powiedział albo, że ma zły akcent. W tym, co robimy nie ma żadnej ideologii. To wszystko jest dla zabawy, nie ma moralnych przekazów.

Gdzie uczyliście się angielskiego?

E: Od wczesnych lat dziecinnych chodziłem na język prywatnie. Potem szkoła. Byłem w klasie autorsko-angielskiej. Do tego jakieś wyjazdy za granicę, ale przede wszystkim dużo płyt, filmów bez dubbingu i telewizji w oryginale. Słuchanie płyt i dociekanie tekstów, wsłuchiwanie się wiele razy, to jest prawdziwa szkoła.

L: Na początku w liceum, potem skończyłem Collage angielski we Wrocławiu. Jeździłem też trochę do Londynu.

P: W podstawówce i liceum. Ja nie umiem angielskiego w perfekcyjny sposób. Lasscah tłucze perfekt. Esencja też, chociaż on jest bardziej samoukiem. A ja jestem takim licealnym anglistą.

Kogo więc uważacie za najlepszego rapera, pod względem tekstów?

L: Na pewno Guru, bo reszta to gada pierdoły. A koleś jest naprawdę inteligentny wśród bandy tych wszystkich raperów. I na pewno Rakim. Ci kolesie mają głowy.

P: Wiesz, ja bardzo lubię Xzibit'a. Chyba jego wybiorę. Może dlatego, że jestem w jego wieku. On wali prosto z mostu i da się to zrozumieć, niespecjalnie nawet się w to wsłuchując.

E: Snoop. Bardzo lubię Snoop'a. Ale to nie jest tak, że on ma najlepsze teksty. Ale Snoop to król dla mnie od zawsze.

Czy wierzycie, że grupa z Polski jest w stanie odnieść międzynarodowy sukces.

P: Myślę, że tak. Może nie jakiś bardzo międzynarodowy, ale Niemcy, Czechy, Holendrzy, oni są bardzo otwarci na takie rzeczy.

L: Nie mam pojęcia. Dlaczego nie? Jeśli byłoby to dobre na tyle, że można by było tego słuchać, to w tym momencie nie jest już ważne, że to jest z Polski.

E: Chociażby DJ Tomekk. Robi teraz featuring'i i remixy dla kapel ze Stanów. Tak więc można, ale u nas kuleje przemysł muzyczny, kuleje promocja i nie ma na nic szmalu. Dlatego to wszystko się rozbija o podstawowe problemy.

Czy znacie jakieś opinie spoza kraju?

E: Wysyłaliśmy przez sieć kawałki do ludzi w Stanach. Leciało to ponoć w radio *Polish On Air* w Nowym Jorku. Z zagranicy opinie są pochlebne, także apropos języka. Polak potrafi ci się przyjebać do akcentu, ale opinie ludzi z zagranicy, którzy widzą, że dajemy radę w języku i nie kaleczymy, są pochlebne.

P: W Niemczech kolejki Turków się ustawiały i sobie przegrywali. Tam jest dużo kapel, które gadają po angielsku i nikt tam się tym nie przejmuje. To jest kwestia wykształcenia społeczeństwa. Tam nikogo nie zraża, że ktoś jest z Polski, a rymuje po angielsku. Płyta była też w Kanadzie. Zachwyceni może tym nie byli, ale mówili, że okey.

L: W Niemczech i w Anglii nie wierzyli, że to Polacy.

Podobno MTV odmówiło emisji waszego klipu?

L: Siedziba główna MTV mieści się w Londynie, a Anglicy są strasznymi konserwatystami. Doczepili się do tak zwanej kradzieży piwa, że kradniemy Papryce z wózka hotelowego butelkę. Plus sekundowy znaczek mercedesa.

P: MTV się okazało fałszywą i zakłamaną instytucją. Znaczek mercedesa jest do zamazania w ciągu 15 sekund. To samo z tym piwem. Na MTV lecą ostatnio teledyski, gdzie klientki mają cycki na wierzchu, więc nie wiem dlaczego nie chcą tego puścić.

E: Nasz wydawca nie daje rady. Druga rzecz, w polskiej branży muzycznej wszystko opiera się na układach. MTV ma układy z dużymi wytwórniami i ciężko jest dotrzeć tam małej wytwórni. Okazuje się, że MTV stoi na straży moralności młodych ludzi. A przecież widzimy teledyski, gdzie muzyka opiera się na dwóch dźwiękach, a kolesie zapierdalają z ganami.

Nie boicie się, że zostaniecie zaszufladkowani jako polska wersja Alkaholiks'ów?

L: Polscy Liks'i? Nie...

E: To, że nam taką etykietę przykleili, to już nie nasza wina. Alkohol tutaj się przelewa. Śmieszy mnie porównanie z Alkaholiks, bo to jest zupełnie inna bajka. Nie staraliśmy się zrobić polskiej wersji. A z Alkaholiks to byśmy chcieli się ustawić na wspólną popijawę.

p o z n a j k t o t e r a z t r z y m a
d ł u g o p i s w d ł o n i

w tym numerze wypełnia 5 lat aka SOKÓŁ
z grupy Thinkadelic / OBÓZ / ...

TEGO NIE PRZECZYTASZ NA AFISZOWYM SŁUPIE!!!

każdy w głowę tu zachodzi gdzie się taki człowiek rodzi a odpowiedź jest prosta jak dwa razy dwa Ł.D.Z. Włókiennicze miasto w centrum Polski
to po to robię hip hop Dla moich ludzi ... Po prostu

czy w dzień czy w nocy jestem Sobą
co pijesz: gołdę? browar? kolę? Co weekend gołdę z MIZONEM
tytoń Niecierpię! bujam się bryką marki M.P.K / Z BUTA
pamiętaj o melanżu (re-relaxuje) Najebki tylko w weekendy, relaksacja pełna nie nastąpi (zawsze coś do roboty)
o kurwa - to jest klasyk!: kiedy słyszę „The Cronic", „Hard To Earn" „Mindnight Marauders", wszystkie płyty Redmana czuję się tylko ich cieniem
zajebiście dopinguje mnie Dobre słowo mądrych ludzi
jak każda młoda twarz mam na przyszłość własne plany Trzecia płyta Thinkadelic, druga OBOZU, wyjebać z tego kraju po wejściu do UNII
podstawowa zasada Obejdę się bez Imageu, nie muszę udawać!
dementuję - to jest ściema „TATA" nigdy nie robił nam bitów!!!
ja wiedziałem że tak będzie 90% osób które besztają Thinka i Obóz nie słyszało naszych płyt (NIEWIESZ - NIE PYSKUJ!)
ulubiona pozycja w katalogu muzycznym PAT METHENY „SECRET STORMS"
to ci bida Zespoły bez płyty z zadartymi nosami (za wcześnie)
konstruktywna krytyka prawie zawsze się przyda (gdy słyszę to gówno i gdy widzę was na scenie ogarnia mnie złość i wielkie wkurwienie) Lubię Rozumieć o czym rymują MC, w Łodzi jest takich troszkę
ej chłopaki! (teraz wszystkich bliskich chciałem zdrowie wypić) CZIZZ (TA NA ZAWSZE), MIZONE, OSTR (Nareszcie SOLO), RED (Cosmobity), EMES (PISZ!), MIKO (POZDRÓW JUNIORA)
respektu zawsze wiele dla człowieka zwanego PIOTR GRABOWSKI
słowa do tandetnych (nie prowokuj) Frajerskie pizdy z Łodzi, róbcie swoje bez gwiazdorstwa
dla wszystkich normalnych bez ego kolosalnych RAFAŁ, ELDO, SOKÓŁ, WOJTEK, BARTEK, PARĘ SŁÓW, ERNEST, FAMILIA HP (ŁDZ !!!)
trochę się cieszę i głęboko wierzę że kiedy leżę i piszę te słowa LUDZIE STAJĄ SIĘ MĄDRZEJSI
i jeszcze jedno CZIZZ i OSTR mają najlepszy WOLNY w Polsce!
nara nara
aha Wspierajcie Polski HipHop! Budujcie Polski HipHop! bo z konfliktowością naszego narodu daleko nie zajedziemy

[illegible]! [illegible]! chwdp!

NIEWAŻNE CZY NA PŁYCIE CZY NA TAŚMIE JA CI WYJAŚNIE

Buckshot komentuje wybrane kawałki z klasycznego albumu Black Moon'a, *Enta Da Stage*.

„Mam jakieś 30 zeszytów pełnych rymów i przelatuję przez nie wszystkie na każdym kolejnym bicie" - chwali się Buckshot z brooklyn'skiego Black Moon'a, zanim dodaje z powagą: „Jestem jak instrument. Kiedy słyszę bit, to sam staję się bitem".

Black Moon - raperzy Buckshot i 5 FT. oraz producent / DJ Evil Dee - był i jest Wielkim Wejściem. Mocne, upalone, ciemne, zakurzone bity, okraszone gdzieniegdzie jazzową trąbką z pikantnymi klawiszami na górze dla lepszego smaku... Do tego proste i zazwyczaj penerskie teksty, ale nigdy nieszczere. Całość to stuprocentowy, surowy, nowojorski hip hop numer 1.

Przetarli ścieżki dla większej ilości raperów niż możesz zliczyć: Wu-Tang'ów, Nas'a, Biggie'go, Jay-Z czy DMX'a, żeby wymienić tylko kilku. Grupa założona została około 1989 przez Evil'a Dee, 5 FT.'a i udzielającego się wokalnie Finsta Bundy, zastąpionego w 1991 przez Buckshot'a, późniejszego MC. Buckshot dołączył do grupy jako tancerz, ale wkrótce znalazł swoje powołanie na mikrofonie.

Nadzorowana i prowadzona muzycznie przez Da Beatminerz (Evil Dee i jego starszy brat i mentor Mr. Walt), w 1992 roku miała już na koncie jeden z najlepszych debiutanckich singli w historii hiphopu: „Who Got Da Props?" w label'u Wreck, dystrybuowanym przez Nervous Records.

Po kilku miesiącach ogromnego powodzenia, jakim cieszył się singiel, zaczęto domagać się albumu. Grupa wlazła do studia O&D, nagrywając przez sześć kolejnych długich miesięcy. „To był czysty rap, każdego dnia" - opowiada Buckshot. „Jedliśmy, spaliśmy, sraliśmy, paliliśmy, jedliśmy i budziliśmy się z hiphopem".

Album *Enta Da Stage*, którego budżet wynosił niewiele ponad 40,000 $, zawiera „Who Got Da Props?", jak i uliczne klasyki „Buck 'Em Down", „I Got Cha Opin" czy „How Many MC's..." i sprzedał się, jak twierdzi Buck, w ilości 300,000 sztuk.

„Wszystko na tym albumie jest pod wpływem chwili, klimatu" - mówi Buck. „To jest przykład naszej miłości i energii, którą w to włożyliśmy. Ale nie dlatego, że to było zaplanowane. Byliśmy po prostu jednością, kiedy nagrywaliśmy tą płytę".

Buckshot wspomina wybrane utwory z płyty *Enta Da Stage*:

"Niguz Talk Shit"
To był drugi kawałek, który zrobiliśmy. 5 FT. w refrenie. Kiedy zrobiliśmy już większość numerów, ja nie miałem już ochoty na żaden refren. Co za dużo to niezdrowo. Więc wpychałem kogokolwiek, kogo tylko miałem pod ręką, do pomieszczenia do wokali. Nieźle się bawiłem przy okazji tego kawałka. Trąbka którą tam słyszycie, jest konsekwencją mojej i Evil'a Dee miłości do jazzu.

"Who Got Da Props?"
To był pierwszy kawałek, jaki kiedykolwiek nagraliśmy. Nagrywaliśmy go dosyć długo, siedzieliśmy chyba ze dwa dni w studio. Nagraliśmy go sami, niezależnie, zanim dostaliśmy jeszcze jakikolwiek budżet na nagranie płyty. Musieliśmy się nieźle namęczyć, żeby ten kawałek dostał się do radia. Po raz pierwszy usłyszałem go w radiu, kiedy grał go DJ Premier.

"Buck 'Em Down"
To jest właśnie jeden z tych podkładów, do których, jak tylko usłyszysz bit w studiu, od razu nagrywasz swoje zwrotki. Jeszcze tej samej nocy. Czysta miłość do Brooklyn'u. Na końcu utworu mówię o moim człowieku - Butta z Coney Island. Byliśmy naprawdę blisko. Był szalonym czarnuchem, ale był naprawdę w porządku. Zginął jadąc na motocyklu. Poślizgnął się na rozsypanym piasku i wpadł pod ciężarówkę.

"Black Smif-N-Wessun"
Ja jestem z Crown Heights, Franklin Ave., więc dorastałem w muzyce reagge, byłem pod dużym jej wpływem. Taki właśnie stary, reagge'owy kawałek zsamplowaliśmy w refrenie. Użyliśmy go także w „Powaful Impak!". Po raz pierwszy tutaj ludzie usłyszeli o Tek'u & Steele [kiedyś Smif-N-Wessun, obecnie Cocoa Brovaz]. Od kiedy tylko pamiętam, zawsze opowiadałem ludziom, jacy oni są zajebiści.

"Son Get Wreck"
Było oczywiste, że nagrałem zbyt wiele utworów, więc namawialiśmy 5 FT.'a na solowy kawałek. Dali mu bit, który ja chciałem wziąć, ale to nic. To było chyba w trzecim miesiącu nagrywania albumu.

"Make Munne"
Opowiada o tym jak czarnuchy takie jak ja muszą zarabiać pieniądze, skąd je biorą. Rapowałem i byłem już gwiazdą, a ciągle nie dostawałem nic z wytwórni, więc dalej musiałem robić to... co robię dalej. Nawet po wydaniu płyty nic nie dostałem. Więc robiłem dużo rzeczy, legalnych i nielegalnych, ale zawsze starałem się być sprytny i zachować w tym jakąś równowagę.

"I Got Cha Dpin"
Mieliśmy wersję hardcore'ową tego numeru i remix, ale mieliśmy wypuścić remix [na płycie zamieszczony jest „harcore'owy" oryginał], bo wersja „hardcore'owa" nie byłaby w stanie odnieść komercyjnego sukcesu. Ludzie nigdy wcześniej nie słyszeli hardcore'owych czarnuchów rymujących na bicie z Barry'ego White'a. Podobają mi się obie wersje. 5 FT. siedział w kiciu, kiedy nagrywaliśmy to gówno.

"How Many MC's..."
To był ostatni numer, który nagraliśmy na tą płytę. Pewnego dnia szedłem przez mój pokój. Nasz album miał już być gotowy i oddany do wytwórni i nagle znalazłem taśmę [z instrumentalami] na podłodze. Puściłem sobie i mówię: „Czemu myśmy nie wzięli tego gówna?". E też o tym zapomniał. Więc polecieliśmy do studia i zaraz to nagraliśmy. Kiedy usłyszałem to na dobrych głośnikach, od razu zacząłem rymować.

"U Da Man" (gościnnie Tek, Steele, Havoc i Dru Ha)
To był przedostatni kawałek jaki zrobiliśmy. Dlatego właśnie są na nim wszyscy. Dokładnie zdawaliśmy sobie sprawę, że będziemy nagrywali więcej takich kolaboracji z tymi ludźmi w przyszłości. Znałem Havoc'a [z Mobb Deep'a], już od bardzo dawna, jeszcze zanim podpisałem kontrakt płytowy.

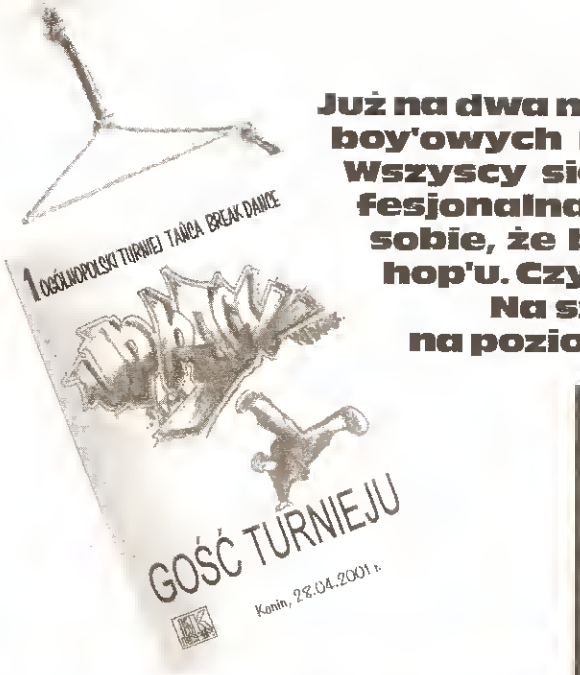

Już na dwa miesiące przed faktem, w środowiskach b-boy'owych mówiło się, że będzie to dobra impreza. Wszyscy się grzali, że w końcu ktoś zajmie się profesjonalną organizacją. Wreszcie ludzie przypomną sobie, że break dance jest nieodzowną częścią hip hop'u. Czy tak właśnie się stało?

Na szczęście tak. Up Rock 2001 były zawodami na poziomie.

UP ROCK 2001

Słowo stało się ciałem 28 kwietnia bieżącego roku w Koninie. Miejscem zawodów był tutejszy Dom Kultury. Pewnie wielu z was właśnie myśli: „Co za shit?!". Takie miejsca zawsze były dołujące i przypominały szare lata 80-te. A tutaj całkowite zaskoczenie. Nowoczesny budynek, posiadający dwa poziomy. Na piętrze pokoje służbowe, na dole sala kinowa z wygodnymi fotelami i dużą sceną.

Około 16.00 zaczęli się zjeżdżać b-boy'e z całego kraju. Po jakiejś godzinie w dużym, wyłożonych marmurem holu, chłopacy zrobili koło i zaczęli machać. Koła są nieodzowną częścią imprez tego typu. Ludzie zjeżdżają się przecież po to, żeby razem potańczyć, na tym polega serce b-boying'u.

W późnych godzinach popołudniowych zaczęła się oficjalna część - zawody. Na początku wszystkie grupy zaprezentowały swoje show, spośród których, jury wybrało cztery do walk finałowych.

Większość prezentowanych układów była ciekawa. Oczywiście zdarzały się też utrzymane na mistrzowskim poziomie. Show grupy ABC został uznany przez jury za najlepszy. Koncepcja polegała na tym, że ABC udawali, że znajdują się na plaży, poubierani w hawajskie koszule. Ten sposób prezentacji dał ciekawy efekt. Warto też wspomnieć o formacji Looney Tons, która wykorzystała w swoim programie dialogi z kreskówek Warner Bros, jak i o Nontoper Mielonka, gdzie tańczyła czołówka polskich b-boy'ów, mających czasem niewiarygodne pomysły i styl tańca.

Po zakończeniu wszystkich pokazów, jury (sami polscy old shool'owi break'erzy) w składzie: Stogo (Szczecin), Rambo (Piła), Osi (Konin), wyłoniło grupy do walk finałowych.

Na scenie pojawiło się Bractwo Rymu (Konin), którzy zagrali krótki, 45-minutowy koncert. O 22.00 rozpoczął się battle o trzecie miejsce między Ready To Battle a No Name.

Trwało to ze 40 minut, lecz nie można było dostrzec czegoś naprawdę nowego. Walka była raczej schematyczna, chociaż zdarzały się na szczęście ciekawsze momenty.

Wieczorny koncert rozpoczął Kloszard (Bydgoszcz), po czym nastąpiła długo oczekiwana bitwa o pierwsze miejsce. Naprzeciw siebie stanęli Nontoper Mielonka i Dynamic Squad. Zaczęło się... Wysoki poziom adrenaliny i bojowe nastawienie wyczuwalne było w obu grupach. Szybko dało się zauważyć, że „Pomieleni" nastawieni są bardziej na *style*, a DS na *power moves*. Skończyło się to tym, że przez dziesięć minut można było oglądać same *freezy* (jakby kompromis między *stylem* a *power'em*). Trzeba przyznać, że niektóre były na wysokim poziomie. Potem walka się rozkręciła i było naprawdę interesująco.

O północy zagrał Warszafski Deszcz. Koncert był zdecydowanie najlepszy, jeśli chodzi o występy tego wieczoru i ruszył część publiki pod scenę.

Po koncercie ogłoszono następujące wyniki:

1. Miejsce (równorzędzie) - Nontoper Mielonka i Dynamic Squad
2. Miejsce - No Name
3. Miejsce - Ready To Battle

Zostały również przyznane tytuły *Best B-Boy*. Wyszło dosyć żenująco, ponieważ tytuł otrzymali dwaj chłopcy w wieku około 12-stu lat. Faktem jest, że tańczyć potrafili nieźle, ale o stylu i ekspresji tańca jaką powinien mieć najlepszy tancerz, za dużo w ich przypadku powiedzieć nie można.

Imprezę prowadził, jako Mistrz Ceremonii, Wujek Samo Zło, a za stalowymi kołami DJ'e: Twister (Szczecin), Kostek (Koszalin) i Deszczu Strugi (W-wa), którzy grali naprawdę niezłe sety dla b-boy'ów.

Podsumowując *Up Rock 2001*, można uznać, że były to jedne z pierwszych dobrze zorganizowanych zawodów w Polsce. Same plusy: fajne miejsce, duża scena z odpowiednią nawierzchnią, w tle wielkie graffiti. Do tego profesjonalne nagłośnienie, z którego cały czas uderzał hip-hop i koncerty, będące zajebistym dopełnieniem klimatu. Atrakcją były nagrody dla zawodników, a nawet plakietki identyfikujące, co jest rzadko spotykane na polskich b-boying'ach.

Można zauważyć podobieństwo do *Battle Of The Year*, będącej największą taką imprezą w Europie. I dobrze, bo jest to godny wzór do naśladowania.

Ucho (UZN, KOC)

PS: Ucho zdecydowanie życzy sobie więcej takich imprez, bo lubi podróżować owocnie. Zwłaszcza, że publikatorzy jego dzienników pokładowych nie zapewniają mu zwrotów.

Prezentacja odbyła się w następującej kolejności:

1. Take A Look (Inowrocław + Toruń)
2. Spine Force Crew (Września)
3. Rock In Break Crew (Mysłowice)
4. Looney Tons (Świdnica + Dzierżoniów)
5. No Name (Włocławek)
6. Fire Squad (Konin)
7. Ready To Battle (Bydgoszcz + Łódź)
8. ABC (Gdańsk)
9. Valiant Breakers (Iława + Olsztyn + Szczytno)
10. Broken Glass (Kielce)
11. Fable Squad (Ustroń)
12. Dynamic Squad (Włocławek)
13. Nontoper Mielonka (Gniezno + Mogilno + Szczecin)

Zbyt łatwo czyli rzadko za często trudno

kasta

Fisz "Znużony" siedzi na kanapie, a właściwie nie może się zdecydować: kanapa, krzesło, a może lepiej sobie postać... Rzeczywiście jest taki długi i chudy, jak mówił. Do sufitu brakuje mu jakichś "30 cm". Nie wygląda na specjalnie zadowolonego z całej sytuacji. Odpowiada uprzejmie, ale jego miny i gesty wołają "S.O.S." Ciekawe, zawsze jest taki "Rozmyty"? czy po prostu ma dosyć... Może się gdzieś spieszy. Nie patrzy na zegarek, ale kto wie, czy się nie denerwuje. Może jest gdzieś umówiony na "23.32", tylko nic nie mówi. Pewnie ma jakąś "Tajemnicę". Grzecznie udziela informacji, ale nie jesteś w stanie przewidzieć czy nie posunąłeś się o pytanie za daleko? Za głęboko? "Za wysoko?" Drapie się po głowie. Myśli. Zrywa się, mówi "Zaraz Wracam" i wychodzi... To jest maleńki pokój, jedno okno, dwa fotele, stolik z dużą ilością gazet, nie wyrzucanych pewnie od "1985". Do tego kanapa, psi nos węszący pod drzwiami, jakieś obrazy, firanki... Wraca. Odpowiada. Czy to wszystko? Tak to wszystko. Było bardzo miło. To cześć. Wychodzimy. Zawsze to samo, ten sam pech. Zaczyna padać "Deszcz", a my musimy lecieć na "Dworzec". Tylko w którą stronę? Daleko jeszcze? Czy to dobra ulica? Czy wszystko nagraliśmy? Czy zadaliśmy wszystkie konieczne pytania? I czy mamy go? Uchwyciliśmy to, co trzeba i czy wyciągnęliśmy z Fisza wszystko, wyssaliśmy go dokumentnie i przetrząsnęliśmy "Na Wylot"?

12 NOWYCH OPOWIADAŃ

Twoja debiutancka płyta sprzedała się bardzo dobrze. Jaki jest twój przepis na sukces?

Fisz: Mój przepis na sukces: jeden dzień na solarium, dwa dni na fitness, potem dobry hit... (śmiech). Sukces w tym kraju?... Sprzedało się trochę tej płyty. Może dlatego, że wychodzi coraz więcej płyt, które się niczym nie różnią. Najwyżej stylem, bo jeden tam sepleni inaczej niż drugi. Co do tekstów, to trudno powiedzieć, o czym to jest. Siedzę i zastanawiam się. Są pionierzy, każdy w swojej kategorii: Molesta, Warszafski Deszcz, a reszta to zespoły, które pociągnęły za tym. Polska scena mimo wszystko nadal raczkuje. Przede wszystkim musi się zmienić brzmienie, brzmienie i pomysły na samo mówienie, na styl. Do tej pory mało kto pracował nad stylem, ważne były same rymy. Są oczywiście jakieś talenty: Sokół, Grammatik. Dni na tym wygrywają, że są oryginalni. Mówią o tym, czego nie było.

Ty i M.A.D., kto kogo wciągnął w rap?

Nie pamiętam do końca. To były takie różne etapy... Jak tylko wyszła ta pierwsza płyta Beastie Boys... nie pamiętam czy to był B5 czy B6, to dostaliśmy ją od taty. On ją tam sprowadził skądś. Słuchaliśmy tego na okrągło. Potem mieliśmy Fat Boys, potem Run DMC. Ściągaliśmy te płyty. Byliśmy wtedy gnojami. A potem potoczyło się to troszkę inaczej, bo w Polsce rap zaczął być kojarzony z wiochą. Był znany tylko Vanilla Ice i MC Hammer i tylko te płyty były dostępne. A my wtedy szukaliśmy czegoś w kierunku bardziej Slayer'a (śmiech), całej tej hardcore'owej szkoły, od samego heavy metalu. I później znowu nastąpiło połączenie

tego wszystkiego. Pamiętam, że w pewnym momencie, okazało się, że rap przewija się przez tą niekomercyjną nutę, od kiedy Anthrax nagrał z Public Enemy. Pamiętam, że kiedyś wyszedł ten „Scyzoryk" nieszczęsny. Wszyscy mówili, że polski rap i tak dalej. Ja już wtedy byłem rozczarowany. Chociażby dlatego, że słyszałem tam bity Cypress Hill, praktycznie niezmienione. Po drugie, koleś rymował po angielsku, a ja już z tego wyrosłem. Śpiewałem po angielsku jak miałem czternaście lat. Po trzecie wstawiał tam jakieś „O.G., dajmy se w szyje". Miałem piętnaście lat, ale już wtedy po prostu mnie to śmieszyło. A zaraz jakoś później wyszła słynna składanka Volta *Smak Beat Records*, która przede wszystkim pokazała, że można w Polsce robić bity na swój własny sposób, i że to rzeczywiście brzmi. Tam pojawiły się też pierwsze rymy, ale te rymy znałem już wcześniej, bo chodziły już jakieś demówki.

Jak się mają do tego wszystkiego twoje początki? Jaki to był rok?
Nie piszę pamiętników i nie wiem. To było tak, że ja na samym początku produkowałem, z tego co pamiętam. Robiłem podkłady. Nie udzielałem się wokalnie.

Wcześniej niż M.A.D.?
Zaczynaliśmy razem. Dostaliśmy komputer i coś tam sobie cykaliśmy. A rymowanie... Z tego co wiem, próbowałem coś zarymować najpierw w języku obcym. W węgierskim (śmiech). Tak, żeby sobie coś zarymować, pokrzyczeć na tle pierwszych pętli. Później zaczęliśmy układać pierwsze teksty, które Tytus totalnie zjechał na Enigmie (śmiech). Tak powstała *RHX Generacja*. To było na tej zasadzie, że my nie myśleliśmy o zespole. To było trzech zupełnie różnych ludzi. Inespe to był kolega Piotrka [M.A.D.'a], a ja byłem... taki trochę na boku. Wtedy bardziej chciałem produkować. Natomiast, gdy powstała płyta, po dwóch latach od dema *RHX Generacja*, układ był już troszkę inny. Teksty powstawały zupełnie inaczej, każdy po kolei rzucał jakiś temat. I wtedy właśnie okazało się, że trudno się dogadać. No i tyle.

Czemu przestałeś produkować?
Bo nie umiem tego robić (śmiech). Trzeba się skupić na tym, w czym jest się najlepszym, tak mi się wydaje. Natomiast kręci mnie, żeby zrobić kiedyś jakieś bity. Ale na pewno nie nagrałbym do tego rapu. Nie umiem rapować do swoich bitów.

Jak to możliwe?
Robię swój bit i wiem skąd wziąłem sample. Pracuję całą noc i potem już mnie to nie kręci. Nie mam zajawki. Poza tym ja ufam Piotrkowi. Zresztą to jest fajne, wchodzisz, słyszysz świeży bit, świeżym uchem.

Na pierwszych RHX'ach twój styl był już wyczuwalny. Skąd on się właściwie wziął, skąd pochodzi i jak się rozwijał?
Na początku byłem producentem, więc całą uwagę skupiałem na rytmie. Te pierwsze rymowania były bardzo rytmiczne, co mi wychodziło kiepsko zresztą. Poza tym, z drugiej strony byłem zakręcony opowiadaniami, rymowaniem poza bitem. To przyszło chyba bardzo naturalnie, bo zawsze słuchałem takich ludzi jak Sadat X, Brand Nubian, i KRS-One, który przecież jako pierwszy poza bitem rymował. Więc przyszło mi to chyba naturalnie.

Nowa płyta to już nie opowiadania, fabuły, nie ma tam „Czerwonej Sukienki" i „Bla Bla Bla"...
To jest inna konwencja, inny pomysł na płytę. Ja nie nagrywam dwóch takich samych płyt. Kontynuowanie tego samego patentu byłoby bez sensu. To byłaby trochę ściema. Pojawiły się różne nowe rzeczy, bo ja lubię próbować nowych rzeczy, ale na pewno jest kilka opowiadań. Tylko są one inaczej przełożone, bo ta płyta jest na pewno bardziej muzyczna. Często wokal jest bardziej rytmiczny, wchodzi w bit, który współgra z tym, co się dzieje w podkładzie. Zresztą każdy utwór jest jakaś opowieścią, chociaż nie na zasadzie początku i puenty. Natomiast to co łączy obie

płyty to mój głos i moje skojarzenia. Wiadomo, że są pewne elementy stałe. Będzie przede wszystkim dwanaście nowych kawałków. Dwanaście nowych opowiadań i żywe instrumenty.

Jak zmusiłeś M.A.D.'a do robienia takich, a nie innych podkładów?
On to wszystko robi sam. Ja czasami przychodzę i mówię, że ta stopa mi tutaj nie pasuje, a werbel coś tam. A poza tym wszystko gra. Poza tym... on też ma takie rozdwojenie i słucha tych rzeczy, co ja. Słucha Common'a, słucha Mos Def'a, słucha Hi Tek'a. On potrafi i przyłożyć i rozpłynąć. Czasami ciężko namówić go do pracy, bo lubi się szwendać po podwórku. Ale nie ma żadnego problemu. Może ja nie słucham Noreaga'i, ale mówimy tym samym językiem.

Czy jest różnica między poezją a rapem?
Jest. Ja się nie znam na poezji. Nigdy nie czytałem. Tekst jest chyba bardziej podporządkowany rytmowi i rymowi. Natomiast często pewnie poezja jest bliska tekstowi. W momencie kiedy człowiek chwyta za mikrofon, ma coś do powiedzenia, ma talent i robi to szczerze, to może być to bliskie poezji. Ale ja nie jestem fanem poezji.

Chodzi bardziej o przekaz. Czy wystarczą umiejętności techniczne żeby być raperem?
Są różne szkoły. Jest szkoła abstrakcyjna... na przykład Kool Keith nigdy nic mądrego...

Nigdy nic mądrego nie powiedział?
Nie. Powiedział. Tylko nigdy tam nie było puenty, nie było opowiadań, takich jakie na przykład robi Slick Rick. Kool Keith robi to bardzo abstrakcyjnie. Jeru the Damaja wkręca jakiejś filozofie i tak dalej, to samo Afu-Ra. Wu-Tang to już w ogóle filozofują, a Slick Rick opowiada. To są właśnie różne szkoły.

Szkoła abstrakcyjna i szkoła opowiadań, obie korzystają z koloryzowania faktów. Czy nie tak właśnie wygląda sprawa z „Czerwoną Sukienką"?
Ktoś może coś powiedzieć, a ja słucham tego i widzę, że jest tak nieautentyczne, tak zakłamane i tak głupie, że koniec. I ja to czuję. Z drugiej strony jest Slick Rick. Słucham i nie zastanawiam się czy on rzeczywiście tej kobiecie zrobił to, tamto i jeszcze to, a wychodząc jeszcze raz tamto. Ważne żeby ta historia mnie bawiła. Ghostface Killah czy Reakwon na swojej pierwszej płycie opowiadają o tej całej mafii. Przemawia to do mnie. Są ludzie którzy coś mówią i ja im po prostu nie wierzę. I są też tacy, którzy

koloryzują, ale robią to w taki sposób, że im wybaczasz. Jakbym chciał opowiedzieć dokładnie to, co przeżyłem, to pewnie było by to śmiertelnie nudne. Wszystko trzeba w pewnym momencie ubrać. To wcale nie znaczy, że sobie siedzisz i wymyślasz historię. „Czerwona Sukienka" to zlepek paru historii, paru doświadczeń.

To co piszesz jest z jednej strony bardzo prywatne, z drugiej nie ma chyba obecnie bardziej uniwersalnych tekstów.
Nie zastanawiam się nad tym. Na pewno to jest prywatne. I szczere przede wszystkim. Ale jest masę rzeczy, o których ludziom nie powiem, bo każdy ma tajemnice. Rzeczy, o których mówię przefiltrowuję przez siebie.

„Trzydzieści centymetrów ponad chodnikami"? Zdecydowałeś się rozwinąć element tekstu, napisany przez Fokusa...
Ja często używałem takiego określenia: „nad chodnikami". W takim znaczeniu, że tekst w pewnym momencie odrywa się od ziemi. Nie wiem co Fokus chciał przez to powiedzieć. Chciałem to wykorzystać, a ponieważ zostało to już wykorzystane, to nawiązałem do tego. Byli pierwsi. Ja miałem trochę inny pomysł.

Jest w rapie granica tego co można a czego nie można powiedzieć?
Nie ma takiej granicy w rapie, ale dla mnie ona istnieje. Niektóre rzeczy są zbyt przyziemne i nieciekawe, a inne naprawdę zbyt osobiste. Mnie przynajmniej nie stać, żeby nimi dzielić.

A gdyby ktoś „pojechał" z tobą, byłbyś w stanie mu odpowiedzieć?
Myślę, że bym odpowiedział. Może byłaby to jakaś mała aluzja w tekście. Takie zresztą często się powtarzają. Gdyby taki kawałek powstał, to pewnie bym odpowiedział. Tylko, że zrobiłbym to na swój sposób. Nie zrobiłbym tego jako Fisz. Nie dlatego, że się boję, ale nie wkręciłbym tego w płytę. Bo płyta jest jakimś konceptem. Ale gdyby było warto odpowiadać, walka byłaby na poziomie, przyjąłbym ją. Rywalizacja hiphopowa. Musiałbym usłyszeć taki kawałek, wtedy bym się zastanowił.

Czyli nie masz obsesji ciągu polskiej sceny?
Słyszałem wszystkie polskie płyty, ale w domu nie mam żadnej. Podoba mi się Paktofonika i cały czas chcę ją kupić, ale nie mogą dostać. Potem Grammatik. Bardzo mi się podoba to, co Noon zrobił. W jakiś tam sposób cenię Kalibra. Ale nie mam tych płyt. Cenię wielu producentów. Bardzo się cieszę, że Magiera zrobił dla mnie remiks na singiel. Cały czas szanuję Volta, ma swój styl. Różne rzeczy się o nim mówi, w pewnym momencie może był przesyt, jeśli chodzi o jego bity, ale cały czas go szanuję. Jako pierwszy pokazał, że można robić swoje bity. W ogóle jeśli chodzi o producentów, to jest coraz ciekawiej.

Lubisz producentów, nienawidzisz MC's? To dlatego na twoich płytach nie ma gości?
Ja lubię wielu MC's. Tylko zawsze jest taki problem, że jak piszę tekst i mam pierwszą zwrotkę, to od razu wiem jaka powinna być druga i trzecia. Mam wstęp i zakończenie. Ja napiszę o tym tak, jak to widzę. Drugi MC może to przekazać w zupełnie inny sposób. I tak sobie myślę, kurde, że to jest jakaś tam moja poetyka. Wszystko, co jest na Fiszu, jest moje od początku do końca. Miałem dylemat, chciałem kogoś zaprosić, ale mi się nie udało. Może miałem napisanych zbyt wiele tekstów.

Polskie płyty - nie. Nore - nie. Czego słuchasz?
Przed płytą miałem tylko półkę z hip hopem. Później większość tych płyt dałem mojemu bratu, wszystkie Noreaga'i mu dałem (śmiech). Przyszedł taki okres, że zacząłem sięgać do płyt jazzowych, od Miles Davies'a do Coultrane'a. A płyty hip hopowe kupuję wybiórczo. Teraz mam Hi Tek'a, Talib Kweli, Pharcyde, Black Eyed Peas. W tej chwili wchodzę do sklepu i kupuję wszystko z nowymi brzmieniami. Wciągnąłem się w to strasznie. Są coraz fajniejsze rzeczy. Bo kiedyś to, co niby było nowe, wszystkie te loopy, brzmienia i tak dalej, to były już wcześniej odkryte przez hip hop. To co teraz się dzieje z drum'n'bass'em, to są naprawdę bardzo ciekawe rzeczy.

W ogóle nie interesuje cię inny gatunek hip hopu od tego, który sam robisz?
To nie jest tak. Ja sobie trochę żartowałem z tego Noreaga. Po prostu naprawdę nie mogę już słuchać tych jego „whatwhat'ów". Ale kiedyś słuchałem. Albo na przykład Mobb Deep. To jest naprawdę dobry zespół. Prodigy jest niby blisko ulicy, hardcore'u, czy jak się to tam nazywa, ale potrafi opowiedzieć swoją historię w taki sposób, że mam ciary na plecach. Na półce rzeczywiście mam prawie same Common'y, Tribe'y i tak dalej, ale lubię też na przykład IAM, Redman'a czy Erick'a Sermon'a.

Nie boisz się alternatywnej etykietki, którą przyczepiają ci w polskim rapie?
Dla artysty takie myślenie jest raczej abstrakcyjne. Siedzisz w domu, nagrywasz płytę, mówisz to co czujesz. A kto później to kupi, kto co będzie na ten temat mówił, to już mnie zupełnie nie interesuje. Natomiast z tego co widać na koncertach, po ludziach, z którymi miałem kontakt, to jest tak, że jest spora część hiphopowców, którzy to kupują. Ale są też ludzie, którzy słuchają na przykład reagge albo wychowali się na punk rocku. Ja nigdy nie starałem się być hardcore'owy, nie starałem się też być alternatywny. Ja po prostu cały czas jadę sobie środkiem.

RAP LIFE

Chcesz być dobry, taaa? Jesteś rap gwiazdą, która jeszcze nie świeci? Potrzebna ci xpolzja. „Chodzi o etykę pracy" - mówi Xzibit, czarnuch, którego życie jest optymalnym przykładem idealnej rap karlery. To wygląda mniej więcej tak: robisz szum w undergroundzie, pakujesz się z dupą na wszystkie wolne mikrofony w mieście, pracujesz nad sobą. Potem nagrywasz płytę i zaznaczasz swój teren. A potem... potem wlatujesz do czołówki i nagrywasz z Dre'em. Proste. *Restless* to punkt kulminacyjny w karierze Xzibita. Restless to produkcje, które pozwoliły naprawdę zaistnieć podziemnym korzeniom, na których wyrastają jego teksty. To jest to coś, co sprawi, że Xzibit'a określisz czymś więcej niż dobrym MC. Jeśli czegoś brakowało na poprzednich dwóch płytach, to właśnie smaku Dre'a i jego wysmakowanej kontroli. Xzibit nie wstydzi się wspinać na szczyt przy pomocy najlepszych. Ma w dupie pierdolone gadanie połowy świata, która zazdrości mu bujany z Dre'em. Zresztą, kto by nie zazdrościł?

Gdzie się wychowałeś?

Xzibit: Wychowałem się w Detroit. Tam się urodziłem i tam dorastałem. To było 18 września 1974 roku. Kiedy miałem 9 lat, na zawsze odeszła moja mama. Mój ojciec ożenił się po raz drugi, przeprowadziliśmy się do Nowego Meksyku. Mieszkaliśmy tam jakieś 5 albo 6 lat. Byłem w zasadzie dobrym dzieciakiem, no wiesz, byłem w chuj szczęśliwy. Dostawałem rewelacyjne stopnie, byłem bardzo dobrym uczniem! Moi rodzice byli nauczycielami. Nie pakowałem się w kłopoty, aż do momentu, kiedy moja rodzina się rozpadła. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęliśmy działać twórczo w sąsiedztwie. Zaczęliśmy wystawiać takie małe sztuki teatralne w garażu mojego kumpla. Nie miał tam drzwi, (śmiech) więc właściwie to było coś w rodzaju sceny. Każdy mógł

sobie przyjść mniej więcej o 12.00 i se obejrzeć jak gramy. Oglądaliśmy wtedy dużo filmów. Właśnie wyszło *Wejście Smoka* z Bruce'm Lee i był straszny szał. Wszyscy latali i robili 'Aaaaaa!' (demonstruje z wielkim entuzjazmem). Było zajebiście, robiliśmy mnóstwo szalonych rzeczy. To był taki pierwszy etap mojego twórczego rozwoju. Ciągle pamiętam wszystkich moich kumpli z sąsiedztwa. Robiliśmy swoje, ale wkrótce potem zmarła matka.

Rymowałeś już wtedy?
Nie, wtedy jeszcze nie. W hip hop wciągnąłem się w zasadzie sam, słuchając radia, tak mi się przynajmniej wydaje. Jak słyszałem Rapping Duke, to zupełnie mi się to nie podobało, nabijałem się z tego. Ale jak usłyszałem „We're gonna rock down to Electric Avenue", Eddie'go Grant'a, to myślałem, że odpadnę. Ten bit mnie rozwalił, był taki surowy! Pamiętam, że nagrałem sobie całą taśmę, puszczając ten kawałek od początku parę sekund, a później zatrzymywałem i nagrywałem jeszcze raz...

Zapętlając go ręcznie?
Dokładnie. Później brałem tak zgraną taśmę i dogrywałem do nie swoje rapy. Słuchałem tego w kółko! Ale mój brat, mój starszy brat, który jest tak w ogóle moim przyrodnim bratem, razem z nami przeprowadził się z Detroit do Nowego Meksyku. W sam środek największego pustkowia! Nie wiem dlaczego jeśli chodzi o wypracowania do szkoły. Pisałem moje teksty i wyzywałem brachola na pojedynek. Zawsze mówił: „No dobra, dawaj mi te twoje rymy". Kiedy już skończyłem, to wstawał i mówił: „Dobra, dobra, pozwól mi jeszcze popracować nad moimi" (śmiech). W końcu powiedział mi: „Jesteś w tym dobry. Ja będę dalej rysował komiksy, a ty zajmij się rymowaniem".

Kiedy wyjechałeś do L.A.?
Miałem wtedy 17 lat. Osiemnastkę obchodziłem już w L.A. Załatwiłem sobie pracę. Nie chciałem tak jak inni sprzedawać prochów na osiedlu. Widziałem co się dzieje, moi kumple zaczęli odchodzić. Nie zdawałem sobie tak naprawdę sprawy z powagi i nieodwracalności śmierci. To prawda, że straciłem matkę, ale to było zupełnie coś innego. Miałem wtedy 9 lat. Ale kiedy dorosłem wiele bliskich osób odeszło w bardzo szybki i brutalny sposób... Wkurwiło mnie to na maksa. Stwierdziłem, że nie warto poświęcać życia dla małej ilości prochów i kilku dolarów. Więc posuwałem się naprzód. Mój kumpel pozwolił mi zamieszkać razem z nim i jego rodzicami. Jego starzy byli w porządku. Naprawdę mnie wspierali. Na początku pracowałem w samochodowej myjni.

Gdzie to było?
To było w Dewarty w Kalifornii. Stąd mieliśmy najbliżej do klubu Ballistics w Los Angeles.

I co się z wami stało?
Ciągle próbowaliśmy. Mieliśmy kupę demówek. Jego styl przypominał bardziej styl Das Efx. On chciał żeby było nas więcej w grupie, więc rozstaliśmy się. Nagrałem kilka kawałków solo. Pierwszy utwór, w którym rymowałem, i który został wydany to „Freestyle Ghetto" z czwartej płyty King'a Tee. Później Alkaholicy pozwolili mi zarymować na ich płytach. To było „Hit And Run" z *Coast II Coast* i „Killin' It" z *Likwidation*. Wtedy właśnie Steve Rifkind, który nosił jeszcze długie włosy, podpisał ze mną kontrakt i trafiłem do wytwórni Loud Records. Pierwszy utwór, który nagrałem to „Paparrazi". Wniosłem trochę osobistych poglądów do tej rapowej gry. Poczułem, że hip hop jest tak wielką część mojego życia, że mogę ją traktować jak moją własną, prywatną. Nie czułem, żeby należała ona do wszystkich, należała tylko do mnie. Poczułem, że to jest „mój dom". Jak możesz wpierdalać się do mojego domu? O tym jest właśnie ten kawałek. Osiągnął status złotej płyty nawet zagranicą.

Kiedy zacząłeś nazywać siebie Xzibit?
To było w liceum, kiedy każdy nazywał się MC Jakiśtam. Ja próbowałem wyjść z czymś zupełnie nowym. Pamiętam pierwszą rapową ksywę, którą sobie wymyśliłem, to było I.C.E. Nawet nie pamiętam co to był za skrót. Było zbyt wielu różnych pierdolonych Ice'ów, więc stwierdziłem: „Jebać to!".

"Dobra produkcja to podstawa. Musisz być dobry muzycznie, dobry lirycznie i kreatywny. Wszystkie te elementy muszą być na miejscu" - Xzibit

ta suka chciała się przeprowadzić do Nowego Meksyku, nigdy nie miałem zielonego pojęcia. I, kurwa, nie wiem do dzisiaj. Czemu nie do Bostonu albo St. Louis? Czemu nie wyjebać gdziekolwiek indziej?

Kiedy zacząłeś angażować się w bardziej hardcore'owe rzeczy?
Mój brat wprowadził mnie w świat hardcore'u, bo ja słuchałem tylko radia. Nie kupowałem żadnych taśm, nie byłem w ogóle na czasie, dopóki nie zamieszkaliśmy razem. On, w przeciwieństwie do mnie, był strasznie zaangażowany. Miał Adidasy i miał kasetę *Raising Hell*! Mówię kasetę, bo wtedy nie mieliśmy kompaktów! Cały czas ją puszczał.

Uczył cię?
Taaa, pokazał mi jak mam pisać moje własne rymy, bo on robił to już od dawna. Ale traktował to jak jakiś sposób na nudę, coś co można robić, ale nie trzeba. Ja podchodziłem do tego zupełnie inaczej. Myślę, że rymowanie to dla mnie coś zupełnie naturalnego. Napisał kiedyś taki tekst, że wiesz, „Czarnuchu ty już więcej nie rymuj". Pisał sporo tekstów, był kreatywny. Rysował znacznie lepiej ode mnie, więc powiedziałem sobie „Kurwa, muszę go pokonać!". Zajebiście rysował komiksy i takie różne rzeczy. Zawsze mu zazdrościłem. Ale jeśli chodziło o rymy, to ja byłem numerem jeden. Zawsze byłem dobry w pisaniu, nawet

Były tam wolne mikrofony. Wszyscy się tam bujali w chuj. Kiedy tam pierwszy raz przyszedłem byłem w szoku! W Nowym Meksyku był tylko jeden klub, który w dodatku otwierali tylko w soboty. Nazywał się „U Maxwell'a", strzelali tam do czarnuchów. Tutaj wszystko było dla mnie nowe. Byłem przekonany, że piszę spasione rymy, więc zacząłem dawać występy. Przyjechałem do L.A. i to co robili inni mnie powaliło. Poznałem się z moimi kumplami, Broadway'em i Top'em. Trzymaliśmy się razem, oni też zawsze chwytali za wolne mikrofony. Wszyscy mi mówili, że jestem zajebisty i tyle. Przez tych dwóch kumpli poznałem Alkaholiks i Madkap. Oni bujali się razem i był z nimi King Tee. To było świeżo po płycie *21 And Over* i Likwit Crew było naprawdę na topie. To byli pierwsi raperzy, których spotkałem i którzy mieli podpisany kontrakt płytowy.

To oni wzięli cię pod swoje skrzydła?
Zacząłem nosząc im skrzynie z winylami, a oni zabierali mnie na koncerty. „Mamy tutaj zupełnie nowego czarnucha, Xzibit'a, będzie teraz freestyle'ował!". Tłumy szalały. Był też inni chłopak o ksywie Ali Rock i kupa innych walczących o przetrwanie MC's, którzy też się podczepili. Więc założyłem z nim grupę o nazwie Shady Bunch. Stąd mój pierwszy tatuaż.

Wymyśliłem ksywę MCA. Ale później Beastie Boys - MCA, wytwórnia płytowa - MCA - kurwa! Musiałem wymyślić coś nowego, oryginalnego, coś czego nikt nigdy nie wymyśli. Przeleciałem cały alfabet aż na sam koniec i jest - X. Na początku było Xzibit A, ale później zrezygnowałem z A. Było chujowe, a poza tym nie mogłem ułożyć do tego żadnego rymu.

Czego się nauczyłeś przez te wszystkie lata?
Że dobra produkcja to podstawa. Musisz być dobry muzycznie, dobry lirycznie i kreatywny. Wszystkie te elementy muszą być na miejscu. Teraz to już wiem, ale to był długi proces nauki. Mój pierwszy album, jeśli chodzi o kreatywność był dobry, ale muzycznie wymagał jeszcze pracy. Na drugiej płycie podniósł się poziom bitów i mój poziom liryczny. Było nieźle, ale nie idealnie. Mieliśmy Jinx'a, ale i tak coś nie poszło. Ale nowy album to jest właśnie to. Wszystkie elementy na swoich miejscach.

Poznałeś się z Dr. Dre przez Snoop'a?
Tak, dokładnie, pracując ze Snoop'em. Ale poznałem Dre'a już wcześniej, kiedy pracował nad płytą Firmy. Poszedłem do studia, ja i Mel-Man dobrze się znaliśmy, to mój dobry kumpel. Nagrywaliśmy „Los Angeles Times", on wyprodukował ten kawałek. Spotkałem się z Dr. Dre i on mówi,

że „Musimy coś razem nagrać, chłopie!". No to mówię - „O.K.". Snoop wrócił do L.A., po tym jak wygasł jego kontrakt z No Limit i też mówi „Musimy przywrócić dobre imię Zachodniemu Wybrzeżu! Czarnuchy już na nie srają! Nagraj ze mną kawałek na moją nową płytę". „O.K.". Pewnego dnia Snoop zadzwonił do mnie i powiedział „Możesz spotkać się ze mną w studiu, powiedzmy o trzeciej?". Byłem tam już o pierwszej. Przyszedł Dre i mówi „Mam bit, możemy go wziąć na płytę Snoop'a". No to jedziemy. Puścił bit, to było „Bitch Please", ten bit. Pyta mi się „Co chcesz pod to zarymować?". Zapytałem się tylko czy to jest właśnie ten bit. Leciał cały czas. Nagle - bum! - zarymowałem cały tekst. To co słyszycie w tym utworze to jest pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy.

Zainspirował cię?
Ja mogę rapować do wszystkiego, nawet do uderzających o podłogę kropel wody. Ale jak usłyszałem ten bit, bit wyprodukowany przez Dre'a, to odpadłem. Wszedłem i nagrałem moje wokale, Snoop wszedł i nagrał swoje. Jeszcze tej nocy Dre to zmiksował. I to wszystko, był już gotowy. Wsadzili go na płytę i na żądanie publiki wydali go jako singiel. On wcześniej nawet nie patrzył na ten utwór jak na potencjalny singiel.

Singiel, który stał się hitem.
Stał się punktem zwrotnym w mojej karierze i Dre to zauważył. Ten singiel plus etyka pracy, bo nie skończyło się na tym, że nagrałem ten kawałek i dałem sobie spokój. Byłem wdzięczny za to, że mogę być dostrzeżony na jeszcze większą skalę. Mogłem teraz spokojnie zająć się swoimi sprawami.

Co się dzieje z projektem Golden State?
Cieszę się, że padło to pytanie. Saffir już tu jest. Ras Kass też już był, ale musiał wrócić do domu uporządkować sprawy z Priority. Właśnie podpisałem umowę która ma na celu tylko i wyłącznie wypuszczenie projektu Golden State. Płyta wychodzi w tym roku. Nalegałem na to rozwiązanie, bo zawsze był problem, kiedy mieliśmy wspólnie podpisać kontrakt, a teraz nikt się nie może pluć, bo wypuszczamy ten materiał sami. Myślę, że warto było trochę poczekać. Teraz nie musimy już czekać aż wytwórnie płytowe rozwiążą problemy z naszymi kontraktami. Na początku, jak poszła fama, że nagrywamy album razem, nasze wytwórnie zaczęły zachowywać się jak kurwy.

Jak nakłoniłeś Dre'a żeby porzucił swój napięty plan zajęć i zajął się produkcją *Restless*?
Dre zobaczył, że jestem w porządku. Dostaję pieniądze z mojej wytwórni i nie będę się martwił, że to Dre sprawi, że będę bogaty. Myślę, że powinienem zrobić wszystko, żeby dotrzeć tam gdzie idę. Dre się spytał: „Co jest mój czarnuchu? Chcesz być na mojej płycie czy nie?". No to mu mówię „I po chuj się pytasz! To znaczy, powiedz tylko co mam robić!". Zamiast zgarnąć pieniądze powiedziałem mu „Wiesz co, nie chcę żebyś mi płacił. Albo nie, chcę po prostu żebyś zrobił kawałek, albo może dwa na mój nowy album". A on mówi „A co byś powiedział jak bym zrobił całą płytę". No to mówię: „W porządku".

Mogłeś powiedzieć, że nie!
(śmiech) „No wiesz Dre, chyba nie tym razem. Rodney-O powiedział, że wpadnie i nagramy moją płytę!". (śmiech) „Myślę, że Kwame zrobi parę bitów". Jebać to! Zgodziłem się.

zdjęcia: Bolam

NAJLEPSZA EKIPA

NA WSCHÓD OD RIO GRANDE

Od czego zacząć? Może od enigmatycznej ilości trzystu sztuk, zrzuconych jak bomby na poznańskie ulice. *Prawdziwość Dla Gry* była jak kubeł zimnej wody na ryj dla tych, którzy myśleli, że wiedzą, w jaki rytm bije serce tego miasta. Kilka wersów wystarczyło, by Killaz Group wyjaśnili, dlaczego gracze w Poznaniu noszą głowy tak wysoko i na czym polega prawdziwa poznańska niesława. Kilka uderzeń bitu zweryfikowało kurewsko schematyczny sposób postrzegania tutejszej sceny, pokazało czym tutejsze białasy oddychają, czym żyją i jak się bawią. A przecież Poznań wie, że czas wielkiej wojny dopiero nadchodzi i stąd płynie duma i spokój tego miasta, w ciszy oczekującego na sygnał do walki o należne mu miejsce na scenie. Co można więcej powiedzieć? Chyba tylko tyle, że druga płyta wisi w powietrzu i gruchnie wam na łby lada moment.

Dlaczego wybraliście utwór „Zjednoczone Emiraty" na singla?
Kaczor: Bo jest, kurwa, bardzo dobry.
Gural: Nie, poważnie. Wybraliśmy ten kawałek ponieważ.... ponieważ, uważamy, że jest piękny (śmiech). Jest dojebany po prostu. Reprezentuje płytę, mimo, że będą tam różne kawałki, od spokojnych, klimatycznych numerów, przez hardcore'owe prezentacje stylu, po analizy rzeczywistości. Wszystko w klimacie KadoGie.
K: Dlaczego go wybraliśmy? Bo jest dobry w chuj. Ma dobry bit. Jest dynamiczny, hardcore'owy, ostry. Jest takim kawałkiem, jakie lubimy. Po prostu.

Jak wam się współpracuje z Magierą?
G: Co mówimy, Kaczor? Że mu śmierdzi z lodówki? (śmiech) Nie no, dobrze w chuj!
K: Poza tym, że za każdym razem jak przyjeżdżamy, jest wkurwiony i coś mu nie pasuje, to jak już coś zaczynamy robić, wychodzi z tego całkiem niezłe gówno.
G: Generalnie we Wrocławiu zawsze jest rozpiździaj jak przyjeżdżamy. Ale wychodzą wypasy. Z Magierą można się dogadać. Robi dobre bity. Ma do tego leb. Ja lubię szukać sampli, grzebać we winylach. Potem biorę taki sampel, przynoszę go do Magiery i razem robimy podkład. Część bitów wyprodukował on sam i takie też są zajebiste. Ale najważniejsze jest to, że on czai o co chodzi. Jak mu przyniesiesz sampel i powiesz, żebyś chciał, żeby to był penerski bit, to on skuma bazę. No i jest też Lasscah z F.F.O.D., który też współtworzył naszą płytę.

Macie bity od Magiery, wydajecie we wrocławskiej wytwórni. Nie boicie się tych wrocławskich powiązań?
K: Każdy będzie sobie mógł porównać naszą płytę z płytą *2071*. Bity są zupełnie inne. To nie będą typowe, wrocławskie bity. Będą miały coś wspólnego z naszą pierwszą kasetą.
G: Jak ktoś chce pierdolić, to pierdolić będzie zawsze. Wydajemy tam, bo oni do nas przyjechali, konkretnie z nami zagadali i się skumaliśmy. Ja jestem zadowolony z tego co jest, bo mogło by nic nie być. Moglibyśmy sobie dalej pizgać nielegale, a tak przynajmniej usłyszy nas cała Polska.
K: W Wielkopolsce nie ma konkretnej wytwórni. Nie mieliśmy tego komfortu, żeby sobie wybierać.
G: Poza tym nie będziemy łazić z nasz płytą i się pytać: „A może by nas pan wydał?". Siedzi przed tobą frajer, który nie wie, co to jest tak naprawdę hip hop, a będzie ci pierdolić czy to jest dobre czy nie jest dobre. Mentor. Wydawca ma swój punkt widzenia, a artysta swój, nasze doświadczenia pokazują, że często trudno je pogodzić.

Jest multum wiary, która jeszcze nie wie, czym jest poznańskie Killaz Group. Jak się właściwie zaczyna wasza historia?
G: Zaczynaliśmy w czwórkę, razem z Kukiem i Orzechem. Całymi dniami bujaliśmy się razem. To był rok 1995. Zrobiliśmy pierwszą próbę, jeszcze jako Rapscalion X, w garażu, z basem granym przez Marsjanina i z zapętlonym bitem Geto Boys z „6 Feet Deep". Nie dość, że był zapętlony na magnetofonie w takiej jakości, że się można było porzygać, to jeszcze był zapętlony krzywo. Ciężko było do tego rymować. Ale darliśmy ryje. Tak właśnie zaistnieliśmy po raz pierwszy (śmiech). Potem zaczęliśmy robić jakieś tam próby. Kuk zalatwil chujowe bity od jakiegoś typa. Smutne były w chuj, robione chyba na Amidze, w tle jakieś cymbalki czy coś. Później nagrywaliśmy do instrumentali z singli. W 1997 numer z DC. A później była już składanka *Robię Swoje*, później chwila ciszy i współpraca z Czarnym, nielegal, *Prawdziwość Dla Gry*. Kumasz baze?
K: I kurwa, na każdym kroku jakieś przeszkody, odkąd tylko pamiętam.
G: Ciąży nad nami jakaś klątwa w pizdu. Może dlatego, że nie idziemy na pewne układy. My nie jesteśmy po to, żeby lizać dupę temu, czy tamtemu typowi, który ma jakieś tam wpływy, tylko po to żeby nagrywać kawałki. Wielu osobom to nie odpowiada, bo widzą inne miejsce dla MC's w tym biznesie. Od początku nie szliśmy na kompromisy. Nie godziliśmy się na grzebanie w tekstach czy w kawałkach.

Jak patrzycie z miejsca, w którym dzisiaj jesteście, na wasz nielegal?
K: Ja się ciągle z niego cieszę, bo dzięki niemu mieliśmy trochę czasu żeby dojrzeć. Wydaliśmy go w końcu sami, przynajmniej ktoś nas usłyszał. Na pewno dla młodych zespołów to jest dobra rzecz, wydać coś samemu i wypuścić to na ulice swojego miasta. Na pewno nowa płyta będzie dużo lepsza pod względem muzycznym, tekstowym, w ogóle będzie lepsza technicznie. Wszystko poszło do przodu, to na pewno. Zmienił się też trochę skład. Kuk odszedł.
G: Wtedy nie było możliwości, żeby to wydać, no więc wydaliśmy sami. Ważne jest tylko to, że ludzie to usłyszeli. Nielegal sprzedał się głównie w Poznaniu, ale, wiesz, wiara pisała listy z takich miejsc, że w ogóle nie wiedziałem o ich istnieniu. Dostajesz skądś tam list, w którym typ ci pisze, że mu się zajebiście podoba i o to też chodzi.
K: Dobrze, że debiutujemy teraz, bo jest pewnie kilka rzeczy, które chcielibyśmy zmienić na pierwszej płycie. Ale jesteśmy z niej zadowoleni. Nie ma się czego wstydzić. Płyta na pewno, jak na tamten czas, była zajebista.
G: Jest wiara, która tego ciągle slucha i im się to podoba. Na przykład byłem u kumpla ostatnio i tam czterech typów z Zawad siedzi i słucha sobie *Prawdziwości Dla Gry*.
K: To zajebiście, Gural! Prawie mi się płakać chce (śmiech).

Dlaczego Kuk odszedł?
G: Bo nas nie lubi (śmiech). Tak się życie potoczylo. Jesteśmy z Kukiem w dobrych kontaktach. Nie rymuje z nami, bo ma inne zajęcia, robi co innego. To nie jest tak, że myśmy go wyjebali, czy coś.
K: Robi co innego, nie ma na to czasu, a my nadal w tym jesteśmy i będziemy.

Dlaczego Grunwałd zrobił się nagle taki mafijno-gangsterski?
G: Nie odchodzę od video (śmiech). Nie, nie mam video (śmiech). Nie no, lubię gangsterskie filmy. Po prostu lubię

porównania i lubię konkretnie napierdalać. A Grunwald jaki był, taki jest, zajebista dzielnica i tyle.

Jaki jest wasz ulubiony gangsterski film?
G: *Chłopcy Z Ferajny, Ojciec Chrzestny, Kasino.*
K: *John Gotti, Mafioso, Scarface...* Jest tego mnóstwo...

To, że wasza technika wraz z drugą płytą poszła tak do przodu jest kwestią ćwiczeń czy zasługą bitów?
G: Nie wiem. Wydaje mi się, że rymujemy po prostu o te dwa lata dłużej. I tyle. Ludzie którzy usłyszą, to ocenią.
K: Nie no, bity też są znacznie lepsze. My też trochę ćwiczyliśmy.

Jak się czujecie na dzień dzisiejszy na polskiej scenie?
G: Jest syf (śmiech). Generalnie nienajlepiej, ale to się zmienia. Jest taki układ w tym biznesie, że ludzie, którzy się tym zajmują i którzy to wydają, w ogóle nie kumają bazy. To nie są ludzie, którzy wiedzą co to jest hip hop i którzy go słuchają.
K: W Polsce jest nadal masa zespołów, które robią coś naprawdę ciekawego, a pewnie nigdy nie będą miały okazji tego wydać.
G: Na przykład pojechaliśmy do Wrocławia. Stamtąd wychodziły już przecież jakieś grupy. I usłyszeliśmy Kasta Skład na scenie. Kurwa, zajebiste podziemie. Dlaczego takie rzeczy się nie ukazują? Wychodzą jakieś Kalibry, jakieś Tymony, Parafuny. Czy to ma być hip hop? Ja raczej wolę jak ktoś napierdala o tym co się dzieje, lubię analizy. Poza tym takie pierdolenie, polska scena. Ja się nie czuję członkiem polskiej sceny. Nie utożsamiam się. Na przykład Camey wydał Parafan. Ja nie znajduję logicznego wytłumaczenia na wydawanie takich zespołów. To akurat rażący przykład, takich kapel jest wiele.
K: Mało jest zespołów, naprawdę mało, które robią coś sensownego. Zobacz ile zespołów wydało jedną płytę i nic już o nich nie słychać. Po chuj wydawać coś, co nie wróży przyszłości. Wydawali wszystkich i wszystko, bo ludzie kupowali wszystko. A gdyby to było od początku wydawane przez kogoś, kto się zna, to by to dzisiaj zupełnie inaczej wyglądało. W tym wszystkim są tak jebnięte układy, że gnój. Jak coś robić, to na poziomie. Trzeba się szanować.
G: Najważniejsza jest renoma. My w tej chwili musimy się skupić na realnych celach. Zobaczymy jak to będzie.

Mówisz o syfie na scenie, Gural, a na nowej płycie poświeciłeś cały utwór, opowiadający o tym jak zajebiście jest, że jest tyle składów, ekip, wrzutów na ścianach i stron intenetowych.
G: Bo to jest zajebiste. Ale większość rzeczy, która wychodzi po prostu mi się nie podoba. Dobrze, że się dużo dzieje. A że większość tego, co się dzieje mi się nie podoba, to już jest osobna kwestia. Dlatego, nie będę mówił, że jesteśmy jedną wielką rodziną, bo tak nie jest.
K: Nie trzeba się od razu ze wszystkimi kochać. My tu, w Poznaniu mamy swoich kumpli, swoje podwórko i to będziemy promować. Jak komuś się to podoba, będziemy z nim nagrywać, jak nie, to nie.
G: Jak ktoś mnie szanuje, to ja szanuję jego, nawet jeśli ten ktoś robi muzykę, która mi się nie podoba. Nie będę o tym głośno szczekał, bo po co.

Co zmieni wasza płyta w takim razie?
K: No na pewno będzie inna od wszystkiego, co do tej pory wyszło.
G: To jest hardcore'owy styl. Konkretna gadka i konkretny bit. Mamy coś do przekazania, kumasz baze?
K: Inny styl rymowania, inny niż wszystko. Na pewno to będzie coś innego niż to co do tej pory prezentował, jeśli chodzi o rymy, na przykład Wrocław, czy Warszawa, czy wszystkie inne miasta. Na pewno w taki sposób nikt u nas nie rymuje.

Co miałeś na myśli mówiąc „urodziłem się w podziemiu / na nielegalu / w mentalnym więzieniu", Gural?
G: Mama mnie urodziła w pierdlu i była w Czarnych Panterach (śmiech). To jest o moich początkach, jako MC. Czaisz co miałem na myśli? Tak zaczynałem. I cieszę się z tego, bo jednak do czegoś już tam doszliśmy. I cieszę się z tego, gdzie jesteśmy teraz. Ale nigdy nie zapomnę gdzie i jak zaczynałem. Ani kto mi wtedy pomógł.

Jakie są wasze najświeższe fascynacje? Czego słuchacie w tej chwili?
G: Teraz? Słucham pierwszego Vadim'a, bo pożyczyłem. Dobra płyta. Dobrze się do niej

pizga. Jest ze cztery albo z pięć bitów, do których można rymować. Ostatnio słucham jeszcze Spice 1, WC. I ciągle slucham JT The Bigga Figga i całego Bay Area Playaz. No i Group Home... Nie mam ulubionego rapera, wielu się wykrusza, zmienia.
K: A ja sobie słucham ostatniej płyty M.O.P. Na pewno w chuj szanuję ostatnio M.O.P. To jest dla mnie tak prawdziwy zespół, że to jest koniec. Technika, przeslanie, bity, nowa płyta jest po prostu zajebista. Są konsekwentni w tym co robią. Dstatnio słuchalem RBX'a i Ray Luv'a i Ray Luv mi się bardzo podoba. Bardzo dobra płyta. A pizga w takim stylu jak Scarface na drugiej płycie.

Słuchacie dużo West'u. Jak byście skomentowali fakt, że tak wiele ludzi w Poznaniu słucha Zachodniego Wybrzeża?
G: Faktem jest... że dużo ludzi u nas słucha West'u (śmiech).
K: Po prostu nie jesteśmy tak ograniczeni jak reszta. Nie można sluchać w kółko tych samych rzeczy. I nie można robić dokladnie tego co wiara robi tam.
G: Nie wyobrażam sobie żebym mógl słuchać tylko i wyłącznie hardcore'owego, nowojorskiego rapu, a nie słuchać piszczał, nie słuchać Ice Cube'a, Ace Duce i calej reszty.
K: Czerpiemy inspiracje z różnych źródeł. Nie próbujemy naśladować. Wiadomo, że ta muzyka powstała tam, gdzie powstała i w pewnym sensie wszystko jest jakimś tam naśladownictwem, ale my chcemy pokazać też coś swojego. Nie kalkujemy innych realiów, napierdalamy o tym co się dzieje.
G: Po pierwsze mamy w dupie, czy coś jest z Nowego Jorku, czy coś jest z Los Angeles. Lubię na imprezie słuchać obydwu wybrzeży. Nie lubię jak przychodzi DJ i puszcza tylko Nowy Jork. To mnie wkurwia. To jest pierwsza sprawa. A po drugie, my się wychowaliśmy na pewnych rzeczach. Właśnie takich jak Ice-T, N.W.A., Dnyx czy Run-D.M.C. I to były dla nas takie podstawy na maksa. I nie lubię słuchać pierdolenia, że ktoś słucha, na przykład, tylko Wschodniego Wybrzeża. Tak, wiesz, z samego założenia, bo chuj wie co. Dorabiają do tego jakiąś ideologię, a nie mają pojęcia o realiach. Ja się nie ograniczam.

Co sądzicie o formacie MP3? Nie wkurwia was, że już za chwilę waszą płytę będzie sobie można ściągnąć z sieci?
G: Nie, to mnie akurat nie wkurwia. 50 zł za płytę jest ceną bardzo wysoką dla przeciętnego zjadacza chleba, który chce sluchać hip hopu. Dla niego prościej jest nagrać sobie coś z internetu. I dobrze.
K: Gural, kurwa, nie możesz tak otwarcie tego popierać, bo oleją naszą płytę. Powiedzą: „Doo! Gural to popiera, po chuj to będę kupował? Dn będzie się jeszcze cieszył jak ja sobie to ściągnę!".
G: Mam to w dupie. Ja się będę cieszył, że ktoś będzie mnie słuchał. To tak już jest. Zawsze jak ktoś na czymś robi pieniądze, to wiara podłącza się na lewo. I co tu będę dużo pierdolić. Będziemy wpuszczać policję do Internetu? Kiedy pierdolisz: „Nie popieram MP3!", pierdolisz tak jak organy ścigania. Tej kampanii nie rozkręcają sami artyści, tylko

ludzie którzy na tym naprawdę zarabiają, wytwórnie.
K: Ja się tylko wkurwię jak zobaczę naszą płytę u ruskich, z inną okladką i z ryjami czarnych, a nie białych chlopców (śmiech).

Kogo zaprosicie na waszą płytę?
K: Po pierwsze będą nasi kuzyni z Beat Squadu.
G: My byliśmy na ich pierwszej płycie, będziemy też na nowej, a oni są na naszej. Trzymamy się z nimi i to chyba każdy widzi.
K: To będzie kawałek pod tytułem „Z Za Szyb Automobilu", najlżejszy kawałek na płycie.
G: Bo do tego między innymi sprowadzają się nasze wspólne zainteresowania, żeby se jechać furą, pizgać muzą i leidbek. Poza tym będzie Qlop i Bubel, nasi kuzyni, których jeszcze nikt nie miał okazji słyszeć na legalnych nagraniach, a którzy pizgają zajebiście. Mają swój własny styl. A Qlop jest w ogóle pierdolniętym typem. Będzie Tomaj z NWZ Zalogi, zwany na Śródce Wanilą, który ma przepity wokal i zajebiście pizga.
K: No i Wally z Kasta Skład z Wrocławia. Zajebisty klient. Płyta Kasty będzie dobra w chuj.
G: Z takimi typami jak Wally zawsze zbiję pionę. Ludzie usłyszą Kasta Skład i skumają bazę. No i będzie także DJ Bam, zajebiście wymiatający na adapterach. Zaprezentował się między innymi na *2071* z Voskim.
K: I będzie jeszcze Kaczor i Gural, ale to jeszcze, kurwa, niedograne (śmiech).

Od lewej: Young Noble, E.D.I., Napoleon i Kastro

Za każdym raperem stoi ekipa. W przypadku Tupac'a byli to Outlawz; zawsze stali za jego plecami. Po tym jak zabłysnęli na wydanej po śmierci płycie Shakur'a, ta gotowa na każdą wojnę klika ucieka z Death Row i sięga po respekt i nowy kontrakt płytowy. Bóg im pomógł.

NA LITOŚĆ BOSKĄ

„Wiadomość dla Eminem'a" - wybucha E.D.I., członek Outlawz'ów. „Skończ z tym gównem!". E.D.I. i jego partnerzy, Napoleon, Kastro i Young Noble siedzą w studio. Wyjaśniają dlaczego mają problem z najbardziej sławnym raperem z Detroit. Dyskretnie zaokrąglony E.D.I. siedzi pomiędzy łysym Kastro, a smukłym Young Noble'm na kanapie w kształcie litery U, a Napoleon o twarzy aniołka, poleciał na koniec pokoju, zająć fotel. Ale ta ekipa mogłaby równie dobrze być w tej chwili na bokserskim ringu, bo ciosy zadawane są na okrągło.

„Możesz sobie gadać o Christinie Aguilera'rze i tej całej reszcie" - E.D.I. kontynuuje ze złością. „Ale trzymaj imię Tupac'a z dala od swojej gęby, bo to może być niebezpieczne dla twojego zdrowia".

Słuchaj, Outlawz'i wcale nie popierają Eminem'a, kiedy ten mówi: „pop the same shit, that 2Pac killed" w kawałku „Busa Rhyme" z płyty Missy Elliott *Da Real World*. A już na pewno nie popierają kawałka „Marshall Mathers", tytułowego utworu z płyty Eminem'a, gdzie Slim mówi: „Leaning out a window with a cocked shotgun / Driving up the block in the car that they shot 'Pac in".

„On nas teraz po prostu wkurwia" - E.D.I. ciągnie wątek. „Gra nam na nerwach". „Uważam go za pedała, bo za każdym razem, kiedy go słyszę, mówi o Tupac'u" - dodaje Napoleon w podnieceniu. „Uważam, że to jest brak szacunku. Bo nie mówi tego samego o Biggie'm".

Ale Eminem nie jest jedynym, którego Outlawz'i chcą skreślić. W rzeczywistości jest cała lista wiary, którzy są klonami Tupac'a, i tym samym stanowią dla Outlawz'ów problem. „Master P ukradł zeszyt z rymami Tupac'a z 84 roku!" - wścieka się Kastro. „Nagrał już z tego z 30 kawałków! Jego brachol C-Murder wziął se kawałek, który nie był wydany i, kurwa, przerobił go na swój. Mało tego, jeszcze go, kurwa, zadedykował Tupac'owi. Ta dedykacja powinna wyglądać tak: 'zajebałem ci kawałek, ale za to ci go dedykuję'. Nie wiem co oni se myślą i nie wiem nawet jak ten kawałek się nazywa. Nie słucham ich muzyki".

„A Ja Rule?! On to już naprawdę nie wie kim chce być" - kontynuuje Kastro spokojniejszym tonem. „Ja Rule powinien przyznać i powiedzieć: 'to Tupac mnie inspiruje', wtedy w porządku. Ale Master P i C-Murder, oni się, kurwa, zachowują jakby to był ich własny styl. Mogą se, kurwa, gadać w każdej gazecie, że C-Murder nie brzmi jak Tupac. A teraz mają jeszcze Krazy'ego, jeszcze jedną podróbę Tupac'a".

I przedstawienie trwa dalej.

„Mamy listę ludzi do odstrzelenia, którzy, jak się do nas, kurwa, nie zgłoszą, to będą mieli, kurwa, problem!" - oświadcza Napoleon. „Mobb Deep'y są już spaleni. Chcielibyśmy usłyszeć, co ma na ten temat do powiedzenia Eminem. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że my też, kurwa, słuchamy. Kiedy oni nagrywają jakieś kawałki na jakieś zasrane mixtape'y i pierdolą na nich głupoty, to nasi ludzi do nas dzwonią".

Na przykład wtedy, kiedy Nas powiedział: „Thug Life is mine" w kawałku Mobb Deep'a „It's Mine" na wydanej w 1999 roku płycie *Murda Muzik*. Te słowa według Outlawz'ów zanegowały całą tą dobrą wolę, którą Nas wykazał w 99 roku w „We Will Survive" z płyty *I Am*, w którym pozdrawiał Tupac'a.

„Jeśli się przyznasz, że Tupac jest twoim ulubionym raperem, nawet jeśli chodzi o Eminem'a, to wtedy wszystko będzie okey" - mówi E.D.I. „Rozumiemy to. Każdy ma swojego idola. Ale oni nie chcą się przyznać, nie chcą tego powiedzieć".

W czasach kiedy każdy kumpel supergwiazdy ma już zaklepany kontrakt płytowy, Outlawz'i cały czas pozostają bez umowy. Jest tak, mimo że byli najlepszymi przyjaciółmi Tupac'a, a ich płyta *Still I Rise*, nagrana wspólnie z Tupac'iem, osiągnęła platynę. Dzisiaj Outlawz'i, pozywając do sądu Death Row, ciągle pogrążeni są w bólu po stracie Tupac'a i

Kadafi'ego (członka grupy), obu jak wiadomo, zamordowanych.

Dla niektórych Outlawz'i są ostatnim pomostem, prowadzącym do spuścizny Tupac'a. Właśnie dlatego ich album to kwestia życia i śmierci. Muszą bronić pamięci o Tupac'u konkretnym albumem. Muszą udowodnić, że są warci swoich koneksji z Tupac'iem. Podobnie jak ich mentor, członkowie Outlawz są głęboko związani z West Coast'em, pomimo, że tak naprawdę pochodzą ze Wschodu. Kastro, kuzyn Tupac'a, dorastał w Nowym Jorku razem z E.D.I., w późnych latach 70-tych. Kadafi był chrześniakiem Tupac'a. W 1992 roku Tupac pracował razem z Kastro, E.D.I. i Kadafi'm, rozwijając ich jako artystów niezależnych. W tym czasie matka Kadafi'ego cały czas opowiadała Tupac'owi o pewnym dzieciaku, którego znała i który naprawdę umiał rymować. Ten dzieciak w wieku trzech lat stracił swoich rodziców; zamordowano ich na jego oczach.

„Kiedy 'Pac usłyszał tą historię, normalnie zalał się łzami" - relacjonuje E.D.I.. „Postanowił sobie: 'Muszę poznać tego chłopaka. Wygląda na to, że on po prostu musi być z nami'". 'Pac skumał się z tym młodym raperem. Później nadał mu imię Napoleon i przedstawił jako pełnoprawnego członka grupy. To było w 1994 roku. Kadafi z kolei wychował się z Fatal'em, którego przedstawił Tupac'owi i wkrótce wprowadził do grupy. Był 1995 rok. Young Noble, który wychowywał się w Montclair, w stanie New Jersey, doszedł w 1996. Reszta wiary od nich, włączając w to Mussolini'ego i Kormaini'ego, to również ludzie powiązani z Outlawz'ami, choć żaden z nich nie siedzi w tej chwili w studio razem z grupą, pracującą nad albumem *Ride With Us Or Collide With Us*.

Fatal (w 1998 wydał swój solowy album: *In The Line Of Fire*), to chyba jedyny z nieobecnych, który jest ciągle z nimi związany. „Nic w zasadzie się nie zmieniło z Fatal'em" - mówi E.D.I. „Ciągle jest w rodzinie. Na bank będzie na naszej płycie. My też będziemy na jego płycie, którą wydaje w Rap-A-Lot. Wolał po prostu robić solo. Jest dorosły, nie będziemy go zatrzymywać. Ale rdzeń rodziny pozostaje cały czas razem".

Rodzina nagrywa wspólnie od ponad pięciu lat. Kiedyś E.D.I., Napoleon i Kastro prawie podpisali kontrakt z Interscope jako Dramacydal. Umowę przekreśliło wyjście Tupac'a z więzienia w 1995. Tupac był superlojalny wobec Marion'a „Suge" Knight'a za wyciągnięcie go za kaucją z więzienia. Opuszczając bramy więzienia był bardziej związany z Death Row niż z Interscope. Jego lojalność wobec Outlawz'ów także nigdy się nie zachwiała. Gościł ich na swoich obydwu wydanych w 1996 roku płytach: *All Eyez On Me* i *The Don Killuminati: The 7 Day Theory* (wydanej jako Makaveli). Outlawz'i twierdzą, że Tupac zamierzał podpisać ich w swojej niedoszłej wytwórni Makaveli Records, zanim został zastrzelony we wrześniu 1996. Kadafi był świadkiem morderstwa. Był pasażerem samochodu, który jechał za Suge'm i zarazem jedynym świadkiem, który powiedział policji, że jest w stanie zidentyfikować zamachowca. Dwa miesiące później sam zginął od strzału w twarz z bezpośredniej odległości w Irvington w stanie New Jersey. Outlawz'i nie chcą rozmawiać o tych morderstwach. Przyznają jak ciężko jest im wybić się w tych okolicznościach. „Jest nam bardzo ciężko bez 'Pac'a i Kadafi'ego" - mówi E.D.I. „Ale nie spuszczamy z tonu".

Po tragicznej śmierci Tupac'a ich kariera stanęła w martwym punkcie. „Cały czas byliśmy nakręceni, byliśmy w trakcie podpisywania kontraktu. Myśleliśmy, że będziemy w Death Row" - opowiada Kastro. „Ale kiedy on odszedł, wszystko się pojebało. Wyprowadziliśmy się z Kalifornii na jakiś czas, pogrążyliśmy się w żałobie. Ale było coś co kazało nam wrócić do Death Row. Znaliśmy sytuację Tupac'a, kiedy był u nich. On był w Death Row, więc my też tam powinniśmy się znaleźć. Death Row nie waliło do nas drzwiami i oknami, mimo że wiele wytwórni się o nas starało. To my waliliśmy w drzwi Death Row, a oni nam otworzyli i powiedzieli: 'chodźcie, kurwa, z nami'".

Napoleon dodaje: „Byliśmy skołowani. Tupac jeździł w barwach Death Row, więc chcieliśmy tam wrócić i kontynuować rajd. Kiedy Tupac odszedł i Suge trafił do więzienia, Death Row zeszło na psy. Ale chcieliśmy bujać się z nimi i dźwignąć to wszystko z powrotem, bo tak zrobiłby Tupac. Ale w miarę upływu czasu, postanowiliśmy zrobić to wszystko sami. Nie mamy nic osobiście przeciwko Suge'owi i Suge nigdy nie miał nic do nas. Nigdy nie okazaliśmy mu braku szacunku i odwrotnie. Ale doszliśmy do momentu, kiedy chcieliśmy mieć swoją własną wytwórnię. Jak mieliśmy pracować z kimś, kto jest w więzieniu?"

Tak czy inaczej Lil J z Rap-A-Lot Records był jedynym właścicielem wytwórni, który chciał wydać Outlawz, umieszczając ich na płycie Geto Boys'ów z 1998 roku *Da Good Da Bad & Da Ugly*. Chociaż plotka głosi, że Rap-A-Lot podpisało Outlawz'ów, oni twierdzą, że nie są w wytwórni, choć przyznają, że Death Row i Rap-A-Lot miały rok temu prawie gotową umowę, która mogłaby tą plotkę urzeczywistnić.

Yukmouth, który wkręcił Outlawz'ów do Rap-A-Lot, był dobrym przyjacielem 'Pac'a i chciał współpracować z Outlawz'ami. Wsadził ich na swój kawałek „Do Yo Thug Thang", uliczny faworyt z jego wydanej w 1998 roku płyty *Thugged Out: The Albulation*. „To są prawdziwe Tupac'i" - mówi z naciskiem Yuk, który wpadł na sesję nagraniową Outlawz'ów. „Saga trwa. Outlawz'i są tym gównem, które pozwala jej trwać. Kontynuują to, jako wykonawcy jego testamentu. Noble jest najostrzejszy. Napoleon ma to twarde, uliczne zacięcie. E.D.I. wali zawsze w samo sedno, a jednocześnie ma zajebisty styl. Kastro ma charakterystyczny, leniwy flow. Ale razem są zwarci jak wiadro betonu".

Członkowie grupy twierdzą, że Interscope po prostu musiało zaoferować fanom nową wersję muzyki Tupac'a i właśnie dlatego tak dużo ich na płycie 'Pac'a. „Interscope cały czas wydawało pośmiertne płyty Tupac'a, aż w końcu zadławiło się tym gównem" - opiniuje Kastro. „Stwierdzili, jebać to, wydajmy płytę Tupac'a z Outlawz'ami, żeby chociaż trochę to zmienić i podwyższyć sobie sprzedaż".

"Jeśli się przyznasz, że Tupac jest twoim ulubionym raperem, to wtedy wszystko będzie okey. Rozumiemy to. Każdy ma swojego idola. Ale oni nie chcą się przyznać, nie chcą tego powiedzieć" - mówi E.D.I.

E.D.I. mówi, że grupa nagrała zbyt wiele kawałków z Tupac'iem, żeby nie miały ujrzeć światła dziennego. W rzeczywistości, jak twierdzi, Dutlawz'i stali się integralną częścią każdej pośmiertnie wydanej produkcji Tupac'a. „Byliśmy zaangażowani w każdy projekt, który wychodził, od kiedy Tupac odszedł. Od samego początku, poprzez miksowanie i wszystko inne" - mówi E.D.I. „*Still I Rise* było właśnie takim kolejnym projektem. Afeni, matka Tupac'a, zrobiła to w ten sposób, że żadna płyta nie mogła zostać wydana bez naszego przesłuchania i naszej zgody, ponieważ to my wiedzieliśmy, jak 'Pac chciałby, żeby to brzmiało".

Właściwie, w głównej mierze to nazwisko Tupac'a sprawiło, że album otrzymał platynę. „W utworze 'The Good Die Young' możesz usłyszeć o czym on gada" - mówi E.D.I. „Większość tego gówna, o którym on mówił jest nadal aktualna: '*babies catching murder cases / scared to laught in the sun*'. Jak wielu sześciolatków strzela do innych sześciolatków? On zaobserwował to już w '96. Za każdym razem, kiedy to słyszę, przechodzą mnie ciary i zastanawiam się, skąd się to gówno bierze".

Dokładnie o to samo można się zapytać, jeśli chodzi o zeszłoroczny pozew Dutlawz'ów przeciwko Death Row, Suge'owi Knight'owi i Interscope Records, pozew, który miał na celu wyegzekwowanie od nich miliona dolarów za rzekome ingerowanie w karierę. Opublikowane akta oskarżenia mówią, że grupa podpisała kontrakt z Death Row w marcu 1997 i dostarczyła album, którego wydania wytwórnia odmówiła, dopóki grupa nie zrzeknie się praw autorskich na rzecz Knight'a. Domniemywa się, że powiązania grupy z Death Row zakończyły się w maju 1999 i Death Row poinstruowało Interscope Records w sprawie nie promowania *Still I Rise*. „W całym tym gównie nie ma nic osobistego" - mówi Young Noble. „To jest po prostu biznes. To zdarza się codziennie w setkach biur w Ameryce. Ale oni tego tak nie rozdmuchują".

Szef Dutlawz Recordz, Big G, oświadczył, że 23 czerwca Dutlawz'i otrzymali papier oficjalnie zabraniający Death Row jakiejkolwiek ingerencji przy okazji podpisywania kontraktu przez grupę i sprzedaży ich dóbr. Rzecznik prasowy Death Row stwierdził, że Dutlawz'i cały czas są pod skrzydłami wytwórni.

E.D.I. dodaje: „To jest kolejna sprawa, którą musimy wreszcie zakończyć. To była w chuj długa droga, ale nic nas nie zatrzyma i nikt z nas się nie zatrzyma. Cokolwiek nas na tej drodze spotka, będzie tylko momentem".

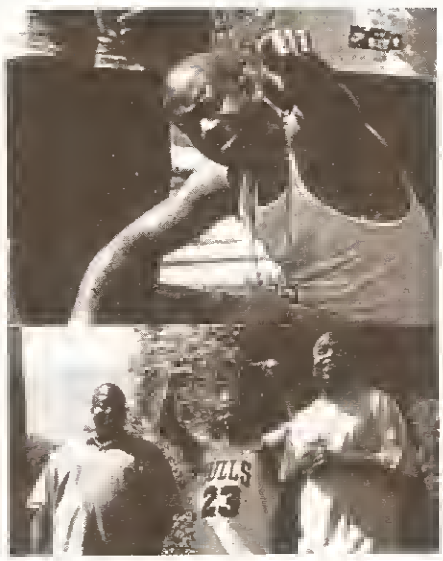

Podczas nagrywania debiutanckiej płyty, Dutlawz'i nie byli jeszcze pewni kto będzie dystrybuował Dutlawz Recordz, było już natomiast pewne, że na płycie nie będzie Tupac'a.

„W tej chwili nie możemy już dłużej jechać na jego barkach" - mówi Kastro o Tupac'u. „Jestem pewien, że ludzie będą mówić: 'chcemy usłyszeć Dutlawz'ów z Tupac'iem'. Nie możemy wypuszczać naszego albumu z nim, bo nie będziemy w stanie ustalić własnej tożsamości, a tego nam właśnie potrzeba".

Później, w studiu, Kastro podekscytowany wynurza się z pomieszczenia do nagrywania wokali. Pracuje nad niezatytułowanym jeszcze utworem, który ma wejść na album, a jego kumple nagradzają go seriami uścisków po wyjątkowo nokautującej zwrotce. Ukończone utwory, takie jak „Blessing" czy „Nobody Cares" grają na tych samych emocjach i obietnicach, które sprawiły, że Tupac stał się hiphopowym faworytem. Album został wyprodukowany w większości przez wschodzące gwiazdy, takie jak 23 Productions, Famy, Mr.Lee czy Quimmy Quim; utwory oscylują między spokojnymi i łagodnymi, a agresywnymi i dynamicznymi.

Dutlawz'i, jako wychowankowie Tupac'a, wbrew pozorom, niewiele zapożyczyli z jego ostatnich, najbardziej popularnych produkcji. Podczas gdy najbardziej znane jego bity i rymy były delikatne, łatwo przyswajalne i chętnie puszczane w radiach, album Dutlawz'ów pełen jest nieokiełznanej dynamiki, tak od strony lirycznej, jak muzycznej. Wydaje się, że będzie to mocna pozycja, taka, której nie sposób pomylić z czymkolwiek wydawanym przez te ostatnie pięć lat przez Tupac'a i jego matkę. Według obliczeń grupy, jest to już ich szósty album, chociaż dopiero ten będzie pierwszą wydaną płytą.

Dlatego właśnie, po licznych nagraniach i koncertach, będąc cały czas w świetle reflektorów, ta ekipa jest tak nakręcona. Zwłaszcza, od kiedy tak wielu z raperów ze szczytów list zrzyna styl ich mentora. „Jeszcze nie dostaliśmy swojego" - mówi Young Noble pewnym głosem. „'Pac już od nas odszedł, a my byliśmy na albumach, które sprzedały się łącznie w ponad dwudziestu milionach egzemplarzy, a nie mamy na koncie swojej własnej płyty. Jesteśmy głodni. Mamy już wyrobione miejsce w tej grze. Im więcej ludzi jest przeciwko nam, tym bardziej chcemy to zrobić. Nie wydaliśmy jeszcze płyty, ale to my zmienimy zasady tej gry. Bez kitu". P

Rozmawiałeś kiedyś z Ostrym? Tak, z O.S.T.R., 21-letnim kamikadze z ŁDZ? Nie pierdol, że nie wiesz o kogo chodzi. To jest ten koleś, którego znam z Obozu TA? Ten z producenckiej płyty Red'a? To jest ten, który obecnie debiutuje solowo w barwach Asfaltu? Dobra, dobra, nie zagaduj. Więc, gadałeś z nim? Nie? Jego sposób wypowiadania się, milion myśli na sekundę, tysiąc żartów na minutę, pełen przekrój tematyki robi wrażenie. Ostry wie dokładnie, co chce powiedzieć. Poza tym nie urwał się z choinki. „Pierwsze demo zrobiłem w 1993, nazywało się *Saturator*. Nagraliśmy je na Sharp'a dwukasetowego. To były pierwsze magnetofony dwukasetowe, które się u nas pokazały. Jakość była fatalna, bity zrobione na Amidze". Potem była grupa LWC i LWC Katharsis i demo *Dwie Strony Historii* z 1998 roku. „Planowaliśmy je nawet wydać. Wiele osób mówi, że szkoda, że nie ujrzało światła dziennego. Planujemy nagrać coś znowu razem w wakacje". Ale w tej chwili Ostry koncentruje wszystkie siły na debiutanckim albumie *Masz To Jak W Banku*. Nie gadałeś z nim?

zdjęcia: Paweł Fabiański

Nic straconego. Płyta, która już wkrótce pojawi się na sklepowych półkach jest jak rozmowa z Ostrym. To właśnie charakterystyczny dla niego potok słów sprawia, że ten młody MC jest znany ze swoich umiejętności freestyle'owych. Cała masa spostrzeżeń, uwag i nawiązań, których się nie da ogarnąć, zmusiła nas do rezygnacji z tradycyjnej formy wywiadu. I dobrze. Dwugodzinna rozmowa pozwala nam z czystym sumieniem zaproponować:

OSTRY NA PREZYDENTA!

[...] drąc mordę jak fanka / grając dokuczliwie jak Rumun w tramwaju na organkach [...]

Freestyle to jest rzecz, którą daje Bóg. To nie jest tak, że możesz go sobie wypracować. To jest rzecz, którą masz od początku, od dziecka. W

przedszkolu pani zadała nam wiersz do nauczenia się na pamięć. Obojętnie jaki. Oczywiście ja tego nie zrobiłem, więc wymyśliłem na poczekaniu. Wpadłem, bo zapytała jakiego to autora. Powiedziałem jakieś nazwisko, w ogóle z kosmosu. A ona na to: „Przykro mi, Adamie, ale coś takiego nie istnieje". Ja, wiesz, cały zapłakany i tak dalej.

Ciężko jest mieć na freestyle'u własny styl. W Polsce freestyle pojmowany jest na zasadzie samych rymów. Ale kiedy dajesz godzinny koncert freestyle'owy, a takie mi się zdarzają, to wiadomo, że jeśli byś rymował przez godzinę tak samo, to ludzie pozieważiby trochę i poszli do domu. To jest tak jak w kabarecie. Moim zdaniem najlepszym freestyle'owcem na świecie jest Super Natural. To jest koleś, który jeździ po całym świecie i daje freestyle'owy show. On zajebiście naśladuje różnych MC. Ja też robię coś takiego po polsku na koncertach. Wcielam się od czasu do czasu w różne postacie polskiego hip hopu. Freestyle to dar od Boga, impuls. Ale na pewno trzeba sporo ćwiczyć, żeby odpowiednio modulować głos, żeby oszlifować ten diament.

(...) niemożliwością jest dogonić takie powołanie (...)

Planuję zrobić taki mixtape freestyle'owy. Będzie się nazywał *Trzydzieści Minut Z Życia*. Wejdę do studia na pół godziny, a potem będziemy się z tym bawić. Na pewno te pół godziny leży w moich możliwościach. Bo bywało więcej i dłużej. Kiedyś na imprezie... Byłem wtedy mocno zmęczony, a mimo to mi się chciało. Rymowałem jakieś 3 godziny 40 minut. Kaseta 90-tka przeleciała chyba z 6 i pół raza. Nakręcili mnie, byłem pijany, taksówkę zamawiałem rymami. Więc dzwonię do radio-taxi i mówię: „Ja z takim słówkiem / chciałbym zamówić taksówkę". Ona: „Podaj mi telefon." „659 718 no i właśnie / czekam na autobus, bo mi spieprza parowóz". Takie pierdoły. Była wtedy fajna zabawa. Kiedy indziej była taka akcja, że imprezowaliśmy u mnie w domu. Też mnie nakręcali. Ktoś chciał się zmierzyć czy coś. Ja już zacząłem rymować, on zrezygnował. I nagle wszyscy zaczęli rymować. Jak ktoś się pytał o piwo, o wódkę, to się pytał w rymach. Niektórzy myśleli pięć minut jak by tu się fajnie zapytać, a inni przychodzili i się po prostu pytali. Mieli to we krwi.

(...) świat na kwaśną mordę stłucze jak Korwin Mikke / bo wybrałem siłę głosu jak Bill Clinton cipkę (...)

Pojedynki? Znalazło się parę osób. To było na takiej zasadzie, że ktoś komuś powiedział, że jest tutaj taki Ostry, który ma zajebisty freestyle. Nigdy nie robię pierwszych sekwencji, zawsze puszczam innych na początek, żeby wiedzieć z kim mam do czynienia. Czy to był battle? Ja bym tego tak nie nazwał. Kończyło się na tym, że on mnie rozpierdoli, bo on jest najlepszy na rymy i tak dalej. A rymy były na zasadzie: „to się wie / się / źle" i tak dalej albo: „tak / świat / mat". Krótkie końcówki i koniec. Nie znalazła się

jeszcze taka osoba, która zwróciłaby moją uwagę na freestyle'u.

Ogólnie u nas w Łodzi jest taki klimat freestyle'owy. Ale z poważniejszych ludzi, którzy potrafią freestyle'ować nikt nie startuje na battle. Mamy takie akcje, że razem freestyle'ujemy na jednej scenie, szybka wymienianka. Ja rzucam osiem wersów, on rzuca osiem i musisz ułożyć jakiś rym, do tego na czym on skończył. Taki sprawdzian. Zamiast battle wolę robić taki show, że biorę na scenę laskę i zaczynam o niej rymować.

(...) Ostrowski wytyka wszystkim brak kompetencji / korzystając ze słownika bluzgów i inteligencji (...)

Jak zacząłem pisać teksty, od początku były oparte na freestyle'u. Na płytę nie wszystkie teksty miałem skończone. Niektóre rzeczy powstawały w studio, bo nie mogłem się doczytać z kartki. Inne rzeczy są zupełnie freestyle'owe. To jest nieodłączny element mojego hip hopu.

Dużo ludzi mówiło, że mam lepszy freestyle od tekstów. Ubolewałem nad tym, bo skoro oni tak mówią, to muszę być zajebiście chujowy. Dlatego drażni mnie, że ludzie będą doszukiwać się na płycie freestyle'owych elementów. Ta płyta jest bardzo dopracowana, to było półtora roku pracy. Żaden tekst nie jest od początku do końca freestyle'owany. Kiedy piszę tekst, zwracam uwagę jak to brzmi, czy to są rymy, które wszyscy już ograli tysiące razy, czy też takie, które brzmią świeżo.

A „Salsa"? W „Salsie" zrobiłem wyjątek, nie skupiałem się na samych rymach. Takich kawałków brakuje w polskim hip hopie. Takich jak „Czerwona Sukienka" albo „Te Chwile" Włodka. To jest element hip hopu, który jest w Polsce niedoceniany. Ludzie nie mają pomysłów jak pewne rzeczy powiedzieć w tekstach. To jest historia prawdziwa, ale niestety nie moja. To znaczy na szczęście nie moja, kumpla. Starałem się to zrobić jak najbardziej z jajem.

(...) bo wkładam w rap serce - masz to jak w banku (...)

Czuję się bardziej producentem niż MC. Jestem muzykiem z zawodu, gram na skrzypcach. Mogę sam tworzyć sample ze smyczków, które są tak pożądane w Polsce (śmiech). Swoje teksty traktuję jako kolejny instrument. Staram się tak to wszystko zrobić, żeby każde słowo miało swoje miejsce. Strasznie dużo pracy to kosztowało, trenowania tekstów w domu na słuchawkach. Były rymowane tysiące razy, na trzysta różnych sposobów. Dlatego właśnie bardziej czuję się producentem. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że hip hop to jest prosta muzyka, dlatego nie chciałem przesadzać z tym wszystkim. Ale zrobić prosty bit a chwytliwy to jest sztuka. Nie wiem czy mi się to do końca udaje, ale jestem zadowolony z moich produkcji.

W muzyce jest wszystko to, czego nie powiesz. U mnie tekst jest zawsze ważny, ale muzyka

Jest dopełnieniem tego, czego nie mówię. Jeżeli czegoś nie rozumiesz w tekście, to muzyka ci podpowie. Muzyka nadaje sens temu, co mówisz.

Wolę robić najpierw muzykę, później dopisywać pod to tekst. Z racji tego, że jednak więcej siedzę w muzyce. Pisałem teksty do różnych bitów, na przykład „Salsę" pisałem już do tego bitu. Ale niekiedy jest tak, że piszę tekst, a dopiero potem robię muzykę.

Staram się słuchać różnej muzyki, od pop'u poprzez dance'y, poprzez wszystko. Ale nie pod takim kątem, że mi się to podoba. Nawet jeżeli nie biorę sampli, to pomysły. Moim zdaniem producent, który słucha tylko hip hopu to nie jest żaden producent. To jest powtarzanie, wtórne ganianie w kółko.

Czy gram na czymś jeszcze poza skrzypcami? Tak na fortepianie i na... i na fortepianie (śmiech). Umiem coś tam zagrać na kontrabasie. Na przykład w „Salsie" gram coś tam na fortepianie. Ale tak nierówno, że brzmi to jak sampel.

(...) jego, kurwa mać, senacka obietnica bez pokrycia (...)

Moje zainteresowanie polityką sprowadza się do czytania „Polityki" (śmiech). Moja apolityczność jest aż tak wielka, że powoduje wielką ciekawość tego, co mam negować. Na przykład dlaczego polskie płyty się nie sprzedają? Bo u nas jest dużo miejsc, gdzie możesz wydać pieniądze, a mało, gdzie możesz zarobić. I to mnie drażni. Drażnią mnie wszystkie bubki z telewizji. Jakby ktoś obejrzał polską telewizję, to by pomyślał, że żyjemy w Niemczech albo gdzieś. Standard masowy jest nieporównywalny do standardu przeciętnego człowieka. Denerwują mnie politycy, bo mówią, o rzeczach, które ich nie dotyczą. To jest dla mnie dramat.

(...) próbując coś zmienić jak na ulicznych wiecach (...)

Ktoś mnie wyśmieje, że czytam i interesuję się polityką... To nie jest aż takie zainteresowanie, nie wiem kto jest z jakiej partii. Czytam o ludziach. Interesuję się polityką czysto społeczną, problemami socjalnymi. A politycy mówią o ludziach, o których nie mają pojęcia. To jest takie pierdolenie, że „ja wiem jak zrobić, żeby było dobrze". On się nie zastanawia jak za 600 złotych wyżyć do pierwszego, że ludzie rezygnują z telefonów, bo 25 złotych to jest za dużo, żeby płacić abonament.

(...) jak masz problem z oczami, to je, kurwa, przetrzyj (...)

Kocham hip hop. Nie robiłbym go, gdybym go nie kochał. Hip hop siedzi w każdym. W babci, która sprzedaje kwiatki, w dziadku, który ma wodniaki na jajach i czeka w kolejce u lekarza. W nich jest hip hop, bo hip hop to jest mówienie o tym, co jest dookoła nas. Hip hop musi być kontrowersyjny w świecie, gdzie tabu ma coraz mniejsze znaczenie. Tabu teraz nie istnieje. Pokażą o 23.00 gołego kutasa i nikt na to nie zwróci uwagi. „Robię polski hip hop, choć go szczerze nienawidzę"... Akcja jest taka, że ja nienawidzę całej tej otoczki dookoła. Hip hop to jest kultura. Nienawidzę tej kultury, polskiej kultury hip hopu.

Czego konkretnie? Braku tolerancji, trzymania się w klice. To nie są zjawiska wśród zespołów, tylko wśród słuchaczy. Zrobiła się moda na underground. A polski undergroud to jest największa komercja w tej chwili. Ludzie nie są otwarci na to, co nowe. To jest taka polska tradycja, że jak ktoś się wyrywa z tłumu, to trzeba go młotkiem ustawić z powrotem na swoje miejsce. Bo coś nie gra w kolektywie. Takie komunistyczne podejście. Wkurwiają mnie burdy na koncertach. Gnoje zgrywają biednych. Wkurwia mnie kreowanie się na głupszych niż się jest. Dwszem jestem prostym człowiekiem, ale nie prostakiem. To jest ta różnica. Wkurwia mnie to, że jak powiesz swoje zdanie, to jesteś, wiesz, out. Wszyscy się obrażają. Nie ma konstruktywnej krytyki w polskim hip hopie. Rzadko się zdarza to w gazetach.

(...) odpowiadam: Ostry to synteza kultury i chamstwa (...)

Nie wstydzę się, bo jestem szczery. Uważam, że to, co się dotychczas działo w polskim hip hopie, nie jest do końca szczere. Nie liczę na dużą sprzedaż, nie po to robię tą płytę. Jest takie pieprzenie, że trzeba być z ulicy, żeby robić hip hop. Ja się czuję człowiekiem z ulicy poniekąd. Ale człowiek, który nie szuka przyszłości dla siebie jest człowiekiem przegranym. Nie wstydzę się tego, bo gdybym się tego wstydził, to skończyłbym pchając wózek z makulaturą.

(...) bo pokazuję prawdę tak jak Figura piersi (...)

W rękach młodego pokolenia jest przyszłość tego kraju. Jeżeli chcemy nie czuć się gorsi od Europy, to musimy zacząć myśleć. To co się dzieje, to średniowiecze. Ta płyta to całe moje ja, włożyłem w nią serce i duszę. Więc nie boję się. Bardzo dużo pracy mnie kosztowała, ale to jest cała moja prawda. Cała prawda, która jest ukryta w całym moim krótkim życiu. To są wszystkie przemyślenia. Jak ktoś się wsłucha w tą płytę, będzie znał wszystkie moje dotychczasowe przemyślenia i poglądy.

(...) ma być gotowe? Będzie. Bez kompromisu (...)

Pierwsza płyta powinna być bez gościa. Dobry producent, dobry MC powinien obronić się sam. Jest DJ Twister, to wystarczy. Jeszcze jest Nestor, robi mi trzy bity. To jest ziomal ode mnie z Balut, zajebiste bity robi.

Ciężko pracowałem na to, że nie wierzyłem, że znajdzie chętnego. To było na takiej zasadzie, że jak ktoś to wyda to spoko, jak nie to nie będę płakać. To nie był bodziec finansowy, że kurcze, to jest dla mnie całe życie, kupię sobie dom, samochód, przerzucę się na Koran i będę miał osiemset żon, które mi spłodzą piękne dzieci. A te dzieci będą robić zajebisty hip hop i też będą zarabiać kasę. Chciałem to wydać nie po to, żeby to ludzie usłyszeli, tylko po to żeby się sprawdzić, czy jestem coś wart. Jak ktoś mi powie, że to jest chujowe, z powrotem się cofnę do podziemia. Nie będę płakać.

Zainteresował się Gigant Records i Pomaton. Ale Pomaton był zainteresowany skrzypkiem, co rymuje, a nie raperem, który przy okazji gra na skrzypcach. Ja patrzę tak na siebie, że skrzypce to jest moje hobby. Moja druga miłość. Nie wstydzę się tego. Ludzie mogą myśleć, że chodzę w garniturze, ale tak nie jest.

Jak trafiłem do Asfaltu? To było śmieszne dosyć. Tytusowi spodobał się mój freestyle. Wszystko dzięki freestyle'owi. Taki dar od Boga (śmiech). Więc mówię do niego w żartach: „To może wydasz mi płytę". On mówi: „Dobra. Musimy się spotkać". Potem dałem mu demo, które zresztą nagrywałem dla innej wytwórni. On zadzwonił następnego dnia. Powiedział, że jest bardzo zainteresowany. Negocjacje trwały trzy tygodnie. Zaoferował mi takie warunki, które mnie od razu usatysfakcjonowały. Ogólnie jestem bardzo zadowolony z tej współpracy. Ja staram się być profesjonalistą i wiem, że pracuję z profesjonalistą. To nie jest człowiek, który wydaje, robi muzykę i jeszcze coś, tylko zajmuje się tym, co robi najlepiej.

Asfalt był dla mnie zawsze stricte warszawską wytwórnią. Zawsze myślałem, że przeszkodą jest to, że jestem z Łodzi. Ale w tej chwili Asfalt się poszerza. Ludzie pytają się gdzie wydaję. Jak mówię, że w Asfalcie, ludzie na to: „łoo". Jak podpisałem kontrakt i zacząłem się zastanawiać nad płytą, presja była duża. Wydawanie w dobrej wytwórni do czegoś zobowiązuje. Ty tworzysz też w jakimś stopniu historię tej wytwórni.

(...) wnioski Obozowicza (...)

Mój hip hop jest tym, co ludzie powinni odbierać jako polskie realia. Trzeba świat brać takim, jaki jest. Ale na wszystko co złe, jest antidotum. I to jest moje antidotum na świat. Ja świata nie zwalczam pięścią, zwalczam go intelektem.

"Nie wstydzę się, bo jestem szczery. Uważam, że to, co się dotychczas działo w polskim hip hopie, nie jest do końca szczere" - O.S.T.R.

Big Dada jest niezależną hiphopową wytwórnią brytyjską, która stanowi alternatywę dla wielkich koncernów płytowych. Interesującą alternatywę, bo dla Big Dada zdecydowało się nagrywać wiele zajebistych zespołów, także amerykańskich. Will Ashon, szef, ciało i dusza wytwórni, cieszącej się opinią innej niż wszystkie, zmobilizował do pracy między innymi takich artystów jak: Roots Manuva, New Flesh, Gamma czy Ty. Tajemnica sukcesu Big Dada, jeśli można mówić o sukcesie, nie bazującym na finansach, polega na poważaniu, jakie ta młoda wytwórnia zdobyła w pewnych kręgach. Czysta miłość do hip hopu to motto ich działalności. Wydawać zajebisty underground to cel ich pracy. Ciężkiej pracy, bo jak wiadomo, konserwatywny i nastawiony na ogólnoświatowe trendy brytyjski rynek muzyczny, jest dużą przeszkodą dla rozwoju sceny podziemnej.

WIELKA MAŁA SPRAWA

Czym jest Big Dada? Jak to się wszystko zaczęło?

Will: To może zacznijmy od tego, jak się to zaczęło. Będzie łatwiej. Na początku pisałem o hip hopie, pracowałem jako dziennikarz muzyczny dla kilku brytyjskich magazynów. I zacząłem być po prostu znudzony tym, co wychodziło w latach 95-96, słabą jakością płyt, które wypuszczały duże wytwórnie. To było zanim jeszcze rozkręcił się tak na dobre cały ten niezależny ruch. A jednocześnie dostawałem nielegale, które były tłoczone w ilości może pięciuset sztuk, więc nikt tak naprawdę ich nie słyszał, a były po prostu niesamowite. Pomyślałem sobie, że musi być jakiś sposób, żebym mógł wydawać te materiały, wszystkie te dobre rzeczy, zamiast promować to w magazynie. Zacząłem robić coś w tym kierunku. Niestety, nie miałem za dużo pieniędzy, więc jedyne co przyszło mi do głowy, to skumać się z wytwórnią Ninja Tune. Wyglądali mi na bardzo otwartych. I rzeczywiście powiedzieli: „OK. Damy ci szansę. Umożliwimy ci wydanie kilku tytułów i zobaczymy jak to się będzie rozwijać". To był rok 1996, albo 97 i musisz wziąć pod uwagę, że nie było wtedy nikogo w Wielkiej Brytanii, kto zechciałby wsadzić jakiekolwiek pieniądze nie tylko w hip hop, ale zwłaszcza w niezależno-undergroudowy hip hop. A czym jest Big Dada? Ale w ogólnym znaczeniu?

Tak, w ogólnym.

Oczywiście jesteśmy wytwórnią hiphopową, ale myślę, że próbujemy rozszerzać to określenie - hiphopowa. W takim sensie, że kiedy podpisuję nowego artystę, podpisuję z nim kontrakt, to najważniejsze jest dla mnie, czy robi tą muzykę szczerze, czy ona coś dla niego znaczy. I to jest ważniejsze niż szukanie „prawdziwych" i podążanie za nowymi trendami w hiphopie. Ważne czy ludzie używają hip hopu, żeby się wyrazić.

Skąd pochodzi nazwa - Big Dada.

Z nikąd. To tylko nazwa, nie znaczy tak naprawdę nic. To jest taka kombinacja tradycyjnych hiphopowych nazw, z małym odniesieniem do „Dada", czyli cały ten niezależny ruch artystyczny. Więc wszyscy studenci teraz powiedzą: „O, tu chodzi o

dadaizm!" (śmiech). Albo ludzie mówią: „Ja wiem Big Dada to tak jak Big... Poppa czy Big... Coś tam". To nic innego jak nazwa.

Piszesz do gazety recenzje bardzo rzadkich płyt. Skąd je bierzesz?
Kiedy zaczynałem miałem bardzo niewiele kontaktów. Byłem zwykłym miłośnikiem muzyki. Ale wiesz, dopóki nie masz powodu, żeby do tych ludzi zadzwonić i dowiedzieć się, to tak naprawdę nie wiesz co się u nich dzieje. Zacząłem gadać z tymi artystami, robić wywiady, a oni dalej podawali mi numery do innych. Na przykład szukałem kontaktu do Company Flow. Gadam z Peanut Butter Wolf'em, a on mówi: „Tak, oczywiście mam numer do nich". I tak to już leci. W tej chwili, jak mam być szczery, większość płyt dostaję, ludzie mi je przysyłają. Zawsze będą dobrzy ludzie, którzy chcą wspierać dobry hip hop.

Rzeczy które recenzujesz są zazwyczaj na tym samym poziomie co płyty wydawane w twojej wytwórni...
Tak, to prawda. A czasami nawet recenzuję rzeczy z mojej wytwórni (śmiech). Czasami każdy musi dodać sobie trochę animuszu! (śmiech). Tak, próbuję recenzować rzeczy, które mi się osobiście podobają. I staram się wspierać rzeczy, które ludzie wydają sami. Zawsze mam wielki szacunek dla takich ludzi.

Kiedy założyłeś wytwórnię jak podpisałeś pierwszych artystów?
Znałem tych wszystkich ludzi odkąd pisałem do gazety. Jest bardzo niewielu, którzy przyszli „z zewnątrz". Z wyjątkiem Juice Aleem, którego polecili mi Asylum. Jak tylko go usłyszałem, wrzasnąłem: „O mój Boże! Musimy to wydać!". I od tego czasu jest z nami. Później poszło to też trochę z ust do ust. Ludzie nie przysyłają nam już takich demówek. Wiesz, zrobią demo i roześlą je do każdej pierdolonej wytwórni w całej Anglii. Są ludzie, którzy słyszeli kilka płyt od nas i im się to podobało, więc stwierdzili, że jesteśmy dobrą wytwórnią i przysyłają dema tylko do nas. Na przykład producent grupy TTC słyszał Roots Manuva i kilka innych rzeczy, spotyka się ze mną i mówi: „Chcę być w tej wytwórni". I takie rzeczy najbardziej cieszą. A na przykład Ty'a znałem od bardzo dawna i zawsze mu marudziłem, żeby coś u nas wydał. A on cały czas, że nie, że jest w innej wytwórni. I pewnego dnia mówi: „Dobra, no to nagrywamy!". I to jest zabawne, że mieliśmy raczej reputację takiej eksperymentalno-dziwno-mrocznej wytwórni. Nagle ludzie mówią: „O, wydajecie Ty'a, to już nie jesteście tacy mroczni". A ja mówię: „Próbowaliśmy wydać Ty'a od samego początku, tylko dopiero teraz nam się to udało".

Masz podpisanych kilku artystów którzy są ze Stanów. Jak ich poznałeś?
Saul Williams na przykład miał ten sam menagement, co Company Flow i oni przysłali mi składankę do recenzji i tam były dwa numery Saul'a. Pierwsze co powiedziałem do niego przez telefon to: „Halo! Proszę, proszę, proszę, czy możemy coś razem zrobić?". A nie znałem go wcześniej, byłem pod takim wrażeniem. Podobnie było z Mike'iem Ladd'em. Ktoś mi przysłał jego nowe produkcje, od razu wiedziałem, że trzeba coś z tym zrobić. Abstract Rude poznałem... w zasadzie już nie pamiętam. Wpadł mi w ręce ich album... albo singiel, który miał wydać Grand Royal, ale chyba zrezygnowali. Więc tak jak widzisz wszystko jest kwestią przypadku. Wygląda na to, że chyba mam szczęście. Wydajemy też francuską grupę TTC. Nie mamy oddziału we Francji. Wydajemy francuską grupę w nadziei, że sprzedamy też parę sztuk we Francji. Ale najważniejsze, że mają konkretną płytę. Też przyszli do nas bo im się podobało to co robimy. Nie chciał bym disować francuskiej sceny, ale z zewnątrz wygląda na bardzo skomercjalizowaną i jednocześnie konserwatywną. Trudno mi ocenić, jaki będzie odbiór TTC we Francji.

Kiedy zaczynałeś nie było innych niezależnych wytwórni. Teraz masz już sporą konkurencję. Jak się z tym czujesz?
W zasadzie... znakomicie (śmiech). Na pewno są jakieś podobieństwa, w tym co wydajemy, ale tylko z zewnątrz. Wszystkie wytwórnie różnią się przede wszystkim podejściem do tego co robią, a my jesteśmy postrzegani jako „jakaś taka dziwna wiara" (śmiech).

Jak myślisz dlaczego tak trudno jest się wybić brytyjskiemu hiphopowi?
Chyba byłoby nam prościej odnieść większy sukces na całym świecie, niż w Anglii. Jest masę powodów. Jednym z nich jest na pewno powodzenie muzyki tanecznej przez ostatnich 15 lat. I zawsze coś tam będzie jakąś Kolejną Wielką Rzeczą. Hip hop już był Kolejną Wielką Rzeczą. Później był rave, później drum'n'base, później UK garage, a wkrótce dziurawa muzyka prosto z kosmosu, cokolwiek. Ludzie mają jakiś tam stały apetyt na nowości. A niestety hip hop nie jest już nowy.

Ludzie nie słuchają brytyjskiego hip hopu, bo go w ogóle nie słuchają, czy dlatego, że wolą amerykański?
Chyba i to i to. Nie wiem, nie znam statystyk. Ale hip hop, amerykański hip hop, jest naprawdę lubiany w Anglii i jeśli ileś tam osób, wcale nie tak dużo, kupuje hip hop, a do tego przedkładają hip hop amerykański ponad brytyjski, to odpowiedź jest prosta. A poza tym, myślę, że powód jest taki sam, jak ten, dlaczego Eminem sprzedał X kopii swojego albumu, a Company Flow sprzedali Y. W zasadzie to nie mamy mainstream'owej sceny w brytyjskim hip hopie i z jednej strony to jest dobre, bo ludzie nie gonią za jakimiś rzeczami tylko nadal są zdolni do tego by się wyrażać w tej muzyce. To jest dla nich główny powód dla którego robią tą muzykę. Ale tak naprawdę to nie wiem. To jest temat podobny do tematu, na przykład „Brytyjski hip hop jako jeden monolit". To mnie dyskretnie denerwuje. Jestem pewien, że macie też swoją hardcore'ową scenę w Polsce. Hip hop stał się teraz międzynarodowy, jak nigdy wcześniej. Ale był jakiś tam hip hop w Atlancie, dopóki nie wyszedł Outkast i nikt nie miał pojęcia o hip hopie z L.A., dopóki N.W.A. nie wyszło. Więc wydaje mi się, że wszystko, co możemy zrobić to wypuszczać dobre płyty, a reszta przyjdzie sama.

Co planujesz wypuścić na dzień dzisiejszy?
Mamy już gotową kompilację *Sound01*, która będzie promowała poszczególne, nadchodzące albumy. Będzie stosunkowo tania, żeby ludzie po prostu poznali naszych artystów. Później mamy zaplanowany na sierpień nowy album Roots Manuva, który będzie naprawdę niesamowity. W październiku będzie płyta TTC, a na nowy rok planowany jest nowy album New Flesh For Old, który jest jeszcze nie skończony. Będzie zupełnie inny od ich poprzedniej płyty, myślę że zaskoczy wiele osób. To tak jakby New Flesh zaczęli grać soul, ale byli dalej New Flesh, jeśli wiesz o czym mówię. W czerwcu wyjdzie ich singiel z gościnnym udziałem Gift of Gap z Blackalicious. Wyjdzie też epka Gamma, jest już ukończona. Wszystko i wszyscy! Więc spędzam ostatnie dni w kompletnej panice, że wiesz, nie zrobiłem jeszcze tego i tamtego.

Najważniejsze pozycje z Big Dada:

NEW FLESH FOR OLO feat. Part 2, Toastie Tailor & OJ Weston
12": "Electronic Bombardment" b/w "Variations" & "International Network" [feat. Out Of Order, 1SP & Crack Monkey]
Big Dada, 1997

SAUL WILLIAMS
12": "Elohim [1972]"
Big Dada/Ninja Tune, 1998

MIKE LADD
12": "Blah Blah" b/w "Welcome To The Afterfuture"
Big Dada, 1998

RÓŻNI WYKONAWCY: *Black Whole Styles*
Big Dada Recordings, 1998

NEW FLESH FOR OLO feat. Part 2, Toastie Tailor & OJ Weston
12": "Eye Of The Hurricane"
Big Dada, 1999
LP: *Equilibrium*
Big Dada, 1999

ROOTS MANUVA
12": "Motion 5000" b/w "Skiver's Guide" [feat. Blak Twang & Gamma]
Big Dada, 1999
12": "Juggle Tings Proper" b/w "Strange Behaviour"
Big Dada, 1999
LP: *Brand New Second Hand*
Big Dada, 1999

NEW FLESH FOR OLO feat. Part 2, Toastie Tailor & OJ Weston
12": "Arcade Terra" [feat. Toastie Tailor, Juice Aleem & Robotic E.B.U.] b/w "186000 Miles" [feat. Toastie Tailor]
Big Dada, 2000

GAMMA feat. Blackitude (Ebu), Aleem Juice & Lord Redeem
12": "Black Atlantian" b/w "Prang!"
Big Dada, 2000
LP: *Permanament*
Big Dada, 2000

THE INFESTICONS / THE MAJESTICONS feat. Mike Ladd, Infestícon #0 & Majestícon 69
12": "Hero Theme" b/w "Shampoo Theme"
Ozone/Big Dada, 2000

TY
12": "Break The Lock" b/w "The Tale"
Big Dada, 2000

BIG OAOA SOUNO feat. Ty, Roots Manuva, Juice Aleem, Mike Ladd, Toastie Tailor
7": "Showtime"
Big Dada, 2000

TTC
12": "Léguman" b/w "Subway"
Big Dada Disques, 2000

WSZYSCY NIE MOGĄ BYĆ PODOBNI

Tytuł debiutanckiego albumu jest przewrotny. *Kastaniety* czyli Kasta, nie ty. Zabawa z elementarną podstawą wystukiwania rytmu czyli hiszpańskie kastaniety, a dla nich osobiście forma przekazu. Jakiego? Takiego, że KASTA, to nie wy. Więc kto? Wally czeka na nas na stacji z książką spod znaku „zen" pod pachą. Jego, wynikający z opanowanej pewności siebie spokój jest pełen humoru, kiedy nucąc sobie, prowadzi nas przez ulice. Gestykuluje, opowiada, z dumą pokazując miasto, które go wychowało. Parę przecznic dalej spotykamy kolejnego Absolwenta Szkoły Technicznej Artykulacji - O.M.A., z ręcznikiem okręconym na bani. Dalej, na kozanowskim osiedlu dołącza 15-letni Kris, również udzielający się w Kasta Skład, a który dzisiaj właśnie obchodzi urodziny. Panowie i panie: wrocławska KASTA - o sobie...

Jak się rozpoczyna historia Kasty?
Wally: KASTA jest skrótem. Nie jest to definicja książkowa - „kasta" to zbiór osobników tej samej populacji, którzy coś tam... KASTA to skrót od Konfederacji Absolwentów Szkoły Technicznej Artykulacji. W KASTA są wszyscy moi towarzysze, bracia w codzienności, którzy potrafią rymowanym słowem powiedzieć to co czują, to co widać. Jak sama nazwa wskazuje jest to kilku adeptów czy też absolwentów pewnej szkoły, a szkołę, jak wiadomo, trzeba przejść. Ja osobiście nie jestem żadna KASTA. Ja jestem Waldemar Kieliszak i tak się poruszam w świecie na co dzień. A to, że jestem kojarzony jako Wally, gdzieś tam w pewnych kręgach, nie przeszkadza mi pamiętać o tym, że jestem Waldkiem Kieliszakiem, po prostu. Jestem raperem zrzeszonym w stowarzyszeniu ludzi, którzy za pomocą technicznej artykulacji wyrażają to co widzą. Kto się przewijał przez KASTA? Generalnie nikt się nie przewijał, kto jest ten jest. Może być każdy, to jest ważne. Przy czym to ja jestem czynnikiem warunkującym, czy ktoś w KASTA będzie, czy też nie. Może być każdy, jeżeli odpowiada stylem.

Scharakteryzujcie ten styl.
W: Styl jak wiadomo nazywa się O.B.S.K.U.R.W.. To jest styl, towarzyszący nam od samego początku, bo nie jesteśmy salonowcami. Jeżeli idziesz ulicą i widzisz szary, odrapany blok, mówisz, że to obskurwiała elewacja. Nie myl tego z O.B.S.K.U.R.W. - stylem. Nic bardziej mylnego. O.B.S.K.U.R.W. to po prostu cała ta spuścizna, wśród której musieliśmy wzrastać. Czyli, kurwa, generalnie było szaro, brudno. Nie było tych pięknych świecidełek, które mamy robione teraz na pokaz, żeby być europejskim miastem, europejskim państwem. Żyliśmy swego czasu w szczurzych norach i stąd O.B.S.K.U.R.W., po prostu...
O.M.A.: Ten styl jest ostry, kurewsko ostry, brudny i bezlitosny - jak prawda, która z nim płynie. Jesteśmy z cuchnących lochów i choć teraz wychodzimy na światło dzienne, nigdy nie zapomnimy skąd jesteśmy. To jest KASTA najprawdziwsza z prawdziwych. Mądrość i Prawda dla wszystkich niezależnie od pochodzenia, klasy społecznej czy wyznania.

A jeśli potencjalny kandydat byłby spoza Wrocławia?
O: Możesz być nawet ze Sri Lanki, Chin lub z Marsa. Jeżeli wiesz gdzie leży sedno sprawy i nie boisz się, wiesz jak to przekazać ludziom, tak żeby zrozumieli, to jesteś w domu bez dwóch zdań. Rozumiesz?!
W: Nie ma żadnego problemu. Bariera czasu i przestrzeni niczego tu nie zmienia. Ważne jest to, żeby facet stanowił o tym, co mówi...

Facet, czy to znaczy, że istnieje bariera płci?
W: Dla mnie tak, dlatego, że generalnie nie spotkałem się jeszcze z kobietą, która odpowiadałaby mi jako partner do rymowania. Do innych rzeczy - zdarzało się.

Reprezentujecie skrajnie inną stylistykę od reszty Wrocławia. Czy zdajecie sobie z tego sprawę?
W: Odnajduję się w tej stylistyce, w tym, co widzę na co dzień, gadam o tym, tak jak o tym gadam. Skłamałbym gdybym powiedział, że nie zastanawiam się nad tym jak ludzie mnie postrzegają. Ale nie obchodzą mnie różnice, jakie się tutaj tworzą. Ci kolesie robią swoje. Są moimi kolegami lub nie. Ja robię to na własny sposób. Nie mam pojęcia skąd się bierze ta różnica. To jestem po prostu ja i ludzie mi podobni. A jeżeli inni się różnią, to dobrze. Wszyscy nie mogą być podobni.
O: Reprezentujemy inne techniki, bo to nasze tajne techniki, nad którymi każdy z nas indywidualnie pracował. Mnie osobiście cieszy ten fakt. Myślę, że dobrze się stało. Gdyby było inaczej cała nasza praca nad tym projektem byłaby zbędna.

Jak się dogadujecie z resztą sceny? Jak się czujesz pod sztandarem, hasłem 71?
W: Ja nigdy nie nosiłem żadnego sztandaru. Nigdy nie szedłem w żadnym, kurwa manifeście, pochodzie 71. Stanowię sam o sobie, moi kolesie to moi bracia. Stąd bierze się KASTA i to, co mówi KASTA. I dlatego jesteśmy samowystarczalni. To nie znaczy, że nie ulegamy różnym wpływom, bo należy się zmieniać, by jakim jest się pozostać. Nie obchodzi mnie to, że ktoś będzie patrzył na to czy jestem sztandarowym reprezentantem 71. Nie obchodzą mnie żadne reprezentacje, żadne szuflady. Nic z tych rzeczy mnie nie obchodzi. Uważam, że mógłbym robić to, co robię nawet w zupełnie innym nurcie muzycznym. Tylko po prostu ten lepiej rozumiem, lepiej czuję, lepiej znam.
O: Ja na razie nie mam z tym problemów. Większość rymujących w 71 to moi bliżsi lub dalsi znajomi. Kopią swoje gówno, ja swoje. Proste!

W takim razie jak się czujecie na ogólnopolskiej scenie?
W: Nie uważam, że robię coś innego. Robię to samo, co oni. Generalnie cieszy mnie fakt, że mam możliwość zrobienia tego, co drzemie mi w głowie od iks czasu. Nie nazywajmy tego latami, bo to są też jakieś dziwne zabiegi... Ta płyta drzemie w mojej głowie od pewnego czasu, nasila się, narasta. Pewne zjawiska mocno mnie wkurwiają, dlatego chcę o nich powiedzieć. Niezależnie od tego, czy ktoś zrobił już to takimi słowami czy jakimiś innymi. Ja po prostu zrobię to co myślę, tak jak myślę, tak jak będę mógł to zrobić najlepiej.
Kris: Wzbudzam duże zainteresowanie ze względu na mój wiek. Zdałem swój egzamin. Biby z Molestą czy z Fiszem wspominam bardzo miło. To było wspaniałe przeżycie.

Podobno istnieje druga Kasta, na wybrzeżu?
W: Ja wiem, że jest inna Kasta. Wiem też, że jest być może sto czy tysiąc innych Kast, takich, które są w dosłownym tego słowa znaczeniu kastami - rodzinnymi, z układami, z powiązaniami. Na przykład kasta, kurwa, Gambino. Ja jestem z KASTA, ale ja jestem z Konfederacji Szkoły Technicznej Artykulacji. Dlatego jestem KASTA, a nie dlatego, że mój wujek miał na nazwisko Kieliszak. To jest ta różnica. Pozdrawiam chłopaków z wszystkich innych kast.

Jak się dogadujesz z Krisem?
W: To jest proste. Tylko dlatego Kris jest KASTA, bo nie ma z tym problemów. I to jest odpowiedź na pytanie. Nie uważam, żeby bariera wieku miała jakieś wielkie znaczenie. Nie ukrywam też, że Kris jest dla mnie jak rodzina i to ma olbrzymie znaczenie, bo jest dwojako w KASTA. Jest piętnastoletnim chłopakiem, który potrafi to, czego uczą w tej szkole, czyli technicznie artykułować. Dlatego jest KASTA, a raczej S.T.A.. Nie jest jeszcze w Konfederacji Absolwentów, bo szkoły jeszcze nie skończył. Żyje z nim na co dzień. Dlatego nie mam problemów z dogadywaniem się z nim. Od bajtla był w to zaangażowany, bo musiał. Bo widział, co się dzieje u niego w domu, widział, co się dzieje na podwórku. Ulegał wpływom nas jako raperów, bo my gadaliśmy swoje rzeczy w sposób zupełnie naturalny. Widział to, odczuwał i w momencie, kiedy nabrał wprawy, aby móc to wszystko nazwać własnymi słowami, dostał taką szansę. Zdał egzamin. Przyszło mu to naturalnie.

Nie masz problemu z wchodzeniem na własne koncerty?
K: Na pierwszy rzut oka bramkarze patrzą na mnie jakbym pomylił kluby, ale później wszystko się wyjaśnia.
W: Ma problemy, jako, że jest nieletni. Natomiast już po pierwszej zwrotce, nikt nie chce go stamtąd wyganiać.

Kto wyprodukował waszą płytę?
W: White House Records czyli Lasscah i Magiera.

Miałeś jakikolwiek wpływ na te produkcje?
W: Nie wyobrażam sobie robienia płyty, gdyby było inaczej. Ci kolesie, robią dokładnie to, czego potrzebuję, dlatego nie ma z tym problemu. Oni wiedzą, co zrobić dla mnie, żeby było dobrze. To jest ich zasługa, należy to podkreślić. Robią dla mnie dobre gówno. Ja to akceptuję i praktycznie

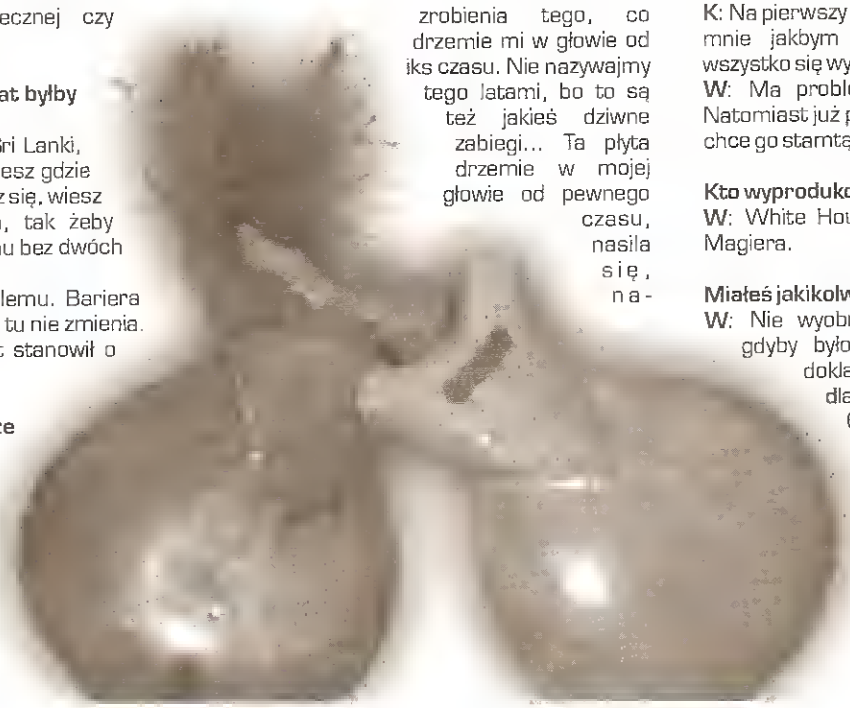

niewiele zmieniam, aczkolwiek mogę to robić. Przychodzę, facet puszcza mi jedną rzecz, ja do niej gadam i jeżeli to tworzy dobrą kompozycję i ja dobrze się odnajduję w tej kompozycji, to ją zatwierdzam. A jak nie, to próbujemy ją zmienić. Jeżeli nie da się tego zrobić, zostawiamy to.

Jakich gości możemy spodziewać się na płycie?
W: Moi kuzyni czyli Killaz Group. Na bank. Otwarcie mówimy o pewnych rzeczach. Stworzyliśmy wspólny projekt i to cieszy, bo fajnie jest robić pewne rzeczy nie tylko na własnym podwórku, z ludźmi, którzy pasują do tego, co chcesz zrobić. Na pewno będą wszyscy faceci z F.F.D.D., z Likier Kliki, Liquid Nation, dla potrzeb tego co robię, zarymują po polsku. Jest dużo szumu na temat tego, że robią to po angielsku. Oni stanowią naprawdę o tym, o czym gadają. Dni nie chcą zmieniać świata. Należy dodać, że zaczęli to robić bardzo dawno temu. Wtedy uważali, że większe spektrum osiągną, waląc to po angielsku. I pomimo tych wszystkich psów, które na nich powiesili, dalej robią to po swojemu i za to trzeba ich cenić i szanować. Jeśli kogoś to ciekawi, potrafią to równie dobrze zrobić po polsku. Oprócz tego na płycie będzie Voski, ziomal ode mnie z dzielnicy. To wszystko.

Gdzie i z kim zaczęliście rymować?
W: Rymowałem wszędzie, gdzie byłem, gdzie chciałem rymować. W autobusie, na rynku, tudzież pod knajpą, paląc jointa z chłopakami, których nie znam. Zaczynałem z jednym z moich ziomali - TMWP (Truskawa). To było gadanie do human beat box'u. To były próby szukania drogi w muzyce. Samo gadanie. Gadanie dla gadania. Dopiero potem znalazły się jakieś alternatywne wyjścia, żeby można było do tego robić muzykę.
O: Zacząłem z Wally'm odkąd wróciłem do 71.
K: Dobrze czułem i czuję muzykę, a Wally wskazał mi drogę. I to jest właśnie KASTA.

Czym jest dla was hip hop?
W: Hip hop jest sposobem, w jaki wyrażam swoje emocje. Ale nie tylko, emocje potrafię wyrażać też w inny sposób, dlatego nie sądzę, by przestał mi towarzyszyć w życiu dorosłym. Aczkolwiek nie wiążę z tym przyszłości jako takiej, dlatego, że nie lubię gadać o pieniądzach, wolę je wydawać. Krótko mówiąc, jeżeli da mi ktoś kiedyś pieniądze, za to co robię, to je wezmę, nie będę się wzbraniać. Ale dopóki robię to tak jak robię, dla własnego spokoju, z wewnętrznej potrzeby, to śmiem sam o sobie mówić, że jestem raperem, hiphopowcem. I wtedy jest dla mnie wszystkim.
K: Hip hop jest moim sposobem na życie. Jest częścią mnie. Nigdy nie tracę z nim kontaktu.

Skupiacie się na warstwie tekstowej, kto wam odpowiada pod względem przekazu?
W: Ragga muffin', faceci, którzy niekoniecznie robią hip hop, faceci, którzy gadają to, co chcą powiedzieć. Tacy mi najbardziej imponują. Krótko mówiąc, to może być mówca na ambonie, to może być raper, to może być rastaman, to może być każdy. To może być zwykły przechodzień, który podejdzie do ciebie i powie: „boisz się czy się lękasz?". A ty dopiero trzy miesiące później zrozumiesz, co tak naprawdę chciał ci przekazać. Jeśli chodzi o inspiracje czysto hiphopowe, to Prince Rakim The God, KRS-One i Gangstarr - najlepszy układ, jaki może znaleźć się w hip hopie, dobry DJ i facet, który wie, co chce powiedzieć.
O: Wu-Tang na zawsze!!! Są najlepsi, pod każdym względem nokautują. Pokój i respekt dla całej Rodziny Wu!!!

W takim razie przekaz, który jest obecnie na topie w Stanach nie może wam odpowiadać.
W: To są ich emocje i nie mogę tego kwestionować. Dni wybierają sposób, w jaki chcą to robić. Niech robią, ostatecznie mogę ich nie słuchać.

Wygląda na to, że masz bardzo sprecyzowane poglądy na życie...
W: Nieustannie staram się myśleć, o tym, co chcę powiedzieć, bo inaczej nie miałoby

sensu w ogóle mówić. Bo kto milczy mądrze, głupot nie gada.

Cały czas posługujesz się cytatami.
W: Dlatego, że to jest spuścizna, z której należy korzystać. Trzeba znaleźć coś w tym wszystkim, co zostało wcześniej powiedziane przez ludzi bardzo mądrych, by móc kierować się pewnymi maksymami w życiu, by móc uporządkować swoje życie tak, by dało się przeżyć. Jak powiedział Robert Nesta, facet, pod którego ogromnym wpływem jestem, prawdziwy filozof ludu. Siłą motywującą wszystko jest to, aby przeżyć, nie poddawać się, mimo niepowodzeń. Świat jest tak dalece niepoukładany w swojej istocie, że żeby w nim przeżyć nie można nieustannie poddawać się biegowi wydarzeń. Trzeba chwytać mocno, to co się ma, bo już jutro można tego nie mieć.

Więc styl O.B.S.K.U.R.W. nie zamyka się w szarych murach?
O: Nigdy tak nie było i nigdy tak nie będzie. Wiesz co chcę powiedzieć?
W: Po prostu staram się znaleźć własną drogę. Staram się podchodzić do życia z afirmacją, by te wszystkie niepotrzebne myśli nie zaprzątały mojej głowy, bym mógł stanowić o sobie w sposób zrelaksowany, bym mógł nad wszystkim się zastanowić, bym nie musiał robić pewnych rzeczy pochopnie.

Podobno gracie koncerty z żywym zespołem?
W: Zdarza się. Tak jak mówiłem, mój kręgosłup muzyczny powstawał stopniowo i brał się z możliwości, jakie mieliśmy czyli z żywej sekcji, bo tylko to wtedy mogliśmy robić. Kasta Skład nie zaczęło grać od dupy strony, czyli od komputera, tylko zaczęło grać na żywca, żeby potem przeskoczyć na komputer, a ostatecznie połączyć siłę techniki z żywymi instrumentalistami. Daje to mnóstwo radości, daje to nieograniczone komputerem możliwości i daje to przede wszystkim satysfakcję, że ta muzyka została zrobiona przez nas i dla nas. Faceci którzy robią ze mną muzykę na żywo, to są po prostu istni zapaleńcy. Dla nich muzyka musi być muzyką. Oni ją grają, a ja korzystam z ich usług na koncertach, bo jesteśmy kumplami. To nie są muzycy sesyjni, których ja wynająłem na robienie płyty.

Do jakiego stopnia jesteście elastyczni, jeśli chodzi o łączenie stylów muzycznych?
W: Uważam, że da się to robić zajebiście. Podoba mi się operowanie kilkoma gatunkami muzycznymi. Najlepszym dowodem jest *Judgement Night*. Da się to robić, tylko trzeba to robić umiejętnie. Pochwalam to jako zjawisko, ale nie pochwalam efektów, jakie dotychczas to zjawisko przyniosło. Bo akurat Kid Rock i Limp Bizkit kręci mnie zdecydowanie mniej niż *Judgement Night*.
O: Myślę, że elastyczni to za mało powiedziane, jesteśmy zajebiście elastyczni.

Czy rzeczywiście „nie przekonuje cię większość tych, co rymuje"? Zwłaszcza, że parę wersów dalej mówisz o szacunku dla lepszych od siebie?
W: Bo są lepsi. Znam takich. Po prostu kładę nacisk na to, by to co mówię było potokiem słów, związanych ze sobą na zasadzie przyczynowo-skutkowej. Jeżeli facet gada w swoim kawałku z trzech różnych beczek, mieszając trzy różne stylistyki i dwa zagadnienia, to pytam się: czy to jest zrobione tak pro forma, żeby się rymowało i czy facet uczy się potem tego, co powiedział?

Jak oceniasz kondycję przekazu w polskim rapie?
W: Dlaczego oni mnie nie przekonują, w większości? Bo dużo jest sztucznych przekazów, zawiści i krytyki - mało prób zmiany czegokolwiek. Nie chodzi mi o styl, nie przekonują mnie oni jako oni. Naturalnie jest kilka wyjątków...

Jakbyś to uzdrowił?
W: Nie próbowałbym nawet.

Czego więc brakuje?
W: Prawdy na tematy jakie się widzi. P

OSATNI SMOK

Bogucice o północy to widok, którego się nie zapomina. Blokowiska wtłoczone między rozsypujące się domy, oszkione stacje benzynowe na skraju całych połaci zarośli i ruchliwych, miejskich dróg. Efekt wzmagają monstrualne wieżowce, rzucające ze szczytów czerwony blask na samochodowe parkingi. Fatalne oznaczenie terenu i ogrom przestrzeni, na jakiej rozproszone są Katowice nie ułatwia odnalezienia niewielkiego boiska do kosza. Czekamy na Wejście Smoka, tego samego, który był instytucją sprawczą płyty *Usta Miasta Kast*, tego samego, który w dużej mierze wyznacza kiimat *Kinematografii*, debiutanckiego albumu Paktofoniki. Przychodzi. Jest zmęczony. Cały dzień Fokus i Rahim kręcili teledysk do proklamującego epkę „Jestem Bogiem". Jego głęboki, przykuwający uwagę głos, który tak dobrze zapada w pamięć, począwszy od „Zamotasupłany" po „Stem Tutaj", zachowuje idealną monotonię, kiedy leniwie odpowiada na kolejne pytania...

Kto właściwie wyprodukował bity na *Usta Miasta Kast*?
Fokus: Głównie Igor. Pięć kawałków „archiwalnych" jest z dysku twardego Jajonasza. Ja do nich ręki nie przykładałem, nic nie robiłem. Całą płytą zajął się Igor. On to wszystko składał, on się bawił plag-in'ami w te i we wte, ciągnął to. No i brzmienie płyty to jest ogólnie jego zasługa. Czy słychać różnicę między starymi a nowymi kawałkami na płycie? Nie. To są te same stare nagrania z oryginalnymi bitami. Po prostu Jajo takie bity składa. Moja rola sprowadzała się do kooperowania tym wszystkim.

W jaki sposób osiągnąłeś technikę „tnących powierzchni"?
Khe, khe, technika powierzchni blablabla. Ej, no zacząłem patrzeć na to „od dupy strony". Zaczęło mnie zastanawiać jak wyrazy siadają na bit i jak to w ogóle razem współgra, bit z rapem. Zacząłem podkreślać konkretne sylaby, które wchodzą na konkretne uderzenia. I potem to się jakoś stało nawykiem, nie wiem. Po prostu w ten sposób pisałem. Ja te teksty bardziej komponuję, składam jak puzzle. A potem samo rymowanie to już jest po prostu odtworzenie z kartki. Już normalnie na kartce jest zakodowane jak to ma iść. Rah na przykład wymyśla teksty w głowie, czasem tylko pomaga sobie kartką i długopisem.

Czyli twoja tachnika sprowadza się do pisania.
W sumie to tak. Ale siedzi się nad tym, zarywa noce. „100 wersów" pisałem trzy miesiące. „Stem tutaj" w dzień. To słychać, nie? Podczas nagrywania bawię się wokalem, używam głosu jako jeszcze jednej ścieżki melodycznej, jako sampla, żeby się fajnie słuchało.

Ale twoje teksty to w większości motywy bitewne, elementy freestyle'u.
Wiesz, uważam, że hip hop powinien być zaczepno-obronny. Reprezentatywny. Albo imprezowy. Ale nie freestyle'uję, może mnie każdy za to zjebać. Kiedyś tam coś... pewnie się jeszcze nauczę.

Czy podjął byś wyzwanie gdyby ktoś cię zaatakował w swoim kawałku?
Wydaje mi się, że ja rymuję bardziej ogólnie. Po prostu zauważam zjawisko i staram się je opisać. Myślę, że coś w stylu T?mona. T?mon też zaczepia i stara się na płaszczyźnie lirycznej załatwiać te sprawy. I myślę, że to nie powinno się przenosić na pięści. Na tym, wydaje mi się, powinien hip hop polegać, na zdrowym współzawodnictwie. Czy bym podjął wyzwanie? Myślę, że tak. Ale nie zniżałbym się do konkretnego wymieniania osoby. Wolałbym zrobić z tym kimś kawałek, w nim się powyzywać. Jeżeli byłoby z kim oczywiście. Jeśli można wykorzystać jakąś energię, wolę ją użyć w dobrym, „białym" celu. Tao. Pokój dla wszystkich „urażonych".

Lepiej się czujesz jako producent, czy jako MC?
Raczej jako MC. Ale ja ogólnie żyję muzyką, kocham ją, i nawet jeśli to nie będzie hip hop, to mnie muzyka jara sama w sobie. A gdybym miał wybierać? Myślę, że rymowanie. Jak będę dziadkiem, też będę muzę trzaskał. Nie mam głowy do produkcji, ja tam od rapu jestem.

Skąd się wziął niemieckojęzyczny zespół na waszej płycie?
To wyglądało jakoś tak, że DJ Bambus jechał po sprzęt do Niemiec. Tam poznał ekipę. Oni potem przyjechali i jakoś dogadali się. Nie wiem czy niektórzy z nich nie mieszkali kiedyś w Mikołowie, a potem dopiero pojechali do Niemiec. I to oni wyszli z propozycją, że nas zapraszają. Najpierw to miała być ekipa z Mikołowa, ale potem w ramach połączeń telefonicznych stanęło na tym, że jedzie PFK. Byliśmy zaproszeni na koncert dla tamtejszej Polonii. To było pod Dortmundem, miasto Witten, coś tak jak Katowice i Mikołów. No i zagraliśmy koncert. Potem się okazało, że chłopaki mają studio. No i siedzieliśmy w tym studiu, melanżowaliśmy okropnie i nagrywaliśmy. W ogóle był taki motyw, że mieliśmy się potem jeszcze raz spotkać i zrobić taki kawałek na jaja, że wiesz, my tych Niemców jebiemy, a oni nas. Refren miał być wspólny, że niby tutaj wspólna Europa i tak dalej, taka ściema. I tak to miało wyglądać, że niby nie znamy języka i w sumie nawzajem nie wiemy o czym mówimy.

Rozumiesz po niemiecku?
Absolutnie nie. Znaczy myśmy się dogadali na zasadzie wszystkich łamanych języków, które znaliśmy plus gestykulacja. Kilka osób było dwujęzycznych, przekładali nam trudniejsze kwestie.

Wiesz o czy jest ten kawałek na płycie, z ich strony oczywiście?
Powiem ci, że nie wiem. Znaczy się, oni nam tłumaczyli teksty i tak zapamiętałem

piąte przez dziesiąte, że wiesz, hip hop, coś tam, majki, ogólnie kolaboracja, wakacje i że jest fajnie. Ten kawałek to był spontan.

Jak oceniasz niemiecką scenę?
Niemcy są zajebiści. Mi się podoba to, co do nas dociera, czyli to, co pokazują na Vivie i tak dalej. Ta ekipa, z którą nagrywaliśmy, mówi, że ludzie tych z Vivy tam niby nie lubią. Oni mają tam swoje podziemne jazdy, swoje układy i my się tam nigdy nie dokopiemy do tego o co tam im chodzi. Ale ogólnie Niemcy robią zajebisty hip hop. Absolute Beginer mnie na przykład rozpierdolił. Miałem akcję, że słuchałem tego ileś tam tygodni pod rząd. Mają kasę, to robią więcej i na konkretnym standardzie. Europejski hip hop i tak nie jest jeszcze tak skomercjalizowany, jak amerykański. Słychać, że robi się go dla samej zajawki.

Jak się czujecie wśród tych wszystkich wykonawców z Gigant Records?
Powiem ci, że większości nie znam. Jak się czuję? Nie mam powodu, żeby w jakiś sposób czuć się jakoś tam. Po pierwsze chłopaki robią to co robią i niech sobie robią. Ja im nie przeszkadzam, oni mi nie przeszkadzają. A po drugie, tutaj chodzi o coś zupełnie innego. Po prostu facet, który się tym zajmuje - Gustaw, Wielki GoodStuff Merlin GSM, jest, tak jak już podkreślaliśmy, naszym przyjacielem. Jest po prostu naszym kumplem. My z nim gadamy praktycznie na wszystkie tematy. On nam opowiada o swoich problemach, my mu opowiadamy o swoich. Po prostu zajebiście się z nim dogadujemy. I to chyba, nie chyba, na pewno na tym polega, że wydajemy tam a nie gdzie indziej. Przynajmniej na razie, jeszcze ze dwa projekty.

Kto decydował o wyborze singla promującego płytę Paktofoniki?
My. Po prostu tak sobie ustaliliśmy z Gustawem, że nie będzie inaczej niż my chcemy. I tak jest. Jesteśmy zajebiście zadowoleni z tej współpracy.

Jak doszło do założenia Paktofoniki? Znaliście się od dawna?
Nie. To było tak, ja jeździłem na imprezy do Mikołowa. Tam były zajebiste mikołowskie imprezy. Tam był klub w salonie gier. Odsuwali normalnie automaty i była impreza. Kumpel mnie chyba wyciągnął, bo oni mieli tam chyba graffiti robić. Ja wtedy przez jakiś czas rysowałem i malowałem, przynajmniej mi się tak wtedy wydawało. I okazało się, że to „wielki" Rahim wyciągnął dłoń i zapytał: „To ty jesteś ten co maluje?". Mówię: „Ta...". I jakoś tam coś żeśmy gadali, zarymowałem mu „Powierzchnie Tnące". On twierdzi, że odpadł.

Utwór miał taką formę od początku?
Co do słowa. Bity się tylko zmieniały.

To był twój pierwszy tekst?
Nie, wcześniej były takie bzdury, że ja przepraszam. W ogóle nie kumałem o co chodzi. Nie kumałem bazy. Pisałem teksty, wiesz, o Zakonie Marii i jakieś takie klimaty.

Smok to jest pozostałość z tamtych czasów?
Nie, ja mam prywatną jazdę na smoki. Smok jest pewnym symbolem i ja się z tym utożsamiam. Mam tak zawiłą akcję na smoki i ona jest tak intymna, że nie powiem (śmiech).

Jak potoczą się dalej losy Paktofoniki?
Na pewno jako Paktofonika wydamy jeszcze jedną płytę. To będzie hołd dla Magika. Mamy trochę jego niepublikowanych nagrań. To będzie ostatnia płyta Paktofoniki. Potem z Rahem coś pociągniemy, takie new school'e, nasza interpretacja hip hopu.

Jako Paktofonika wyrażaliście pogląd, że brakuje rymujących dziewczyn.
Bo o wiele przyjemniej słucha się laski niż faceta.

Kogo masz na myśli?
No na przykład Bahamadia jest zajebista. Lil Kim rządzi, jest taką suką, że ja przepraszam. Po prostu ona jest przejebaną w tym, że ona jest „dziwką" i jeszcze o tym mówi. Bahamadia ma zajebsty głos i zajebisty flow. Rah Digga jest w ogóle tak odjechana, że zmiękam. Lauryn jak rapuje to też jest zajebista. Wolałbym żeby rapowała niż śpiewała. Przynajmniej mi się to bardziej podoba. Co tam jeszcze? No Foxy, ale Foxy ma tylko dobre momenty. Sonia Blade ostro daje, Missy ma świetne patenty, kręci strasznie klimat. Amil, Eve. A w Polsce? Parę Słów i dużo pań, o których jeszcze nic nie słychać. A będzie. Mea, Cess, pozdrowienia!

Czego w tej chwili słuchasz?
Camp Lo. Flipmode Squad rządzi. Busta jest dla mnie geniuszem. Może trochę dogiął na *Anarchy*, ale on ma taką jazdę i jest pewny tej swojej jazdy. A składa to zajebiście. Cały Flipmode jest ostry. Rampage, Lord Have Mercy. W chu... MC's jest zajebistych, nie da się wszystkich wymienić. Odkryłem Big Punisher'a ostatnio, dorwałem kolesia. Doszedłem w ogóle do Terror'u, no i kolesie stamtąd też rządzą. Ostatnio odkryłem Xzibit'a na nowo, ale nie z powodu nowej płyty, nowa mi się aż tak nie podoba, jak pierwsza, *At The Speed Of Life*. Co dalej? Group Home na pewno. Jeru, Rasco. Mobb Deep to jest taki kosmos, że ja przepraszam, mogę ich w kółko słuchać. Zajebiście mi się podoba to jaki klimat wkręca Tribe Called Quest, oni są max pozytywni. Ostatnia płyta *The Love Movement* mnie rozwaliła. Ale tak jak mówiłem, miałem kiedyś zajawkę na techno. Może nie cykadełka, ale elektroniczne brzmienia mi bardzo podchodzą. Ruff Rydersów strawię, jak i Familię Jay'a-Z. Poza tym to w ogóle jestem straszliwie do tyłu. U mnie nastąpiło przełamanie, przeszedłem z techno do hip hopu i to było w sumie z dnia na dzień. Ja nie znam praktycznie całej historii old-school'u, po prostu nie słucham tego, bo mi się to nie podoba. Wiem, że dla niektórych jest to obraza boska, że jak to w ogóle tak można nie znać podstaw, wiesz, na przykład tekstów nie rozumieć. Ale wiesz, ja tam kopię sobie czasem i wyciągam jakieś perełki. Na przykład wyciągnąłem sobie stary *Chronic* Dre'a i: „Aaa!!!". Ja w ogóle zacząłem hip hopu słuchać od Kalibra. Poważnie. Może dlatego czuję go na swój sposób.

***Usta Miasta Kast* wprowadzają na scenę elementy reagge. Wasza płyta zresztą też.**
Przypuszczam, że to jest „wina" Gutka. No i Bas, ale Bas mnie ostro zaskoczył, bo on kiedyś miał zupełnie inne akcje. Ale wiem też, że Bas ma ostrą zajawkę na klimaty rasta, on tym żyje i on w to wierzy. U nas na płycie też jest trochę, ale tylko od strony muzycznej. Po prostu reagge buja, reagge pływa, nie? Ale ogólnie myślę, że chodzi o to, że Katowice i Okolice starają się być optymistyczne, wesołe, a reagge się chyba najlepiej do tego nadaje. Poza tym świadomość tego związku z słuchaczem. Bardzo mi się podoba jak Płonący Squot to ujął: *„Tak ze sobą śpięci w uścisku muzyki"*. Trzeba mieć świadomość tego, co się tym ludziom daje, czego oni będą słuchać. Niech to nie będzie kolejny dół, oni mają na pewno w chu... swoich dołów. Więc niech to będzie coś konstruktywnego, coś, z czym każdy może się utożsamić i z tym polecieć.

Czy skit przewijający się przez „Rób Co Chcesz" jest autentyczny?
Nie powiem... To jest nieistotne.

Wszyscy macie takie dramatyczne przejścia z dziewczynami?
Wszyscy faceci mają dramatyczne przejścia z dziewczynami. Czasem wydaje mi się, że to faceci są romantyczni, a nie kobiety. Posłuchaj, przykład: jesteś z laską, świeczki, coś tego, kolacyjka, wino. Będzie zajebiście. Kumasz, misterium się szykuje. Laska jest pod tobą, a w tym momencie: „A zamknąłeś drzwi?". I kurwa klimat idzie się jebać (śmiech). Nie, to był tylko przykład. Głupi. Ej, nie mamy dramatycznych przejść. Albo mamy? Zależy jak się patrzy. To normalne, każdy chce mieć jakieś oparcie w swojej drugiej połowie. Kiedy ci się wydaje, że już znalazłeś, nagle może się okazać, że przez ten cały czas ze złej strony patrzyłeś. Trudno coś mądrego o tym powiedzieć. Każdy jest inny. Każda jest inna. Czasem ktoś jest „inniejszy". P

sprawdź: www.pfk.prawda.pl

Ekspedycje są wielkim powrotem Katowic, powrotem w wielkim stylu. I jeśli _Usta Miasta Kast_ pokazują ewolucję sceny i zapełniają w pewnej mierze fonograficzną lukę, która powstała od czasu epoki Magii i Miecza, to _Ekspedycje_ stawiają Śląsk w pozycji wyjściowej, więcej niż adekwatnej, jeśli chodzi o hip hop dnia dzisiejszego. Dzieląc niezmiennie hiphopową produkcję na dwie połówki, dwie instytucje sprawcze każdej hiphopowej produkcji - rymy i bity, po pierwszej ze stron znajdujemy grupę graczy ze Śląska budujących lokalny koloryt liryki. Drugą stroną jest Igor. Jedynym tropem, który wprowadza nas na szlak _Ekspedycji_ są _Usta Miasta Kast_, z których kilka utworów stanowi namiastkę pępowiny, prowadzącej do teraźniejszego brzmienia Katowic. Tych kilka bitów wyszło spod ręki Igora. Producenckie _Ekspedycje_ pojawiły się bez ostrzeżenia, bez zbędnych prologów i z taką samą siłą i prostotą na światło dzienne wypływa nowy producent, nadworny producent Miasta Kast...

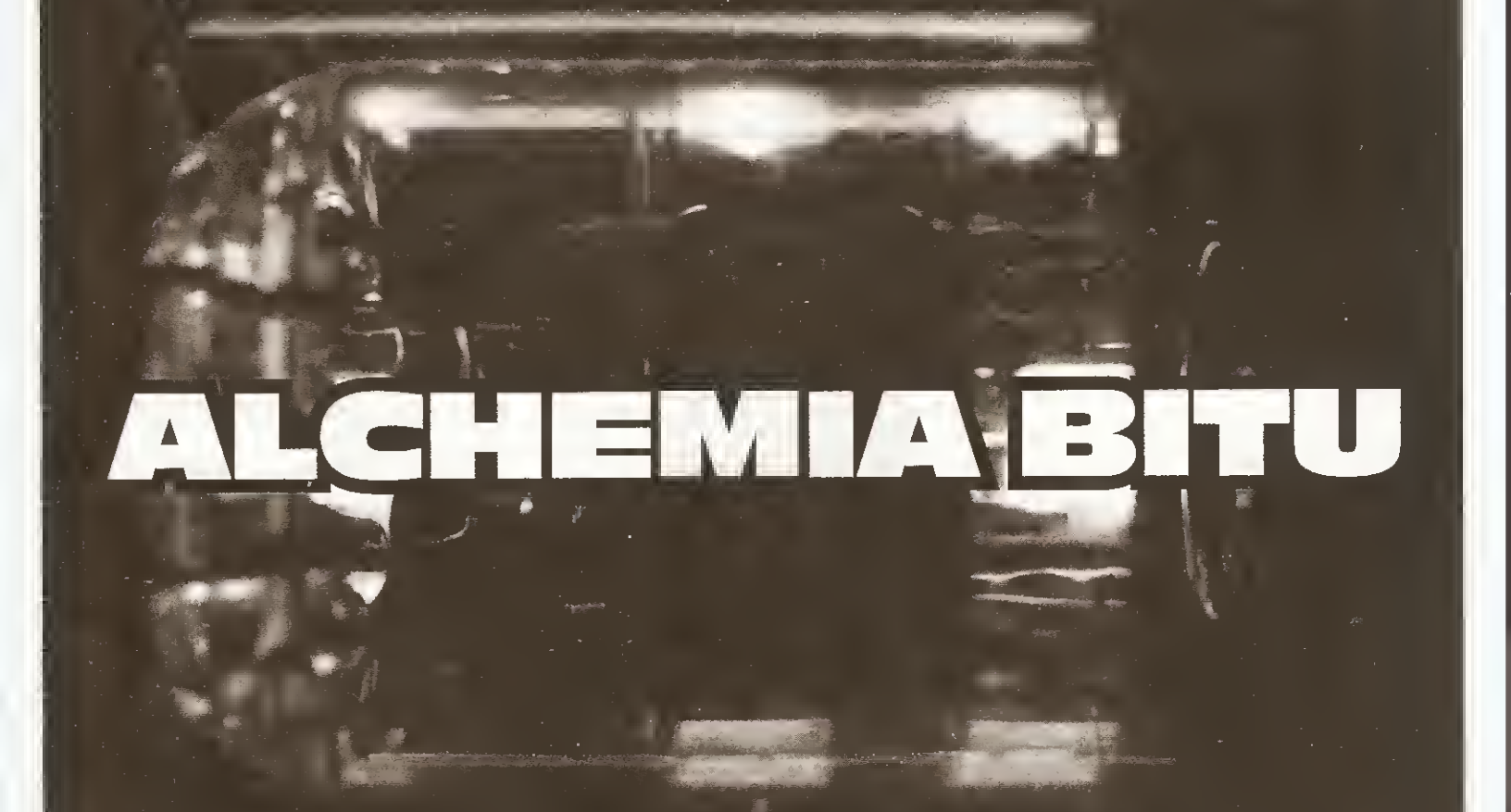

ALCHEMIA BITU

Jest taka tendencja w rapie, że producent, zanim wyda własną płytę, ma już na koncie bity dla jakiegoś artysty. A ty nagle wyjeżdżasz z taką płytą? Świat nie wie, skąd się wziąłeś, jakie są twoje korzenie?

Igor: Przede wszystkim czuję się muzykiem. Wszystko inne to epizody. Po studiach w szkole muzycznej, kilkunastu latach grania na gitarach z najlepszymi muzykami z Akademii Muzycznej w Katowicach, pojawił się hip hop - znienacka, jak kuchenka mikrofalowa czy internet. Goście zaproszeni na mój album to moi dobrzy koledzy, którzy docenili moje zaangażowanie i zgodzili się wystąpić w naszym wspólnym projekcie _Ekspedycje_. Korzenie? Dire Straits.

Masz jakieś dokonania fonograficzne?

Z wcześniejszych lat nie. Nagranie żywego zespołu to bardzo droga sprawa. Są jakieś demówki, nagrane w studiach trzeciej

kategorii. Nawet fajne, jak na tamte możliwości. To było takie jazz-rockowe granie, zawsze unikałem typowego, śląskiego, bluesowego brzmienia.

Jak się zainteresowałeś hip hopem?
To było całkiem niedawno. Zaczęło się po ukazaniu płyty „Magia i Miecz", tego pierwszego singla Kalibra. Gutek mi go przyniósł i mówi: „Patrz jakie fajne!". Ja posłuchałem raz, drugi, trzeci i mówię: „Rzeczywiście, to jest niezłe". I wtedy poznałem właśnie Oaba, to było jakoś w jednym czasie. Skumplowaliśmy się maksymalnie, kumplujemy się do teraz. On jest częstym gościem tutaj, mieszka dosłownie za rogiem. To z nim właśnie było, wiesz, jakieś tam pierwsze komputerowe muzykowanie. Zresztą są pozdrowienia na płycie: „Dla Oaba za pierwsze bity na Digitalu" - to właśnie o to chodziło. Wtedy zaczynaliśmy, to było jakieś 6 lat temu. Od tego czasu robiłem stale bity, nagrałem nawet taką płytę, która rozeszła się w podziemiu w nakładzie 40 sztuk. Nazywała się *Monopol Na Rację*. Chciałem się sprawdzić jako producent przed zaproszeniem gości. Wtedy wystąpił tylko Gutek, poprzednio wokalista w naszej kapeli. Kilka osób, które słyszały *Monopol...*, twierdzi, że jest lepszy od *Ekspedycji*. Ostatnio Gano zasugerował mi remastering i wydanie płyty. Może...

To był już hip hop?
To była faza przejściowa. Faza przejściowa, która trwa do dzisiaj. *Monopol...* to przede wszystkim moje wcześniejsze inspiracje muzyczne, można powiedzieć fachowo: bardziej rozbudowana harmonia, ale cała muzyka była utrzymana w time'ie do 100 BPM i można było śmiało do niej rymować, co zresztą podczas jednej z imprez wspaniale pokazali WSZ i Oab. 80 minut freestyle'u. Każdy ma swoje własne pojmowanie hip hopu i każdy patrzy na to inaczej, zwłaszcza po czasie...

A jak ty go pojmujesz?
Hip hop jest dla mnie teraz bardzo szerokim pojęciem, nie chodzi przecież o samą muzykę. Z mojej strony, jako producenta zmieniło się bardzo pojmowanie hip hopu, tego jak on powinien brzmieć, jak podkłady mogą być poskładane i co powinna mieścić liryka. Wtedy, przede wszystkim nie było brzmienia, czyli z kolei tego, co jest najważniejsze.

Do jakiego stopnia jesteś mentalnie zaangażowany w hip hop?
U mnie hip hop, tak jak wszystko w życiu przechodził metamorfozy. Najpierw był to jakiś tam początek, zapoznanie się z tematem, można powiedzieć. Szybko przerodziło się to w fascynację, zacząłem chłonąć to po prostu z każdej strony.

Nosiłeś szerokie spodnie?
Szerokie spodnie, czemu nie? Nie mam nic przeciwko temu.

To tylko praca czy też imprezujecie razem?
Oczywiście, że tak. Nie, że wstaje rano, włączam Akai i kładę się spać z słuchawkami na uszach. Tak wcale nie jest. Robię jeszcze kilka innych rzeczy. Niestety, każde poważniejsze nagranie kończy się wizytą dzielnicowego. Tu nie chodzi o ten cały rap tylko o rzyganie sąsiadowi na balkon...

Czy produkując bity na *Ekspedycje*, robiłeś je pod konkretnych artystów?
Ekspedycje powstały dość szybko, ale przygotowywałem się do nich długo. Miałem w zapasie około stu bitów, które mogłem rozdać. Nie robiłem ograniczeń, że jakieś tam podkłady do kogoś mi nie pasowały, czy kojarzyły mi się z jakimś tam stylem i chciałem to dopasować. Nie robiłem nic takiego. Puszczałem im wszystkie podkłady, jakie tylko chcieli i oni sobie sami wybierali. Wiele z tych numerów powstało spontanicznie. Na przykład „Za Mikrofonami" to chyba najbardziej spontaniczny z całej płyty. Wstałem kiedyś rano, to była sobota. O 8.00 siadłem do bitu, skończyłem go o 10.00, o 11.00 przyszedł Fokus, napisał zwrotkę, o 13.00 była nagrana, za Chwilę przyszedł Hastu, napisał swoją, o 14.00 przyjechał Dene i o 15.00 był numer skończony. Wszystko powstało w ciągu jednego popołudnia.

Zawsze tak szybko pracujesz?
Nie, ale czasami cię najdzie i rzeczywiście można zrobić podkład w 15 minut. Sam taki rdzeń. Potem można go oczywiście poprawiać i aranżować na sto sposobów. Czasami siedzisz i masz jakieś takie trudne sample. „Trudne sample" to jest moje określenie. To takie, które pozornie do siebie nie pasują. Mój sposób robienia bitów jest dość specyficzny. Nigdy nie korzystam z całych loop'ów, z całych pętli, na przykład z Czesława Niemena. Było na to za późno. Składam bity z bardzo krótkich dźwięków.

Co wpływa na brzmienie twoich bitów?
Moje najnowsze fascynacje i moje korzenie. Sięgają one czasu, kiedy moja babcia nauczyła mnie śpiewać „Żołnierz Drogą Maszerował". Miałem chyba półtora roku. Wtedy zaczęła się moja przygoda z muzyką i trwa do dzisiaj. Zrezygnowałem z pracy w największej firmie komputerowej, po to żeby robić to, co lubię. Jestem z wykształcenia informatykiem. Myślę, że z jednej strony to całe zainteresowanie techniką, umiejętność obsługi sprzętu, umiejętność podłączenia jakoś tych wtyczek, a z drugiej strony lata ćwiczeń, nut, katowania moich sąsiadów - wszystko to odbiło się na mojej muzyce, na tym, co robię teraz.

Co cię skłania do zsamplowania tego, a nie innego fragmentu?
Brzmienie. Sampluję sobie zawsze jakiś dłuższy kawałek, nie wiem, 10 sekund. Potem słucham i wycinam, na przykład, półsekundowy fragment, który mi się podoba. A najlepszy efekt jest jak uda ci się połączyć dwa „trudne sample", które pozornie do siebie nie pasują, poprzez, na przykład, odpowiedni ich układ albo przez obniżanie lub podwyższanie jednego względem drugiego. Udaje ci się stworzyć jakąś nową melodię, która jest twoja. Po prostu grasz samplami a nie ich używasz.

Do jakiego stopnia interesujesz się tym co robią inni?

Igor w otoczeniu Andreforos 032: Dene (po lewej) i DJ Seon (po prawej)

rysunek: Piotr Okuśewicz

Bardzo się interesuję. Chłonę, jak gąbka, dosłownie wszystko. Polskie płyty - spoko. Poziom techniczny jest dobry, warszawskie brzmienie wypracowane przez lata... Z rzeczami zza Oceanu lub Europy Zachodniej, bo to przede wszystkim, jest kłopot, bo drogo. Ostatnio OJ Hi Tek i Talib Kweli mnie ogarnął - mistrzowska płyta. W porównaniu z innymi... coś w tym jest.

Na jakim sprzęcie pracujesz?
Na początku pracowałem na Digitalu. To był prosty sekwenser. Nie pozwalał w ogóle używać wave'ów jako próbek, wszystkie próbki trzeba było układać w banki midi. To była cała zabawa, cały rytuał, strasznie długo to trwało, ale gdybym nie robił tamtego wtedy, to nie robił bym pewnie tego teraz. Kolejna zmiana programu wiązała się z lepszym brzmieniem, ale cały czas to było na poziomie amatorskim. *Ekspedycje* powstały na programie Fruity Loops. To jest emulator jakiegoś analogowego syntezatora. Całe *Ekspedycje*, były nagrane u mnie w pokoju, na trzecim piętrze w bloku. Teraz pracuję na Akai MPC2000. Daje bardzo dobre brzmienie, profesjonalne. Nowe możliwości, to bardzo ważne. Zmieniło się też trochę wokół, chodzi tu o fachowe przystosowanie pokoju do mojej pracy.

Co robisz gdy ktoś nagra utwór, który ci się zupełnie nie podoba?
Materiał na *Ekspedycje* wybrałem z około 30 kawałków nagranych w tamtym okresie. Niektóre utwory z założenia miały być na płycie jako filary albumu, na przykład numer Basa z Gutkiem nagrałem najwcześniej. To miał być singiel promujący. Myślę, że był tego warty, ale w Polsce nie ma jeszcze mody na promocję hip hopu.

Jakie są twoje najbliższe plany?
Muzyczne? Pójdę dalej własną drogą. Znowu zaproponuję coś zupełnie innego. Remix „Wyścig Szczurów" na singiel TeDe, coś na nowy *Raport3000*, kilka podkładów dla... żeby nie zapeszyć, cały czas Mustafarai!

Nie będzie drugiej części *Ekspedycji*?
Na pewno nie będzie płyty *Ekspedycje 2*. Teraz będzie *Alchemia*.

Sonny, Kujo, Dobry

To była już jedenasta edycja Battle Of The Year. Podobno poprzednia była największa, lecz to, co wydarzyło się teraz przeczy temu stwierdzeniu. Nigdy, przed oficjalną BOTY, mającą objąć prawie wszystkie kontynenty świata, nie zorganizowano tylu eliminacji, nie zaangażowano tylu ludzi, nie obejrzano tylu b-boy'ów.

BATTLE OF THE YEAR EAST EUROPE

Eliminacje w Polsce zasięgiem obejmowały wszystkie kraje Wschodniej Europy. Dlatego właśnie 30 czerwca 2001 roku, między godziną 16.00 a 2.00 w nocy, Szczecin przeżył prawdziwe oblężenie tańczących i entuzjastów tańca. Na *BOTY 2001 - East Europe* wystąpiło 19 grup, z czego 10 reprezentowało Polskę, a resztę stanowili Czesi, Słowacy, Bułgarzy, Węgrzy, Rumuni i Chorwaci. Bitwie sędziowali znamienici tancerze: Kujo (USA), Sonny (USA), Dobry (Polska) i Stogo (Polska).

Kujo & Sonny

Impreza została podzielona na cztery bloki taneczne, każdy przeznaczony dla pięciu grup. Każdy blok przedzielony był od następnego koncertem. Wszystkie grupy były bojowo nastawione, co naturalnie zaowocowało dobrymi pokazami. Każda z nich pokazała, na swój sposób, coś świeżego i ciekawego. Do najciekawszych zaliczyć można show grupy ABC i Nontoper Mielonka - zwycięzców.

Niestety, obiektywnie patrząc, jeśli chodzi o poziom tańca, to można było oczekiwać czegoś więcej, biorąc pod uwagę status imprezy. Zabrakło czegoś naprawdę nowego.

Jak na każdych tego typu zawodach odbyły się dwie finalne walki o pierwsze i o trzecie miejsce.

Bitwa o trzecie miejsce w wykonaniu Ready To Battle (Polska) vs. Amateri-X Boys (Słowacja) przez pierwsze dziesięć minut zdominowana została przez jednego z zawodników RTB. Znudzenie wśród widowni było powszechne. Na szczęście kolejne dziesięć minut było zaciętym bojem, rekompensującym w pełni chwile nudy.

O pierwszą pozycję, będącą automatycznie klasyfikacją do *BOTY* 2001 (International), 17 listopada 2001 w Braunschweig (Niemcy), walczyli Nontoper Mielonka vs. Electric Force Crew (Bułgaria). Walka była dużo ciekawsza i bardziej dynamiczna od poprzedniej. Obie grupy prezentowały zbliżony poziom. Polacy wykazali się lepszym stylem i pomysłowością. Ich *power moves* również wydawał się być bardziej dopracowany i pewny. Te cechy pozwoliły grupie wygrać i dostać się do międzynarodowego *BOTY*.

Nontoper Mielonka

Sędziowie Kujo i Sonny byli gwiazdami wieczoru. Ich show wywarł niesamowite wrażenie na zgromadzonych tego wieczoru w hali SOS'u. Kujo jest kolesiem o niesamowitym, bardzo ekspresywnym stylu tańca. Zachwyca nowatorstwem i zadziwia niesamowitą wytrzymałością w wykonywaniu *freez'ów* na rękach.

Pełen pomysłów Sonny karierę zaczynał dawno temu, czemu zawdzięcza pewnie doskonały styl i perfekcyjną technikę.

Oprawą muzyczną całej imprezy zajęli się DJ'e: Twister, Krime i Kostek. Gwiazdą wieczoru był

DJ Hype (Niemcy). Jego 20-minutowe show turn-table'styczne wywołało spory aplauz wśród ludzi, interesujących się tą sztuką.

Co do koncertów, jako pierwsi wystąpili W Witrynach Odbicia i Grammatik. Występy były całkiem ciekawe i miłe wkomponowały się w klimat imprezy. Trzeci z kolei był koncert grupy Electric Rudeboyz, w czasie którego wielu zaczęło wychodzić z hali. Ola nich rekompensatą tego wieczoru był koncert, wieńczący całą imprezę - show KC Da Rookee, niemieckiej gwiazdy, który spotkała się z uznaniem większości publiczności.

BOTY 2001 - East Europe wypadło dobrze. Publika sięgała 1200 osób, zjechało się wiele grup tanecznych, klimat był przedni, a sędziowie obiektywni... Nie zabrakło „czwartego" elementu. Przed koncertem malowano graffiti pod Pleciugą.

Oby więcej takich imprez w Polsce!

Tekst: Ucho

Zdjęcia: Ucho, Hex, Łukasz Strykowski

Bilety na BOTY w Niemczech (45 DM): essa@poczta.fm

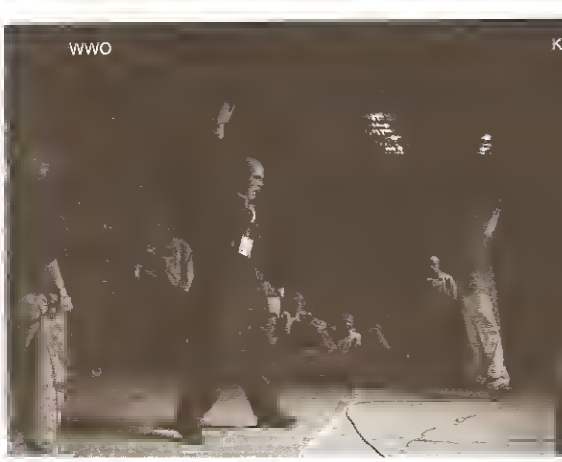

WWO

KC Da Rookee

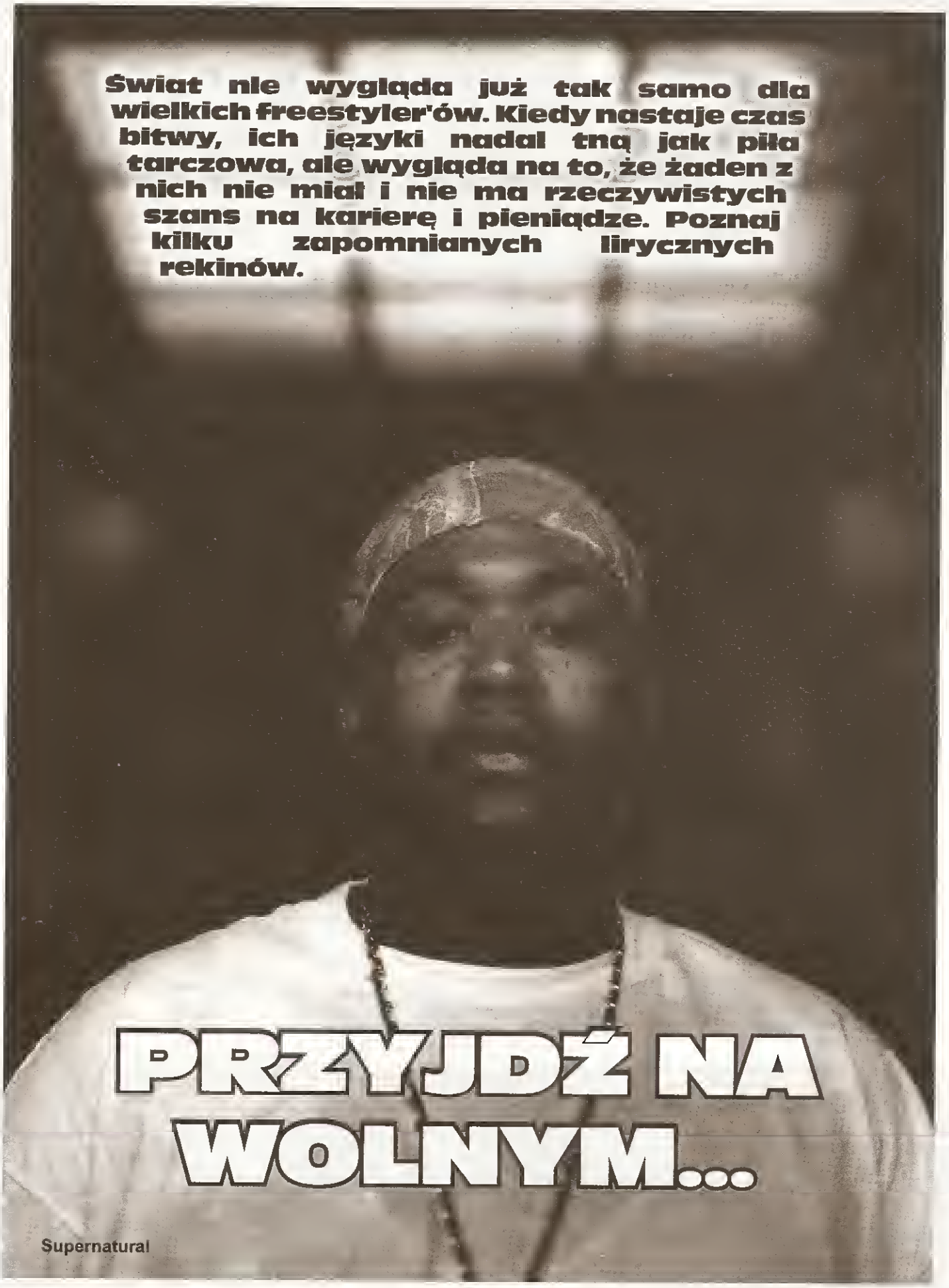

Świat nie wygląda już tak samo dla wielkich freestyler'ów. Kiedy nastaje czas bitwy, ich języki nadal tną jak piła tarczowa, ale wygląda na to, że żaden z nich nie miał i nie ma rzeczywistych szans na karierę i pieniądze. Poznaj kilku zapomnianych lirycznych rekinów.

PRZYJDŹ NA WOLNYM...

W 1998 roku, w pierwszej turze *Blaze Battle*, Breez Evahflowin' dumnie stanął na scenie klubu Tramps na Mannhatanie (obecnie nieistniejącego). Jego anielska twarzyczka zmieniła się w stalową maskę gracza, kiedy tak nokautował Dice Raw'a na instrumentalu „It's Yourz" Wu-Tang'ów: *„November 12th be the day that your ass got*

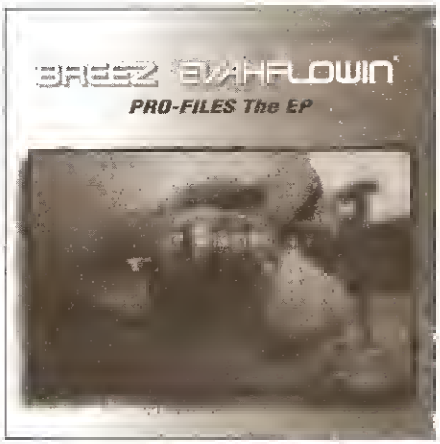

ate / Like rocking drowers made of steak trying to escape out a lion's gate" [12 listopada będzie tym dniem, kiedy twoja dupa zostanie zjedzona/ jak trzęsące się gacie, przerobione na stek, próbujące uciekać z klatki lwa].

Bitwa o drugą rundę, (ta sama, która potem narobiła tyle szumu, dzięki któremu imprezami *Blaze Battle* zainteresowało się HBO), w której Breez stanął przeciwko Pumpkinhead'owi, doprowadziła do trzech wyczerpujących pojedynków, zanim wymierzył wreszcie ostateczne pchnięcie. *„Your shit so weak"* [Twoje gówno jest tak słabe] - wypluł z siebie - *„You make Puffy look hardcore"* [Sprawiasz, że Puffy to hardcore].

Prawdziwie spektakularnym posunięciem było jednak zniszczenie w samym finale Lonnie'go B, członka Supafriendz, dysem: *„You're probably the weakest nigga in the crew, like muthafuckin' Aquaman"* [Jesteś chyba najsłabszym czarnuchem w ekipie, jak pierdolony Aquaman].

A jednak, dwa lata później, to Dice Row, a nie Breez, był tym, który nagrał płytę dla dużej wytwórni. Ten dosyć przeciętny album - *Reclaiming The Dead*, wypuszczony został w wytwórni The Roots - Motive, dystrybuowanej przez MCA. Jego sprzedaż SoundScan szacuje zaledwie na jakieś 12,BBB sztuk, pomimo silnych powiązań z The Roots. Ale to i tak są niebotyczne ilości w porównaniu z debiutancką epką Breez'a - *The Pro-Files*, wydaną w zeszłym październiku, w niezależnej, bostońskiej wytwórni Detonator Records. Wytłoczono zaledwie 3 tysiące sztuk. SoundScan nie zajmuje się niestety małymi, niezależnymi sklepami, które sprzedawały tę płytę. Wiele egzemplarzy zostało kupionych z ręki do ręki na koncertach, na których Breez, jeśli tylko miał szczęście, zarabiał trzysta dolarów za całonocną pracę.

Niedziela 14-tego kwietnia nie była jednym z tych wieczorów. Tego dnia Breez jedzie linią D na End Of The Weak, imprezę z wolnymi mikrofonami, która odbywa się co tydzień w nowojorskiej restauracji/klubie Baby Jupiter. Klub ostatnio stracił licencję na alkohol, co tylko dodaje wieczornemu występowi ulicznej autentyczności, kiedy lokalne penery złopią piwo z brązowych, papierowych torebek. Breez znajduje się tutaj, żeby promować nowy kompaktowy mixtape jego ekipy - Stronghold. Ich jedyny dochód pochodzi ze sprzedaży kompaktów i T-shirt'ów. Pomiędzy głodnymi sławy, niepodpisanymi artystami, którzy uczęszczają na End Of The Weak, Breez to prawdziwa gwiazda. Dwa stoliki, okupowane przez Stronghold'ów, są otoczone całą masą życzliwych fanów. Większość z nich narzeka, że musi, jako gwiazda rapu, płacić pięć dolców za wlot do klubu. Kilku jednak jest w stanie pozwolić sobie na kompakt Breez'a.

Breez i inni MC's jego pokroju - Eyedea, Juice i w mniejszym stopniu Supernatural, ćwiczą swoją sztukę w tych mniej niż obiecujących warunkach. To straszny paradoks. W czasach kiedy hip hop generuje całe fury kasy, artyści, którzy trzymają pochodnię freestyle'u, ten żywy pomost do dni, kiedy MC's byli zobowiązani udowodnić swoją wartość na żywo, są często spychani do pomieszczeń mniejszych niż łazienki na trasie Up In Smoke. Ich możliwości wypuszczania muzyki są ograniczone: 12-calówki, niezależne albumy i Internet. Freestyler osiągający regularną rotację w miejskim radiu jest ciągle marzeniem ściętej głowy; to samo tyczy się większości komercyjnych programów z mixem na żywo. Jedyną racjonalną opcją są radia w college'ach i awangardowe programy, takie jak *Wake-Up Show* Sway'a i Tech'a. Dokąd BET nie pokazuje freestyle'owych bitew, ewentualne dostanie się do *Rap City* jest także poza wszelką dyskusją.

W przeciwieństwie do blink-blink'owatego stereotypu MC, wydawanego w dużej wytwórni, równolegle powstaje więc inny: głodujący, bitewny MC. Juice błyskotliwie opisuje rzeczywistość freestyler'a w utworze „Sincerely": *„I represent the underground world, it's a unique scene / there's no record's deals, no videos, no streets teams"* [Reprezentuję podziemny świat, to jest wyjątkowa scena / nie ma tu kontraktów płytowych, nie ma teledysków i ekip od ulicznej promocji]. Breeze zna ten świat tak samo dobrze. Ogólny respekt jest całkiem fajny, ale on ma pięcioletnią córeczkę do wyżywienia i żadnej stałej pracy.

Wcześniej, tego samego dnia, w klubie Gray's Papaya, jakiś facet rozpoznał Breez'a z jego sześciotygodniowego, zwycięskiego popisu na Direct Effect, imprezie organizowanej przez MTV. Zanim format programu nie uległ zmianie, był to jedyny sposób, aby obejrzeć w telewizji bitwy MC's. W czasie tych sześciu tygodni, menadżer Breez'a otrzymywał nawet telefony od reprezentantów dyrektora Def Jam'u - Lyor'a Cohen'a. Ale to skończyło się w lutym, kiedy El Gant, nieznany biały dzieciak, pałający żądzą wygranej, zbeształ Breez'a. „To nie było tak, że El Gant powiedział najlepsze rymy, chociaż był cholernie dobry" - relacjonuje Sway z MTV News, który prowadził bitwę. „Wyszedł z silniejszym uderzeniem. Breeze się zmieszał, zmienił mu się głos".

Wygrywanie krajowych bitew może wzbudzić zainteresowanie. Po zwycięstwie w listopadowej *Blaze Battle*, transmitowanej przez HBO, wtedy jeszcze osiemnastoletni Eyedea, również otrzymał propozycję ze strony Def Jam'u. Także Universal skontaktował się z nim poprzez Fat Beats, wytwórnię, która dystrybuowała 12-calówkę „Pushing Buttons" Eyedea i jego DJ'a - Abilities. Ludzie z przemysłu muzycznego plotkowali nawet o umowie z Bad Boy'em, historii, która została zrelacjonowana na MTV.com. Ale Eyedea mówi, że Fat Beats chciała negocjować z Bad Boy'em za jego plecami. Jak się łatwo domyślić, rozmowy spełzły na niczym.

"[Freestyle'erom] brakuje im struktury w utworach. Ich kawałki nie mają granic. Bez refrenu nic nie jest w stanie wystarczająco przykuć uwagi odbiorcy. Poza tym, w muzyce miejskiej, jaką jest rap, artysta musi mieć swój kawałek w radiu" - Kim Spikes (łowczyni talentów z Tommy Boy'a)

Bo wytwórnie są zainteresowane wielkimi zwycięzcami bitew, a freestyle'erzy chcą nagrywać płyty dalekie od muzycznego

„środka". Ma to małą wartość komercyjną dla wytwórni, bazującej na artystach, dla których system zwrotka-refren-zwrotka-refren jest jedyną możliwą konstrukcją. „Nastawienie wytwórni" - mówi Eyedea, „sprowadza się do: 'mamy tego zajebistego MC, dajmy go tym producentom i wsadźmy

go w kawałek z tym i z tym i zmieńmy go w zajebisty projekt'".

Eyedea nie zamierza stać się produktem. „Oni są bardziej zainteresowani tym, co można zrobić, stworzyć z Eyedea" mówi, „niż tym, kim naprawdę jestem". Nie ma wątpliwości, pomysł na zrobienie czegoś z Eyedea jest kolejną wspaniałą, Białą nadzieją dla przemysłu muzycznego. On z kolei twierdzi, że jest tylko jedna maksyma, według której trzeba działać: „Albo masz całą swoją kreatywną wolność, albo żadną".

Ale wytwórnie są bardziej zainteresowane podatnymi artystami, powiązanymi z wielkimi ksywami tego biznesu. Tak twierdzi Kim Spikes, łowczyni talentów z Tommy Boy'a. Jej ostatni podpisany artysta - Mally G (były członek Illegal), wpasowuje się w tą formułę idealnie. Redman i jego menadżer James Ellis przyprowadzili go do Kim Spikes, a ona planuje wykorzystać to powiązanie. „Wpływ Def Squad'u jest tutaj wyczuwalny w stu procentach" - mówi. „Chcemy zainwestować w ten biznes. To jest właśnie powód, dla którego Cash Money cały czas wygrywają. Kiedy zobaczyłam plan gry dla Mally'ego G, wiedziałam, że on 'wygra'. Był tam każdy niezbędny element".

Sprawdzanie czy ten plan jest kompletny i czy wszystko zagra może trwać latami. To jest w porządku dla 21-letniego Mally'ego G. Ale dla Breez'a, z późną dwudziestką na karku, czas to pieniądz. „Nie chcę być podpisany gdzieś, gdzie będę musiał zwinąć skrzydła, bo oni mają osiem innych wychodzących projektów" - mówi. „Oni chcą popracować nade mną kilka lat, żeby zobaczyć czy będę potrafił nagrywać utwory ich kalibru. A ja już teraz wiem jak nagrywać kawałki. Jestem o tym przekonany". Ale Spikes wcale nie jest taka pewna, czy dobrzy freestyle'rzy potrafią pisać równie mocne teksty. „Brakuje im struktury w utworach. Ich kawałki nie mają granic" - mówi. „Bez refrenu nic nie jest w stanie wystarczająco przykuć uwagi odbiorcy. Poza tym, w muzyce miejskiej, jaką jest rap, artysta musi mieć swój kawałek w radiu. Wielu freestyle'rów pozostaje na poziomie underground'owych audycji. A ja szukam wszystkich trzech poziomów: miejskiego, popowego i tego od underground'owych audycji".

Chace Infinite na co dzień pracuje jako łowca talentów w Priority Records, ale również nagrywa niezależnie jako jedna-druga grupy Self-Scientific. „To jest możliwe żeby freestyle'owi MC's robili komercyjną muzykę" - mówi. „Ale większość z nich po prostu nie pracuje z producentami, którzy robią komercyjne albumy". To nie jest żaden problem dla młodego Mally'ego G. Właśnie siedzi w studio z Rockwilder'em.

Jeśli duże wytwórnie szukają usprawiedliwień dlaczego odmawiają podpisywania freestyle'rów, nie ma lepszego argumentu niż liczba sprzedanych płyt Supernatural'a i Mad Skillz'a. Po zdobyciu pierwszego i odpowiednio, drugiego miejsca na MC Battle for World Supremacy w 1993 roku, Supernatural i Mad Skillz podpisali kontrakty z wytwórniami, podlegającymi pod Atlantic Records - Supernatural z East West, a Skillz z Big Beat. Po pięciu latach od czasu wydania *From Where???* Skillz'a, płyta sprzedała się w marnej ilości 55,235 kopii. Jak na ironię, Skillz'owi i tak powiodło się znacznie lepiej niż 'Natural'owi, który wydał swoją debiutancką płytę w niewłaściwym miejscu i czasie. „Był naprawdę fajnym facetem" - wspomina Michael Jones, który zajmował się radiową promocją dla wytwórni Elektra we wczesnych latach 90-tych. Jones poznał 'Natural'a po tym, jak Sylvia Rhone przejęła stery w Elektrze, razem z grupą artystów, przyholowanych z East West. „'Natural był niespokojny, pełen entuzjazmu i dbający o szczegóły. Wytwórnia odnosiła jakieś tam sukcesy [K-Solo, Das EFX] i on prawdopodobnie myślał, że tak samo będzie z nim".

W rzeczywistości 'Natural miał przechlapane w tej całej fuzji Elektry z East West. Nagrał dwa freestyle'owe albumy. Pierwszy, wyprodukowany przez Djinji Brown'a, został w końcu opublikowany na Emusic.com jako *Natural Disasters* w zeszłym roku. Drugi album był wyprodukowany przez KRS-One'a (ówczesnego menadżera Supernatural'a), ale jedyną rzeczą, jaka ujrzała światło dzienne był 12-calowy singiel „Buddah Blessed It" z 1995 roku. Singiel nie miał praktycznie żadnego odzewu i wkrótce po tym Elektra rozwiązała kontrakt.

Juice

Kim Spikes była jednym z pracowników wytwórni, którzy zajmowali się 'Natural'em. „Supernatural i ja mieliśmy niesamowity kontakt" - wspomina, ale też szybko dodaje: „Z niektórymi freestyler'ami pracuje się strasznie ciężko. My im coś narzucamy, a oni zawsze są strasznie kreatywni".

Spikes uważa, że niepowodzenia 'Natural'a spowodowane były częściowo bałaganem podczas fuzji. Poza tym był to moment histerii wokół rapu, wywołanej przez anty-hiphopową oportunistkę C.Dolores Tucker. W końcu jednak przyznaje, że: „poszło o zbyt wygórowane oczekiwania wytwórni. Kiedy firma zarządza dużym budżetem, ma też duże wymagania". Wytwórnia oczekiwała wyników ze sprzedaży, których eksperymentalny album, taki jak *Natural Disasters*, prawdopodobnie nigdy nie byłby w stanie osiągnąć.

Sześć lat później, 'Naural ma dość filozoficzne podejście do tego doświadczenia. „Dużo się nauczyłem" - mówi. „To nauczyło mnie jak nagrywać muzykę i jednocześnie pozostać ortodoksyjnym. Jestem zmorą dla dużych wytwórni. Musiałem przez to przejść". Ale w roku 1997, na bombhiphop.com, powiedział: „Musiałem zrobić przerwę i uświadomić sobie jaką wartość mają moje talenty".

1997 był dobrym rokiem dla Juice'a. Po tym jak „pobił" Eminem'a i zwyciężył na Cincinnati's Scribble Jam, zaprosił go do swojego team'u podczas Rap Olimpics. Reprezentując Rap Coalition, wygrali drużynową bitwę. Niektórzy uważają to za decydujący moment w karierze Eminem'a. „Powiedziałem mu: 'Skorzystaj z możliwości jakie ci to stwarza'" - wspomina Juice. „'Ponieważ jesteś biały, będziesz miał szansę, której nie ma żaden inny MC'".

Ale cztery lata później Juice nie wygląda już na zbyt przejętego rolą najlepszego MC, którego nikt nigdy nie słyszał. Płynność freestyle'u to jego as w rękawie. „Moja podświadomość myśli szybciej niż mój umysł" - mówi. Juice nie opiera się na irytujących frazach typu „I grab the mic" [ja trzymam mikrofon], czy „when I freestyle" [kiedy freestyle'uję]. Zamiast tego zręcznie i drobiazgowo analizuje swoich oponentów, jasno widząc trzy linie naprzód, zanim je wypowie. Ta technika sprawia, że jego rymy wyglądają, jakby były napisane. Nawet Eyedea przyznaje: „O każdej porze dnia Juice mnie zaskakuje".

Juice spędził swoje szkolne lata w Los Angeles, dzisiaj wiedzie spokojne życie w Chicago, poza światłami reflektorów. Nie jest przekonany, co do kontraktu z dużą wytwórnią. Zarabia na życie nagrywając reklamy i pisząc kawałki dla innych, jako ghostwriter. Właśnie zamierza wyruszyć w

Breez Evahflowin'

trasę jako prowadzący Absolute Freestyle. Podróżując z marketu do marketu, będzie promował szwedzką wódkę i skupiał grupy freestyle'owe.

Juice już kilkukrotnie dowiódł swojej siły na żywo w programie radiowym *Wake-Up Show* Sway'a i King Tech'a. Program wypłynął jako freestyle'owe forum numer jeden, w połowie lat 90-tych, a Juice i 'Natural stali się jednymi z najpłodniejszych gości programu. We wrześniu 1999 słowo stało się ciałem, a Juice i 'Nat stanęli twarzą w twarz. „Oni byli jak Ali i Tyson" - mówi Sway. Sceną był Reseda Country Club w Los Angeles. Kiedy opadł dym, 9-cio osobowe jury jednogłośnie okrzyknęło Supernatural'a zwycięzcą.

Podczas gdy subiektywna natura oceniania bitwy może doprowadzić do nudności, Breez jest bardziej zaniepokojony siłą słów, które padają. „To mnie stresuje" - przyznaje. „Nie lubię mówić ludziom rzeczy, które mogłyby ich zranić. Słowa pozostawiają blizny. Szanuję siłę słowa. Dlatego nie jest to coś, co sprawia mi przyjemność. Ale potrzebowałem tego, żeby rozwinąć się i zapewnić pozycję sobie, mojej ekipie i rodzinie".

Pomimo cholernego ryzyka utraty godności i przekreślenia kariery, bitwy, wbrew pozorom, nie przynoszą wielkich dochodów. Najwyższa nagroda, którą wygrał Breez to skórzana kurtka Avirex'a. Supernatural zarobił 5,000$ za wygraną z Juice'm. To są psie pieniądze w porównaniu z 60,000$, które DMX zarabia na każdym koncercie.

'Natural jest czuły na tym punkcie. „Jeśli chcesz mnie przedstawić w tym artykule jako zdesperowanego, spłukanego w chuj MC, to wcale taki nie jestem" - ostrzega po serii pytań, dotyczących trudności w utrzymaniu rodziny z freestyle'owania. „Utrzymuję się z moich umiejętności od pierwszego dnia, kiedy wszedłem w tę grę. Były okresy, w których było naprawdę ciężko, ale nigdy nie głodowałem i myślę, że nigdy nie będę".

Wszyscy ci MC's chcą skończyć z bitwami. Chcą, by zaczęto ich szanować jako raperów piszących kawałki. „Nie chcę być zaszufladkowany jako bitewny MC" - mówi Breez. „Mam sprawne obie ręce. Macham obiema". Breez pracuje nad umową dystrybucyjną z firmą Detonator i trasą po całych Stanach. Narzeka, że jest bardziej szanowany poza Nowym Jorkiem. Eyedea będzie kontynuował tournee i wydawał płyty własnym sumptem z pomocą Rhymesayers Entertainment.

W tym roku Juice wyda *100 Percent Juice*. Wygląda na to, że sława przestała zaprzątać jego głowę. Na końcu utworu „Sincerely" rymuje: „*J-U you all know what his name is / The cat who got famous for never being famous / I'll probably roam the underground street for all times / Sincerely yours, Juice the Unsigned*" [J-U wszyscy wiecie jakie jest jego imię / To ten gość, który stał się sławny z tego, że nigdy nie był sławny / Prawdopodobnie będę łaził po tych podziemnych ulicach do końca / Z poważaniem, Juice, niepodpisany].

„Jeśli chcesz mnie przedstawić w tym artykule jako zdesperowanego, spłukanego w chuj MC, to wcale taki nie jestem. Utrzymuję się z moich umiejętności od pierwszego dnia, kiedy wszedłem w tę grę. Były okresy, w których było naprawdę ciężko, ale nigdy nie głodowałem i myślę, że nigdy nie będę" - Supernatural

Z całej czwórki Supernatural, który buja się z Word of Mouth (team'em menadżerskim, w skład którego wchodzą Dilated Peoples i Jurassic 5), jest w zdecydowanie najlepszym położeniu. Samozwańczy „pierwszy na świecie interaktywny MC" prowadzi obecnie trasę koncertową Jurassic'ów - Word of Mouth. 24 kwietnia, w Bowery Ballroom na Manhattanie, 'Natural jest prawdziwą gwiazdą. Niewiarygodnie naśladuje Slick Rick'a, Method Man'a i niesamowicie podrabia Biggie'go. Można usłyszeć takie frazy jak: „*Fuck Puffy*" czy „*Shine is biting my style*" [Shyne zrzyna mój styl]. Później opowiada zawiłą historyjkę, używając trzech słów, które daje mu publiczność: „perpendicular" [pionowy; linia prostopadła], „onomatopoeia" [onomatopeja] i „ethereal" [eteryczny, lotny]. DJ Nu-Mark ostro pracuje nad talerzami, a 'Natural jest w pierwszorzędnej formie.

'Nat uwielbia występy na żywo, ale wkrótce, razem z chłopakami z Dilated i z Evidence'm, rozpocznie pracę nad *Supernatural: Urban Legend*, albumem, który, jak twierdzi, rozwieje wszystkie wątpliwości, dotyczące jego osoby. „Na przykład takie: czy potrafię nagrywać?".

Było ich sześciu. Sześciu wspaniałych podniosło rękawice. Seba i Klema (Szczecin),Ostry i Cezet (Łódź), Eldo i Kret (Warszawa) i bitwa na wolne rymy.

The G.O.A.T. - O.S.T.R.

CHCESZ POJEDYNKU?! SZUKASZ WRAŻEŃ?!

30 sierpnia (ostatni dzień lata, pada)
Szczecin (miasto imprez i dobrego graffiti)
Klub Słowianin (obskurna buda).
Prowadzący: Łona
DJ'e: Twister, Romek

Przed: Łeee... Czemu tutaj jest taki tłok? Czemu wszyscy tańczą, przecież dopiero weszli? Czy oni wszyscy nie mają co robić w ten piękny, piątkowy wieczór? Czy „Problemz" AZ to taki lokalny hymn? Czy oni słuchają tylko tego? Czy Twister musi to puszczać co pięć minut? I czy te kilkaset ludzi musi się tak wydzierać? I czy ta bitwa w końcu się zacznie?

I runda: pełna dowolność

Trzy minuty, żeby pokazać siebie.

Klema. Nie każe długo na siebie czekać. Bierze na swoje barki dużą odpowiedzialność - rozbujać publiczność. Ten chłopak jest na razie mało znany poza swoim miastem. Startuje z ludźmi, którzy mają na koncie ogólnopolskie płyty, a jednak nie boi się, jako pierwszy rozpętać bitwę. „Sprawdźcie dzieciaka w okularach" - rymuje płynnie, wracając do tego wersu, jako ośrodka tekstu. Jest u siebie, ale impreza dopiero się zaczyna, a jury pod sceną nie zdążyło się jeszcze skupić, więc efekt jest mocno zubożony. Prawdopodobnie dlatego nie przechodzi do kolejnej rundy.

O.S.T.R.. Jest zdeterminowany i ma plan. Kontakt z publicznością to jego specjalność. Wyciąga spod sceny czterech typów. „Wszystko jest na żarty" - asekuruje się. Składa rymy, rozmawiając z prowadzącym, z publiką i jednocześnie dosadnie komentując odzież zwerbowanych kolesi. Hałas pod sceną sięga zenitu. „Oszczędzajcie się" - krzyczy Łona, próbując uciszyć drący się tłum i skupić jego uwagę na kolejnym zawodniku.

Seba. Ma zadanie utrudnione. Bit jest delikatniejszy, a Seba, mimo mocnego flow, rymuje zacznie spokojniej. „Teraz dopiero na scenę wchodzi pierwsza klasa" - wyjaśnia na wstępie. Charakterystyczne dla niego zwalnianie i przyspieszanie pod natłokiem myśli, by zdążyć z końcówkami, robi

wrażenie. Ale szczecińska publika okazała się na tyle obiektywna, czy na tyle nielojalna, że nie wpuściła go do drugiej rundy.

Eldo. „Coś tłustego, coś naprawdę tłustego wybierz" - domaga się Eldo. Przyjęcie publiczności jest świetne. Bluzy Obrońców tańczą, wysoko podniesione nad głowami. Eldo bazuje na konstrukcjach swojej solowej płyty, niekiedy wprost parafrazując teksty ze świeżo wydanej płyty. *„Kiedy ja mówię 'El', wy mówicie 'Do'"* - wymyślne braggadocio i hiphopowa rutyna to najlepsze patenty na imprezach takich jak ta.

Cezet. Nikt nie spodziewał się zobaczyć go na tej bitwie. Kilku MC's, których ksywy widniały na reklamowych plakatach stchórzyło, a Cezet postanowił to wykorzystać czyli: „Ej, co jest grane? Wolny styl tutaj będzie grany. Podnieście łapy w góry. Cezet na mikrofonie, ŁDZ reprezentacja, daj ten bit, kurwa". I wchodzi bit. *„To będzie smaczne, smakowite / Jestem gotowy, by tutaj wejść z dobrym bitem"* - zaczyna swobodnie. Powstaje kompletny, oryginalny utwór, którego nikt nie powstydziłby się na swojej płycie. Genialne wkomponowane w rymy chwyty typu: „Czy jest tu Szczecin? Czy jest tu hałas?" i „Zagłuszcie mnie! Zaduście mnie!" sprawiają, że Cezet wygrywa tą bitwę pod względem klimatu i rozbujania tłumu. Podczas gdy u innych MC pewne wersy mogą zginać, każde słowo Cezeta jest czyste i wyraźne do bólu.

Dizkret: „Czy wiecie kto jest najlepszy? Wiecie? Ten komu się rymuje" - zaczyna, witając się z publicznością. Dopiero teraz widać, jak ważny jest bit pod wolne rymy. Drobna usterka powoduje, że mało efektowny podkład kończy się pod koniec pierwszej minuty i wchodzi inny, na którym Kret radzi sobie znacznie lepiej. *„Wiesz co się dzieje? Dobry styl ja mam to / Napierdalam do podkładu 'Esperanto'"*. Prawdopodobnie to właśnie jest dla niego przepustką do drugiej rundy.

II runda: akcja kontrolowana

Dwie minuty, żeby zrealizować temat.

„Jest mi strasznie przykro, bo jestem z tego miasta" - mówi Łona grobowym głosem. „Ale przechodzą Eldo, Ostry, Kret i Cezet". Tym razem sytuacja się komplikuje. Freestyle'rzy losują tematy. „Układaliśmy je po nocach" - wyjaśnia Łona. „Kto pierwszy?!"

Eldo - „sportowe buty, wysokie obcasy".

Tym razem Eldoka nie zamierza dać się wyprzedzić. Temat mu leży. Sprawnie i spokojnie układa sugestywną opowieść o tym, że jedynym konkretnym obuwiem są „cichospierdalajki", które, w odróżnieniu od wysokich obcasów, pozwalają, jak sama nazwa wskazuje, cicho spierdolić. Dotyczy to przede wszystkim writer'ów, wybierających się na pociągi i chłopaków, uciekających przed psami. Co do „wysokich obcasów" to: *„każda panna myśli, że jest piękna na obcasach / ale nie jest tak / bo nawet chujowe mordy wyglądają chujowo, jak założą buty i piękne torby"*.

O.S.T.R. - „zakaz picia alkoholu w miejscach publicznych".

Już samo wejście nokautuje: „Wyobraźcie sobie, że Wujek Samo Zło jest policjantem / a ja jestem z piwem i z blantem". Ostry nie byłby sobą, gdyby nie przywołał takich, klasycznych już dla niego, fraz jak: „dzielnica Teofilów", zrymowana w każdy możliwy sposób. Tak jak to tylko on potrafi, angażuje całą salę do wykrzykiwania: „O mój Boże!" w rytm bitu.

Cezet - „skóra, fura i komóra".

Cezet nie wszedł do finału. Prawdopodobnie nie miał nawet takich ambicji, kiedy decydował się tu przyjechać. A jednak zrobił to i konkurował z Ostrym, bo chłopaki z Obozu T.A. wiedzą co to tradycja freestyle'u i dobra zabawa. Tego wieczoru Cezet, pokazał się z najlepszej strony. Ten reprezentant „pozytywnego" hip hopu („Tak to widzimy, pozytywnie") zachował zimną krew i swobodnie napieprzał o klamkach, furach i panienkach. Nie tylko udowodnił, że trening czyni mistrza (tego obycia nie czuło się u MC's ze Szczecina i Warszawy), przede wszystkim pokazał przede wszystkim jaka jest różnica między freestyle'm domowym (do magnetofonu), a scenicznym. Podobnie jak Ostry, nastawiony był całym sobą na publiczność, nieprawdopodobną energię Ostrego zastępując wyważoną dynamiką i melodyką wersów.

Kret - „Hawaje"

Rywalizacja była zbyt zacięta. W momencie, w którym Kret wszedł na scenę, było za późno. Wyrok już dawno zapadł. Wejście do drugiej rundy zdecydowało o pojedynku Obóz T.A. vs. Obrońcy, finał musiał zachować podobne proporcje.

III runda: do pierwszej krwi.

Dwie rundy wystarczyły (na cztery przewidziane).

To było to przewidzenia od początku. Łona wycofuje się. Tylko ta dwójka zostaje na polu bitwy. Ostry, o którym wiadomo, że jest niesamowity w swoim stylu „W" i Eldo, który cieszy się największą sympatią publiczności i który ma tego wieczoru zagrać tutaj koncert, promujący solową płytę. Tematyka jest z góry ustalona - dysy. Sytuacja tego wymaga. Nie może być inaczej. Eldo wychodzi z założenia, że najlepszą obroną jest atak. Tradycyjne chwyty: „Obrońcy reprezent" plus wszystkie możliwe pogróżki ze szczegółowym opisem tego, co można zrobić z gościem, który ma słabe rymy („z dupy wiadro" i te sprawy). Euforia pod sceną. „Co? Ty się dopierdalasz do mojej liryki?" - właściwie kiedy Ostry odpowiada, wszystko staje się jasne. Gładkość rymów płynie z pewności siebie, pewności najlepszego freestyle'ra na tej imprezie. „Nie jestem w formie" - ostrzegał Ostry wczoraj w szczecińskim radio, ale była to chyba czysta kokieteria. Eldo robi się spokojniejszy, bardziej skupiony. Wie, że byłoby to poniżej godności MC, gdyby miał poddać się po pierwszym pojedynku. Zaczyna odpowiadać, ale nie jest przekonany w tym, co mówi. Waha się. Obrona jest natychmiastowa, bo Ostry, kiedy raz wpadnie w swój żywioł, nic nie może go powstrzymać.

walka finałowa: O.S.T.R. vs. Eldo

Porównuje Eldo do wszelkich, obecnie dostępnych detergentów typu WC Piker, Dosia i tak dalej. Eldo rezygnuje z uśmiechem pełnym uznania. Podnosi ręce przeciwnika na znak zwycięstwa, wymienia z nim uścisk. Nikt już nie ma wątpliwości. O.S.T.R. jest maszyną do wolnych rymów.

Po: Łoooooo...

Y2K

zdjęcia: Hex, El Paso, Ben

Wersy, które wywołały największą euforię wśród publiki:

Kret:
„A ja w twarz mówię ci: jesteś kiepski / Dizkret, Eldo, Pezet są lepsi"

Eldo:
„Stary, to jest dla mnie / a nie dla jakichś chujowych panien / które raz założą wysokie kozaki, myślą, że są piękne / A tak naprawdę każda z nich chuja w mordę weźmie"

Czizz:
„Nowe pomysły, nowe tematyki / czy są tu kolesie gotowi do gramatyki"

O.S.T.R.:
„Obrońcy Tytułu? / Możecie mnie kopnąć nawet tu / a ja nie poczuję bólu"

Seba:
„Nie potrzebuję żadnej laski / mój styl broni się sam / Normalnie, kurwa, jestem lepszy niż Wu-Tang Clan"

Klema:
„Sto procent / Sprawdź dzieciaka i weź go oceń / i ten styl weź, kurwa, doceń / Patrz jak on teraz się stara / Sprawdź dzieciaka w okularach"

Po wypuszczeniu rewolucyjnej płyty Cypress'ów *Skull And Bones*, DJ Muggs powraca do swojej ekipy Soul Assassins i wypuszcza płytę *Muggs Prsents... The Soul Assassins Chapter 2*. Producent-zamachowiec opowiada o tym jak wylazł na powierzchnię i dokąd zmierza hip hop.

NOCNY ZAMACH NA WASZE DUSZE

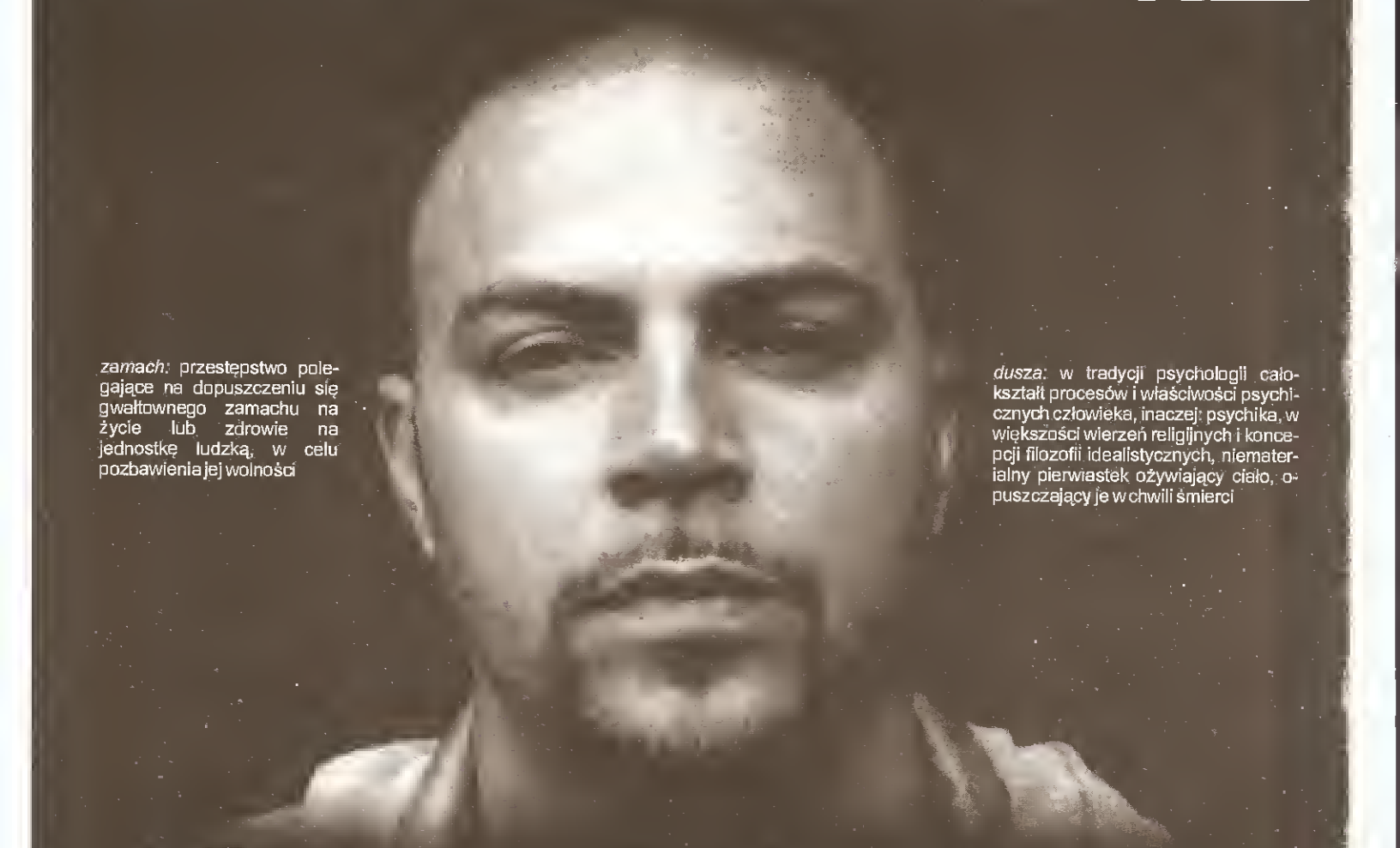

zamach: przestępstwo polegające na dopuszczeniu się gwałtownego zamachu na życie lub zdrowie na jednostkę ludzką, w celu pozbawienia jej wolności

dusza: w tradycji psychologii całokształt procesów i właściwości psychicznych człowieka, inaczej: psychika, w większości wierzeń religijnych i koncepcji filozofii idealistycznych, niematerialny pierwiastek ożywiający ciało, opuszczający je w chwili śmierci

Kiedy zacząłeś jako producent?
Muggs: Zacząłem DJ'ować gdzieś w 1985 i robiłem to przez ładnych parę lat. Grałem domówki, grałem w klubach, wszystko to przerabiałem. Później skumałem się z chłopakami z Cypress'ów. Zacząłem im robić demówki i takie tam gówna. W tym czasie zacząłem też działać z grupą z Brooklyn'u, nazywała się 7A3. Później robiłem trochę rzeczy z Ice-T i nagrałem parę kawałków do filmu *Colours*. Wkrótce potem nagraliśmy album i pojechaliśmy w trasę. Jednocześnie cały czas robiłem demówki dla Cypress'ów. Biznesu nauczyłem się w zasadzie poprzez działalność w grupie 7A3. Wtedy, w 1987, nie było jeszcze czegoś takiego jak magazyny. Nie było ludzi, którzy interesowali się tobą i pokazywali jak masz to robić, więc skąd, do kurwy nędzy, miałeś to wiedzieć. Po prostu żyłeś tym i uczyłeś się tego jednocześnie. Później wyszli już Cypress'i i od tego czasu: bum! Jesteśmy razem przez te wszystkie lata. DJ'owanie było dla mnie czymś na zasadzie praktyki, jeśli chodzi o produkowanie. DJ'ując uczysz się jak nakładać na siebie bity, co z czym dobrze brzmi, jaki sampel powinien wejść i gdzie, jaki powinien wejść bit, gdzie go uciąć, jak rozpalić tłum. A potem jak sprowadzić tłum na ziemię i zagrać na ich emocjach, na ich energii.

Jaki był pierwszy sprzęt, który używałeś?
Używałem SP1200.

A czego używasz teraz?
Ciągle tego samego, ale sprawiłem sobie trochę automatów perkusyjnych. Używam też ASR10 i NPC3000. Używam też syntetyzatorów. Zawsze kupuję nowy keyboard, kiedy nagrywam nową płytę. Wtedy zawsze mam świeże brzmienia.

Powiedz, skąd pochodzi generalna inspiracja dla twoich pomysłów?
Człowieku, właściwie to z cholernie wielu źródeł. Począwszy od Louis'a Armstrong'a, Billy Holliday'a, Led Zeplin, na Mobb Deep'ach i Ghost Face'ie kończąc. Jadę z całym tym gównem. Po prostu coś se leci w tle. Czymkolwiek się zajaram tego dnia, zaczynam to samplować. Lubię samplować z płyt, których normalni ludzie nigdy by nie kupili. Wiesz o co biega?

Czy twoje bity mówią swoim własnym językiem? Czy w ten sposób właśnie przekazujesz swoje myśli?
No, można powiedzieć, że jest coś takiego. Lubię tworzyć nastrój i atmosferę. Teksty dają temu życie. Stawiam fundamenty, na których raperzy stawiają swoje rymy. Przeważnie te fundamenty to muzyka nocy. Jestem znany z tego, że robię taką muzykę i mam otwarty styl.

Grasz na jakichś instrumentach?
Wale łapą w keyboard, ale tak naprawdę to nie gram na żadnym instrumencie.

Na ostatnią płytę Cypress'ów zaprosiłeś wielu muzyków, którzy stworzyli rockowe brzmienie. Czy sukces tej płyty miał jakikolwiek wpływ na projekt Soul Assassins?
Jeśli chodzi o płytę Cypress'ów, po prostu znudziło mnie samplowanie płyt przez tak wiele lat. Stwierdziłem, że nie mam zamiaru słuchać kolejnego takiego samego albumu. Powiedziałem: „Pozwólcie mi się zmienić, pozwólcie mi spróbować czegoś, czego jeszcze nie próbowałem, sprawdzić siebie jako producenta i poszukać innych inspiracji". I to sprawiło, że kiedy zabrałem się do projektu Soul Assassins, znowu chciałem samplować płyty. Powiedziałem sobie, że nie będę grał na żywo jakichś gówien, tylko powrócę na tej płycie do samplowania. Ale na pewno było fajnie oderwać się od tego na jakiś czas.

Czy uważasz, że fuzja rapu z rockiem to jakiś trend? Uważasz, że to będzie miało jakiś wpływ na rolę producentów hiphopowych?
Po prostu wydaje mi się, że hip hop pozostanie tym czym jest. Jeżeli już, to ta sytuacja może tylko pomóc hiphopowym producentom. Wprowadzi nowe możliwości dla rynku zbytu tej muzyki. Producent powinien być zdolny do robienia ciągle nowych rzeczy, nie tylko hip hopu. Myślę, że wiele z tych rockowych grup zacznie się teraz zwracać do hiphopowych producentów o pomoc przy produkcji ich płyt. To zawsze było bardzo dobrą rzeczą w muzyce. Trzymało ją razem, pozwalało jej wzrastać, a nie, że wiesz: „nie możesz słuchać tego, bo to jest taki rodzaj muzyki i nie możesz słuchać tamtego, bo to jest jeszcze inny rodzaj". Myślę, że muzyka jest dla każdego i zawsze tak powinno być. Nie powinna być dzielona według jakichkolwiek kryteriów.

Czy uważasz, że wszyscy ci raperzy, z którymi współpracowałeś przy okazji Soul Assassins mają równie otwarte poglądy na muzykę?
Poważnie, tak myślę. Wiem, że Xzibit zrobił już kilka rzeczy. Tak samo jak Everlast czy Cypress. Ale nie uważam, żeby ktokolwiek inny do tego tak podchodził. Goodie Mob się na przykład nie pierdolą. Kiedy są na scenie ze swoim zespołem, po prostu rozpierdalają wszystko.

Album posiada wyraźnie mroczne brzmienie. Czy kiedy zapraszałeś artystów na ta płytę, miałeś już dla nich gotowe bity? Czy artyści dawali ci jakieś wskazówki?
Miałem już wszystkie bity zrobione. Spotykałem się z nimi, puszczałem im po cztery albo pięć podkładów i pytałem do czego chcą nawijać. Na przykład Kool G Rap'owi puściłem z pięć bitów. A Xzibit'owi musiałem puścić chyba ze trzydzieści, żeby w końcu coś wybrał. Chyba tylko Godfather z grupy Infamous Mobb był jedynym skurwielem, dla którego miałem gotowy podkład.

Czy miałeś w głowie jakiś konkretny koncept, kiedy składałeś album?
Jedyną rzeczą, którą chciałem osiągnąć, było sprawienie, żeby ta płyta brzmiała jak album. Żeby, jak go będziesz słuchał, nie brzmiała jak jakaś składanka, żeby wszystko nie było jak z dupy wzięte, że wiesz, wszystko idzie w dwudziestu różnych kierunkach jak na ścieżce dźwiękowej. To powinno brzmieć jak spójny, dobry kawał roboty. Możesz mieć dziesięciu różnych MC, ale cały czas to może brzmieć jakbyś słuchał spójnego albumu.

Jak to zrobiłeś? Dawałeś im dużo wskazówek?
No nie. To w zasadzie zasługa samych raperów, których zaprosiłem. Wiedziałem dokładnie, o czym będą rymować. Chodzi mi o to, że wiedziałem w co się pakuję. Wiedziałem, że ich rymy będą grały z moimi bitami. Poza tym wszyscy mamy dla siebie wzajemny szacunek. Z wieloma z nich pracowałem już wcześniej. Wiedziałem dokładnie o czym będą nawijać.

Czy był ktoś z kim chciałeś pracować, ale się nie udało?
Chciałem zrobić coś z Ol' Dirty Bastard'em, ale niestety to było niemożliwe.

Wiadomo, że dużo koncertujesz. Czy masz jakieś doświadczenia z produkowaniem bitów na trasie?
No tak, ale to jest strasznie trudne, kiedy jesteś na trasie. Możesz nawet mieć pomysły i jakieś koncepcje, ale naprawdę jest ciężko. Kiedyś nawet zabierałem na trasę całe studio. Raz zrobiłem chyba z dwa bity, innym razem jeden. Bardzo ciężko jest pracować, ponieważ masz napięty plan. Wstajesz, ubierasz się, idziesz na próbę, jesteś zmęczony, próbujesz odpocząć. Dzieje się tak wiele rzeczy, tyle wiary przełazi w te i we wte, przez cały pieprzony dzień. Trudno cokolwiek zrobić, to zupełnie inny świat. Zupełnie inaczej myślisz na trasie niż w studio.

Jaki będzie twój następny ruch? Zamierzasz zagrać w filmie?
Leży już parę scenariuszy na moim biurku, które przeczytałem. Ostatnio byłem zajęty miksowaniem koncertowej płyty Cypress'ów, więc nie miałem zbyt wiele czasu.

Czy widzisz siebie jako producenta typowo rockowego albumu?
Jestem za. Ja się nie boję. Chcę iść naprzód, dokądkolwiek to prowadzi. Mam szacunek dla takich ludzi jak Rick Rubin, który robił hip hop, wypuszczając pierwszą płytę Public Enemy, Run DMC i LL Cool J'a, a potem zajął się zupełnie innym gównem, takim jak Slayer. Pierdolić to. Mam pełen respekt dla takich rzeczy. P

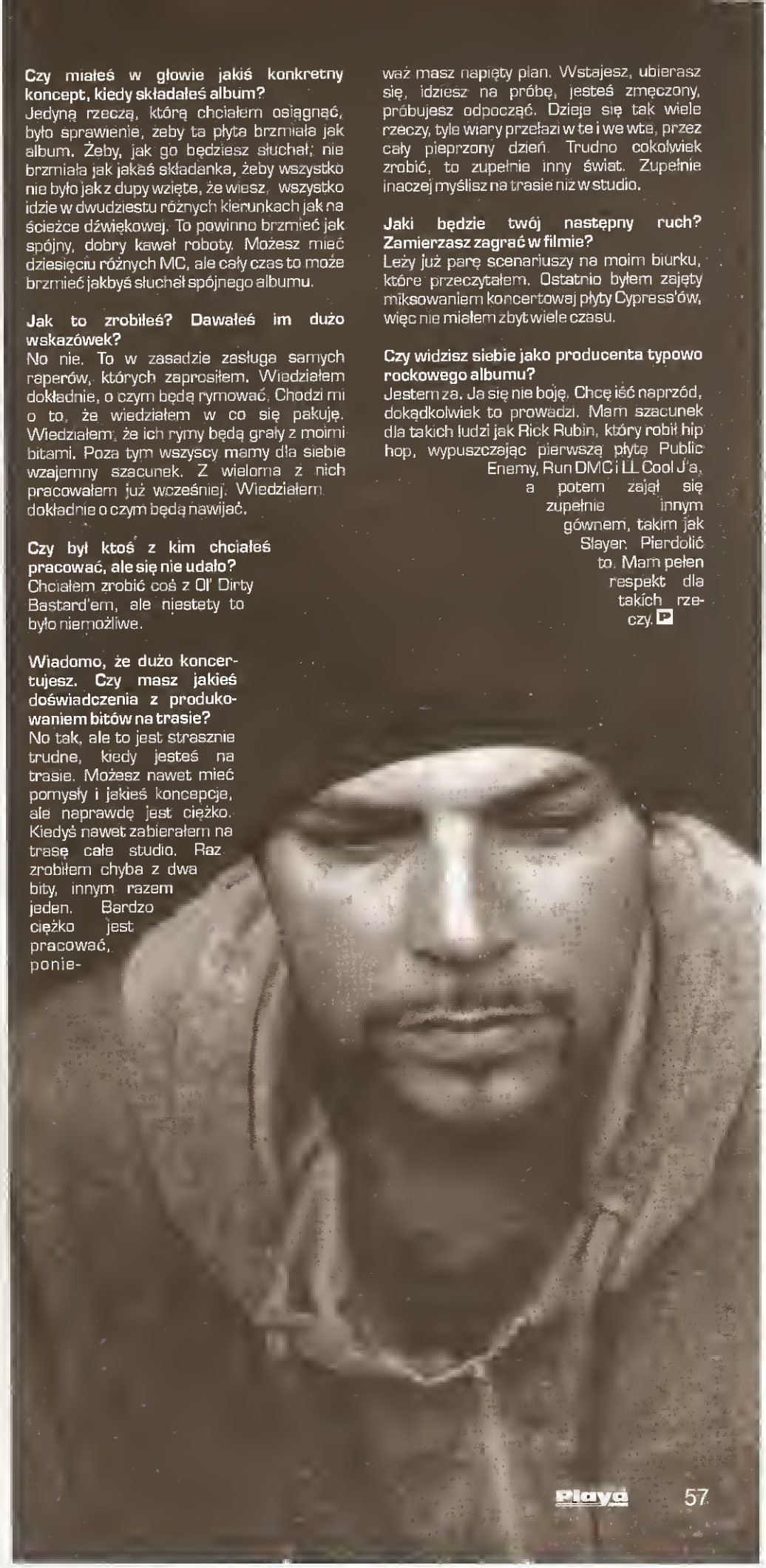

W ŚWIETLE KSIĘŻYCA

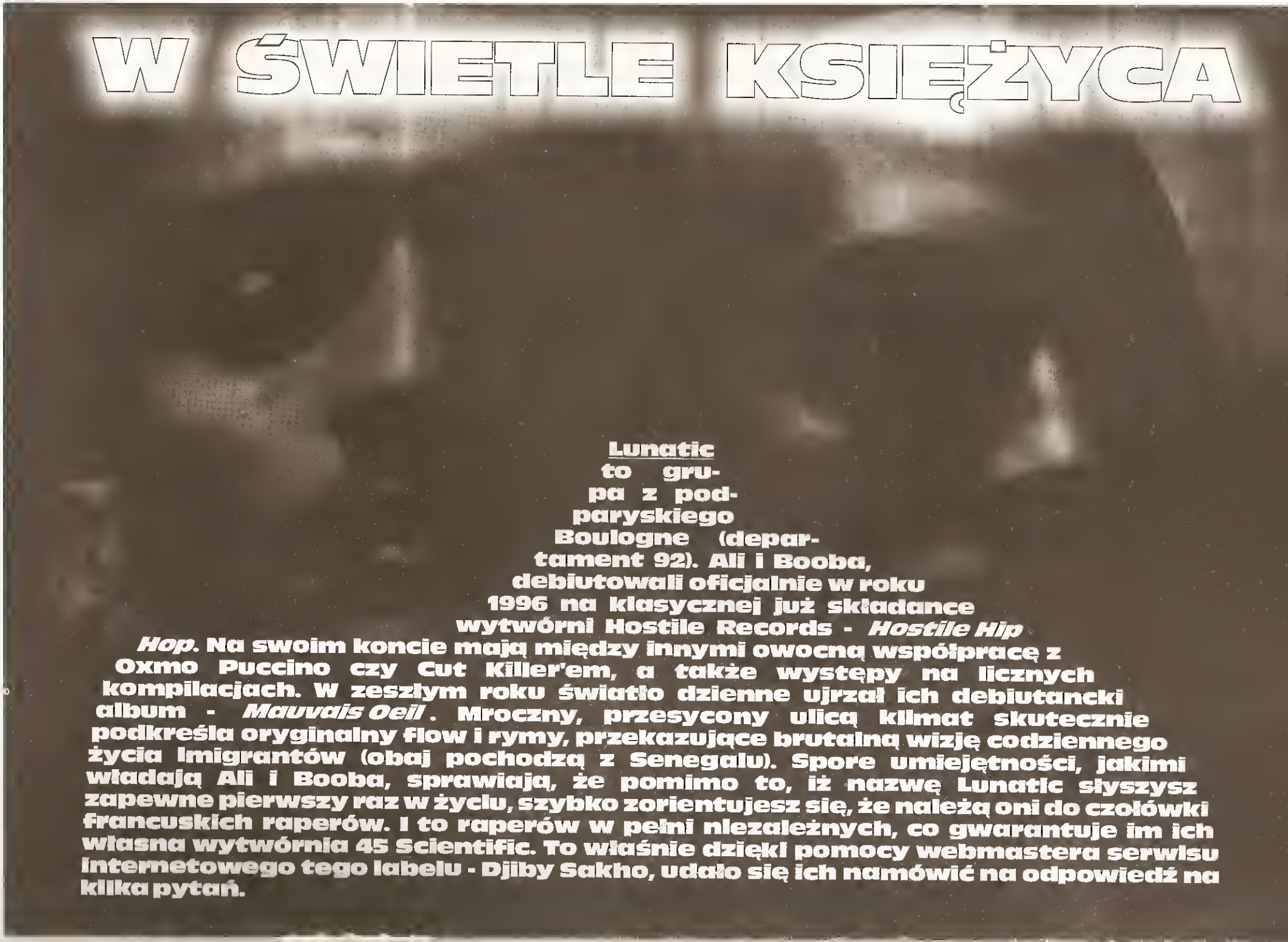

Lunatic to grupa z podparyskiego Boulogne (departament 92). Ali i Booba, debiutowali oficjalnie w roku 1996 na klasycznej już składance wytwórni Hostile Records - *Hostile Hip Hop*. Na swoim koncie mają między innymi owocną współpracę z Oxmo Puccino czy Cut Killer'em, a także występy na licznych kompilacjach. W zeszłym roku światło dzienne ujrzał ich debiutancki album - *Mauvais Oeil*. Mroczny, przesycony ulicą klimat skutecznie podkreśla oryginalny flow i rymy, przekazujące brutalną wizję codziennego życia imigrantów (obaj pochodzą z Senegalu). Spore umiejętności, jakimi władają Ali i Booba, sprawiają, że pomimo to, iż nazwę Lunatic słyszysz zapewne pierwszy raz w życiu, szybko zorientujesz się, że należą oni do czołówki francuskich raperów. I to raperów w pełni niezależnych, co gwarantuje im ich własna wytwórnia 45 Scientific. To właśnie dzięki pomocy webmastera serwisu internetowego tego labelu - Djiby Sakho, udało się ich namówić na odpowiedź na kilka pytań.

Lunatic istnieje już parę lat. Nagrywaliście swoje kawałki zarówno gościnnie, na albumach (*Sages Po*) jak i składankach (*Hostile*, *1'432*, *Time Bomb*, *Nouvelle Donne 2*, mix-tape'y Cut Killer'a), jednak wciąż poza granicami Francji jesteście grupą mniej znaną. Opowiedzcie waszą historię...

Booba: Wiesz, nie należymy do ludzi, lubiących dużo mówić, więc trudno jest nam coś powiedzieć o sobie... Na początku byliśmy tancerzami. Do mojego spotkania z Ali'm doprowadził nasz kumpel Gue Gue, jeden z założycieli i członków La Cliqua w tamtym okresie. Później powstał Lunatic, a my przenieśliśmy się do labelu Les Sages Poetes de la Rue - Beat 2 Boul. Trafiliśmy tam z paru prostych powodów. Wytwórnia znajdowała się w naszej najbliższej okolicy, a wszyscy byliśmy przyjaciółmi jeszcze dużo wcześniej, zanim zaczęła się ta cała rap gra. Tyle mogę powiedzieć o początkach. Potem trafiliśmy do labelu Time Bomb. Później ja trafiłem za kratki i gdy w końcu wyszedłem, założyliśmy własną wytwórnię 45 Scientific. Zrobiliśmy to, bo nikt nie chciał zaoferować nam normalnej umowy. Obawiano się naszej złej reputacji, kilka wytwórni chciało nawet kontrolować nasze słowa...

Jak pracowało się wam z Oxmo Puccino, Cut Killer'em, Sages Po' i innymi, z którymi mieliście okazję nagrywać kawałki?

Lunatic: Z Oxmo nagrywaliśmy w okresie, gdy byliśmy w Time Bomb. Było naprawdę zajebiście, bo każdy z naszej ekipy prezentował mistrzowski poziom (Oxmo, X-men, HiFi...) Codziennie każdy z nas przychodził z coraz lepszymi nawijkami, bo nie miał ochoty być tym najsłabszym... Ale właściciel Time Bomb nie okazywał nam szacunku. Nie płacił nam tyle, ile trzeba i wtedy po prostu odeszliśmy z tej wytwórni. Współpraca z Sages Poetes de la Rue też była fajna. Wiesz, to były nasze początki z rymowaniem. Gdy robiliśmy u nich nasz album, chcieli by było tam parę komercyjnych, imprezowych kawałków, a my na to nie chcieliśmy się zgodzić! Natomiast z Cut Killer'em poznał nas Zoxea. Cut Killer był, podobnie jak my, zadowolony ze współpracy. Byliśmy młodzi i pre-

zentowaliśmy inny flow i rymy, niż reszta. Obecnie dużo pracujemy z naszymi ziomkami z grupy Malekal Morte. Ogólnie jest tak, że jeśli słyszysz nas w jakimś kawałku gościnnie, musisz wiedzieć, że zawsze jest to ktoś, kto naprawdę czuje nasze teksty i reprezentuje poglądy podobne do naszych.

Wiele osób w Polsce zna was ze składanki *L'432*, z kawałka „Les vrais le savent".
Lunatic: Mówiąc szczerze, kawałek ten nie powstał specjalnie na tę składankę. Początkowo „Les Vrais Le Savent" miał być pierwszym maxi-singlem z albumu, który mieliśmy nagrać dla Time Bomb. Wtedy z wytwórnią skontaktowali się ludzie, którzy robili składankę. Time Bomb uznało, że skoro kawałek jest już gotowy, będzie dobrą okazją do promocji i większego rozgłosu. Wiesz o co chodzi? Chodziło o to, żeby znaleźć się na dobrej kompilacji w odpowiednim czasie...

„Civilise" było waszym pierwszym maxi-singlem w waszym labelu 45 Scientific. Powiedzcie coś o wytwórni i o tym kawałku, który odniósł spory sukces...
Booba: Tak, tak „Civilise" to nasz pierwszy maxi w 45 Scientific. Ukazał się tylko i wyłącznie na winylu. To był pierwszy sukces finansowy. Sprzedaliśmy wszystkie płyty, które wytłoczyliśmy. Mówiąc jednak o sukcesach kawałków, to „Le Crime Paye" ze składanki *Hostile Hip-Hop* i wspomniane już „Les Vrais le Savent" uznane zostały za klasyczne cuty (tak tutaj je nazywają), jeszcze przed „Civilise". Ale „Civilise" było dla nas bardzo ważne w powrocie do hip-hopowego świata. Ja miałem nowy flow, a Ali zaczął w swoich tekstach więcej mówić o swoich religijnych przemyśleniach. Największą satysfakcję dał nam jednak fakt, że wydaliśmy to w naszym własnym labelu. Spełniły się nasze marzenia. 45 Scientific zostało założone przez nas, Geraldo i Phantom Menace. Założyliśmy 45 Scientific dlatego, że jak już wcześniej wspominaliśmy, nikt nie miał ochoty nas wydawać i rozliczać się z nami uczciwie. Nie ma żadnej presji ze strony wydawcy, nikt nie ingeruje w nasze teksty, jesteśmy w stu procentach niezależni. Mamy zamiar rozszerzyć naszą wytwórnię o nowe twarze, jak na przykład Ill (z Les X a.k.a. X-Men), który dołączył do nas niedawno. Wciąż wkładamy dużo pracy w różnego rodzaju single winylowe, czyli coś, o czym wielkie wytwórnie nie chciały słyszeć. Naszą specjalnością jest wydawanie dwunastocalówek z jednym bonusowym kawałkiem...

W 2000 roku wydaliście swój debiutancki album *Mauvais Oeil*. Zawiera 14 kawałków, w większości wyprodukowane przez Geraldo. Album ten idzie w innym kierunku, niż to co robi Les X a.k.a. X men, który również był produkcji Geraldo.
Lunatic: Słuchaj, nie możesz porównywać tych dwóch albumów, my reprezentujemy całkiem różne poglądy. Poza tym należy dodać, że Les X pracowali przy swoim albumie bardzo szybko, a nam zgranie całego materiału zajęło prawie rok. Przy *Mauvais Oeil* pracowaliśmy z Geraldo. Chcemy mieć podkłady pasujące jak najlepiej do naszych tekstów. Nie chcemy bitów ukrywających tekst. Ludzie myśleli, że wykorzystamy jakieś proste sample, a my wciąż próbowaliśmy robić coś specjalnego, wciąż dopieszczać nasze podkłady. Co do gości, to nie możemy nazwać ich do końca gośćmi. Wiesz, to nasza rodzina, nasze ziomki. Malekal Morte są zawsze z nami w studio. Zrobiliśmy wspólnie kawałek „92 I", by zaprezentować nasz wspólny projekt - 92 Injection. Doums i Keyjo to młodzi zawodnicy. Nagraliśmy z nimi kawałki, by wreszcie szersza publiczność usłyszała to, co mają do powiedzenia.

Ludzie różnie odbierają wasz album. Jednych płyta zawiodła po waszych wcześniejszych utworach. Z drugiej strony są ludzie którzy uważają ją za naprawdę dobrą. Co myślicie na ten temat?
Lunatic: Mówiąc szczerze, pierdolimy to co myślą o nas ludzie. Masz jeszcze w pamięci nasze słowa z tej płyty - „jeśli nie podoba ci się muzyka, to nie słuchaj tego"? Gdy rymujemy, robimy to dla naszych przyjaciół. Dopóki oni czują to co nawijamy, to wszystko jest w porządku. Jeśli jednak oni mówią: „to się nam nie podoba" albo: „nie czujemy tego tekstu" to znaczy, że jest coś źle i należy to poprawić. Rymujemy dla naszych ludzi. To jest właśnie to co reprezentujemy - naszych ludzi i nasze korzenie!

Rymujecie głownie o problemach i życiu młodych ludzi. Dlaczego hip hop w dzisiejszych czasach nie mówi już o pozytywnych, a skupia się na negatywnych aspektach życia?
Booba: To nie jest tak. Nie rymujemy konkretnie o problemach młodych ludzi, dajemy tylko wizję naszego życia i pozwalamy słuchaczom na własną ocenę. Gdy rymuję, mówię o moim życiu. Ludzie, którzy żyją tak jak ja, na pewno to zrozumieją. Natomiast Ali stara się otworzyć głowy paru gości i dać im jakieś rady. Nie śledzimy ewolucji hiphopu. Możemy tylko powiedzieć, że większość kawałków nie reprezentuje nas, nie czujemy ich!

W takim razie czego słuchacie na co dzień? Bardziej pasuje wam hip-hop francuski czy amerykański?
Lunatic: Bez zastanowienia, możemy powiedzieć, że słuchamy hip-hopu ze Stanów.

Gdybyście mieli okazję do jakieś kolaboracji z grupą czy MC z innego kraju, kogo byście wybrali?
Booba: Nagrałem kiedyś kawałek z Yatfu z Senegalu, z mojego kraju, dlatego że go znam.
Ale mówiąc szczerze, nie lubimy gościnnych udziałów i kolaboracji, bo jak już wcześniej wspominaliśmy, by nagrać z kimś musimy mieć podobne poglądy, podobne myśli, a to jest naprawdę trudne!

„Trafiłem za kratki i gdy w końcu wyszedłem, założyliśmy własną wytwórnię 45 Scientific. Zrobiliśmy to, bo nikt nie chciał zaoferować nam normalnej umowy. Obawiano się naszej złej reputacji, kilka wytwórni chciało nawet kontrolować nasze słowa" - Booba

Jaki jest wasz stosunek do MP3 i rozpowszechniania muzyki w Internecie? W Polsce niestety większość albumów z Francji jest u nas niedostępna w oficjalnej dystrybucji...
Lunatic: Nasza opinia jest prosta. Większość naszych kawałków da się ściągnąć z naszej strony. Uważamy, że jeśli komuś naprawdę podobają się nasze kawałki to i tak kupi sobie album. Mamy nadzieję, że ludzie nas zrozumieją i będą potrafili uszanować pracę, włożoną w nasze utwory. Jako niezależnej wytwórni jest nam trudniej, więc jeśli podoba ci się nasza muzyka to kup płytę a nie ripuj jej. Staramy się dawać jak najwięcej legalnych Mp3 na naszej stronie www.45scientific.com, ale nie możemy tam umieścić całego albumu. Rozumiesz?

Booba, w planach jest twój solowy album. Powiedz coś o nim i o planach Lunatic...
Booba: Na razie nie chce mówić o tym albumie. Powiem tylko tyle, że produkować go będzie Geraldo. Ale szykujcie się, bo już 6 czerwca 2001 wychodzi reedycja *Mauvais Oeil* z nowym, niepublikowanym kawałkiem - „B.O."! Czekajcie też na nasze nowe projekty, album 92 I i drugi Lunatic!

Tymek [www.rapfrancuski.prv.pl]

drżyj o swój tyłek, śmieciu
podnieś głowę wyżej, graczu

TEDE
S.P.O.R.T.

RRX Desant

Gadasz z młodymi raperami z całej Polski i pytasz: „Kto jest najlepszym polskim MC? Do kogo masz zajebisty szacunek?" Odpowiedź zazwyczaj jest taka sama: „Dla Tedego z Warszawskiego Deszczu". Właściwie nie ma co się dziwić. Wiadomo - liryczny terrorysta i te sprawy. Tylko że za chwilę pada sprostowanie: „Wiesz co? Nie. Nie mogę powiedzieć Tede. Bo Tede był dla mnie bogiem za czasów *W-wa*...". „A teraz?" „Teraz jest dobry. Ale nie jest nic lepszy".

S.P.O.R.T.. Czekaliśmy na tę płytę dłużej niż na cokolwiek innego. Orientacja bitów była od dawna przewidziana, bo Tede postanowił wyprodukować płytę samodzielnie. Kierunek, w jakim zmierzały „Kombosy" nie każdemu odpowiadał, biorąc pod uwagę tradycyjnie rozplanowane produkcje z *Nastukaiszy*. Ale chociaż cykające bity nie są tym, na co liczył przeciętny amator Trzyha / Warszawskiego Oeszczu, to ich realizacja jest i tak o niebo lepsza od wszystkich innych prób przeszczepienia nowoczesnych brzmień na

płaszczyznę polskiego hip hopu. Bounce'uj ze mną, niepisane motto tej płyty, jest dosyć przekonywujące w wykonaniu Tedego. Zwłaszcza, że album zawiera też parę tradycyjnych podkładów, takich jak „Witaj W Domu", „Dokładnie Tak" czy „Zawieszka", które w pewnej mierze naświetlają potencjał, jaki tkwi w producencie.

A rymy? Tede jedzie świetnie, ale jeszcze lepiej jechał na *W-wa*. A freestyle? Tede freestyle'uje zajebiście, ale przypomnij sobie „Trochę Słów". Można to sobie tłumaczyć tym, że ten MC osiągnął pułap tak wysoki, że nie sposób go już przeskoczyć. Tylko, że plodzenie takich teorii jest dosyć żałosne w obliczu gwałtownego rozwoju

polskiej sceny rapowej. Coraz lepsze rymy, coraz lepszy flow, przy którym styl lirycznego terrorysty coraz bardziej blednie.

„*Mi to przychodzi naprawdę łatwo*" - tłumaczy Tede w „Ja Trwam". Nie da się ukryć. Elastyczność, z jaką składa słowa, rytmiczność i technika, którą opanował do perfekcji do dzisiaj robi wrażenie. Tylko, że coraz częściej tak zwane „spontany" Tedego są lepsze technicznie niż przygotowywane kawałki. Dlatego właśnie najmocniejsze punkty płyty to „Orin Za Orinem" i „Zawieszka", parę dobrych momentów na 20 opcji, na 18 kawałków i 2 skity.

Ten kto obserwuje ewolucję Tedego od jego pierwszych, półoficjalnych nagrań, czuje się tak, jakby ktoś go głaskał w uszy i kopał w dupę na zmianę. Włączasz *S.P.O.R.T.* i kiwasz głową: tak, to nadal ta sama charyzma, ten sam szokujący freestyle, urzekający nawet w takich gównianych akcjach jak „A Pamiętasz Jak...", przy których nie wiadomo czy płakać nad zajebanym losem ojczyzny czy, kurwa, rechotać. Mija parę minut i... co to jest za gówno? Drugie „PLNY"? Trochę chujowe, ale dobra, jedziesz dalej. Tak, to ta sama warszawska duma, te same elementy „oldschool'owego" warszawskiego folkloru spod znaku „Warszawski Walczyk", te same fabularyzowane akcje w furze jak „Mróz". I znowu jakieś niezidentyfikowana sieka, kop w dupę. Pierwsze „PLNY"? Masz zwidy? Na chuj?

„*Właśnie rozbrajasz moją bombę*"- rymuje Tede w otwierającym album „Łaaal" - „*S.P.O.R.T. - wielki problem*". Rzeczywiście - kurewsko wielki.

Y2K

SKALA OCEN

0,5 "...założę się o stówę, no może o połowę..."

1 "...jeden raz w głowę..."

2 "...pokój, stań z boku, nie prowokuj..."

3 "...trzy - kolejna produkcja z przesłaniem..."

4 "...to dla wszystkich na czterech kółkach..."

5 "...i przybijam ciągle piątkę..."

STICKY FINGAZ

Blacktrash: The Autobiography of Kirk Jones

Universal

Dzięki Bogu Onyx się rozpadł. „Co to za pierdolenie?" - zapytają pewnie wszystkie hardcore'owe głowy, dla których *Bacdafucup* to Biblia prawdziwego nowojorskiego grania. Tak, dzięki Bogu, bo debiut Sticky Fingaz'a to jedna z lepszych rzeczy, która wam się przydarzyła.

Już od pierwszego utworu, otwierającego płytę „Come On", Sticky daje znać o tym, skąd pochodzi, bo numer ten jest ścisłą kontynuacją tego, co robił Onyx - agresja, charczący flow i bit, który sprawi, że weźmiesz baseball'a i rozpierdolisz połowę swojej chaty. Ale ta płyta to nie tylko Onyx bez Fredro Starr'a i Sonee Seeza. To coś więcej.

Przede wszystkim cały album, wszystkie utwory i skity opowiadają pewną historię. Historię Kirk'a Jones'a (prawdziwe nazwisko Sticky'iego), który wychodzi z więzienia i robi z kumplem napad na sklep, tylko po to, żeby po raz kolejny dać się zapuszkować. Wszystko opisane jest niesamowicie plastycznie, jak chociażby w „Why", gdzie z podziałem na role, Sticky i Xl opisują w czasie autentycznym scenę jazdy, napadu i powrotu ze sklepu. Kiedy podczas ucieczki ze sklepu ginie kumpel Tyron, Sticky wdaje się w dyskusję z Bogiem w „Oh My God" nad bezsensem życia. Zwieńczenie akcji następuje w rewelacyjnej rozprawie prosto z amerykańskich filmów sądowych „State vs. Kirk Jones", gdzie w roli sędziny możemy usłyszeć Rah Digga, skarżącym jest Canibus, a broni Redman. Niestety po rozprawie opowieść nieco traci na akcji. Ale na szczęście historia ma też swój koniec i podsumowanie w ostatnim utworze, przeróbce klasyka Louis'a Armstrong'a „Wonderful World". Jakie? Sprawdź album.

Podstawowym jednak elementem, który różni płytę *Blacktrash* od wszystkich trzech płyt Onyx'a, jest poczucie humoru tego łysego jak kolano czarnucha. Nie sposób nie parsknąć śmiechem słuchając „What If I Was White" czy „Ghetto", gdzie Sticky klaruje, że na bank jesteś z getta kiedy szczasz pod prysznicem. Albo kiedy w „Man's Best Friend" personifikuje swoje spluwy, określając je mianem swoich najlepszych kumpli: „Yeah, my guns is my dogs / I walk wit 'em, talk wit 'em / go to court wit 'em / always in New York wit 'em / I never leave 'em / eat wit 'em, sleep wit 'em".

Niesamowita koncepcja albumu opiera się na specyficznym obrazowaniu w tekstach. Poszczególne utwory, z których każdy w zasadzie opowiada osobną historię, pomimo to, że właściwie wszystkie opowiadają jedną, sprawiają, że Slick Rick może poczuć się zawstydzony. Dodajmy do tego dobre, nowojorskie bity (częściowo wyprodukowane przez Sticky'ego) i już dokładnie wiadomo, kto tak naprawdę był odpowiedzialny za sukces Onyx'a, zwłaszcza, że solowa płyta Fredro Starr'a skutecznie obaliła pokładane w niej nadzieje.

Szukacie ciemniejszej wersji Eminem'a? No to ją znaleźliście.

Wall

O.S.T.R.

Masz To Jak W Banku

Asfalt/Sony Music Polska

Jest kilka poważnych powodów, dla których nie można przejść obok tej płyty obojętnie. Jest to pierwsza i jak na razie jedyna okazja, by przyjrzeć się z bliska umiejętnościom łódzkich graczy, lubujących się w grupowych

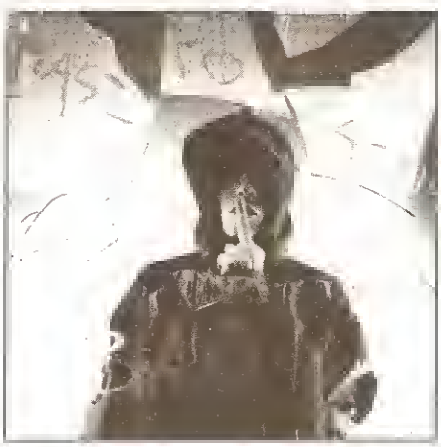

kolaboracjach, które, mimo, że trzymanie się w ekipie jest zasadą numer jeden w hip hopie, zacierają wizerunki poszczególnych

MC's. Tym razem łódzka scena pokazuje się z całkiem innej strony.

„Ostrowskiego bierz w całości i nigdy w częściach" - napomina surowo raper w „1DD1 Karier". I rzeczywiście *Masz To Jak W Banku* stwarza odbiorcy taką możliwość. Ostry to ryzykant, prowokator, gotowy powiedzieć ci o sobie wszystko, bylebyś tylko ruszył dupę z wyra i otworzył oczy na świat, wyprzedzający pełną kpiny autokrytyką wszystkie ewentualnie negatywne komentarze. A komentować jest naprawdę co, bo płyta jest dobra, wyrównana i nie zniżająca się do lepszych czy gorszych momentów.

Efekt doskonałej jednolitości daje przede wszystkim fakt, że Ostry sam sobie robi bity. Trzeba od razu zaznaczyć, że chodzi o dobre bity, bo bądźmy szczerzy, jak dotąd nikomu nie udało sklecić pełnoprawnego, soczystego podkładu i jeszcze fenomenalnie na nim pojechać. Produkcje oparte są w dużej mierze na zwerbowanych we własnym zakresie smyczkowych samplach, co nie przeszkadza im w pozyskaniu dla siebie oryginalnych realizacji i rozwiązań.

Nie na tym kończą się innowacje. Ten zdolny producent i wyśmienity technicznie MC ma do zaoferowania coś więcej. Tym czymś jest sposób myślenia, sposób renowacji ogranych tematów i starych jak świat hiphopowych patentów. Co lubisz? Odpowiadają ci bitewne kawałki, ocierające się o freestyle'owe frazy? Znajdziesz je tutaj. Chcesz wersów, piętnujących skorumpowane szkiely? Nie zawiedziesz się. Potrzebujesz kolejnej wizji wynurzeń o społecznym bagnie i krwiożerczej polityce władz? Spoko. A może szukasz niepisanego hitu na lato 2DD1? „Salsa", mrożąca krew w żyłach opowiastka z morałem, oprawiona gorącym latynoskim rytmem i klimatem przedniej, łódzkiej imprezy jest tym, czego potrzebujesz do szczęścia. Nie wystarczy? Co jeszcze? Jebać słabych MC's? Pierdolić media? Nie ma problemu. Masz to jak w banku.

Y2K

ANT BANKS & T.W.D.Y
Lead The Way
Thump Street Records/Universal

Jakieś pięćset kilometrów na północ północny zachód od Los Angeles znajdują się miasta San Francisco, Sacramento, Oakland. Ten rejon nazywany jest Bay Area. Jest to największe skupisko raperów na Zachodnim Wybrzeżu po Los Angeles, może nawet większe. Stamtąd wywodzą się takie gwiazdy jak E 40, B-Legit, Mac Mall, Spice 1, Too $hort, no i oczywiście obiekt tej recenzji - Ant Banks.

Jest to już druga płyta, firmowana skrótem T.W.D.Y. (The Whole Damn Yay). Pojawiła się znikąd, w gazetach nie było żadnej wzmianki o tej płycie. Nie wiadomo dlaczego, bo to po prostu imprezowe mistrzostwo. Jest to tak zajebista produkcja, że może spokojnie konkurować z taką bujaną jak *2001*, momentami nawet przewyższając materiał Dre'a. Na pierwszej płycie jako T.W.D.Y występowali Captain Save 'Em (udzielający się tutaj znacznie mniej) i Rappin' 4-Tay. Tutaj znów oczywiście mamy mnóstwo gości z Yay Area i kilku z LA.

Płytę otwiera utwór z Too $hort'em (tytułowy kawałek), który pojawia się na tej płycie jeszcze trzykrotnie. Następnie „X Files" z B-Legit'em i Harm'em - następny już hymn na cześć małej tabletki, która sprawia, że czujesz się bogiem i myślisz, że możesz robić co tylko zechcesz, o czym zresztą ci panowie mówią.

Na płycie znalazł się kawałek, w którym to Kurupt i J-Dubb mówią o swoim stosunku do policji - „Blue Siuts & Badges". Nie mogło zabraknąć utworu, w którym

raperzy chwalą słoneczną Kalifornię - „Cali 4 Ni Yey". Wśród dziewiętnastu utworów znalazły się dwa skity, z czego na uwagę zasługuje ten drugi, w którym to prowadzący audycję zadaje pytanie: „Co cię wkurza w hip hopie?". Dzwoni słuchacz i mówi, że w chuj wkurwiają go producenci, którzy biorą się za rymowanie. Dostaje się miedzy innymi Quik'owi. Na końcu stwierdza, że zwłaszcza Ant Banks'a i E.A.Ski należy trzymać za konsoletą. Płytę zamyka utwór pod tytułem „Me & Ski", w którym obaj wyżej wymienieni producenci obałają tą tezę i wychodzi im to dobrze.

Płyta jest tak skonstruowana, że mamy kawałki imprezowe i spokojne (całość produkcji Ant Banks) - ale wszystkie opierają się na funkowym brzmieniu. Ci wszyscy, którzy szukają na tej płycie jakichś głębszych przemyśleń, mogą spokojnie ją sobie odpuścić. Jest tu mowa o dziwkach - „Hoes & Tricks", narkotykach, pieniądzach i dobrej zabawie. Po przesłuchaniu tej płyty dochodzę do wniosku, że wszyscy, razem wzięci producenci ze Wschodu, choćby nie wiem jak się starali, nie zrobią nigdy tak imprezowej płyty, zachowując jednocześnie swój styl.

Evil Ernie

INESPE
Ocean Szarych Bloków
Asfalt Records/KOCH

„Myślisz, że szybko się uczysz / Napisz 10 kawałków i w 11 jakiś postęp uczyń". Inespe wie co mówi. Poczynając od składanki *Enigma*, z każdym kolejnym nagraniem dojrzewał jako MC, a *Ocean Szarych Bloków* jest kolejnym dużym krokiem naprzód.

Nie oznacza to wcale, że jest już MC doskonałym, ale wersami takimi jak te: *„Staram się cały czas już od samego startu / z życia nie robić sobie żartów / nie*

zapomnieć że jestem jednym z 6 miliardów / nie kochać wszystkich jak pan Bóg / ale szanować jak człowieka" pokazuje, że zna się na rzeczy. Jest przy tym uważnym obserwatorem rzeczywistości, a z jego uwagami na temat społeczeństwa nie sposób się nie zgodzić.

Na *Oceanie...* usłyszysz kilka osobistych produkcji, jedną z nich jest „Raz Bliżej Raz Dalej" z gościnnym udziałem Fisza. Kawałek, który spokojnie mógłby się znaleźć na *Polepionych Dźwiękach*, nie zakłócając przy tym spójności tej płyty. Nie licząc F.I., Inespe wspomagany jest jeszcze przez innych pierwszoligowych graczy: Jano (prawdę mówiąc bywał w lepszej formie niż to pokazuje w „Zostawić Coś") oraz Pih, którego występ jest hołdem oddanym podziemiu.

Do strony muzycznej nie można mieć żadnych zastrzeżeń. DJ M.A.D. jest jednym z najlepszych producentów w kraju (a przy tym niezłym MC). Jego bity doskonale uzupełniają się ze stylem nawijania Inespe i pozwalają na ukrycie jego niektórych niedoskonałości. Całość uzupełniają scratche mistrza polskich mixtape'ów, DJ'a Twister'a, i jeśli słyszałeś jego taśmy, nie trzeba pisać na jakim stoją poziomie.

Po odejściu Fisza z RHX niejeden fan hip hopu zastanawiał się nad przyszłością ekipy z Imielina. Inespe swoim solowym albumem rozwiewa wszelkie wątpliwości. Bądź spokojny o RHX'ów i spokojnie czekaj na kolejne opowieści z podwórkowej ławki.

Beny

RÓŻNI WYKONAWCY
Too Gangsta For Radio
Death Row Records

Ta kompilacja jest doskonałym dowodem na to, że siedząc w więzieniu można robić wszystko. Posiadający niesamowite zdolności organizatorskie Suge Knight,

odsiadując w dalszym ciągu wyrok, wypuścił płytę, która po raz kolejny zmienia oblicze gangsta rapu.

Chociaż Suge na szczęście nie chwyta za mikrofon, skołował na tą płytę rapperów którzy manifestują poglądy Death Row. Efektem jest płyta której nie sposób odmówić adekwatności tytułu do zawartej na

niej treści. Uwaga: jest to najbardziej „bluzgający" album wszechczasów.

Począwszy od Tupac'a, najeżdżającego na Dre'a (wszystko mówiący tytuł „Friends"), poprzez C.J. Mac'a, który w „I Ain't Fuckin' Wit Cha" nie oszczędza nikogo ze starej ekipy Death Row, na Tha Realest kończąc - wojna trwa. Jego utwór „Fuck Hollywood" rozlicza się z całą śmietanką okupującą Miasto Marzeń, a słowa kierowane do Eminem'a: *„'Cause I predict he be the first White / mutherfucker murdered in rap"* (Bo przewiduję, że będzie on pierwszym białym / skurwysynem którego zabiją w rapie), wywołują ciarki na plecach. A to wszystko to jeszcze nic w porównaniu z momentem kulminacyjnym płyty - „Fuck Dre". Na bicie prawie identycznym jak „Forget About Dre" z *2001*, wersy Swoop'a G, Tha Realest, Twista i młodego C-Style'a robią mocne wrażenie. Uuu, Dre musiał się spocić.

Przechodząc do mniej „agresywnej" części płyty, nie sposób przeoczyć Crooked I'a, nowego nabytku Death Row. Po skontrolowaniu nagranego ze Scarface'm i Treach'em „Gangsta Rap", a zwłaszcza jego solowgo utworu „Death Rizzo", staje się oczywiste, że wkrótce dołączy on do szczęśliwych właścicieli klasycznych albumów.

Dodajmy do tego dwa utwory Dre'sta („Give It Up For Comton" i „Too Gangsta") i garść podziemnych graczy: The Relativez, Mac-Shawn, K-9. Jeśli dorzucimy szczyptę starych kalifornijskich wyjadaczy (Above The Law w „Everywhere We Go", kontynuujących swoje brzmienie) i utalentowanych producentów: QDIII (odpowiedzialny za oba utwory Tupac'a), Ant Banks'a (zrobił „Real Type Gangsta" Mac-Shawn'a) czy Blaqthoven'a, trudno właściwie oczekiwać kiepskich bitów i nudnych rymów.

Koncepcję płyty psują jedynie dwa utwory: „Murda For Life" Ja Rule'a i „In Too Deep" podpisany zresztą jako Ruff Ryders, a w zasadzie wykonywany przez The Lox. W przypadku „Murda For Life" można przymknąć oko z racji tego, że bit został zrobiony przez Daz'a, ale co, do kurwy nędzy, robią tutaj czarnuchy z Nowego Jorku, do których przecież, swego czasu, zwykło się strzelać!?

Jeśli jesteś w stanie przełknąć te wszystkie bluzgi na swoich ulubionych artystów, powinieneś jak najszybciej skontrolować tą składankę, chociażby po to żeby przeczytać opublikowane we wkładce płyty, prywatne, odręcznie napisane listy, które wystosowali do Suge'a Snoop i Daz. Gorącą atmosferę podgrzewają skity. Wystarczy posłuchać otwierającego płytę krzyku Snoop'a, który budzi się w środku nocy, błagając żonę, żeby po raz kolejny przedzwoniła do stanowego więzienia Mule Creek i upewniła się czy Suge na bank nadal siedzi. Nie ma wątpliwości. Death Row powraca. Podrabiacze drżyjcie.

Wall

MAUSBERG
Non Fiction

Shepard Lane Records/Universal

"Gdybyście weszli do studia podczas naszej pracy, zastalibyście załogę facetów, którzy nie widzą świata poza muzyką, dla których wszystko inne jest drugorzędne" - DJ Quik

Jednym z graczy, o których mowa powyżej jest Mausberg, wymiatacz prosto z Compton, który jest "żywym" dowodem na to, że można zadebiutować z nowymi brzmieniami, nie opierając się na kiczowatych dźwiękach, pełnych cykaczy spod znaku Swizz Beatz czy The Neptunes. A jest to zasługa producentów, w szczególności David'a Blake'a (znany bardziej jako Quik), sąsiada Mausberg'a z CPT, którego słowa otwierają recenzję.

W kawałku "We Ain't Done Yet" (produkcja Six Million), a zwłaszcza w "Dick Ain't Free" (produkcja DJ Quik), Mausberg pozyskał sobie brzmienia, jakich jeszcze nie słyszałeś, nie łamiąc przy tym podstawowych praw melodyjności i bitu, które ruszają hiphopowymi głowami. Mausberg z zapierdalającym, płynącym flow i charyzmatyczną gadką pasuje idealnie do produkcji Quik'a, który udziela się na mikrofonie, talkbox'ie, gitarze, basie, pianinie, perkusji... już kumacie?

Trzeba też wspomnieć o "Tha Truth Is" czy "No More Questions", gdzie DJ Quik (jego wokal rodzi skojarzenia z Eazy-E) wraz z kamratem Mausberg'iem pizgają na tematy, które ich drażnią, czyli w szczególności pytania typu: "Czy nadal trzymasz z Death Row? Czy jesteś czarnuchem Dre'a? Dlaczego tak, a nie inaczej?" i tak dalej. Porywający muzycznie, oryginalny podkład rusza głową jak powinien. Z kolei w kawałku "Any Way You Want 2" udziela się Suga Free ze swoim zabawnym i rozjebującym stylem, opowiadając na spółę z Mausberg'iem (towarzyszy im śpiewający latynos El Debarge) historię typu chłopak poznaje dziewczynę i te sprawy. Natomiast "I Can Feel Dat" z AMG, oparty na znanym samplu, to już typowe seksualne przechwałki, gdzie do refrenu Quik wgrał zajebiście melodyjne gitary i, po raz kolejny, wypasiony, komputerowy głos. W kolejnym hicie "Bank On It" pojawiają się Playa Hamm i 2nd II None, wychwalając zalety Kalifornii i swojego sąsiedztwa, a "Mush Rooms" to dobrej jakości rymy do brzmienia akordu pianina i talkbox'u. "My Life Goes On" (produkcja Sacc'a) przypomina muzycznie klimat "To Live & Die In L.A." Tupac'a, a tekst opowiada o odchodzących kumplach na tle płynącego życia.

No właśnie, Mausberg mógł się o tym przekonać, gdyż sam nie dożył premiery własnej płyty, a Zachód stracił kolejnego gracza pierwszej ligi. Polecam ta płytę wszystkim wielbicielom kalifornijskich brzmień numer jeden.

Czarny

FISZ
Na Wylot

Asfalt Records/Sony Music Polska

Fisz miał nie lada zadanie - pokazać wszystkim, że potrafi podążyć drogą, wyznaczoną przez siebie na debiucie *Polepione Dźwięki*, nie robiąc jednocześnie kolejnego takiego samego albumu. I nie trzymajmy już dalej nikogo w napięciu - to mu się udało. Fisz daje słuchaczowi coś nowego, nie tracąc jednocześnie tego, co w Fiszu kochamy najbardziej - jego „bla-bla stylu".

Płyta na pewno nie zawiedzie wszystkich tych, którzy są szczęśliwymi posiadaczami *Polepionych Dźwięków*. Co prawda nie znajdziesz tutaj kolejnej „Czerwonej Sukienki", ale takie utwory jak „S.O.S.", gdzie F.I. opowiada o tym jak często gubi się w mieście, czy tytułowy „Na Wylot" - Fisz chodzi z raną w brzuchu, przez którą patrzy na świat, są nie tylko substytutami klasyków z jego debiutu. To coś znacznie więcej. I te abstrakcyjne opowieści są niewątpliwie największym atutem tej płyty.

Muzycznie płyta kontynuuje

brzmienie stylu tribe/roots/dela, ale brzmienie tak dopracowane, że śmiało można tutaj powiedzieć, że jest to najlepiej wyprodukowany album hiphopowy w tym kraju. Naprawdę - nie ma brzmieniowej różnicy między płytami zachodnimi i tą płytą, w całości wyprodukowaną przez DJ'a

M.A.D.. Takie bity jak singlowy numer „Tajemnica", wolna parafraza słów Paktofoniki - „30 cm", czy, chyba najlepszy na płycie, „Zaraz Wracam" (Fisz opuszcza swoje ciało na tle melodyjnego bitu, prowadzonego przez delikatne pianino i orientalne dźwięki), są po prostu cholernie dobrymi, stricte hiphopowymi numerami.

Na płycie znajdziemy też trochę eksperymentalnych rytmów i nowych brzmień, jak na przykład otwierający płytę „Znużony", poświęcony krytykom muzycznym. Innowacją są też żywe instrumenty w takich kawałkach jak „Rozmyty", czy w już zupełnie wyluzowanym „Dworcu", w którym Fisz śpiewa i gra na gitarze. Wszystko to prawdopodobnie przyjęte zostanie z wielkim dystansem przez wszystkich konserwatywnych hiphopowców.

Ale zamiast wygadywać na Fisza, powinieneś raczej całować ziemię po której stąpa, bo *Na Wylot* na pewno powiększy grono słuchaczy polskiego hiphopu. Dzięki ci, boski F.I.S.Z.

Wall

DAZ DILLINGER

R.A.W.

D.P.G. Records

Nauka u Dre'a nie poszła na marne. Daz Dillinger (znany swego czasu jako Dat Nigga Daz) wydał swoją drugą solową płytę po *Retaliation*, *Revenge And Get Back* i jeśli jest ktoś jeszcze na świecie, kto nie docenia jego producenckich umiejętności, po przesłuchaniu *R.A.W.* na pewno zmieni zdanie.

Powala już intro „Street Gangs" - dwuminutowy dokument o przemocy w Kalifornii, zaopatrzony w naprawdę konkretny bit. Gangsta rap nie jest prawdziwy? Więc te dwie minuty, to kawałek najrealistyczniejszego gówna jakie kiedykolwiek w życiu słyszałeś. A to dopiero

W TYM JEST DUSZA

SOUL + R&B

Ray J

Pewnie zastanawiacie się „po jaką cholerę pisać o jakichś pedalskich przyśpiewkach w hiphopowej gazecie?!". Trzy argumenty: 1. to tak samo dobra, miejska muzyka, 2. hiphop i R&B przenikają się od zawsze w postaci różnych kolaboracji, 3. kolumna zajmuje tylko 2/3 strony i wcale nie musisz tego czytać. Jeśli nie przekonał cię ani jeden argument, ale nadal to czytasz to... czytaj dalej. Może w końcu przestaniesz myśleć, że tylko Nate Dogg i L.V. potrafią śpiewać. Poza tym jak mówi Master P: „gangsterzy potrzebują miłości też".

Keith Sweat

Zacznijmy od weterana, jakim jest Keith Sweat. Sześcioma albumami na koncie i nową płytą - *Don't See Me Coming*, pokazuje, że ciągle potrafi grać na tych samych emocjach. Wśród 17 utworów znajdziecie tradycyjne Keith Sweat'owe ballady jak „Real Man", „Caught Up" czy „Kiss You", jak i kilka nowszych rzeczy: Things (z gościnnym udziałem Busta Rhymes'a i Rah Digga) czy „I Put U On", wyprodukowany przez Darkchild'a (to ten sam, który zrobił „Say My Name" Destiny's Child). Producenci płyty, między innymi sam Sweat, Steve „Stone Huff", Dee Dee i Andrew „Ad" Lane, może nie przewrócili świata do góry nogami, ale na pewno doskonale wyliczyli balans pomiędzy utworami spokojnymi i dynamicznymi, co sprawia, że pomimo wielu pościelówek, trudno przy tej płycie zasnąć.

Sprawy nie wyglądają już jednak wcale tak ciekawie w przypadku płyty Sunshine Anderson zatytułowanej *Your Women*. Album, jakkolwiek wyprodukowany i zaśpiewany bezbłędnie pod względem techniki, nie wnosi w zasadzie nic, czego jeszcze nie było. No może z wyjątkiem „Lunch Or Dinner" i „A Little Sunshine" gdzie Anderson próbuje nas przekonać, że każdy potrzebuje nieco słońca. To trochę za mało jak na 18-utworowy album. Nasze Słoneczko chyba samo nie uwierzyło w swój potencjał. Płyta jakkolwiek wcale nie tragiczna, błaga o coś co by ją wyróżniało.

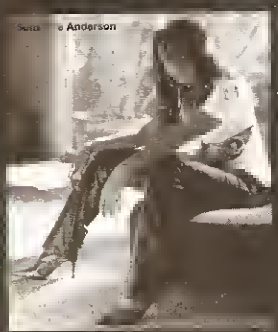

Sunshine Anderson

Nieco lepiej jest z Tamią i jej debiutem, *A Nu Day*. Tradycyjne, wolne bity i przechodzenie osiem oktaw w górę a'la Mariah Carey, ale... jest coś jeszcze. Pierwszą atrakcją jest niewątpliwie bit Missy Elliott w „Long Distance Love", gdzie Tamia śpiewa o nieszczęśliwej, telefonicznej miłości na odległość. Missy po prostu wie jak zrobić dobre R&B. Drugi bajer to remix „Can't Go For That" z gościnnym udziałem 213. Ta informacja sprawi pewnie, że wszyscy hiphopowcy podniosą jedną brew. Tak, to to samo 213 z Long Beach, czyli Snoop, Warren i Nate. - Wystarczy?

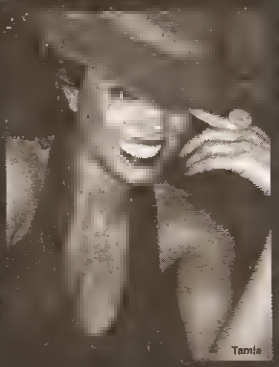

Tamia

Ale tak naprawdę, to dopiero płyta Jaheim'a może zainteresować wszystkie hiphopowe głowy. Jego album, zatytułowany *Ghetto Love* reprezentuje coś, co trzeba by chyba nazwać „ulicznym R&B". Facet naprawdę potrafi śpiewać, a do tego robi to z jajami. Na bitach, wyprodukowanych w większości przez Kaygee znanego z Naughty By Nature, pokazuje, że można śpiewać na inne tematy, niż tylko nieszczęśliwa/szczęśliwa miłość. Jak na przykład w „Lil' Nigga Ain't Mine", gdzie klaruje dziewczynie, że na pewno nie jest ojcem jej dziecka. Do tego dwa utwory oparte na znanych hiphopowych samplach - jeden na tym samym co „Lil Ghetto Boy" Dre'a, a drugi na tym samym co „Flava In Ya Ear" Craig Mack'a. W dwóch słowach - dobra płyta.

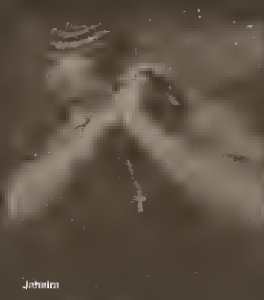

Jaheim

Na pewno widziałeś już dawno klip do „Wait A Minute" Ray J'a z gościnnym udziałem Lil' Kim. A prawda jest taka, że jego debiut - *This Ain't A Game*, to jedna z lepszych płyt. Ray J jest nieźle utalentowany - pisze teksty, produkuje i śpiewa, a momentami nawet rapuje. Jeśli dodasz do tego jeszcze dwa bity wyprodukowene przez The Neptunes, w tym, chyba najlepszy na płycie, kosmicznie połamany „Out Tha Ghetto" plus dwe bity Darkchild'a i jeden podkład DJ'a Clue, wiesz dokiednie, że to nie może być kolejna przeciętna płyta. Jak sam mówi w jednym z utworów - real thug R&B.

Soul Sis

Więc dla wszystkich zakochanych penerów mamy mały konkurs. Wystarczy odpowiedzieć na proste pytanie: „Kto wyprodukował pierwszy singiel Ray J'a „Wait A Minute?". Do wygrania chusty Ray J'a, które wyglądają mniej więcej tak, jak na załączonym obrazku.

Kolory: czarny z czerwonym napisem lub niebieski z białymi napisami. Wszystko co musisz zrobić to wysłać kartkę pocztową lub e-maila na nasz adres. Pamiętaj o odpowiedzi na pytanie i swoim adresie.

początek. Daz pokazuje przede wszystkim jak się powinno robić bity, wykorzystując znane patenty i nie tracąc przy tym własnego brzmienia. Wystarczy posłuchać tytułowego „R.A.W." z udziałem Kurupt'a. Piszczały odejmą ci mowę. Tha Kingpin pojawia się jeszcze w trzech utworach, które (z wyjątkiem bounce'owego „My System") są doskonałą zapowiedzią drugiego albumu Tha Dogg Pound.

Ale Daz jest nie tylko zajebistym producentem. Wie co zrobić z mikrofonem

nie gorzej niż inni czołowi MC's Zachodniego Wybrzeża. Jest przy tym mistrzem refrenów, co na *R.A.W.* udowadnia niejednokrotnie, a w szczególności w „Who's Knocc'n At My Door".

Nie mogło tutaj zabraknąć znanych z wcześniejszych nagrań gości. Jak zawsze wymiatają Tray Deee i Soopafly, także Lil' C-Style po raz kolejny pokazuje formę. Brakuje jedynie Snoop'a, ale ich wspólne relacje uległy znacznemu pogorszeniu, co możemy usłyszeć w „What It Iz", gdzie refren mówi sam za siebie: *„What it iz? / I thought that we was down to the end / my best of friend / try'n to mash and do me / what it iz?"* [Co to ma być? / Myślałem że trzymamy się do końca / moi najlepsi przyjaciele / próbują mnie pogrzebać / co to ma być]. Wśród nowych twarzy na szczególną uwagę zasługuje Latoya Williams, obdarzona niesamowitym głosem. „Agony", jej solowy kawałek (wyprodukowany przez Daz'a i Soopafly'a) niewątpliwie należy do faworytów na tej płycie.

Jedynym elementem, który nie pozwala na osiągnięcie prawdziwego sukcesu jest słaba dystrybucja. Módlmy się, żeby tylko Daz podpisał umowę z jakąś większą wytwórnią, która zajmie się rozprowadzaniem jego płyt. Bo z takimi albumami jak *R.A.W.*, D.P.G. Records może jeszcze dużo namieszać. Tym bardziej, że drugi album Tha Dogg Pound jest już od dawna na ulicy.

Beny

SOUNDTRACK
Blokersi
T-1/Pomaton EMI

Założenie: Ścieżka pomyślana jako ilustracja do kiepskiego filmu, musi być kiepska.
Propozycja: Na własny użytek skompilować album raz jeszcze, wyjebać wszystkie skity i zgrać sobie same kawałki.
Efekt: Zajebisty.

Płyta robi wrażenie nie tyle ze względu na ksywy, ile na poszczególne wykonania. Przede wszystkim Obrońcy - Pezet, zaskakująco dobry w „Nie mogę przestać". Nie sposób się nadziwić, że ktoś, kto ma tyle przeciętniaków na koncie, potrafi napisać tak świeże i tak dobrze złożone wersy. To samo tyczy się Eldo, który po nagraniu nużącego albumu, potrafi dać z siebie coś takiego jak „Nienawidzisz Mnie?" (Red płynnie wcielający się w Timbaland'a). *Opowieść o tym...* to próba, chwalebna zresztą, wyzwolenia się z wykreowanego, niekonsekwentnego stylu męczących narzekań i taniego moralizatorstwa. Próba ta nie powiodła się i król Eldo nadal miotał się po pustych pokojach, między przekazem typu: „mam problem", „kolejny wieczór, narzekam ale nie mam podstaw" i „mówią bloki". Ale opłaciło się - tak długo próbował

być dynamicznym skurwielem, że w końcu napisał takie punch line'y, że przeraził siebie, nas i Ejs-Kotka, którego pomysły potrafił lepiej wykorzystać niż on sam. Świetnie wypadło Echo, intensywnie poszukujące długopisów na urzekającym bicie Deny. Jak zwykle, W „Długopisach", Pudel i Parker szokują nie tyle techniką, nie tyle umiejętnościami, co świeżutkimi, chrupiącymi pomysłami i luzem, emanującym z każdego, nawet niedopracowanego wersu.

„A.B.C." i „Pokaż Mi to" Ostrego to trafione wizytówki debiutanckiej płyty. Z kolei nic dobrego w kwestii ewentualnego solowego albumu nie wróży „Skąd Jestem" Aśki, fatalnie zaśpiewane, pretensjonalnie zarapowane z klasycznie dobrym bitem Magiery, śmiesznym tekstem i dobrymi cut'ami w refrenem. „Myślę rapem" Fenomena to żywa kontynuacja *Efektu*, dalej: odgrzewane „Drewno" Fisza na nieciekawym remiksie, dobry remiks „Jestem Bogiem" Paktofoniki i kilkuletnie już „Nie Zmienia Się Nic" Slums Attack.

Osobna sprawa to Ascetoholix'i, niedawno jeszcze ekipa, która prezentowała więcej zacięcia niż wymiernych umiejętności. „Mówią, Że Raperzy Upadną" to jeden z najlepszych kawałków na płycie, kilka minut, które wywołują dreszcze czystością bitu i rozpieprzającymi frazami. „Pod blokiem" Killaz Group to jeszcze jedna, po singlu, zajebista przystawka przed głównym daniem, płytą, na którą Wielkopolska ślini się od dłuższego czasu.

Zbyt piękne, żeby było prawdziwe? Nie obyło się bez gówna. „Jacy Wtedy Będziemy" Tymona czyli panorama hiphopowego środowiska za 20 lat z punktu widzenia mentora polskiego rapu. „Każdy ma chwile", skądinąd kawałek bardzo dobry w oryginale, w wersji niejakiego Leszka Możdżera, co ma prawdopodobnie znamionować otwartość polskiego rapu czy inne gówno. Tak czy owak kawałek jest z przesłaniem. Podobnie zresztą jak prawdziwa perła albumu - Rapafun w „Zmieniłem Się", którego nawet niezły bit nie potrafi uratować. Nie lepiej wypada Sfera, z uporem maniaka, próbująca znaleźć swoje miejsce na scenie, a nie mająca absolutnie żadnych widoków na to, żeby stać się kiedyś choćby przeciętną rapową grupą z Warszawy.

Nawet jednak tych kilka potknięć, nie jest w stanie zatrzeć ogólnego dobrego wrażenia.

Y2K

ANGIE MARTINEZ *Up Close And Personal*
Elektra/Warner Music

Angie Martinez zaczynała od odbierania telefonów w audycji Funkmaster Flex'a w radiu Hot97. Wkrótce potem zaczęła prowadzić audycję. Potem nagrała „Not Tonight" razem z Lil' Kim, Da Brat, Left Eye i Missy Elliot. A reszta to już, jak to mówią, historia...

Prowadząc audycję od kilku lat i znając wszystkich w tym biznesie, Angie na pewno nie było ciężko znaleźć wydawcy

swego debiutu, *Up Close And Personal*. I na pewno z łatwością zwerbowała wszystkich producentów i artystów, którzy występują na tej płycie. Być może zbyt łatwo, bo nie znajdziesz ani jednego solowego utworu, w którym znalazłby się tylko i wyłącznie głos Angie.

Są tutaj wszyscy, którzy znaleźć się nie powinni, ale gwarantują co najmniej złotą

płytę. O ile obecność Terror Squad'u z Big Pun'em i Fat Joe włącznie, nie powinna dziwić ze względu na wspólne, latynoskie pochodzenie autorki i gości, to już na przykład obecność Snoop'a Dogg'a w naprawdę przeciętnym „Ladies & Gents" może poważnie zastanawiać. Oczywiście, czasem z tych kolaboracji wychodzą rzeczy zupełnie niezłe, ale to nie jest zasługa Martinez'owej. Jak na przykład w „New York, New York", gdzie gościnnie występujący Prodigy ma najlepsze wersy na płycie: *"We the hood, we the projects / We Brooklyn, we Queens, we the streets / Our music is murder / Ya heard me / It's P, loud and clear / It ain't fear / I keep droppin' the shit, that make you look stupid / Me and Angie got the hottest shit movin' on the block right now / Ya bitches bow down"* [Jesteśmy sąsiedztwem, jesteśmy blokami / Jesteśmy Brooklyn'em, jesteśmy Queens, jesteśmy ulicami / Nasza muzyka jest mordercza / Słyszałeś mnie / To P, jasno i wyraźnie / Ciągle wypuszczam kawałki, które robią z ciebie durnia / Ja i Angie mamy w tej chwili najgorętsze gówno w bloku / Dziwki, lepiej się pokłońcie]. Ale Prodigy to nie Angie, prawda?

Podobnie rzecz się ma w najlepszym na płycie „Live From The Streets", w którym Angie jest reporterką, a Jadakiss, Styles, Beanie Segal, Brett i legendarny Kool G. Rap donoszą jej najświeższe wiadomości prosto z Yonkers, Philly, Harlem'u i QB. Ale zajebistość tego „posse cut'u" również nie jest jej zasługą, bo Angela ma tutaj trzy wersy na krzyż w refrenie. Tak samo w produkowanym przez Rockwilder'a „Mi Amor", gdzie razem z Jay-Z wymieniają się wersami w refrenie: *"How they say 'My love' in spanish / Mi amor / How they say 'My love' in thug / Can I hit it bro / in the back seat of my jeep or maybe on the floor / Easy, poppi / Nah, mammi, teach me more"*. I znowu: to Jay-Z jest motorem tego kawałka. Kurwa, nawet w autobiograficznym „Every Little Girl" refren śpiewają The Product G&B!

Angie, jakkolwiek nie jest tragiczna i też, z rzadka, ma dobre momenty, ale prawda jest taka, że takich Angie jest w Stanach tysiące. Wniosek jest jeden: tylko goście i dobrzy producenci (m.in. Salaam Remi, który zrobił większość płyty) ratują ten album. Na pewno nie jest to Angie, która tak naprawdę ma bardzo przeciętny głos, nie mówiąc już o zdolnościach i nie wnosi nic poza swoim znanym nazwiskiem. *Up Close And Personal*? Trudno znaleźć tu coś *osobistego* wśród tylu gości. Płyta to nie audycja - nie można zaprosić masy gości i opierać się tylko na nich.

Wall

SNOOP DOGG
Dead Man Walkin

Death Row Records/3DEntertainment

Kiedyś Marion „Suge" Knight i Calvin Broadus bujali się razem. Jeden uzależniony był od drugiego, bo osobno żaden nie odniósł by sukcesu w tak krótkim czasie. Coś się jednak zjebało i z przyjaciół stali się największymi wrogami. Snoop skumał się z Master'em P, później założył własną wytwórnię - Doggy Style Records. A Suge? Nadal potrzebuje pieniędzy, które wcześniej zapewniał mu Snoop. O ponownej współpracy nie było mowy, więc Knight postanowił wydać kolejną płytę Dogg'a. Efektem tego posunięcia jest album *Dead Man Walkin*.

Materiał znajdujący się na CD pochodzi zapewne z okresu nagrywania *Tha Doggfather*, z tym, że są to kawałki, które się na nim nie zmieściły (nie licząc „Me And My Doggs", który usłyszeć mogliśmy już w 1996 roku), bądź nie miały się ukazać wcale. W większości są strasznie monotonne, a Snoop gada w nich tak, jakby nagrywał wokal na kacu po dwudniowej imprezie.

Z bitami jest różnie i choć wyszły z rąk producentów, odpowiedzialnych za brzmienie drugiej płyty D.O. double G., to pozostawiają wiele do życzenia i nie bujają tak jak powinny. W najlepszej formie jest Daz. Niby sklecił stare Dogg Pound'owe podkłady, ale tak czy inaczej, nie robią one na słuchaczu oszołamiającego wrażenia (może z wyjątkiem „Tommy Boy", gdzie udziela się również jako MC). To właśnie jego flow, nie bit, jest głównym ogniwem napędowym utworu. Inni producenci też nie spisali się najlepiej, nie licząc DJ Pooh'a, który razem ze Snoop'em jest autorem najlepszego na płycie „Hit Rocks". Kawałek ten spokojnie można było wcisnąć na *Doggfather'a*. Zajebisty refren, poruszający podkład i Snoop, rymujący jak należy. Czego więcej chcieć? Niestety resztę dobrych utworów można policzyć na palcach jednej ręki nie najostrożniejszego drwala. Pobujasz się na pewno przy „Change Gone Come", „I Will Survive" i wspomnianym wcześniej „Me And My Doggs".

Dead Man Walkin to dla Suge'a ostatnia szansa zarobienia na Big Snoop Dogg'u. To, że album jest słaby i nie nadaje się do odtwarzania w całości, nie ma dla Suge'a większego znaczenia. Jedno jest pewne. Gdyby Snoop miał coś do powiedzenia, ta płyta nie znalazłaby się nigdy na sklepowych półkach.

Beny

RASCO Presents
20,000 Leagues Under The Street Volume 1

Pockets Linted Entertainment/Nu Gruv Alliance

„Usiądźcie, zrelaksujcie, zapalcie coś, wypijcie", tak Rasco, ojciec chrzestny tej płyty, zaprasza w intro do jej słuchania.

Na płycie znajdziecie wykonawców, tworzących w tej chwili śmietankę sceny niezależnej na Zachodzie: Zion I, Planet Asia, Flii czy 427. Niektórzy artyści mają już na swoim koncie epki bądź płyty długogrające, więc płyta może służyć jako materiał promujący poszczególnych raperów.

Niewątpliwie najlepszym utworem na płycie jest „Gunz Still Hot" Rasco'a, w którym Soul Father dysuje słabych emce i co tu dużo mówić, osiąga mistrzostwo. Do wychwalania swoich umiejętności dołącza się Planet Asia w „It's On", a później obaj

Agenci, dają po raz kolejny popis swoich umiejętności w „On The Hustle". Na szczególną uwagę zasługują: Phil Da Agony (należący do Barber Shop MC's, mających już na swoim koncie kilka gościnnych występów, ale bez dorobku płytowego), a to za sprawą swojego flow, jak i chropowatego głosu. Trudno nie dostrzec Saafir'a, znanego wcześniej jako The Saucee Nomad (jedna trzecia Golden State Project obok Xzibit'a i Rass Kass'a), który choć ma na swoim koncie trzy płyty, to nadal niewielu ludzi go zna. Szkoda, bo swoim głosem i nierytmicznym rymowaniem zajebiście zapada w pamięć. Można śmiało powiedzieć, że jest jednym z oryginalniejszych raperów podziemnego West'u.

Pozostali artyści trzymają wysoki poziom, chociaż nie potrafią poruszyć odbiorcy jak wyżej wymienieni. Nie da się ukryć, że tematy tekstów ograniczają się do dysowanie słabych raperów albo do wychwalania swoich umiejętności. Stwierdzicie, że to punkt na ich niekorzyść, śmiecie? Może, ale dopóki za te tematy nie wezmą się gangsterzy z Zachodniego Wybrzeża, to w tym rapowym biznesie nie ma nikogo, kto zrobiłby to w bardziej zajebisty sposób. Za bity na tej płycie odpowiadają producenci, którzy tworzą undergroundowe brzmienie Zachodu: Khalil, His Panic, Memo i Richness.

Ta płyta powinna posłużyć za wizytówkę, dla tych wszystkich, którzy dopiero zaczynają doceniać siłę zachodniej sceny niezależnej. Czyżby słońce zaczęło wstawać na Zachodzie?

Evil Ernie

PHIFE DAWG
Ventilation: Da LP

GrooveAttack/Landspeed Records

Wkładasz *Ventilation: Da LP* do odtwarzacza i masz nadzieję, że zapomnisz o słabej płycie Q-Tip'a. Niestety nie zapomnisz, bo solowy album drugich skrzypiec starego A Tribe Called Quest wydaje się brzmieć jakoś nie przekonywująco. To nie jest zła płyta, ale mimo wszystko czegoś jej brakuje.

Muzycznie przeciętna, raczej dobra, odstaje jedynie „Miscellaneous". Co prawda po kompozycjach Hi-Tek'a i Jay Dee można było się spodziewać nieco więcej, ale widocznie Professor Diggy nie miał zastrzeżeń, a co za tym idzie zbyt dużych wymagań. Na szczęście nie jest najgorzej. Najlepsze podkłady to robota Pete Rock'a (na niego zawsze można było liczyć) - przedostatnie na płycie „Melody Adonis" i „Lemme Find Out", w którym Soul Brother pojawia się także na mikrofonie. Co można powiedzieć o rymach Phife'a? Chyba tylko tyle, że bywało lepiej. Przechwałki na średnim poziomie. Płycie brakuje wyrazu, do którego przyzwyczaiły nas klasyczne pozycje Tribe'ów. Brakuje również dwóch członków nieistniejącej drużyny, bez których Phife nigdy chyba już nie będzie brzmiał jak Phife.

A może to wszystko jest wynikiem zbyt wysokich oczekiwań, jakie stawiano temu albumowi. Nie wiadomo, która płyta jest lepsza czy Phife'a, czy Q-Tip'a, obydwaj zawiedli. Pocieszyć się można jedynie postawą Ali'ego, który na Lucy Perl odwalił kawał niezłej roboty.

Baron ODG

ELEMER
Poszło W Biznes

T-1

Fascynacje są wskazane, bo z reguły rozwijają, a w przypadku Elemera można mówić tylko o fascynacji, pamiętając o wcześniejszych dokonaniach grupy. W dodatku tym razem fascynacja jest niezdrowa i nikomu nie wyjdzie na dobre, ani „hiphopowym biznesmenom", ani tym, którzy wyjebią wuhte kasy na to „gorące gówno".

Od czasów pierwszej i drugiej demówki zaszły w ekipie spore przegrupowania i dosyć ostre zmiany frontów. Najpierw Eis p/k/a Ae chciał być jak Tede i próbował nagrać drugą *W-wa*, potem stwierdził, że nie ma to jak Leszek i że zajebiście byłoby jechać jak Grammatiki. Teraz Ae trochę podrósł i mierzy ambitniej. Obiektem jego zainteresowania jest, panie i panowie, amerykański rap realistyczny czyli nawijanie o sałacie, kapuście, forsie, pekłu, sianie i mamonie. Szkoda tylko, że ta fascynacja jest tak kurewsko świeża, że aż niesmaczna. Może warto było poczekać Ae, a potem zadać sobie jedno zajebiście, ale to zajebiście ważne pytanie: kogo chcę kopiować Cash Money czy E.P.M.D.? I czy nie powinienem tego przekonsultować tego z moim producentem?

Relacja producent - emce jest bardzo intrygująca, jeśli chodzi o Elemer. Denie chyba trzeba będzie odpuścić, bo bity na Elemerze nie są złe, mimo, że energia jest ostatnią rzeczą, którą mogą zabłysnąć. Poza tym Dena udowadnia równoległym albumem Eldo, że styl i umiejętności, które pokazał na *Nadejdzie Świt* (drugie demo Elemera) i na *Po prostu Echo* (debiutancka płyta Echo) nie wyparowały. Ostatecznie producent nie jest winny temu, że raper dla którego robi bity do tego stopnia wyprany z jakiegokolwiek poczucia dynamiki, że aż żal... ściska. Wierzyć się nie chce, że to ten sam chłopak, który rozpierdolił wszystkich na płycie Echa i w swojej dawnej, ale pamiętnej „Nienawiści".

Nie zmienia to jednak faktu, że Dena przyłożył rękę do tego haniebnego przedsięwzięcia. Całą sprawę należy chyba potraktować jako kolejny projekt utrzymany w konwencji Świntuch. Tym razem jednak nie chodzi o faceta, który napierdala o ruchaniu, a rapuje i zachowuje się jak pizda z dyplomem duchownego seminarium. Tym razem chodzi o gościa, który jedzie o furach, złotych łańcuchach, kontach bankowych i prosi mamę o 5D złotych w „Kilka Stów". Pomijając, że koncepcja jest chujowa, to jeszcze jej realizacja jest do dupy. Kupy się to wszystko nie trzyma. „Każdy Z Nas" będzie miał to? Jak się bawicie, to bawcie się do końca. Co jest z wami? Macie ten papier czy nie?

Do tego rozwlekły i kurewsko nudny flow Eisa, który daje wrażenie jednej wielkiej, mówionej, a nie rapowanej zapowiedzi kawałków, które nigdy nie mają się zacząć. Zero polotu i fantazji. Eis zachowuje się jakby czytał teksty z kartki i zastanawiał się na bieżąco jak to rytmicznie rozmieścić. Flow Eisa meczy, każdy kolejny kawałek to tortura dla ucha, dlatego właśnie jakiekolwiek bragadoccio, zestawione z takim stylem, musi być żałosne. Bragadoccio? Jakie Bragadoccio? Przechwałki Ae są tak nieśmiałe, jakby sam w nie wierzył. Czego się boisz, synek? Że mama się dowie. Trudno znaleźć mniej przekonywujące pierdoły na temat własnego talentu, trudno o bardziej aseksualne rapowanie o dziwkach. Eis udowodnił, że jest tylko smarkaczem, który prawdopodobnie nigdy nie wykaraska się z drugiej ligii. Honor płyty uratował Pezet, który skreślił prawdopodobnie najlepszą zwrotkę w całej swojej karierze i pokazał „plażowym plejbojom" jak się bawić w te klocki. Wielkiego fiaska bynajmniej nie ratują tradycyjne, „Smakowce" i mixy, nie lepsze od oryginałów. Nawet wypełniacze nie wypełnią tej wielkiej pustki.

Najgorsze jest to, że Elemer zmarnowali konwencję, która miałaby szansę przebicia na polskim rynku za kilka lat, kiedy nie trzeba by było bawić się w usprawiedliwiania, że „to tylko tak dla hecy, bo my tak naprawdę nie mam wcale aż tyle pieniążków i nikomu nie przelecimy laski,

serio, tylko kupcie naszą płytę".

Prawdziwa obraza boska. Bo koncepcji blink-blink nie wystarczy poczuć. Trzeba ją zrozumieć i skumać na czym opiera się amerykańska wizja raju, złotych zębów, łańcuchów i prawdziwie dumnych penerów, wożących się lexusami. Goretsi niż Cash Money (intro „401 Stopni" to taka gra słowna (?) z albumem *400 Degreez* Juvenile'a)? Jak na razie macie minus 401. Mrożące gówno.

Y2K

RÓŻNI WYKONAWCY *Fat Beats - Compilation Vol. 1*

Fat Beats/KOCH

Czym jest Fat Beats nikomu mówić chyba nie trzeba. Niedawno ta wytwórnia wydała kompilację, sygnowaną własną nazwą. Klasycznym zagraniem więc było zwerbowanie wszystkich „mainstream'owców", którzy byli w zasięgu macek label'u i jednoczesne pozostawienie przestrzeni dal tych, którzy reprezentują underground.

Płytę otwiera kawałek X-men'ów - „Stuck In The Past" i co tu dużo gadać, ci goście potrafią pokazać, do czego służą i jak należy korzystać z gramofonów. Utwór pochodzi z nowego albumu X-Ecutioners - *Bulit From Scratch*. Dalej hiphopowy radykał Bumpy Knuckles (jakby ktoś nie wiedział to

ksywa Freddie'go Foxxx'a), który po raz kolejny atakuje cały ten biznes fonograficzno-rapowy na podkładzie Premiera. Primo, po okresie zastoju twórczego, wydaje się wracać do formy. Chociaż z drugiej strony remix utworu Afu-Ra „Bigacts Littleacts" nie jest żadną rewelacją, brzmi gorzej od

oryginału. Wszechstronność Fat Beats jest wielka, bo kolejną atrakcją jest Kanadyjczyk Saukrates w mrocznym „Father Time". Co więcej, nie zabrakło reprezentacji Zachodniego Wybrzeża - Kazi z wytwórni Stones Throw Records w utworze „Average" na bicie Madlib'a. Kobiety reprezentuje Helixx w „My Time" z podkładem Knowbody'ego. Jest to poza Bumpy'm (i jeszcze jedną perełką) jedynym naprawdę wypasionym kawałkiem na płycie, a to za sprawą podkładu. A ta perełka to nic innego jak „Metal Thangz" zespołu Street Smartz. Co tu dużo pisać, ten utwór należy już do klasyki.

Na płycie znaleźli się między innymi jeszcze Grand Puba, Peacewon, Bobby Digital czy Lord Have Mercy. Album zamyka popis DJ'skich możliwości DJ'a Babu z Beat Junkies i Dilated Peoples. Poza czterema czy pięcioma kawałkami, płyta jest przeciętna. Jednak kto szuka nowojorskiego podziemia, nie powinien być rozczarowany.

Evil Ernie

THA DOGG POUND
2002
Death Row Records/30 Entertainment

Suge Knight jest zawsze dwa kroki do przodu. Kiedy miała wyjść kontynuacja *The Chronic* Dre'a, Suge wypuszcza swoją - *The Chronic 2000*, w przeddzień premiery nowego Snoop'a, Suge wypuszcza swoją - *Dead Man Walkin*, a teraz kiedy, ponownie połączeni Dogg Pound'zi wydają niezależnie swój długo oczekiwany album, *Dillinger & Young Gotti*, Suge nie może być gorszy. Równolegle wypuszcza *Tha Dogg Pound 2001*.

Płyta jest kompilacją wszystkich utworów duetu, jakie tylko leżały w piwnicach Death Row i to nie zawsze premierowych. Znajdują się tu utwory z czasów ich debiutu, (jak na przykład „Roll Wit Us") i rzeczy nagrane całkiem niedawno, jak na przykład „Crip Wit Us" - utwór wzięty wprost z płyty DPG *Dillinger & Young Gotti* (tam zatytułowany „Dipp Wit Me"). W zasadzie niepublikowanych utworów jest tutaj tylko siedem (na 16 numerów!), wśród nich takie perły jak na przykład „Just Doggin'", utwór przypominający o dawnej świetności Death Row. Pomimo, że produkcja podpisana jest jako dzieło Cold 187 UM z Above The Law, bit ewidentnie zalatuje produkcjami Dre'a, do tego śpiewany przez Nate Dogg'a refren: „*I once knew a nigga named Dr. Dre / He was a mutha from the muthafuckin CPT / He hooked up with some niggas from the LBC / And now he fuckin' up the whole rap industry*" [Znałem kiedyś czarnucha o imieniu Dr. Dre / Był skurwielem z jebanego Compton / Skumał się z kilkoma czarnuchami z Long Beach / a teraz sra na cały ten rapowy przemysł). Niestety, żaden inny numer nie dorównuje poziomem temu kawałkowi.

Reszta utworów to albo numery wzięte prosto z drugiej, solowej płyty Daz'a - *R.A.W.*, albo z nowej płyty DPG („Living The Gangsta Life" z Xzibit'em ma zmieniony bit) lub kompletnie z dupy (remix „Change The

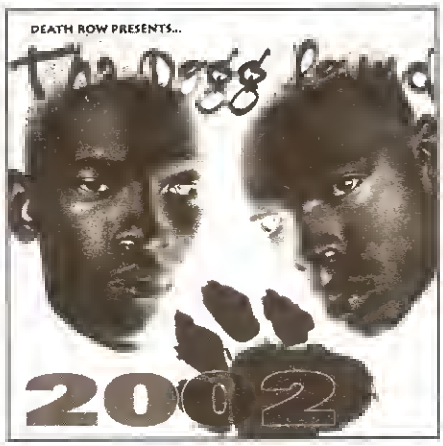

Game" z Jay-Z, Beanie Sigel'em i Memphis Bleek'iem). Kompletnie przeciętna jest też kolejna kolaboracja Dogg Pound'ów z nieśmiertelnym 2Pac'iem - „Don't Stop".

Po raz kolejny więc Suge wydał coś co wyjść nie powinno. Ale nawet jeśli jesteś wiernym fanem starego Death Row, przyznasz chyba, że zamykający płytę „Every Single Day" na pewno będzie powodem dla którego musisz zdobyć ten album. Snoop freestyle'uje używając znanych wersów z *Doggystyle*. Łza się w oku kręci.

Wall

FENOMEN
Efekt
Blend Records

Debiutujące zespoły, których styl wyrasta z ulicznego rapu Warszawy mają zadanie utrudnione. Reprezentacja stołecznych bloków cieszy się zbyt dużym powodzeniem i jest zbyt silna, by kolejne elementy układanki były w pełni samodzielne. Tak się mają sprawy z Fenomenem, który nagrał płytę dobrą, taką, której nie brak dobrze pomyślanych bitów i płynących rymów, z których kilkunastu nie zapomnisz do końca życia. Wszystko gra, nikt nie sepleni, nie kaleczy i nie gada głupot. Warszawska, uliczna płyta, posiadająca wszystkie zalety tego nurtu, ale posiadająca też wszystkie jego wady.

Chłopaki z Fenomena przewidzieli z góry czepianie się ogranych tematów, osiedlowych akcji, przemyśleń „nad sensem istnienia" i lokowanie ich gdzieś pomiędzy Mor W.A. a Grammatikami. Dlatego pewnie powstały takie utwory jak „Płyta" czy „Sensacja", które dosyć przekonywująco tłumaczą jak wygląda ta cała sytuacja dla Ziaji (*Pytasz się mnie czemu ciągle piszę o tym samym / to ci powiem / Nawijam o świecie, w którym dorastamy*), Zółfia (*Patrzę na stolicę / nic innego nie opiszę / tylko to zobaczę, co usłyszę, co odczuję*) i Ekonoma (*Nie ważne, że ciekawsze jakieś oryginalne pomysły, patenty / słowa bez puenty są przecież niczym / Nie tędy droga / Piszę o problemach, ludziach i ich nałogach*).

Wszystko jasne. Rap to rap. Szczerość i rzeczywistość to sprawa najważniejsza. Ale w jaki sposób to przeszkadza *oryginalnym pomysłom*, *patentom* pozostaje tajemnicą. Dryginalne patenty to nie chór zawodzących Indian, krzyżowanie gatunków, koślawe bity i inne gówna. Chodzi o zwykłą tożsamość MC's, których warszawska ulica spycha do roli anonimowych moralizatorów, mających pocieszyć, zdołować, nie wiem, ostrzec, nawrócić ze złej drogi potencjalnego słuchacza. Gdyby nie freestyle Ekonoma „Wyjazd", nawet ksywki Fenomenów pozostałyby tajemnicą. A przecież nawet na najbardziej podziemnym rapowym gównie spoza granic tego kraju, nie potrzebujesz okładki i rozpiski, żeby zidentyfikować rapera, który do ciebie nawija.

Do tego opowieści spod znaku: uważaj chłopaczyno, ja stałem na tych schodach, ale w porę zawróciłem, gdzie schody są jakąś metaforą jakichś pułapek życia czy innego gówna. Dpowiadanie o sobie, dzielenie się swoim życiem z tysiącem słuchających jest zajebiste i zajebista jest próba przekazywania pewnych doświadczeń zajaranym dzieciakom, ale dlaczego po raz tysięczny trzeba wysłuchiwać tych samych oderwanych od kontekstów ogólników: czy będzie lepiej? nie wiem, mam nadzieję, że będzie, resztą zobaczę co mi los przyniesie

czy w wersji Fenomena: *czy marzenie się ziści? i czy życiu podołam? życie to szkoła, a ja w niej uczyć się muszę itd.* Masz wrażenie, że już gdzieś to słyszałeś? A wiesz dlaczego? Bo jest tysiące takich tekstów. To znaczy, że jest tysiące chłopaków, którzy mają takie same problemy, to prawda. Ale przede wszystkim znaczy to tyle, że jest tysiące MC's, których nie stać na wymyślenie innych zwrotów, własnych porównań, nowych, nieoklepanych wersów.

Teraz o *oryginalnych pomysłach i patentach*, przed którymi Fenomeny tak się bronią, a których pewną ilość mają na swoim koncie. Przede wszystkim „Yelonky", bujający przejaw lokalnego patriotyzmu, porywający jak „California Love", słowem rewelacyjny kawałek i najlepsze minuty płyty. Po drugie bity, dobrze pomyślane, świetnie rozwiązane i utrzymane na stałym, bardzo wysokim poziomie. Mazsa jest zdolnym producentem i jego zajebiste koncepcje wytrzymują nawet konkurencję Noon'a, który zrobił bit dla znanej od czasów *Rugbistów* „Szansy". Niezaprzeczalnie najbardziej rozwiniętym jako MC jest Ekonom, nie zmienia to jednak faktu, że Fenomen jako grupa znakomicie się przenikają i uzupełniają. Prawdopodobnie z tego właśnie bierze się ich talent do refrenów, rzecz rzadka na krajowej scenie. Trudno praktycznie na płycie znaleźć refren, który by nie bujał. Do tego dodajcie sobie masę świeżości, dużo pracy, której efekty słychać, sporo zacięcia, klimat warszawskiego osiedla i macie pełen obraz debiutanckiego Fenomena.

I choć *Efekt* nie jest nie jest albumem zjawiskowym, to rzeczywiście... *w tym jest dusza.* Bez kitu.

Y2K

THA LIKS
X.O. Experience
Loud Records

X.O. - tym znakiem oznacza się koniaki, które bardzo długo leżakują w dębowych beczkach. Stąd też nazwa płyty Alkaholiks'ów - im starsi tym lepsi.

Jest to czwarty album w dorobku tego tria. Nastąpiło kilka zmian. Zmienili nazwę na Tha Liks i odeszli muzycznie od stylistyki, wywodzącej się z old school'u w kierunku brzmień bardziej nowoczesnych. Na płycie pojawiają się, poza E-Swift'em, producenci spoza Likwit Crew: tacy jak Rockwilder, The Neptunes czy DJ Twinz. Ale w jednej kwestii Alkaholiks'i pozostali niezmienni. Ich teksty, jak zawsze, opisują przygody z kobietami i imprezy, zakrapiane alkoholem. Oczywiście to oni wypijają najwięcej płynów i to nie byle jakich (koniaki Hennessy i szampany Cristal). Do tego typowe przechwałki, jacy to oni nie są zajebiści - czyli wszystko to, co robią najlepiej i z czego są znani. Klasycznym przykładem może być tu „The Bubble" z King T.

Największą niespodzianką jest jednak kawałek „Best U Can" (singlowy zresztą), wyprodukowany przez The Neptunes. Nigdy nie posądziłbyś Liks'ów o to, że zrobią utwór muzycznie czysto klubowy. W odróżnieniu od brzmienia, tematyka nie poszła ani o cal do przodu - jak zwykle nawijają o dupach, jak zwykle nie piją byle czego. Kupowanie szampana Dom Perignion uważają za stratę kasy, a smak określają: „bleee!" (jakby nie było szampan ten do najtańszych nie należy). Drugi kawałek z klubowym bitem to „My Dear" z Defari'm i samplem z „Passing Me By" The Pharcyde. Jak sam tytuł wskazuje, temat: laski.

Większość produkcji pozostaje w klimacie nowych brzmień spod znaku

Rockwilder'a, w które E-Swift wpasował się idealnie. Chociaż na płycie nie brak też utworów typowo „alkaholiks'owych", jak na przykład „L-I-K-S" czy „Sickness", z gościnnym udziałem Butch'a Cassidy. Na płycie nie zabrakło gości: Busta Rhymes w „Bully Foot", Kurupt w utworze o przewrotnym tytule „Promote Violins", no i oczywiście ich wychowanek - Xzibit.

Po przesłuchaniu tej płyty odnosi się wrażenie, że Liks'om spodobało się brzmienie nowej płyty Xzibit'a. Postanowili więc podążyć tą ścieżką, zachowując jednak częściowo swój styl, a nie wyrzekając się go jak X. Co do tytułowego porównania do koniaku, to chyba przesadzili z tym, że są X.O., bo tego „nie czuć". Ale śmiało można powiedzieć, że są V.S.O.P. - czytaj: też bardzo dobrej jakości, ale nie tak dobrej jak X.O. Chociaż rzeczywiście, jeśli nadal będą, z płyty na płytę, coraz lepsi, może w końcu zaczną „smakować" jak koniak najwyższej klasy.

Evil Ernie

D-12
Devil's Night
Shady Records/Interscope

Debiutancka płyta D-12 to jeden wielki konkurs pod tytułem: Kto Pierdolnie Coś Głupszego Niż Em. Żeby było śmieszniej wyżej wymieniony bierze udział w grze, sprawa jest więc z góry przegrana dla czarnuchów z Detroit, bo ogólnie wiadomo, że nikt nic głupszego i bardziej rozjebanego niż Eminem nie jebnie. Ale całe D-12 wydają się tym nie przejmować, a sam Eminem dwoi się i troi w pobijaniu samego siebie.

Po featuringach na trzech płytach Slim'a i na składance *Detroit Underground* obiecywaliśmy sobie wiele. Jednej rzeczy nie wzięliśmy pod uwagę. Tego mianowicie, że D-12 jako goście wcale nie upodobniali się i nie naginali do potrzeb solowej płyty. Prawda jest taka, że styl wylansowany przez niego jest ich stylem, a bit robione dla niego, są bitami, które im najbardziej odpowiadają. To jest pierwsza niespodzianka dla tych, którzy spodziewali się odrębnego, samodzielnego brzmienia grupy, w której Eminem miał być zaledwie jednym z elementów. Brak niezależności i ścisły związek z *Slim Shady* i *Marshall Mathers* potwierdzają ciągłe nawiązania, a co ważniejsze skity. Nie mogło się więc obyć bez kolejnego „Public Service Announcment" i bez niezastąpionego Steve'a Berman'a, który tradycyjnie jest zdania, że Marshall i chłopcy się rozbrykali.

Do tego bity. Jest więcej niż oczywiste, że na produkowanych dla

Eminem'a chujowych bitach, będących wypadkową ogranych melodii rodem z dziecinnych kołysanek i plastikowego kiczu, może brzmieć dobrze tylko jego nerwowy, charakterystyczny flow. Podkłady typu „Ain't Nuttin' But Music" czy „Shit Can Happen", stanowiące ścisłą kontynuację połowy dorobku muzycznego Eminem'a, są dowodem na to, że ten chłopak posiadł moc zamieniania gówna w złoto. Jest jednak całkowicie odosobniony w swojej umiejętności, bo rap każdego innego członka D-12, choć technicznie dobry, jest tylko kolejnym instrumentem, a Em jest orkiestrą, z jego durnym przedrzeźnianiem wszystkiego i stylizowaniem się na wszystkich.

Niespodzianka numer dwa: to co w wykonaniu białego chłopaka brzmi świeżo i przekonywująco, nie robi wrażenia w ustach czarnoskórego rapera. Komentowanie kolejnych posunięć Christiny, Britney, Jennifer Lopez i N'Sinc, makabryczne opowiastki z dzieciństwa, tata, mama, pedały i lesbijo to świat białego rapera, który tworzy nową kulturę rapu, bo wie że czarna kultura nie zaakceptuje jej powielania. Podobnie, jest dosyć wątpliwe, że styl D-12 jako czarnych MC's zostanie zaakceptowany przez fanów rapu, a tym bardziej odniesie sukces.

Devil's Night to kilka dobrych bitów, kilka dobrych zwrotek i wreszcie Eminem. To za mało jak na debiutancki album, bądź co

bądź, silnej i mocnej technicznie ekipy z Detroit. Całe przedsięwzięcie można by zakwalifikować jako kolejny solowy projekt Eminem'a, który doszedł do wniosku, że banda facetów, bawiących się w tępaków to zawsze fajniej niż jeden. I to jest chyba jedyna jasna strona tej produkcji. Bo choć na płycie jest wiele czarnych głosów, nie słychać tu czarnego rapu.

Y2K

KRS-ONE
The Sneak Attack

In The Paint/KOCH

Trudno jest przecenić dokonania i wkład KRS'a w kulturę hip hop. Po ośmiu płytach (nie licząc koncertowej płyty BDP i składanki *Criminal Justice*), KRS zrobił sobie dosyć długą, prawie trzyletnią przerwę przed wydaniem swojego najnowszego longplaya, *The Sneak Attack*. W czasach kiedy scena na stałe już oddycha w przyspieszonym tempie, a wydawanie płyty co kilka miesięcy stało się normałką, Blastmaster KRS miał przed sobą utrudnione zadanie. Jak zainteresować swoją płytą miliony, które nie słuchają już raperów bez platynowej biżuterii.

I pewnie dlatego treść płyty zdominowana jest przez jeden temat -

dysowanie niezidentyfikowanych, fałszywych i materialistycznie nastawionych raperów, którzy są zagrożeniem dla hip hopu. Masę jest takich kawałków jak "Hot", którego refren, przypadkowo staje się niezwykle aktualny także na naszej scenie: *"They not hot / All they do is talk a lot / That's not hot / Where's your respect on the block / That's hot"* [Oni nie są gorący / Oni tylko dużo gadają / To nie jest gorące / Co z twoim szacunkiem? Masz go w blokach? / To jest gorące]. Idealnie monotematyczny jest również "Hush", gdzie KRS dysuje wszystkich "thug'ów". Przykłady zresztą można by mnożyć, bo praktycznie tylko w „What Kinda World" i w „Why" pojawiają się tematy społeczne, w których The Teacher niegdyś się specjalizował.

Jeśli chodzi o bity, płyta jest próbą połączenia klasycznych, nowojorskich brzmień z nowoczesnymi, lekko plastikowymi patentami, ze przesuniętym akcentem na te drugie. Płyta znacznie przez to zyskała, co mocno rzuca się w oczy w porównaniu z takimi numerami jak „Attandence" czy „Ghetto Lifestyles". Ich bity brzmią tak jakby były zrobione w okresie *Return Of The Boom Bap*. Takich podkładów już się po prostu nie robi. Natomiast takie bity jak „The Lessin" wyprodukowany przez Kenny'go Parker'a, nieco reagge'owany „What Kinda World" czy kapitalny „HipHop Knowledge" (oba wyprodukowane przez Domingo), w którym KRS opowiada swoją historię, wychodząc od rozmowy z Afrika Bambaataa, stanowią o sile tej płyty.

Album na pewno nie stanowi kresu możliwości Blasmaster'a. Wygląda na to, że Teacher chciał przy pomocy *The Sneak Attack* wyrzucić z sali wszystkich tych, którzy mogliby mu przeszkadzać podczas właściwego wykładu. Czekajmy na lekcję.

Wall

MUGGS
Presents Soul Assassins II

Ruffhouse Records

Płyta w Polsce się nie ukazała, a mowa tu o nowym producenckim albumie DJ Muggs'a. Wielka szkoda, bo po chujowej podwójnej płycie Cypress Hill, na której to Muggs nie wykazał się optymalnymi możliwościami, tutaj pokazuje, że należy do grona bardzo dobrych producentów, zwłaszcza, że uczył Alchemist'a, jednego z najbardziej rozchwytywanych obecnie producentów.

Jeżeli jego pierwszej płycie można było zarzucić, że bity były zrobione pod gości, przez co płyta traciła na spójności, to na tym albumie mamy do czynienia z bardzo równym materiałem pod względem podkładów. Można śmiało powiedzieć, że jest ona skierowana do fanów brzmień hardcore'owych i lubiących underground.

Jako, że Muggs jest producentem, to na płytę musiał zaprosić

gości. Trudno jednak stwierdzić jakimi kierował się kryteriami, ponieważ mamy tu do czynienia z artystami mainstream'owymi - Xzibit'em, Kurupt'em, jak i stricte undergroundowymi jak Self Scientific czy Krondon. Co do kryteriów wyboru można tylko przypuszczać, że zadecydował fakt jacy są ci MC: a są zajebiści. Wśród zaproszonych znalazł się Everlast w „Razor To Your Throat", w którym to utworze chwali się jaki jest dobry i co z tobą zrobi muzyka Muggs'a. Na płycie nie zabrakło przedstawicieli QBC - Hostyle z grupy Screwball w utworze „Victory & Defeat" i G.O.O. z grupy Infamous Mob w utworze „We Will Survive". Kawałki te brzmią jakby zrobił je producent z nimi związany: czyli smyczki i pianina na ciężkim bicie. Wśród gości z NY pojawił się także Kool G Rap w genialnym kawałku „Real Life". Reprezentanci Zachodniego Wybrzeża to między innymi Dilated Peoples w kawałku „Suckers Are Hidin'", chwaląc zajebiste bity, jakie potrafią zrobić Alchemist i Muggs. Mimo, że na okładce jest napisane, że wszystko (muzykę, aranżacje i tak dalej) zrobił Muggs, to jednak w zrobieniu niektórych podkładów pomagał mu Alchemist.

Jeżeli zdecydujecie się na zakup tej płyty to upewnijcie się, że macie wersję europejską, bo na niej właśnie znajduje się bonusowy kawałek Buc Fifty. Wszyscy, którzy spisali Muggs'a na straty po ostatnim projekcie Cypress'ów, powinni zainteresować się tym albumem.

Evil Ernie

CALI AGENTS
How The West Was One

Ground Control Records/Nu Gruv Alliance

Po przesłuchaniu albumu, możesz sobie w to końcu głośno powiedzieć: optymalne recepty na hip hop 2000 się nie sprawdziły. Cali Agents to prawdziwy głos boży dla tych, którzy sądzili, że kończy się epoka tradycyjnych bitów i bitewnych rymów. O jej zmierzchu nikt nie wątpił, odkąd klasycy rapu podporządkowują się nowym trendom i idą, wraz z kolejnymi płytami, na kompromisy. Rasco, Planet Asia i cały podziemny nurt Zachodniego Wybrzeża, który połączył ich drogi, wiedzą jednak dobrze, że pod maską tak zwanego rozwoju artystycznego czai się strach, że jedyną alternatywą dla dalszego istnienia na scenie jest wkomponowanie się w tło.

How The West Was One to ostrze wymierzone w platynowych bogów, wylansowanych na ulicznych, podziemnych debiutach. *„But tell me this: why is it now I heard you only sold about 200.000?"* - pyta Planet w „Neva Forget". (Pamiętajcie, że ta magiczna liczba sprzedanych egzemplarzy, którą u nas z bólem osiąga Kayah i Bregovic, byłaby miernikiem kompletnej katastrofy dla Puffy'ego). Kolejne płyty, napędzane wizjami sukcesu sprzedają się słabiej i wtedy przychodzi czas na szukanie inspiracji wokół siebie. Z tego rodzi się kondycja współczesnej, komercyjnej sceny w Stanach - dowodzą Cali Agents. Z tego rodzi się zapomnienie o korzeniach i brak szacunku wśród wiary, z którą się wychowałeś.

Rasco i Planet Ashe nie zamierzają sobie pozwolić na ten luksus. Ich pozycja w undergroundzie jest zajebiście pewna i z tego czerpią swoją siłę. *How The West Was One*

nie jest poszukiwaniem stylu i dlatego stoi ponad całym tym gównem. *„When it comes to hip-hop, we like a breath of fresh air"* - rymuje dalej Asia w „This Is My Life". Szukasz świeżości dziesięciu lat ciężkiej pracy?

Zajebiście trafiłeś. Bo niezachwianą wiarą w rangę stylu, którego nie sposób znaleźć, bo jest on dany od Boga, Cali Agents rzucają wyzwanie rapowemu światu. Okazuje się, że wciąż można czerpać z tradycyjnego kanonu bez obaw o swoją oryginalność, staje się jasne, że spokojny, równomierny flow wciąż stanowi na Zachodzie poważne zagrożenie dla wtórnych i jałowych kopii Tupac'a i DMX'a.

Najpiękniejsze jest to, że Cali Agents nie wnoszą niczego nowego. Typ czarnuchów, którzy grają, żeby żyć, jak sami się określają. A jednak kilka niedbale rzuconych wersów, wplecionych między pełne przechwałek zwrotki, odzwierciedla wszystko to, co określa się dumą w rapie. Do tego bity (między innymi His-Panic, Mad Lib), które przyprawiają o dreszcze, solidne, twarde, tradycyjnie rozłożone i skity, rozpieprzające i ostre komentowanie rzeczywistości rapowego biznezu.

Odkąd czołówka Nowego Jorku coraz częściej rezygnuje z sampli na rzecz zwiewnych, popowych hitów z plastiku, a gangsterzy w L.A. bounce'ują i bujają się z białasami, kalifornijskie podziemie rządzi wyśrodkowanym, rasowym brzmieniem hip hopu. Wyśrodkowanym, bo prawdziwy rap tak jak prawdziwa prawda, zawsze leży pośrodku.

Y2K

SLIMM CALHOUN
The Skinny
Aquemini Records/Elektra Entertainment

Nie minęło wcale sporo czasu, odkąd Mr. OJ, Andre 3000 i Big Boi (trio znane również jako team producencki Earth-tone III, a tych dwóch ostatnich znanych powszechnie jako Outkast), ogłosili rozpoczęcie działalności własnej wytwórni - Aquemini Records. Debiut Slimm'a Calhoun'a *The Skinny* jest więc zarówno debiutem artysty jak i wytwórni.

Już od pierwszego utworu, otwierającego płytę „Red Clay", razem ze Slimm'em zanurzamy się *down south*, w niesamowite dźwięki Atlanty. Calhoun w swoich tekstach doskonale obrazuje co się dzieje na Południu. I jeśli nie są one może nawet odkrywcze (trudno w tej chwili w rapie powiedzieć coś, co w taki czy inny sposób nie zostało jeszcze powiedziane), to przede wszystkim powinniśmy zwrócić uwagę na to, jak jest to powiedziane. A powiedziane jest inaczej. Perfekcyjny flow, perfekcyjne kruczki słowne, perfekcyjna technika. Począwszy od singlowego „It's OK", gdzie opowiada o damsko-męskich relacjach, poprzez rewelacyjną kolaborację z Backbone'm „It Ain't Easy", na typowych penerskich przechwałkach kończąc. Wystarczy posłuchać „Well" czy „This Young G", gdzie Slimm rymuje: „Young gun / two on the waist / when I hang 'em don't speak to strangers / And I'm quick to bang 'em / South Side Lone Ranger / Now who's in danger". Trudno właściwie powiedzieć o nim coś złego i to nie tylko ze względu na grozę, jaką budzą te rymy.

Płyta właściwie w całości wyprodukowana przez Earthtone III, ściśle kontynuuje bogate w brzmienia produkcje prosto z Atlanty, do których swego czasu przyzwyczaili nas Organized Noize Production. Cokolwiek by nie powiedzieć o bitach, nie można odmówić im jednego: tego, że bujasz do nich głową. Jeśli nawet będziesz przewijał „On The Grind", który jest niesamowicie połamany, to takie hity jak „Timeclock" czy tytułowy „The Skinny", wywołają twoją euforię świeżością i kontynuowaniem konwencji starych płyt Outkast'ów.

Wydawanie kumpli przez kumpli nie zawsze kończy się szczęśliwie. Ale Slimm Calhoun udowadnia, że jest naprawdę pełnoprawnym artystą, a nie zwykłym czarnuchem, znalezionym przez Outkast'ów na pierwszym lepszym rogu ATL.

Wall

BEANIE SIGEL
The Reason
Roc-A-Fella Records

„I'm just a picture in a frame (...) \ paint word pictures on the canvas of life \ but I don't control colors" (Jestem tylko obrazem w ramie (...) \ maluję słowami obrazy na płótnie życia \ ale nie kontroluję kolorów).

Tymi słowami zaczyna się druga solowa płyta Beanie'ga Siegal'a. Można to chyba zinterpretować w ten sposób: jestem obserwatorem i czasami nie panuję nad tym co się wokół mnie dzieje. I taka właśnie jest ta płyta, opowiedziana oczami ulicznego cwaniaka, który po prostu chce przeżyć na niezłym poziomie swoje życie, nie cofając się w obliczu jakiejś gangsterskiej akcji. Widać to już w kawałku „Beanie (Mack Bitch)", w którym Sigel opowiada o tym, że nie boi się jarać trawy w miejscach publicznych, bo wszystkich ma obstawionych sąsiadów, a nawet policję. W „I Don't Do Much" ostrzega żeby z nim nie zadzierać, bo on nie żartuje, a jedyne czego chce to spokojnie bujać się po swojej okolicy.

Większość kawałków jest właśnie tym - opowieścią ulicznika. Pojawiają się oczywiście wyjątki: „So What You Saying" z

Memphis Bleek'iem (hołd złożony EPMD), czy „For My Niggaz" z Oaz'em, w którym Beanie opowiada o swoich kumplach z Zachodu i o tym, jak się razem bujają. Oficjalnie producentem tego kawałka jest Rick Rock, ale inne źródła podają, że bit zrobił O-A-Z. Brzmienie utworu wydaje się to potwierdzać. Szkoda tylko, że Dillinger ograniczył swój udział do refrenu, bo „For My Niggaz" mogłoby być jeszcze lepszym utworem. Także kawałek „Mom Praying" ze Scarface'm jest odstępstwem od ulicznych opowieści, mimo, że wyrasta z ulicznych klimatów. Jest to historia gościa, odsiadującego wyrok. Alternatywną wersją tej samej tematyki w nieco innej perspektywie jest „What Your Life Like 2". Tym razem ktoś odsiaduje wyrok za kogoś.

Produkcją albumu zajęli się Just Blaze (sześć kawałków), Rick Rock, No I.D. i Sha Self. Pod tym względem płyta jest spójna (wyjątek to „So What You Saying"). Bity są nowoczesne, ale bez nadużyć i cykaczy, niektóre z naleciałościami produkcji west'owych.

Tą płytą Beanie udowadnia, że Jigga nie wytrzasnął go z kosmosu, ale po prostu miał nosa. Nie ma wątpliwości - Sigel należy do jednych z najlepszych tekściarzy na Wschodzie. I chociaż nie panuje nad „kolorami" (niedawno został oskarżony za napad i pobicie), należy wróżyć mu wielką przyszłość.

Evil Ernie

nowy hiphopowy portal internetowy

www.hiphop.com.pl

newsy + konkursy + recenzje filmów + artykuły + wywiady + nasze nigdy niepublikowane recenzje

to coś więcej niż tylko klon naszego zina w necie

Pokój: T2 Squad

O.S.T.R.
30 Minut Z Życia

Tego jeszcze u nas nie było. Jeszcze przed premierą swojej debiutanckiej płyty w Asfalcie, O.S.T.R. - jak do tej pory, jedna z bardziej enigmatycznych postaci naszej sceny - zdecydował się połączyć swoje freestyle'owe zdolności z taśmą. Efektem jest powalający, wydany własnym sumptem CD zatytułowany *30 Minut Z Życia*.

Pierwsza rzecz, z którą musisz się uporać, to przestawić swój mózg z typowego: „Co ty mi tu pierdolisz, jaki tam freestyle, to na bank jest napisane", na nieco pokorniejsze stwierdzenia. Są dowody, istnieją ludzie, którzy widzieli Ostrego na żywo. To jest fakt - on rzeczywiście tak freestyle'uje!

I w momencie, w którym to sobie uświadomisz, stwierdzisz, że to coś więcej niż tylko złamanie stereotypu przeciętnego polskiego freestyler'a. Album, a właściwie epka zawierająca 7 pełnoprawnych utworów nie licząc skitów, jest po prostu płytą, która

swobodnie mogłaby zaistnieć na naszej oficjalnej scenie. Takie utwory jak na przykład numer 2 na CD (kawałki nie mają tytułów), gdzie O.S.T.R. opowiada refleksje na temat swojego osiedla (łódzki Teofilów) na tle spokojnego, a jednocześnie dynamicznego bitu, czy numer 5 gdzie przechwałki o tym co zrobi z nowo poznaną dziewczyną budzą salwy śmiechu, są po prostu lepsze od wielu „pisanych" i wydanych oficjalnie kawałków w tym krajo. Chcesz przykładu? Numer 1: *„Patent goni patent / Ostry na złączach / Przenikając szybciej niż na e-mail poczta / Włączta tego grajka / niech kopci się fajka / bo Ostry na wolno jak na sankach / popierdala, boom bang / Miażdżąc MC's jak rekrutów fala / a mikrofon jak dopalacz, wersja turbo / póki głowy mi nie urwą"*. Albo numer 4: *„Pytasz mnie o wolny styl? / tak, ja mam to / śmiesz twierdzić, że piszę go na kartce / Czeka cię manto"*. A to wszystko to nic w porównaniu z momentem kulminacyjnym: numer 7, gdzie Ostry wciela się w 4 popularnych polskich MC (przestań skanować tekst w poszukiwaniu ksyw - kup płytę to się dowiesz kogo). Nie dość, że robi to doskonale technicznie, rewelacyjnie modulując głos, podrabiając flow, to na dodatek podrabia ich tekstowo. A nie zapominajmy, że robi to cały czas na wolno.

Dodajmy do tego, że O.S.T.R. jest już, tradycyjnie zresztą, autorem wszystkich bitów i to, jeśli mu wierzyć, również „freestyle'owanych". I znowu - niejeden producent powinien sprzedać swoją kartę muzyczną, bo każdy z tych spaśliwców powstał na kilkanaście minut przed nagraniem.

Ostry to fenomen. Możesz nie wierzyć, ale pamiętaj: błogosławieni ci, którzy nie widzieli, a uwierzyli.

Wall

DJ TWISTER
Rotacja Kontrolowana

Chyba każdy polski DJ czeka na jakiekolwiek potknięcie Twistera. Mógłby w końcu chociaż raz jakoś chujowo zaskreczować, zrobić jakąś wpadkę, krzyknąć coś głupiego w środku kawałka, podpisać źle tytuły na okładce, albo chociaż zrobić jakąś literówkę w nazwach zespołów! Nic z tego, powinniście się bać jak nigdy tego roku, bo Twister powraca. Swoim nowym mixtape'm zatytułowanym *Rotacja Kontrolowana*, po raz drugi udowadnia, że nie tylko potrafi znakomicie kręcić imprezy, ale też, że *Turbulencja*, (jego debiutacka taśma), nie

była przypadkiem.

Wyposażony w dwa gramofony i mikser, pokazuje jak powinna wyglądać wzorowo zmiksowana taśma i co to znaczy mieć dobry gust. Po raz drugi znajdujemy niesamowity koktajl tego, co w amerykańskim hip hopie jest najlepsze, najbardziej spasione i najmocniej bujające głową. Wystarczy wymienić Mykill Myers'a, M.O.P., Dialated Peoples czy Pharcyde, a już wiadomo o co chodzi. A Twister robi z nimi co mu się żywnie podoba, łącząc je czasami niespotykanie, ale na pewno nigdy źle. Po raz kolejny bity kleją się jak nigdzie indziej, ubarwione odpowiednią ilością skreczy, blend'ów i podwójnego mixowania. Jeśli do tego zestawu dorzucimy takie klasyki jak „M.V.P." Big L'a (w remiksie Lord'a Finesse) czy „I Got The Love" Pete Rock'a & C.L. Smooth'a, nie możemy się spodziewać niczego innego jak zajebistego mixtape'u.

Można jedynie mieć zastrzeżenia, że nie ma tutaj utworów naprawdę rzadkich, remixów czy numerów z bootleg'ów, ale z drugiej strony, kiedy w naszych sklepach można kupić tak naprawdę tylko Dr. Dre, Snoop'a czy Outkast, taśma Twister'a stanowi naprawdę konkretny przegląd tego co wyszło w Stanach.

Jeśli przespałeś *Turbulencję* powinieneś koniecznie skontrolować *Rotację Kontrolowaną*, (która tak naprawdę jest jeszcze bardziej spaśliwsza), chociażby po to, żeby sprawdzić turntablistyczne zdolności, które Twister pokazuje w zamykającym pierwszą stronę kawałku, zatutułowanym „Beat Of The Year". Ma talent.

P.S. Twister jednak ma dwie literówki w rozpisce utworów, ale nie mówcie o tym nikomu.

Wall

GRAMY I MIKROFONY
Dzwony
Zadzwoń i zamów: 0606 100 748

„Rozpierdala mnie duma z mojej grupy / to elbląskie dzwony / z własnym emblematem", skandują Gramy i Mikrofony w „Tak To Być Musi". GiM, klasycznie złożona grupa, zrzeszająca dwóch raperów: Kwasa i Tomila oraz operatora żelaznych kół - DJ'a Zela, rzeczywiście ma powody do dumy.

Przede wszystkim Gramy i Mikrofony nie są nowicjuszami w tym co robią, nie są kolejną dwutygodniową grupą z nielegalem na koncie. Ale niestety, kilkuletni staż stał się również elementem, przesądzającym o sporych różnicach w

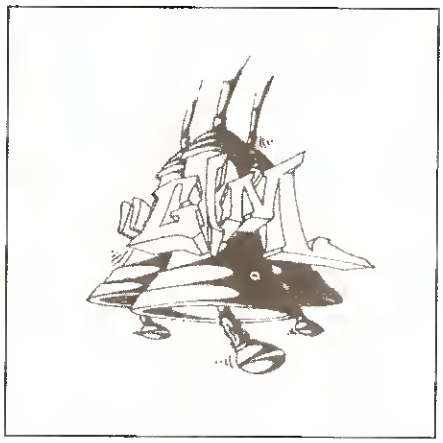

jakości materialu. Po raz kolejny potwierdza się teoria, że nie należy upychać na płytę wszystkich kawałków, jakie się kiedykolwiek nagrało. Utwory, składające się na album, zostały nagrane w latach 1997-2000 i jakby na to nie patrzeć, jest to zajebisty szmat czasu. GiM udało się jakoś z tego wybrnąć, ale trudno nie dostrzec różnicy pomiędzy

tytułowym utworem „Dzwony" a na przykład „Lufito", kolejnej odzie do gandzi.

Pomimo, że tematy są tradycyjne, MC's prezentują równy poziom. Dyskretnie wyróżnia się Kwas, który momentami naprawdę rządzi, zwłaszcza w zdecydowanie najlepszym kawałku z płyty - „Zmiana". Sprawdź jak spaśliwie opisuje otoczenie, wykorzystując charakterystyczne reagge'owane zaciąganie: *„biegające po podwórkach brzdące / lufki mijające, chłopaki / dobrze się bawiące / dresy wkurwiające / ciągle przeszkadzające / do niczego nie dążące"*.

DJ Zel poza tym, że *„uwielbia winyl"*, odpowiedzialny jest za wszystkie bity, oparte w większości na samplach akustycznej gitary. Tradycyjnie już, tak jak w przypadku większości demówek, trudno znaleźć w podkładach jakieś wyrafinowane smaczki, co nie przeszkadza dostrzec w nich głęboko tkwiącego potencjału. Podkłady Zela mają w sobie to coś, co sprawia, że po ich przesłuchaniu stwierdzasz: „Fajne!". I prawdopodobnie, jeśli zamknęlibyśmy Zela z samplerem i automatem perkusyjnym w piwnicy, po kilku miesiącach wyszedł by z niej kolejny Noon, O$ka czy M.A.D.

GiM są czymś więcej niż kolejną lokalną grupą. Przede wszystkim, mają prawdziwego DJ'a, mają pojęcie o beatbox'ie i skreczowaniu paszczą, potrafią freestylować (skit „Prosto Z Głowy") i jak wskazuje wnętrze okładki, jeśli nawet sami nie malują, to są silnie związani ze sceną graffiti. A tak już na marginesie, to nagrali całkiem dobrą płytę. Elbląg może być dumny.

Wall

DANGER SKŁAD

Nowa Idea - Demo

Jeden rzut oka na czarno-białą okładkę i nie masz już wątpliwości. Rdzenna poznańska ekipa: szarobura, odrapana brama i trzech typa z łapami w kieszeni, poubieranych w duże spodnie i mix z czapek, kraciastych koszul i dresowych bluz. I jeszcze ta nazwa - Danger Skład, czyli kultywacja tradycji chujowych, anglojęzycznych elementów, wtłoczonych w półpolską pisownię.

Poznańskie Pod Lipami to osiedle jak każde. Bloki, boiska, szkoła, kościół i ławki pełne zajaranych rapem gówniarzy - nie ma nic więcej. I taka właśnie jest ta płyta, szara, brudna, fatalnie poskładana i pełna energii. Nie da się ukryć, że bity nie stanowią atutu tej podziemnej produkcji. Sieka jakich mało,

chroniczny brak zmysłu rytmicznego producenta kamufluje doprowadzona do perfekcji chujowa jakość. Cały czas masz wrażenie, że słuchasz skitu albo, że kawałek dopiero się zaczyna. Ale kiedy w drugiej, trzeciej, piątej minucie orientujesz się, że bit nie wejdzie, a te rzadkie, asynchroniczne uderzenia to oś rytmiczna podkładu, jesteś w szoku. Choć z drugiej strony nie można odmówić Saharowi kilku fajnych pomysłów na sample, paru dobrych rozwiązań, jak na przykład w „Było Tak 2" czy w „Odpowiedzi".

Nie można również powiedzieć wiele dobrego o technice rymowania, co po części usprawiedliwia małoletniość raperów: szesnaście i dziewiętnaście lat. Tyle o błędach, których jest sporo. Zaleta zaś jest jedna, ale podstawowa. Nie mamy do czynienia z bandą dzieciaków, słuchających rapu od paru momentów. Zwłaszcza, że Szyszego znamy z jego początków w ekipie Lajnera, młodego składu z winogradzkiego osiedla Przyjaźni.

W takich wersach jak *„Gdy słyszę Dre'a w magnetofonie to cały płonę"* czy *„Danger uderza w twoje myśli, syyynu"*, słychać unikalną, poznańską wizje rapowej gry i jej zasad. Energia, zapał i świeżość rekompensuje wszystko. Nie sposób wątpić w szczerość przekazu Szyny i Fujiego, opowiadających bezkompromisowo o konkretnych wydarzeniach z ich życia, dysujących lub afirmujących innych graczy, wymieniających wiarę, która ich wkurwia z imienia i z nazwiska. Kłania się stara, dobra tradycja West Side, w imię której jebie się każdego byłego kumpla, nie stroniąc od danych personalnych, prywatnych porachunków, adresów, klatek i numerów mieszkań.

I chociaż pewnie nikt nie „zapłonie", słysząc w głośnikach Danger Skład, każdy szanujący się fanatyk szczerych, podziemnych brzmień, który ma cierpliwość katować dobrze rokujące demówki, powinien czym prędzej sprawdzić jak „zapodaje Pod Lipami".

Y2K

PRO CD
Płyty CD, Kasety, Gry PC, Sony PSX, Baterie, Czyste Płyty Audio, Akcesoria
Realizujemy Indywidualne Zamówienia
PRO CD
SKLEP MUZYCZNY NA PIĘTRZE
Wejście przez bramę
ul. 27 Grudnia 5/4 Poznań
tel/fax. (061) 8532430
Poniedziałek - Piątek 10.02 - 19.00
Sobota 10.02 - 14.00
Niedziela Śpimy

Playa Hata

OPERACJA: PRAWDA

Poglądy przedstawione na tej stronie nie zawsze pokrywają się z poglądami całej redakcji, choć często są im bardzo bliskie.

Jak jest, gracze? Chcecie się dowiedzieć, co słuchać na naszej, smutnej jak pizda scenie? Pojawiła się genialna w swojej prostocie recepta na to, jak zmarnować półtora godziny taśmy. Wystarczy dać ją Latkowskiemu, a ten chłopak już będzie wiedział, jak zrobić konkretną kaszanę. Ale żarty na bok. Bo to co się stało tak naprawdę, to ogólnopolska tragedia. Długo dyskutowaliśmy o konieczności wywieszenia flagi dupą w dół, na znak narodowej żałoby. Wstyd i hańba. Żałosna kupa gówna z promocją Big Brother'a. Cały ten sztuczny tłok miał chyba na celu przekonać wszystkich, że chodzi o coś więcej niż kolejne: *Mówią Bloki*. A prawda jest taka, że *Bloki* i podobne niskobudżetowe programy, są jak na razie jedynymi, choć cząstkowymi i niekompletnymi dokumentami o hip hopie.

Prawdopodobnie Latkowski zgromadził sporo ciekawego materiału. To widać. Kręcił oczywiście tam gdzie mógł i gdzie mu nie skopali tej białej dupy. Ale jak zaczął grzebać tymi brudnymi łapami i ciąć bez umiaru... Olatego potencjalny odbiorca nie jest w stanie wyobrazić sobie jak właściwie zbudowana jest scena, kto tak naprawdę stanowi jej czołówkę, a kto podziemie. Bo film nie oddaje relacji jakie istnieją na polskiej scenie. Dlaczego Eldo „gra" główną rolę? Ponieważ wydaje w wytwórni T-1. Kto wydał soundtrack do *Blokersów*? T-1. I wszystkich artystów powiązanych z T-1 można zobaczyć w tym filmie. Dlaczego nie ma wywiadu ze Wzgórzem, Molesta albo Trzyha, którzy pojedynczo, nie obrażając występujących w tym filmie, sprzedali więcej płyt, niż tamci wszyscy razem wzięci? Bo jeśli chcemy powiedzieć laikom o tym, czym jest polski hip hop, to nie możemy przedstawiać tylko młodej wytwórni T-1. Czemu Eldo reprezentuje graffiti w tym filmie? Czemu przedstawiany jest jako Bóg sceny, skoro istnieje na niej od dwóch lat? Nic nie mamy do Eldo, ale taka jest prawda i film tego nie zmieni. Są chyba w tym kraju reprezentanci graffiti?! Ciekawe na ile świadomy w tym całym przekłamaniu był udział Latkowskiego, którego Deliś normalnie zrobił w chuja, oferując mu „materiał i kontakty z całą", kurwa, „sceną hiphopową".

Ten film pokazuje jak rozjebana wewnętrznie jest nasza scena i o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi, a chodzi o układy. Ale w tym połapią się tylko głęboko wtajemniczeni. I to jest jedyna zaleta produkcji. Najgorsze jest to, że to nie jest wina artystów. Nic dziwnego, że zgadzają się na udział w filmie, że chcą mieć okładkę w hiphopowym magazynie. Ale prawda jest taka, że gdyby Eldo był, na przykład, w RRX, prawdopodobnie nie miałby nawet recenzji w magazynie Klaun.

Wszechstronność Arkadiusza Delisia, redaktora tegoż magazynu i właściciela wytwórni T-1, odpowiedzialnej między innymi za wydanie ścieżki do *To My Rugbiści* i płyt Elemera i Eldo jak się sami domyślacie, nie wpłynęła zasadniczo na kształt recenzji, opublikowanych tam w poprzednich numerach. Jeśli, kurwa, jedna i ta sama osoba posiada wytwórnię i magazyn, to musiałaby być naprawdę obłąkana, żeby nie wyjebać swojej płycie pochlebnej recenzji. Arek Deliś obłąkany jak wiadomo nie jest i dlatego właśnie na przykład w recenzji *Rugbistów* na płycie: „właściwie brak wypełniaczy i mamy wreszcie polski *Friday*". Co to ma być za gówno? Z niecierpliwością ,czekamy na recenzję *Blokersów*. Okey, jak powszechnie wiadomo, my też jesteśmy skonektowani z wytwórnią Blend Records. Ale nikt z tej wytwórni nie pisze do tej gazety, ani nie mówi nam co mamy pisać. Możemy napisać wszystko, łącznie z „Blend śmierdzi!" albo „Jebać Blend!". To tylko taka dyskretna różnica...

„Wielu mu do dupy bity, ale zajebiste skity" - rymuje O.S.T.R. z Łodzi. Wy chyba chuja wiecie o skitach. Mamy dosyć bitów, do których żaden frajer nie może zarymować, więc upycha się taki chłam na płytach w formie krótkich, rozluźniających przerywników. Takie gówna obok skitów nawet nie leżały. To wynika z tego, że większość debili nie kuma czym jest skit. Skit, gracze, to jest krótka słowna, kurwa, opowiastka, kurwa, historyjka, kurwa, burleska, a nie producencki odrzut. Jeśli jeszcze raz usłyszymy kolejny połamany bit, podpisany jako „Skit 12B", to wjedziemy wam na chatę i osobiście wsadzimy wam go w dupę.

Od czasu ostatniego numeru w sklepach pojawiło się parę smakowitych kąsków, między innymi Kloszard, Kapli 3 czy Żywe Srebro, a wszystko to dzięki uprzejmości wytwórni Gigant Records. I trudno winić za to same zespoły, bo nawet najgorszy zespół będzie ci pukał do drzwi i molestował przez telefon, żebyś wydał mu jego zajebiście spaśliwy materiał. Wszystko leży w rękach wydawcy. A w tym wypadku wydawcy, wydającego wszystko i wszystkich. W co wy się bawicie, promotorzy rapu? Wiecie, dlaczego są takie obsuwy z tym wejściem do Unii? Bo oni się wcale nie boją polskiej wsi, oni się boją polskiego hip hopu. Próbujecie ze wszystkich sił reaktywować powiedzenie, że jesteśmy 50 lat w tyle za Murzynami? Dajcie se spokój.

Sauron a/k/a Zazdrosny Skurwysn,
który dojebie się na każdym kroku

PS. Sauron postanowił jednak zabrać z komisu wszystkie stare taśmy z RRX. Po pierwsze, nie szły. A po drugie, stwierdził, że to są jednak klasyki w porównaniu z tym, co wychodzi teraz.

True Playa

OPERACJA: PRAWDA

Poglądy przedstawione na tej stronie również nie zawsze pokrywają się z poglądami całej redakcji, choć często są im bardzo bliskie.

Komercja to jednak w chuj zajebista rzecz. Podziemne głowy podniosą pewnie larum i zaczną się unedrground'owe nawijki typu: „miód to podziemie". Ale tą kwestię chyba starannie omówiliśmy w poprzednim numerze... Komercjalizowanie się polskiego hip hopu to najlepsza rzecz na świecie, jaka mogła mu się w ogóle przydarzyć. Wiecie, co mam na myśli, kiedy mówię komercja? Zajebisty szum, wyjebane teledyski, wykurwione okładki płyt, kupę winyli i całą masa imprez. Chyba nawet najgłębiej zaryte podziemne krety marzą w duchu o tym, żeby ich wiekową babcię powkurwiala puszczana 24 na dobę Molesta w radiu Maryja, czy w innym chłamie.

Otóż, słowo stało się cialem. Opole. Wiecie, o co chodzi? Wuhta starych bab z parasolkami, tabuny egzaltowanych kurew, afirmujących transparentami Kasię Stankiewicz i cała masa dyskutów ze zgrzewkami browca, wyjących jak kojoty pod sceną. Wszyscy siedzą, żłopią i czekają aż wyleci na mic'u Wodecki a/k/a Wkurwiony Szopen, a tu: proszę, proszę osobny blok... Inespe, Kaliber, Wzgórze... Polski rap, inaczej mówiąc, jakby ktoś nie skumał. W dodatku transmitowany. Kupę wiary, same łyse łby. Coś pięknego. *Bow down* organiztorom!

Albo to. Siedzisz sobie skuty jak bąk na kanapie, włączasz polskie TV, jedynkę czy dwójkę, a tam co??? Kto się nadziera? Gutek?! Nie może to być! Ale jest. Paktofonika. Paktofonika w reklamie lodów i chuj. „Co to ma być?", powiecie. „Te kurwy nie zobaczą mnie więcej na swoim koncercie!", powiecie. Fatalne podejście. Zwłaszcza, że sama Paktofonika jest chyba podobnego zdania, bo na okladce epki „Jestem Bogiem" (świetne remiksy + trzy nowe, solowe produkcje, w tym Fokus, który przyprawia o ciary), znajduje się specjalna, odręczna informacja od wydawcy, podkreślająca, że utwór „Ja To Ja" został wykorzystany w reklamie mimo wyraźnego sprzeciwu ze strony zespolu. Paranoja. Co w tym złego?

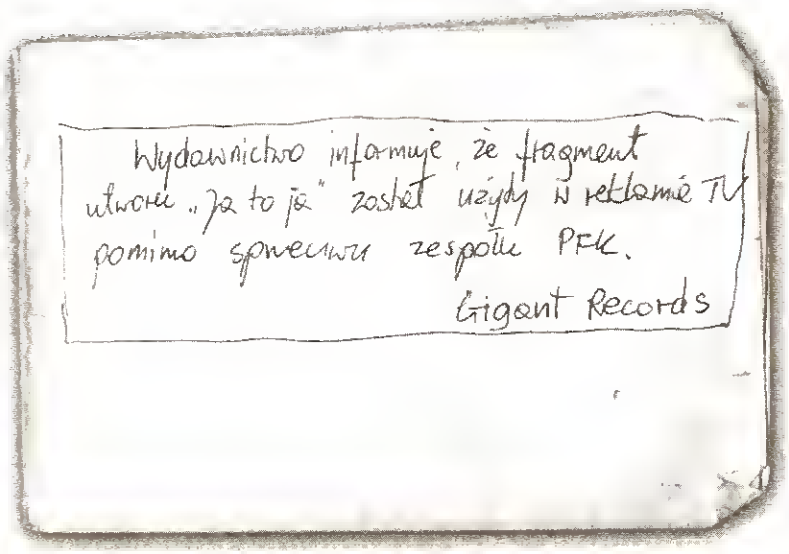

Kiedy kontrolujemy takie akcje, to nam się po prostu łza w oku kręci. Spójrzcie se na rynek. W końcu można dostać coś na singlu, w końcu wytwórnię zaczynają zarzucać nas promocjami, które jeszcze rok temu stanowiły dla nich temat tabu. Witryny rozpętały wojnę na single, w tej chwili każda wychodząca płyta ma prawo do podobnej promocji. A kiedyś jak pytaleś swojego wydawcę o promocję, to co, no co było? Dobra jest, sami jesteśmy, możesz chyba powiedzieć. Weź się nie kryguj. Był syf? Był. A DJ? Pomiatany biedak, którego statusu w grupie organizator koncertu jeszcze parę miesięcy temu nie kumał. Musial stać z boku, bo bity puszczali z kompaktu. Siedział smutny pod sceną i ani se poskreczować ani nic. A nawet jak dali gramofon albo umieli podłączyć twój własny, to nie było na czym szaleć. A teraz? Nie można tego nazwać deszczem winyli, ale parę perelek można zhaczyć, jak się człowiek postara.

A wytwórnie? Znaleś wszystkie, potrafiłeś wymienić całą stajnię po ksywach. Miałeś wszystkie płyty, bo raz na ruski rok uciułaleś dwie dychy. Miałeś wszystkie Volty i dwie Molesty na półce i twierdziles, że jesteś specem od polskiego hip hopu. Nie miałeś? Ale twój kumpel miał. A teraz co? Nadal wiesz o wszystkim, nadal ogarniasz wzrokiem całą polską scenę?

Taki Waco. Niby urwał się z choinki, zrobil jakiś bit dla Fu na *N.O.C.C.*, jakiś dla Peel Motyf i tyle. A tymczasem producencki *Świeży Materiał* to po prostu klasyk za klasykiem. Nie było chyba jeszcze tak dobrej płyty producenckiej, składanki, której słuchasz od początku do końca (może pomijając „Ukryte Zwierzę" Wujka i CNE). Te bity po prostu pieszczą ucho. Intro to arcydzieło, którego można słuchać na okrągło. Waco ma niesamowity zmysl do łączenia slodkich, klasycznych sampli z (orient, dzieciak) dziwnymi, orientalnymi motywami. To połączenie daje nie tylko świetny efekt, ale stanowi o wlasnym stylu, którego nie można zapomnieć. Pewne rozwiązania gwarantują, że już niedługo Waco będzie rozpoznawalny w swoich gościnnych udzialach, „Graffiti" Deluks - drugi, oficjalnie wydany kawałek o malowaniu i „Beztrosko!" JWP to wystarczające powody, żeby się zabić, a dorwać tą płytę.

Sauron

P.S. Sauron płakal równo trzy dni po obejrzeniu Opola w telewizji. Tak mu się podabało, że postanowil zmazać *Up In The Smoke*, żeby to nagrać.

POEMA FAKTU

a pfuj, co tu tak śmierdzi, kochanie ?!

Premiera: 26 Listopad 2001

Nagrywanie wokali
składanie beatów
mozliwosc zakupu beatów

whitehouse records
Info:0501 815 449
0501 816 143

NAGRANIA AUDIO I PROFESJONALNE WIDEOKLIPY

#13

Info:0607 701 124

rap
francuski
vol.1
już niebawem

szczegóły
rf.hiphopart.pl

największy w Polsce prezentują
http://hiphopart.pl

nowości | *.mp3 | teledyski | recenzje | graffiti | rap | break | forum | relacje | wywiady | wyszukiwark

HIPHOPART.PL

ponad 1.500 zdjęć | ponad 100 artykułów | ponad 50 mp3 | ponad ileś teledysków

Killaz Group

w sklepach od 11 czerwca

singiel "Zjednoczone Emiraty"
album 3 Grudnia 2001

℗ • © 2001 Blend Records / G.R.U.Escobar Records. Wszystkie prawa zastrzeżone.

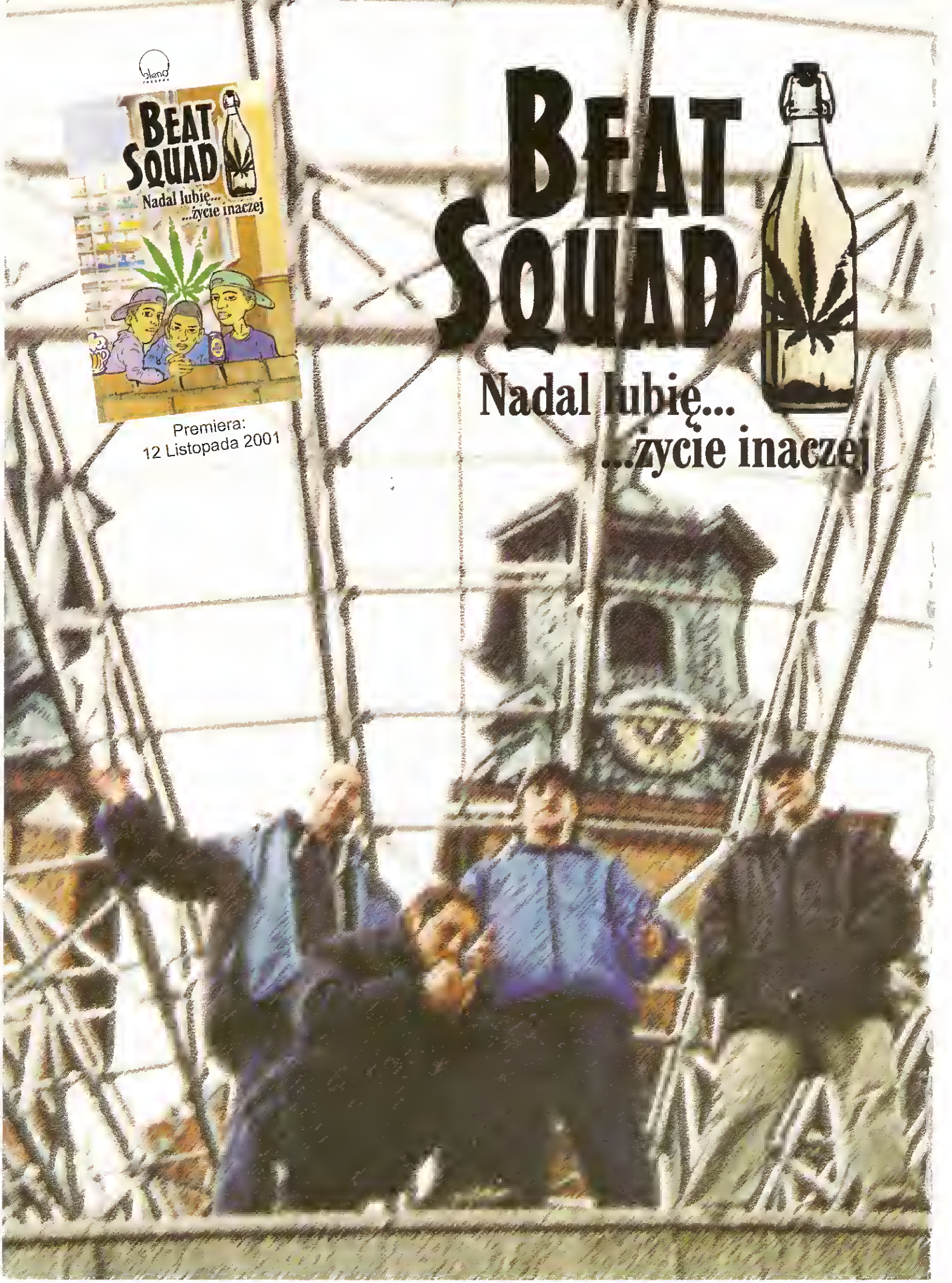
BEAT SQUAD
Nadal lubię...
...życie inaczej
BEAT SQUAD
Nadal lubię...
...życie inaczej
Premiera:
12 Listopada 2001

CLINIC MANUFACTURE

CAMEY STUDIO

MANEWRY CIĘTEGODŹWIĘKU
PIERWSZA W POLSCE PŁYTA
TURNTABLISTYCZNA
STWORZONA
PRZEZ CZOŁÓWKĘ
POLSKICH DJ'ÓW

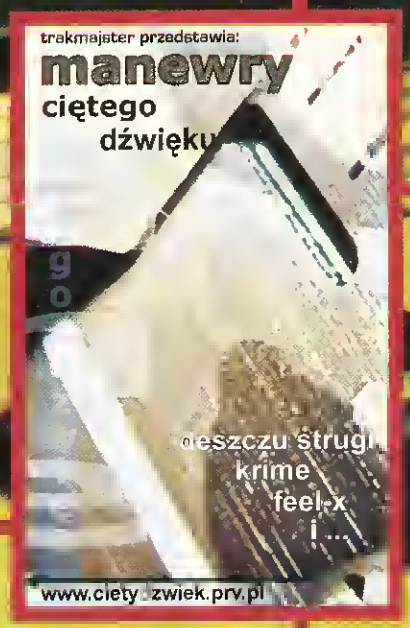

WWW.CAMEY.PL
WWW.ZODTEKA.COM.PL
WWW.CIETYDZWIEK.PRV.PL

NAGŁY ATAK SPAWACZA

CZTERY GŁOWY
TO
JEDNA DUŻA GŁOWA
NAJWIĘKSZA ROZJEBKA
2001 ROKU

PODRÓŻE NA LIŚCIU I CHMURZE

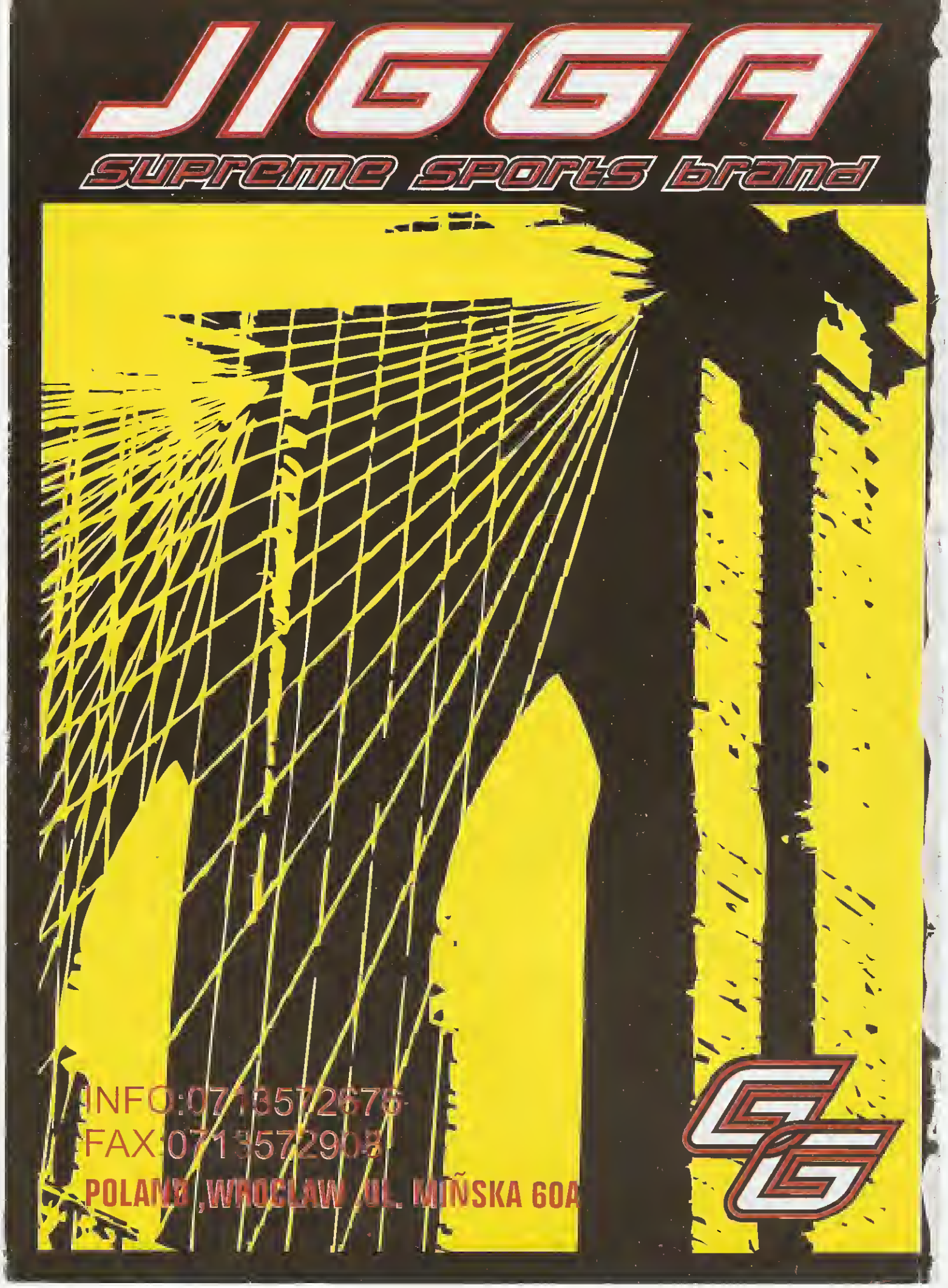
JIGGA
supreme sports brand
INFO:0713572676
FAX:0713572908
POLAND ,WROCŁAW UL. MIŃSKA 60A

brotherhood
clothing co.

brotherhood skateboarding co. Info:
tel.+480601417408
sklepy firmowe:
WROCLAW rynek sdh Feniks 4pietro,
GDAŃSK ul.Chlebnicka 43/44

fenomen
efekt

BLEND RECORDS PREZENTUJE

blend records
brotherhood clothing co
Plaża
FORUM
radiostacja

BLEND RECORDS 50-950 Wrocław ul. Klimas 4 tel: 0-501 10